

Glepsydra

NAUKOWE CZASOPISMO HISTORYCZNE | NR 1/2020 | CENA 20 ZŁ (W TYM 5% VAT)



Kapłani pogańskich Słowian
Kim byli?

NAUKOWE CZASOPISMO HISTORYCZNE



Glepsydra

Rok 2020

NR 1

ISSN 2658-2201

RADA NAUKOWA / ADVISORY BOARD

dr hab. Jerzy Pysiak, dr hab. Urszula Kosińska, dr hab. Piotr Szlanta, dr hab. Paweł Skibiński, dr Rafał Tichy

REDAKCJA / EDITORIAL BOARD

Redaktor naczelny: Michał Gniadek-Zieliński

Zastępca redaktora naczelnego: Julia Borczyńska

Sekretarz redakcji: Weronika Kulczewska

Redaktorzy prowadzący działów: Michał Główka (Konwersatorium), Jan Czempiński (Miscellanea), Grzegorz Garbuz (Recenzje), Kacper Gęsior (Novae), Konrad Rokicki (Translatorium)

Dział reklamy: Albert Byrski, kontakt: byrski25@gmail.com

Dział współpracy z zagranicą / International relations:

Weronika Kulczewska (w j. angielskim / in English), kontakt: weronikakulczewska@gmail.com

Grzegorz Garbuz (w j. rosyjskim / in Russian), kontakt: grzgarbuz@gazeta.pl

RECENZENCI NUMERU:

Roman Michałowski (☎ 0000-0002-5443-589X),

Konrad Bobiatyński (☎ 0000-0002-9832-3048),

Paweł Skibiński (☎ 0000-0003-1590-0645)

Pełna lista recenzentów (także tekstów nieopublikowanych) C! za rok kalendarzowy publikowana jest w grudniu danego roku na stronie: www.clepsydra.edu.pl

Korekta: Joanna Bieńko, Kamila Borczyńska, Julia Nowakowska, Szymon Antosik, Przemysław Gradek

Skład: Global Scientific Platform, studio poligraficzne PanDawer

Projekt okładki: Jacek Loks

Czasopismo ukazuje się we współpracy ze Studenckim Klubem Międzyepokowych Badań Historycznych oraz Wydziałem Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Copyright © by Global Scientific Platform sp. z o.o. 2020

© All right reserved. No part of this book may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted, in any form or by any means without the prior permission of the publisher, Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa. All informations about publishing ethics of C! editors can be found on the website www.clepsydra.edu.pl.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub odtwarzanie fragmentów tej publikacji w mediach każdego rodzaju wymaga pisemnego zezwolenia wydawcy, Wydawnictwa Naukowego Sub Lupa. Wszystkie informacje odnośnie do etyki wydawniczej redakcji C! znajdują się na stronie www.clepsydra.edu.pl.

ISSN 2658-2201

Nakład: 230 egz.

Adres redakcji:

Instytut Historyczny UW

ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

skr. 113, pokój 208

e-mail: clepsydra.uw@gmail.com

Wydawca:

Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa

www.sublupa.pl

e-mail: sublupa@sublupa.pl

Publikacja dotowana ze środków Wydziału Historycznego UW, Instytutu Historycznego UW oraz Samorządu Studentów UW.

WPROWADZENIE

Jesteśmy!

Wreszcie! – chciałoby się rzec, bo pomysł „Clepsydry”, której pierwszy numer oddajemy właśnie w Państwa ręce, zrodził się już dawno. Skąd? Długo by mówić. Dość wspomnieć, że pismo to tworzą ludzie fanatycznie zakochani w opowieściach. A jak wiadomo historia to właśnie opowieści. Chcemy trochę poopowiadać, bo jesteśmy przekonani, że przeszłość ma przyszłość i jest nam bardzo potrzebna, a poza tym... szalenie ciekawa!

„Clepsydra” to czasopismo naukowe, które jednak zrodziło się z idei wyjścia nauki z murów uniwersyteckich „pod strzechy”. Znajdą tu Państwo zatem teksty naukowe, opatrzone stosownym dla tego rodzaju treści aparatem krytycznym. Są one jednak podane w sosie przystępnym, tak by również niespecjalista mógł z przyjemnością zagłębić się w lekturze. Służy temu nie tylko język, ale i szata graficzna naszego pisma, któremu postanowiliśmy nadać nowoczesny wygląd, tak nieoczywisty dla podobnych wydawnictw (*sic!*).

Oprócz artykułów znaleźć można w „Clepsydrze” również kilka świetnych wiadomości na temat najnowszych badań oraz publikacji, które ukazały się niedawno na rynku wydawniczym i dowiedzieć się, ile tak naprawdę są one warte, a także przeczytać o tym, co dzieje się w naszym środowisku – jakie konferencje są zapowiedziane, a jakie się odbyły, o jakie granty i stypendia warto składać wnioski i kiedy, jaką wystawę i gdzie koniecznie trzeba zobaczyć... To i wiele więcej od teraz i (oby) *per secula seculorum* na łamach naszego pisma, które powinno zadowolić zarówno zawodowego historyka, jak i pasjonata.

Rozpoczynamy więc naszą wspólną, długą i pasjonującą podróż w przeszłość. Cóż można Ci więcej rzec, Drogi Czytelniku: *tolle, lege!*

Michał Gniadek-Zieliński

SPIS TREŚCI

3

WPROWADZENIE

7

MISCELLANEA

LECTORIUM

15

TEMAT NUMERU: KAPŁANI POGAŃSKICH SŁOWIAN. KIM BYLI?

Omnium malorum incentores.

Pogańscy kapłani Pomorzan oczami żywociarzy św. Ottona biskupa bamberskiego

(MICHAŁ GNIADK-ZIELIŃSKI)

79

Organizacja wojskowa w dziełach hetmana Floriana Zebrzydowskiego

(HUBERT KORZENIOWSKI)

101

Wpływ głodu oraz warunków atmosferycznych na przebieg kampanii
berestecko-białocerkiewskiej roku 1651

(IZABELA ŚLIWIŃSKA)

119

Antykomunizm w myśli politycznej Józefa Mackiewicza

(DANIEL PATREJKO)

MARGINALIA

135

Chcemy całej historii!

(ŁUKASZ KOZUCHOWSKI)

KONWERSATORIUM

144

Współpraca między archeologami i historykami to podstawa
z prof. Marianem Rębkowskim rozmawia Michał Główka

151

Polska archeologia na tropie inkaskich rytuałów
z Dominiką Sieczkowską rozmawia Angelika Rumińska

157

Kajzer chciał być kochany także przez Polaków
z *Piotrem Szlantą* rozmawiają *Jacek Roszkiewicz i Szymon Antosik*

169

Warszawa mityczna, Warszawa historyczna
z *dr. Andrzejem Skolimowskim* rozmawia *Szymon Antosik*

175

Piłsudski – mentalny dziedzic I Rzeczypospolitej
z *Pawłem Rzewuskim* rozmawia *Konrad Rokicki*

TRANSLATORIUM

184

Memorandum Piotra Durnowo z lutego 1914 r. o udziale Rosji w wojnie mocarstw
(TŁUM. G. GARBUSZ, OPRAC. P. SZLANTA)

210

NOVAE

RECENSIONES

233

O donatystach raz jeszcze, ale nie tak jak zawsze (JULIA BORCZYŃSKA)

237

Narodziny Danii na nowo opowiedziane (MICHAŁ GNIĄDEK-ZIELIŃSKI)

242

Piłsudski na ideowej mapie Polski (MACIEJ WITKOWSKI)

248

Konserwatysta o konserwatystach (ADRIAN ZIMNY)

252

Książka wreszcie napisana (MICHAŁ GNIĄDEK-ZIELIŃSKI)

VARIA

259

Krótkie sprawozdanie z konferencji organizowanych przez Studencki Klub
Międzyepokowych Badań Historycznych w roku akademickim 2018/2019
(KONRAD ROKICKI)

264

Spis ilustracji

266

Instrukcja dla Autorów

Miscellanea

scripsit

Jan Czempiński

WYSTAWY POLSKIE I ŚWIATOWE

Niesłabnącą popularnością na wystawach różnego typu cieszy się temat II Rzeczypospolitej, której dzieje miały różne oblicza. Dobrze tę różnorodność oddało zestawienie ekspozycji Ośrodka KARTA i Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Pierwsza pt. „Utracone. Przedwojenne małe ojczyzny” jest dostępna online i prezentuje archiwalne zdjęcia polskich miasteczek i wsi, zdigitalizowane przez Cyfrowe Archiwa Tradycji Lokalnej (ich zbiory udostępniane są na stronie www.catl.archiwa.org lub na platformie Otwartego Systemu Archiwizacji) prowadzone przez KARTĘ przy gminnych i miejskich bibliotekach. Fotografie pochodzące z 35 lokalizacji pokazują życie codzienne mieszkańców zacofanych cywilizacyjnie regionów rolniczych II RP. Tymczasem POLIN do 3 lutego 2020 r. prezentował wystawę „Gdynia–Tel Awiw”, opowiadającą o miastach powstałych w pierwszej połowie XX w. jako flagowe inwestycje i wyraz nowoczesnych aspiracji, kła-

dąc nacisk na modernizacyjny kierunek przemian obu regionów w okresie przedwojennym.

Inna stołeczna placówka, Muzeum Warszawy, które w drugiej połowie 2019 r. promowało wystawę poświęconą losom stolicy w momencie wybuchu II wojny światowej (w zeszłym roku przypadała 80. rocznica), w pierwszym półroczu br. zapraszało na wystawę „Rzemieślnicze historie. Pracownia Mieczników”. Jeśli z racji epidemii planowane na 10 maja zamknięcie ekspozycji zostanie przesunięte, to na pewno warto się na nią wybrać. Prezentacja wyrobów artystycznej pracowni brązowniczo-grawerskiej rodziny Mieczników (założonej w 1936 r.) to okazja do poznania historii jednego z wielu tradycyjnych zakładów rzemieślniczych, które upadły w niedawnym czasie pod wpływem zmian technologicznych, jak i refleksji nad ich związkiem z burzliwymi dziejami miasta.

W kontekście tych ostatnich warto też wstąpić do Domu Spotkań z Historią (DSH), gdzie do 20 września czeka na odwiedzają-

cych wystawa „Warszawa na nowo. Fotografie reporterskie 1945–1949”. Autorki na podstawie zdjęć z archiwum PAP stworzyły wizualną opowieść o fenomenie odbudowy stolicy i życiu w pierwszych powojennych latach, która wpisuje się w obchody 75. rocznicy odbudowy miasta. Ekspozycji towarzyszy plebiscyt na najbardziej „budujące” z prezentowanych zdjęć Warszawy lat 1945–1949, a głosy mogą oddawać wszyscy odwiedzający.

To zresztą nie jest jedyna rocznica, nad którą pochyliło się DSH w ostatnim czasie. Instytucja zaangażowała się też w warunkach online w obchody wyborów 4 czerwca 1989 r. pod hasłem „Wybraliśmy wolność”. Z tej okazji przygotowano aplikację „Wsluchaj się w wolność” ze wspomnieniami uczestników tych przełomowych wydarzeń, odbył się pokaz filmu „Niespodzianka '89”, a przede wszystkim na skwerze im. ks. Jana Twardowskiego (róg Karowej i Krakowskiego Przedmieścia) zainaugurowano trwającą do 28 czerwca wystawę „Niepokorne 1976–1989”, która podkreśla rolę kobiet w ruchu opozycyjnym.

Dla historyków wojskowości ważnym wydarzeniem w Warszawie było otwarcie 25 lutego 2020 r. pierwszej od czasów odbudowy Zamku Królewskiego stałej ekspozycji militariów. Można na niej podziwiać broń białą, palną i uzbrojenie ochronne datowane na XVII i XVIII wiek. Autorzy wystawy wyróżniają wśród nich dwie szable husarskie, karacnę z okresu wiedeńskiego, rapier typu pappenheimer czy też jedyną na świecie parę pistoletów kozienickich, wyprodukowanych

w Królewskiej Manufakturze Broni Palnej w Kozienicach.

Historycy wojskowości i mediewiści cały czas mają okazję odwiedzić wystawę „Piast – Total War”, która do 21 czerwca była dostępna w gnieźnieńskim Muzeum Początków Państwa Polskiego, a w lipcu przeniesie się do Muzeum Archeologicznego Środkowego Nadodrza w Świdnicy. Dla fanów wczesnośredniowiecznej wojskowości pozycja obowiązkowa.

Niezwykle bogatą ofertę na spędzenie wolnego czasu ma Muzeum Narodowe w Krakowie (MNK). Do końca sierpnia trwa wystawa „Wizerunki ludzi piszących – autorzy i ich dzieła”, na której zobaczyć można liczne podobizny znanych twórców pochodzące z wieków od XVI do XIX. Ponadto od połowy lutego możemy obejrzeć wiele przepięknych średniowiecznych witraży w ramach ekspozycji „Cud światła. Witraże w średniowiecznej Polsce”, która potrwa aż do 26 lipca. Oprócz witraży pochodzących zarówno z kolekcji państwowych, jak i prywatnych, na wystawie można obejrzeć liczne projekty przeszkleń, a także dzieła malarstwa tablicowego, hafty, złotnictwo i dokumenty.

Warto wspomnieć jeszcze o wychodzącej na przeciw bieżącym ograniczeniom współpracy krakowsko-warszawskiej na polu muzealnym, dzięki której zbiory Muzeum Książąt Czartoryskich (oddziału MNK), w tym „Damę z gronostajem”, można do końca czerwca podziwiać w Galerii Plenerowej przy Al. Ujazdowskich, zaś zbiory Łazienek Królewskich,

w tym „Biały Dom”, do połowy lipca udostępniono na placu przed gmachem MNK. Łazienki oferują ponadto wystawę „Hippiatricus i jego pacjenci”, przybliżającą historię stołecznego szkolnictwa weterynaryjnego od lat dwudziestych XIX w. po wybuch II wojny światowej. Ekspozycja w Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa (Koszary Kantonistów) potrwa do końca czerwca.

Z oferty muzeów zagranicznych warto wspomnieć wystawę Deutsches Historisches Museum w Berlinie. Od 23 stycznia 2020 r. na ekspozycji stałej można zapoznać się z dziennikiem Sheindi Ehrenwald, Węgierki żydowskiego pochodzenia, która na bieżąco opisywała w nim swoją deportację i dramatyczne przeżycia w Auschwitz-Birkenau. Zapiski Ocalonej, która w wieku 14 lat straciła w nazistowskim obozie większość swojej rodziny, zostały udostępnione publicznie pierwszy raz od 75 lat. Jednocześnie powstał krótki film dokumentalny na ten temat, autorstwa reporterów gazety „Bild”. Tematyki szerszej niż II wojna światowa dotyczy za to dostępna od 27 marca do 18 października br. wystawa „Hannah Arendt and the twentieth century”.

WYDARZENIA CYKLICZNE

W trakcie izolacji społecznej wymuszonej rozwojem epidemii instytucje kulturalno-historyczne musiały przenieść swoją aktywność do Internetu. Ciekawą propozycją mógł pochwalić się wspomniany już DSH, który do 24 czerwca transmitował na Facebooku cykliczne spotkania z Grzegorzem Piątkiem pt. „Kawa

czy łopata? Budująca historia Warszawy Grzegorza Piątka”. Autor wydanej w br. książki „Najlepsze miasto świata. Warszawa 1944–1949” co środę rano – przy przysłówiowej kawie – opowiadał o rzeczonym okresie, pokazując archiwalne zdjęcia z różnych książek – w tym własnej – czy albumu, który DSH wydało na podstawie zdjęć z sygnalizowanej wyżej wystawy „Warszawa na nowo. Fotografie reporterskie 1945–1949”.

Nie tylko DSH działał online w trakcie epidemii. Na przełomie kwietnia i maja cykl 5 webinarów pod hasłem „Historia po królewsku” poprowadził także Zamek Królewski, a do tematów należały m.in. historyczne role Zamku, obrazy Rembrandta czy postać Canaletta.

Warto też wspomnieć o działaniach Centrum Myśli Jana Pawła II w związku ze stuleciem urodzin papieża. Utworzono nowoczesny portal internetowy jp2online.pl, na którym znajdziemy multimedialny biogram K. Wojtyły i rozbudowaną bazę materiałów źródłowych na jego temat. Ponadto na stronie centrumjp2.pl można pobrać archiwalne zdjęcia (lub całe wystawy), materiały dydaktyczne czy aplikację mobilną z cytatami świętego. W ramach obchodów transmitowane online są także rozmowy o Wojtyłę z różnymi ekspertami. Centrum zapowiedziało też wydanie dwóch publikacji oraz akcję czytania tekstów Wojtyły.

KONFERENCJE I SPOTKANIA

Najistotniejszym wydarzeniem w środowisku historycznym w drugiej połowie 2019 r. był

XX Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Nieprzypadkowo zwołano go do Lublina, gdyż w zeszłym roku przypadała 450. rocznica podpisania Unii Lubelskiej i dlatego też dyskusję otwierającą, w której wzięli udział historycy z różnych krajów, poświęcono jej dziedzictwu. Na późniejszych panelach podjęto szereg kwestii merytorycznych, a także odniesiono się do wyzwań stojących przed współczesną polską historiografią – dotyczących m.in. jej kondycji badawczej, miejsca historii w przestrzeni publicznej czy polityki i edukacji historycznej.

Na 2020 r. zaplanowane było inne wydarzenie o wielkiej randze w środowisku historyków, mianowicie XXIII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych. Z racji epidemii termin został jednak przesunięty i Kongres odbędzie się w dniach 22–28 sierpnia 2021 r. w Poznaniu (wydarzenie odbywa się w Polsce drugi raz w historii, pierwszy miał miejsce w Warszawie w 1933 roku). W ramach Kongresu przewidziano 70 paneli, sesję posterową dla studentów II i III stopnia (dla najlepszych posterów przewidziana jest nagroda Shandong University Young Historian Award – 10 000 dolarów do podziału), Research Forum (nowa inicjatywa mająca na celu wspieranie współpracy między instytutami badawczymi a uczonymi) czy Międzynarodowe Targi Książki Historycznej. Ponadto przyznana zostanie International ICHS History Prize dla historyka, który wyróżnił się znacznym wkładem w rozwój dyscypliny. W samym Kongresie (ceremonii otwarcia i zamknięcia, wszystkich sesjach i wydarzeniach towarzyszących) udział mogą brać pracownicy naukowi, studenci, nauczyciele i osoby związa-

ne zawodowo z tematyką Kongresu, rejestrując się online (do 31 marca 2021 r. po niższej cenie).

Tymczasem szykuje się wiele konferencji i spotkań w najbliższej przyszłości. Do starożytników skierowany jest międzynarodowy kongres International Plutarch Society „Plutarch and his Contemporaries. Sharing the Roman Empire”, który odbędzie się w dniach 3–6 września 2020 r. na UKSW w Warszawie. Szerszy zakres tematyczny przewidują organizatorzy XII Krakowskich Spotkań Starożytniczych, które potrwają od 23 do 24 października 2020 r. pod hasłem „Społeczny wymiar wojny w starożytności”. Ciekawą propozycję z obszaru historii starożytnej stanowi także „Starożytność na łonie natury. Relacja człowieka z przyrodą na przestrzeni wieków”, zaplanowana na katowickim Uniwersytecie Śląskim na dzień 9 października 2020 roku.

Wczesnośredniowiecznej strefy bałtyckiej dotyczyć będzie „The 2nd Jónsborg Conference. *Gesta Hammaburgensis Ecclesiae Pontificum*. Origins, reception and significance of Adam of Bremen’s Account”, której termin (pierwotnie kwietniowy) został wstępnie przesunięty na listopad 2020. Religijny aspekt historii średniowiecznej, już bez ograniczeń geograficznych, podejmie Ogólnopolska Sesja Naukowa „*Littera occidit, spiritus vivificat*. Pismo Święte w kulturze średniowiecza”, będąca trzecim już spotkaniem z cyklu „*Studia Medievalia Varsaviensia*” organizowanym przez działający przy Instytucie Historycznym UW Studencki Klub Międzyepokowych

Badań Historycznych (SKMBH). Pierwotny kwietniowy termin musiał zostać przesunięty, organizatorzy poinformują niebawem o nowym i wznowią nabór zgłoszeń. Podobna sytuacja dotyczy innej konferencji SKMBH pt. „Indywidualizm a kolektywizm w świecie nowożytnym”.

Znaczenie Bałtyku dla ludów i państw, nieograniczone już do epoki średniowiecza, za przedmiot refleksji postawiła sobie międzynarodowa konferencja „Morze, Pomorze i my – na przestrzeni dziejów”, zorganizowana z okazji 100-lecia zaślubin Polski z morzem, a zaplanowana na 17–18 września 2020 r. w Słupsku i Uście. Zgłoszenia do końca czerwca.

Rocznicowe tło posiada także zbliżająca się międzynarodowa sesja przygotowywana przez Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy pt. „Wojna polsko-bolszewicka i jej implikacje dla Europy” (3–5 września br., Wilno). Z kolei zaplanowana przez IPN na czerwiec konferencja „1920 rok – wojna światów” została odwołana, a sesja „Warszawiacy przeciw bolszewikom 1920–2020” przełożona na 23 września 2020 roku.

Historii XX w. dotyczą jednak także inne wydarzenia koordynowane przez IPN. Do 1 września br. można nadsyłać zgłoszenia na konferencję „A jednak kolej! Wojenny i powojenny przełom (1944–1946)”, która dotyczyć będzie kluczowego dla kolejniactwa – według organizatorów – okresu przemian i zaplanowana jest na 17–18 listopada br. w Lublinie. Bezpośrednio tematowi końca II wojny światowej poświęcona będzie z kolei

rzeszowska sesja IPN pt. „8 maja 1945 roku. Polska perspektywa” (1–2 października br., zgłoszenia do 30 czerwca). Do 17 lipca zaś przyjmowane są zgłoszenia na konferencję „Kościoł rzymskokatolicki wobec powstania i działalności NSZZ „Solidarność”, przewidzianą na 9–10 sierpnia 2020 r. do Białegostoku. IPN zaprasza również do Szczecina na konferencję „Historiografia wojskowa w PRL” na 27–28 października 2020 roku. Tematykę wojskową podejmie również konferencja „Oblicza wojny. Miasto i wojna”, organizowana przez Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego w dniach 26–27 listopada 2020 roku.

Na pierwszą połowę 2020 r. zaplanowane zostały różne spotkania międzypokowe. Nie słabnie na tym polu aktywność SKMBH. Na początku listopada 2019 r. zorganizował on interdyscyplinarną międzynarodową konferencję „*Homo in articulo mortis*. Sadness and death in the life of man from Antiquity to Modern Times”, na której pojawili się młodzi badacze z Polski, Czech, Niemiec, Belgii, Słowenii, Macedonii, Ukrainy i Turcji. Sesja odbyła się w ramach cyklu „Studiów Międzypokowych”, których czwarta edycja (tym razem o charakterze ogólnopolskim) odbędzie się pod hasłem „*Fines mundi et mentis*. Peryferia świata cywilizowanego od starożytności do czasów współczesnych” w nowym terminie, który zostanie wkrótce podany przez organizatora – najprawdopodobniej będzie to połowa października 2020 r. (nabór zgłoszeń już się zakończył).

Warto również zwrócić uwagę na metodologiczny kongres Muzeum POLIN, który

odbędzie się w dniach 12–15 października 2020 r. pod hasłem „What’s New, What’s Next? Innovative Methods, New Sources and Paradigm Shifts in Jewish Studies”. Cennego doświadczenia dla historyków i archiwistów, pod względem metodologicznym i warsztatowym, powinna dostarczyć także przeniesiona na 2021 rok (termin zostanie wkrótce podany) V Ogólnopolska Konferencja Archiwistów i Historyków „Educare necesse est...”.

STYPENDIA, KONKURSY, GRANTY

Otwierają się kolejne terminy składania wniosków o stypendia i finansowanie projektów badawczych w ramach konkursów Narodowego Centrum Nauki. 16 czerwca 2020 r. zakończył się nabór wniosków w konkursach: OPUS 19, PRELUDIUM 19 i POLS, natomiast od 15 czerwca do 15 września można składać wnioski na konkursy: SONATA BIS 10, MAESTRO 12 i DAINA 2; od 15 września do 15 grudnia na: OPUS 20+LAP, PRELUDIUM BIS 2, SONATA 16 i BEETHOVEN CLASSIC 4; a od 15 grudnia do 15 marca 2021 r. na: SONATINA 5 i SHENG 2.

Do 6 listopada br. należy nadsyłać prace magisterskie i doktorskie w XIII Konkursie im. Władysława Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku w zakresie historii najnowszej, organizowanym przez IPN oraz Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Prace muszą dotyczyć historii Polski i Polaków w XX wieku, być nieopublikowane i obronione w okresie od 1 paździer-

nika 2019 r. do 31 października 2020 roku. I nagroda w konkursie oznacza wydanie pracy przez IPN i IH PAN w formie książkowej oraz wypłatę honorarium autorskiego po podpisaniu umowy wydawniczej z IPN (10 000 zł w przypadku prac magisterskich, natomiast 25 000 zł w przypadku prac doktorskich).

Do 31 lipca można wysyłać też prace, w tym naukowe, na XII edycję konkursu „Polska wieś – dziedzictwo i przyszłość”, organizowanego przez Fundację na rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa. Dla najlepszych prac przewidziana jest nagroda pieniężna w wysokości 5000 zł i wydanie pracy przez Wydawnictwo Naukowe Scholar.

INNE

W dniu 15 czerwca 2020 r. Rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Marcin Pałys, podpisał Zarządzenie nr 129 w sprawie przekształcenia Wydziału Historycznego UW. Na mocy dokumentu, z dniem 1 września 2020 r. Instytut Historyczny stanie się Wydziałem Historii UW, a Instytut Archeologii będzie odtąd Wydziałem Archeologii UW. Pozostałe jednostki wchodzące ongiś w skład Wydziału Historycznego UW, tj. Instytut Historii Sztuki, Instytut Muzykologii oraz Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej od 1 września będą funkcjonować jako Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce UW.

Wszystkie te zmiany administracyjne są konsekwencją zmian, jakie niesie ze sobą nowe prawo o szkolnictwie wyższym, i stanowią owoc porozumienia zawartego między władzami i pracownikami zainteresowanych jednostek.

Lectorium



OMNIUM MALORUM INCENTORES

POGAŃSCY KAPŁANI POMORZAN

OCZAMI ŻYWOCIARZY ŚW. OTTONA
BISKUPA BAMBERSKIEGO

scripsit

Michał Gniadek-Zieliński

[0000-0001-6416-7916]

Uniwersytet Warszawski

Jak to ujął kiedyś Stanisław Urbańczyk: „Historia badań nad religią Słowian to historia rozczarowań”¹. Zdanie to tyczy się w równym stopniu tak ich mitologii, jak i obrzędowości. Mimo że dysponujemy nawet pokaźną liczbą informacji dotyczących praktyk kultowych pogańskich mieszkańców Połabii, Rugii i Pomorza z jednej strony, a Rusi z drugiej, nauka nie potrafi uporać się z problemem nie tyle nawet wiarygodności przekazów², ile wątpliwości metodologicznych co do ekstrapolowania informacji dotyczących wyłącznie wspomnianych terenów i wyłącznie okresu po wielkim powstaniu Słowian z 983 r. na zachodzie i penetracji skandynawskiej na wschodzie, na inne obszary Słowiańszczyzny, a nawet na tereny wymienione, ale w okresie poprzedzającym wyszczególnione zjawiska.

W tej dyskusji mieści się zagadnienie kapłanów pogańskich, o których zachowały się szczątkowe informacje. Encyklopedia PWN podaje, że „kapłan” to:

[...] osoba spełniająca czynności kultowe, będąca pełnomocnikiem i przedstawicielem wspólnoty rel.[igijnej], pośrednikiem między ludźmi a bóstwem. Urząd kapłana wiąże się z funkcją składania ofiary; do innych funkcji kapłana należą m.in.: przewodniczenie modlitwom, odprawianie czynności rytualnych, błogosławienie, opieka duchowa nad wyznaw-

cami; na mocy swojego urzędu kapłan jest autorytetem i interpretatorem wiedzy sakralnej, a zwłaszcza pism świętych, etyki i prawa religijnego³.

Próba udzielenia odpowiedzi na pytanie, jak w tę definicję wpisują się pogańscy kapłani Pomorzan przedstawieni w żywotach św. Ottona z Bambergu, a także ci znani z innych źródeł, stanowi główny cel niniejszej pracy. Kierunek analizy wyznacza wszelako inna definicja, mianowicie definicja „kapłana pogańskiego” zamieszczona przez cytowanego wyżej Stanisława Urbańczyka w *Słowniku Starożytności Słowiańskich*. Czytamy w niej:

K.[aplani] jako instytucja nie istnieli z pewnością pierwotnie u Słowian. Ofiarę w imieniu rodziny składał ojciec, w imieniu wsi lub plemienia ktoś ze starców, później plemienny władca. Instytucja K.-ofiarników w źr.[ódłach] rus.[kich] w ogóle nie została wspomniana. Jedynie na Pomorzu [sic!]⁴ doszło do powstania kasty K. [...] Instytucja K. jest chyba i na Pomorzu zjawiskiem raczej późnym, podobnie jak świątynie i posągi bóstw. Prawdopodobnie wywodzą się oni od strażników świętych drzew, gajów i źródeł, którzy mogli dodatkowo zajmować się wróżeniem i leczeniem. Spośród kilku wyrazów służących do określenia K. tylko jeden, a mianowicie „*žьрьсь”, może uchodzić za ogólnosłow.[iański], znany był bowiem nie tylko na południu Słowiańszczyzny, ale także w Polsce (w postaci „żyrzec”). Podstawowy rdzeń tego wyrazu miał zapewne znaczenie ‘chwalić, uwielbiać’, chyba w związku z wygłaszaniem pochwalnych modlitw⁵.

Dotychczas w nauce⁶ problem kapłanów pogańskich w żywotach św. Ottona nie został w ogóle poruszony jako samodzielne zagadnienie, pojawiając się wyłącznie przy okazji większych prac⁷. Niewiele lepsza jest sytuacja z opracowaniem tematu kapłanów u Słowian w ogóle. Na gruncie polskim jedynej obszerniejszej próby omówienia tego problemu podjęła się Teresa Trębacziewicz-Oziemska w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W szkicu poświęconym kapłanom na połabszczyźnie⁸ nie odniosła się jednak zupełnie do wątków pomorskich, co sprawia, że praca ta, aspirująca do całościowego omówienia problemu, nie może w rzeczywistości być jako taka traktowana. Bez odniesienia się do Pomorza ciężko w ogóle ustosunkować się do tego, co miało miejsce na Połabiu – i *vice versa*. W tym artykule postaram się uzupełnić ten brak, skupiając się przede wszystkim na Pomorzu i źródłach jemu poświęconych. Będzie to jednak stanowić punkt wyjścia do sformułowania bardziej ogólnych wniosków dot. kapłanów słowiańskich w ogóle⁹.

Główny przedmiot analizy w niniejszym szkicu stanowią żywoty św. Ottona z Bambergu¹⁰. Dwa *Vitae Ottonis episcopi Babenbergensis* – jedno autorstwa

anonimowego mnicha z Prüfening¹¹, drugie Ebona z Michelsbergu¹² oraz *Dialogus de vita s. Ottonis episcopi Babenbergensis* pióra Herborda, także z konwentu na Michelsbergu¹³. Wszystkie te dzieła hagiograficzne powstały krótko po śmierci świętego biskupa, w latach ok. 1140–1159. Istnienie aż trzech utworów hagiograficznych poświęconych Ottonowi, powstałych w tak niewielkim odstępie czasowym, świadczy o niezdecydowaniu Kościoła bawarskiego co do teologicznej i duszpasterskiej interpretacji działalności misyjnej biskupa Bambergu¹⁴. Daje temu wyraz treść kolejnych żywotów, które choć opierają się na wcześniejszych redakcjach, zmieniają akcenty i ładunek ideologiczny, a zatem i nieznacznie poszczególne fakty, poddając je nowym interpretacjom. To właśnie z „interpretacją interpretacji” historyk musi się zmierzyć, chcąc wykorzystać żywoty jako źródło do poznania i opisu działalności św. Ottona, w tym przebiegu wydarzeń, które doprowadziły do włączenia w krąg *Christianitas* jednej z ostatnich pogańskich enklaw w Europie, a także towarzyszącego im tła społecznego i politycznego.

Choć wszyscy żywociarze zdobywali informacje w kręgu osób uczestniczących w opisywanych zdarzeniach (ograniczając się w gruncie rzeczy do jednego kręgu towarzyskiego)¹⁵, a każdy kolejny – jak się wydaje – korzystał z dzieła poprzednika, to różnice w partiach tekstu poświęconych pogańskim kapłanom¹⁶ istnieją. Odpowiedzenie sobie na pytania skąd się biorą, jaki mają cel i co powodują, a także jak odnoszą się do tego, co wiemy o instytucji pogańskich kapłanów na Zachodniej Słowiańszczyźnie z innych źródeł, będzie możliwe dopiero po rzeczowej analizie zestawionych ze sobą wszystkich interesujących nas fragmentów żywotów, a następnie porównaniu ich z innymi relacjami.

Całość przedmiotu analizy niniejszego szkicu ogranicza się do przedstawienia poszczególnych historii pogańskich kapłanów¹⁷ stanowiących istotną, choć objętościowo stosunkowo niewielką, część opisu pomorskiego *itinerarium* Ottona. Jak postaram się wykazać niżej, między biografiami panuje niemal pełna zgoda co do samych wydarzeń. Kwestia ich chronologii jednak przedstawia się zgoła inaczej. Każdy odmiennie pojmuje sens misji Ottona, a zatem dokonuje innej interpretacji wydarzeń, podporządkowując je literackiej konstrukcji o wymiarze teologicznym i duszpasterskim. Tym samym kolejność przedstawienia epizodów z udziałem pogańskich kapłanów jest podporządkowana tym konstrukcjom, czy też raczej stanowi jedną z ich najważniejszych części. Zauważenie tego faktu jest kluczowe dla podjęcia analizy, podobnie zresztą jak zamieszczenie tej informacji na tym etapie wywodu. Pozwala to bowiem na bardziej klarowne przedstawienie proponowanej metody oglądu problemu.



Św. Otton na XVII-wiecznym obrazie nieznanego autorstwa, znajdującym się w kościele klasztornym na Michelsbergu (Bamberg), który ufundował

Z uwagi na nieuchwytną w interesującym nas zakresie chronologię bezwzględną, tj. niepodporządkowaną żadnej z będących przedmiotem analizy konstrukcji narracyjnych, z konieczności należy podporządkować się chronologii jednej z nich i przejść przez kolejne etapy pracy podług zaproponowanej przez nią kolejności. Wydaje się, że najbardziej stosowne będzie przyjęcie na potrzeby warsztatowe *Vitae Priefflingensis* jako najpewniej najstarszego zabytku, aczkolwiek z przyjętej tu konwencji będzie niekiedy konieczne się wyłamać tam, gdzie o pewnych zdarzeniach żywołt z Prüfening milczy. W tej sytuacji pierwszeństwo przedstawienia będzie miał ten z kolejnych żywotarzy, który akurat obszerniej potraktował wątek.

Dokonanie właściwego oglądu tytułowego zagadnienia zmusza do rozważenia go w kontekście całej treści wszystkich trzech żywotów – mam tu na myśli zarówno

Analiza wewnętrzna przekazów Anonima z Prüfening, Ebona i Herborda, wsparta komparatystyką, zmusi w podsumowaniu do zmierzenia się z zasadniczymi problemami wykraczającymi poza problem kreacji pogańskich kapłanów w żywotach.

umiejscowienie wątków pogańskich kapłanów w poszczególnych narracjach, jak i wzajemnych stosunków między nimi. Konieczne stanie się więc pogłębienie analizy poprzez odniesienie się do zarysowanej w każdym z żywotów, nieco odmiennie wzmiankowanej wyżej, teologiczno-duszpasterskiej interpretacji misji bamberskiego biskupa. W tym zakresie – by zachować pewien porządek i nie popadać w zbędną dygresyjność – będę zmuszony o pewnych rzeczach traktować wręcz apriorycznie, opierając się na wypracowanej już wcześniej przez badaczy egzegezie żywotów Ottona, w tym nade wszystko na cytowanym już uprzednio dojrzałym studium Stanisława Rosika poświęconym zamieszczonemu w żywotach obrazowi konwersji Pomorzan¹⁸.

Wreszcie konieczne jest odniesienie się także do innych źródeł traktujących o kapłanach pogańskich Słowian i sprawdzenie, na ile przedstawiony tam ich obraz współgra z tym, co otrzymujemy w poświęconej Ottonowi biografistyce. Analiza wewnętrzna przekazów Anonima z Prüfening, Ebona i Herborda, wsparta komparatystyką, zmusi w podsumowaniu do zmierzenia się z zasadniczymi problemami wykraczającymi

poza problem kreacji pogańskich kapłanów w żywotach. To przedstawienie bowiem będzie wstępem do próby eksplikacji całego zagadnienia pogańskich kapłanów u Polabian i Pomorzan. Wnioski będą zaś stanowiły w gruncie rzeczy odpowiedzi na kilka najważniejszych pytań. Po pierwsze, czy na podstawie posiadanych przekazów można zrekonstruować jakąś *communis opinio* chrześcijańskiego świata w stosunku do pogańskich kapłanów Słowian? Jeśli tak rzeczywiście jest, to czy da się ustalić, na ile ten pogląd został ukształtowany na podstawie mniej lub bardziej wnikliwej obserwacji obrzędowości i w ogóle całej społeczności pogańskich Słowian, a na ile kształtuje go optyka dyktowana przez wiarę chrześcijańską? Postawienie sprawy w ten sposób skłania oczywiście do zastanowienia się nad tym, w jakim stopniu wizerunek kapłanów pogańskich w źródłach jest opisem rzeczywistości przedchrześcijańskiego Polabia i Pomorza, a na ile pozostaje fikcją literacką umotywowaną względami teologiczno-duszpasterskimi? W tym kontekście zasadne wydaje się także pytanie o topiczność przekazów na temat pogańskich kapłanów, a także o to, czy topiczność ta musi wykluczać od razu wiarygodność podanych informacji?

Pragnę też podkreślić, że choć przedmiotem szczególnego zainteresowania tej pracy są sami kapłani oraz ich kreacja i umiejscowienie w tym czy innym kontekście, do pewnego stopnia interesuje mnie także sam kontekst, w jakim się pojawiają na kartach dzieł biografów biskupa, toteż poświęcam mu niekiedy sporo miejsca, bez czego – jak sądzę – zrozumienie niektórych informacji podanych na temat kapłanów byłoby w ogóle niemożliwe. Wykład staje się więc w jakimś wymiarze swoistą egzegezą wyimków z żywotów, w których pojawiają się kapłani, co optycznie jest dostrzegalne przez zastosowanie przejrzystego układu: przedstawienie fragmentu (przede wszystkim w formie cytatów) plus komentarz. I tak aż do wyczerpania źródeł.

Już na początku trzeba wyłamać się z zarysowanego wyżej klucza, w jakim przedstawiona miała zostać analiza. Ebon (Ebo) bowiem zamieszcza jeszcze przed *itinerarium* Ottona opis misji jego poprzednika, mnicha Bernarda zw. Hiszpanem, czego nie czyni Anonim z Prüfening, nie tylko nie przekazując informacji o Bernardzie, ale w ogóle o jakichkolwiek przedottońskich wysiłkach misyjnych na Pomorzu. Ebo tymczasem przytacza wcale obszerną opowieść o działalności Bernarda na Pomorzu i – co szczególnie ważne w kontekście naszego tematu – umieszcza w niej pogańskich kapłanów.



Misjonarz, przybywszy do Wolina, nie mogąc jego mieszkańców przekonać do konwersji ani słowem, ani własnym przykładem, zaproponował wreszcie próbę, podczas której miała się objawić moc Boga. Poprosił Wolinian, by zamknęli go w jakimś domu, który „jest zawalony ze starości i do żadnego użytku niezdatny”¹⁹, a następnie podpalili. Jeśli po spaleniu domu ów przeżył, miało być to znakiem dla nich, że posłał go Ten, który panuje nad wszelkim żywiołem.

Usłyszawszy to, kapłani i starsi ludu odbyli długą dyskusję między sobą i rzekli: „Ten [człowiek] jest szalony i zropaczony, na skutek zbytniego ubóstwa śmierci szuka i dobrowolnie się śmierci oddaje, lecz i podejść nas chce podstępna nikczemnością i zemścić się na nas, że go nie przyjęliśmy, skoro nie chce umierać bez naszej zguby, ponieważ jak wiadomo od pożaru jednego domu całe miasto bez wątpienia strawi ogień. Dlatego strzec się nam trzeba, abyśmy nie słuchali człowieka z szaloną głową. Atoli nie jest dla nas rzeczą pożyteczną zabijać bosonogiego mnicha²⁰, ponieważ nasi bracia Prusowie przed paroma laty ubili niejakiego Wojciecha i z tego cały ucisk i nieszczęście spadło na nich, i cała ich bytność została obrócona wniwecz. Lecz jeśli chcemy myśleć o sobie, usuńmy go z naszych granic bez jego krzywdy i wsadziwszy na okręt, sprawmy, by przeniósł się na inne ziemie”²¹.

Bernard ani myślał podporządkować się ich ustaleniom. Co więcej, zdecydował się zniszczyć siekierą największą świętość Wolinian – „kolumnę poświęconą Juliuszowi Cezarowi” (*columnam Iulio Cesari dicatam*). Naturalnie przeszkodzono mu w tym i okrutnie pobito. Mimo tego ów, wyrwawszy się z ich rąk dzięki pomocy towarzyszącego mu kapłana Piotra, powstał z ziemi i przystąpił ponownie do głoszenia Ewangelii.

Motyw pogańskiego kapłana jako zagorzałego przeciwnika chrystianizacji jest pewną stałą we wszystkich żywotach św. Ottona, której podporządkowane są w znacznej mierze wszystkie inne działania kapłanów przedstawione przez biografów biskupa.

Kapłani zaś siłą odciągnęli go spośród ludu i wraz z kapłanem i tłumaczem wsadzili na okręt, mówiąc: „Skoro tak wielką pałasz chęcią głoszenia kazań, głoś je rybom morskim i ptakom niebieskim. Strzeż się [jednak], byś się nie ważył przekroczyć naszych granic, ponieważ nie znajdzie się ani jeden, który by cię [tu] przyjął”²².



Grób św. Ottona w klasztorze na Michelsbergu

Zdaniem żywociarza to kapłani mieli więc w ostatecznym rozrachunku stać za klęską misji Bernarda. Najpierw uniemożliwili mu objawienie mocy Boga poprzez dokonanie próby ognia²³, następnie (prawdopodobnie) zorganizowali jego pobicie²⁴, a wreszcie przepędzili – uprzednio zakpiwszy sobie z niego – wsadzając na okręt. Oczywiście dla biografa jako kapłani innej religii są naturalnymi antagonistami misjonarza. Zupełnie nie dziwi więc zapal, z jakim przystępują do konfrontacji z Bernardem – i to zarówno w kontekście narracyjnym, jak i historycznym. Ścisłe mówiąc, motyw pogańskiego kapłana jako zagorzałego przeciwnika chrystianizacji jest pewną stałą we wszystkich żywotach św. Ottona, której podporządkowane są w znacznej mierze wszystkie inne działania kapłanów przedstawione przez biografów biskupa.



Tzw. Świątowit woliński, figurka drewniana odnaleziona podczas wykopalisk w 1974 r. na Wolinie i datowana na IX/X w.

Zaproponowana oś narracyjna nie wydaje się przy tym wcale sztuczna, ale w pełni odpowiada rzeczywistemu stosunkowi owych do przecież – jakby nie patrzeć – innej religii, której wprowadzenie, siłą rzeczy, jest nie tylko atakiem na słuszny w ich mniemaniu porządek rytualny wspólnoty, ale również wywraca do góry nogami cały porządek społeczny, w którym mieli swoje własne miejsce²⁵. I to jest drugi wniosek, do którego prowadzi analiza historii Bernarda: pozycja kapłanów w społeczności pogańskich Wolinian wydaje się być już na pierwszy rzut oka bardzo wysoka. To oni – wraz ze starszymi – podejmują wszystkie decyzje w sprawie misjonarza. Pytanie, jakie się oczywiście nasuwa, brzmi: jaka jest relacja między nimi a starszyzną? Czy jest tak, że występują w procesie decyzyjnym jako pełnoprawni partnerzy polityczni, czy też zajmują się sprawą mnicha wyłącznie dlatego, że dotyczy ona kwestii religijnych, ale swoje decyzje muszą konsultować ze starszymi miasta celem nadania im sankcji politycznej? Nie jest łatwo ustosunkować się do tego problemu, jednak pewnej wskazówki udziela źródło. Mowa jest bowiem o obawach Wolinian, że „sąd Boży”, zaproponowany przez Bernarda, może doprowadzić do spalenia miasta – jego działalność zatem byłaby niebezpieczna nie tylko z przyczyn religijnych, ale i politycznych. W tej sytuacji trzeba powiedzieć, że wydalenie misjonarza z miasta było decyzją polityczną, na której podjęcie niewątpliwie wpływ mieli kapłani. Ale znowuż można mieć wątpliwości, czy porównywalny wpływ na decyzje posiadali również w innego rodzaju sytuacjach, bynajmniej nie noszących znamion religijnych. Pytanie o to będzie nam zresztą towarzyszyło podczas dalszej części analizy, i to niekoniecznie wyłącznie w stosunku do kapłanów wolińskich.

Mnich z Prüfening po raz pierwszy wprowadza do swojej opowieści pogańskich kapłanów podczas omówienia tego, co działo się na Pomorzu pomiędzy obiema misjami św. Ottona. Opisując apostazję Szczecinian, która wówczas nastąpiła, wskazał na sprawczą rolę kapłanów w tym procederze. Stwierdził, że Szczecinianie

[...] pod wpływem przewrotności kapłanów popadli w dawne nikczemności. Świątynie bóstw, które niedawno ów [Otton] zniszczył, na nowo zbudowali i myśleli o tym, żeby zburzyć kościoły przezeń wzniesione²⁶.

Według Autora wspomniani kapłani posłużyli się podstępem, by nakłonić swoich ziomków do porzucenia wiary Chrystusowej. Przekonywali ich, że ukazali im się „bogowie straszni spojrzeniem i postacią” (*deos habitu et aspectu terribiles*), któ-

rzy ganili ich za wzgardzenie nimi i oddawanie czci Chrystusowi²⁷. Kapłani przekonywali, że to na skutek ich gniewu, którym zapalali do Szczecinian, w grodzie wybuchła wielka zaraza. Argumenty znalazły posłuch wśród ludu, który wtargnął do konsekrowanego onegdaj przez Ottona kościoła św. Wojciecha.

Gdy jednakże pewien niegodziwy i godny potępienia kapłan bałwanów wściekły wkroczył do kościoła, aby zburzyć nierozważną zuchwałością ołtarz, który biskup dla powiększenia [chwaly] Chrystusa świętym zamiarem zbudował, ten natychmiast zadrżał i zdrętwiał tak bardzo, że [został] pozbawiony władzy w niemal wszystkich członkach ciała i sam dziwił się swojej niemocy. Przeto nieco został napomniany przez karę, [i to] do tego stopnia, że wyszedł na widok publiczny do ludu i świadczył, że Bóg Chrześcijan jest najpotężniejszym bogiem i nie należy niszczyć jego ołtarza, mówił, lecz obok niego trzeba postawić inny bogom [starym], tak aby czciciele jednego i drugiego [kultu] oba mogli mieć [sobie] przychylnę²⁸.

Na propozycję kapłana przystać mieli Szczecinianie i, wybudowawszy drugi ołtarz dla bałwanów, zaczęli oddawać cześć zarówno im, jak i Bogu chrześcijan.

W przytoczonej opowieści na podkreślenie zasługują jeszcze, w związku z tematem niniejszego szkicu, dwie kwestie. Po pierwsze fakt, że autor tłuszcze, która atakuje ko-

Kapłani szczecińscy i arkońscy dysponowali zatem pokaznym skarbem świątynnym, co z pewnością odbijało się na ich pozycji społecznej.

ściół św. Wojciecha, nazywa wprost poganami (*gentilibus*)²⁹, pomimo tego że opisuje sytuację mającą miejsce po pierwszej misji św. Ottona i chrzcie Szczecina. Dziwi to szczególnie w kontekście zaznaczenia przez Autora na początku opowieści, iż opisuje on, w jaki sposób nastąpiło porzucenie prawdziwej wiary przez mieszkańców miasta. A jednak nie nazywa ich apostatami, ale właśnie poganami. Sugeruje to specyficzną optykę, jaką przyjął w patrzeniu na proces chrystianizacji pomorskiego ośrodka – pogaństwo trwa, ponieważ nie został całkowicie zlikwidowany dawny kult w wymiarze wspólnotowym. Zauważenie tego faktu kieruje do zastanowienia się nad jego spojrzeniem na rolę kapłanów pogańskich w społeczności Szczecinian, w tym naturalnie na ich pozycję. Trwanie Słowian w pogaństwie, mimo chrztu i aktywnego zapewne duszpastersko kleru, wiąże Autor, jak się wydaje, z działalnością owych kapłanów, którzy wykorzystywali niejako siłę przyzwyczajenia własnych ziomków do dawnych

kultów. Dlaczego? I tu poruszamy drugą kwestię. Jak podaje Anonim, bunt wznieśli „kapłani widzący, że z porzuconymi bałwanami zginęła nadzieja ich zysków”³⁰. Skąd brały się wcześniej ich zyski, nie wiadomo, jednak fakt, że mieli je utracić po chrystianizacji sugeruje, że były związane ze sprawowaniem dawnego kultu³¹.

Przytoczoną wyżej opowieść powielają na swoich kartach kolejni żywociarze. Przedstawiony przez nich obraz apostazji Szczecinian właściwie różni się wyłącznie szczegółami³². Tyczy się to także zarysowanych tam sylwetek pogańskich kapłanów. Ebo, jak wcześniejszy biograf Ottona, wskazuje na takie same powody, jakimi kierować się mieli kapłani, podburzając tłum: utratę zysków. Wyjaśnił ponadto, że wyglądała ona w ten sposób, że „ofiary, które z licznym dobrem wszelkiego rodzaju i bogactwami, były dostarczane kapłanom i świątyniom bałwanów, teraz otrzymały kościoły Chrystusa”³³. Herbord w ogóle nie poruszył tej kwestii, jednak w innym miejscu powtórzył, pojawiającą się już u Anonima z Prüfening³⁴, niezwykle interesującą informację odnośnie do ewentualnych źródeł zysków kapłanów. W szczecińskiej świątyni Trzygława miała być przechowywana dziesięcina pobierana każdorazowo od łupów wojennych zdobytych zarówno podczas wypraw lądowych, jak i morskich³⁵. W poszukiwaniu analogii nie sposób w tym miejscu nie odnieść się do Saxona Gramatyka, który w swej kronice przekazał podobną informację dotyczącą arkońskiej świątyni Świętowita. Zdaniem duńskiego historyka rokrocznie Rugianie bez względu na płeć przeznaczali na potrzeby bóstwa „monetę” (*nummum*), ponadto ze wszystkich zdobyczy wojennych oddawano do świątyni trzecią część łupów³⁶. Kapłani szczecińscy i arkońscy dysponowali zatem pokaznym skarbem świątynnym³⁷, co z pewnością odbijało się na ich pozycji społecznej. Potwierdza to pośrednio Helmold, pisząc o arkońskim kapłanie prowadzącym pertraktację z Sasami odnośnie do haraczu, jaki mieli zapłacić³⁸. Nie jest też wykluczone, że skarb bóstwa nie był pomnażany wyłącznie dzięki łupom wojennym i daninom, ale także w wyniku operacji finansowych natury czysto handlowej – o czym szerzej będzie jeszcze okazja wspomnieć³⁹.

Wracając wszelako do głównego wątku, trzeba napomknąć, że Herbord zgodził się z mnichem z Prüfening co do sposobu, w jaki miał się objawić swoisty synkretyzm religijny Szczecinian. Także w jego opinii obok ołtarza Bożego postawiono ołtarz ofiarny dla bożków⁴⁰. Pomysłowi temu sprzeciwił się natomiast Ebo, stwierdzając że na mocy decyzji wiecu obok kościoła św. Wojciecha wzniesiono osobny dom dla pogańskich bałwanów⁴¹. Jakkolwiek bardziej prawdopodobne wydaje się to drugie rozwiązanie, to miejsce to nie służy pogłębionej analizie⁴².



Były klasztor benedyktyński na Michelsbergu. Obecnie kościół opacki św. Michała, widoczny na zdjęciu, stanowi filię katedry bamierskiej

Szczególnie istotne jest to, że we wszystkich trzech przekazach inicjatorem wprowadzenia nowej synkretycznej religii jest pogański kapłan. Autorzy zgadzają się również z przekonaniem, że skłoniła go do tego interwencja Boga, który zabrał mu władzę w członkach, *de facto* zamieniając go w posąg⁴³. Co warte zauważenia, w żywotach Ebona i Herborda pojawia się także przemówienie kapłana, które miał on wygłosić, doświadczwszy mocy Bożej.

Ebo: Ach niestety – rzekł – jakiej wielkiej mocy, jakiej wielkiej potęgi jest niemiecki Bóg i któż się mu sprzeciwi? Oto ja, zaprawdę przedsięwziąłem przynieść szkodę jego świętemu przybytkowi kiedy [to] zostałem porażony!⁴⁴

Herbord: Ach obywatelu, daremnie się silimy, Bóg chrześcijan jest potężny i naszą siłą nie może być przez nas wypędzony⁴⁵.

Przywołuję je nie bez przyczyny. Są to bowiem *passusy* wyjątkowe, według mojej wiedzy niemające analogii w innych źródłach i to nie tylko w kontekście słowiańskim, ale znacznie szerzej – całego *barbaricum*. Wyjątkowość ta wynika z obecności kapłanów jako inicjatorów synkretyzmu religijnego, objawiającego się w oddawaniu czci bóstwom pogańskim i Bogu chrześcijańskiemu.

Wygląda na to, że nie należy mieć wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście mamy do czynienia z powiększeniem panteonu dotychczasowych bóstw poprzez dodanie doń Chrystusa. Choć nie wiadomo nic o tym, żeby Chrystusowy kult miał zostać zorganizowany na wzór kultu bóstw pogańskich, to wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, by wszystkim ekscesom, poprzedzającym cud przy okazji próby zburzenia ołtarza, nie towarzyszyło wypędzenie księży. W tej sytuacji hipotetyczne odtwarzanie starego kultu, towarzyszącemu po prostu liturgii katolickiej, wydaje się zupełnie niemożliwe – chyba że w charakterze jakiegoś naśladowania chrześcijańskich praktyk w nadziei na zyskanie sobie przychylności nowego boga⁴⁶. O ile jednak tego rodzaju praktyka, jak powiększanie swojego panteonu poprzez włączanie doń nowych bóstw (w tym Boga chrześcijańskiego), jest czymś stosunkowo powszechnym w barbarzyńskiej Europie⁴⁷, to inicjowanie takiej praktyki przez kapłana starego kultu jest czymś charakterystycznym. Jeżeliby zatem przyjąć propozycję biografów Ottona, to mielibyśmy najlepszy dowód na to, że synkretyzm religijny u pogańskich Pomorzan (a zastanowić się trzeba, czy zasięgu tego nie należy rozszerzać na obszar całego *barbaricum*)⁴⁸ nie był jakąś „herezją”, czymś sprzecznym z istotą kultu, ale przeciwnie – jak najbardziej mieścił się w tym, co – gdybyśmy mówili o wyznaniu np. chrześcijańskim – nazwalibyśmy ortodoksją. Chciałoby się powiedzieć, że brak jakiejkolwiek ortodoksji był ortodoksją. Skoro bowiem kapłani, duchowi przewodnicy ludu i osoby mające kontakt z bogami decydują o powiększeniu panteonu, to nie sposób tej sprawy widzieć inaczej. To doskonale ilustruje zjawisko niezwyklej dynamiki, z jaką przeobrażały się wierzenia przedchrześcijańskie na Słowiańszczyźnie (co szczególnie uchwytnie źródłowo jest właśnie na zachodzie) i że ich istotę stanowiło formowanie się w ramach interakcji z otoczeniem⁴⁹.

Trudno oskarżyć Autorów o brak dostępu do wiarygodnych informacji. Jeżeliby więc pozwolić sobie na wyabstrahowanie problemu ich woli publikowania tych przekazów (co jest niemożliwe do zbadania), wypada stwierdzić, że nie ma podstaw, by wątpić w wiarygodność trzonu opowieści o apostazji Szczecinian. Przekonanie, że to kapłani stali za powrotem do poprzednich kultów, nie brzmi



niewiarygodnie. Przeciwnie, wydaje się zgoda oczywiste – jeśli przyjąć zachowanie przez nich przynajmniej części wpływów po pierwszej misji biskupa Bambergu. Zagorzałość kapłanów staje się tym bardziej zrozumiała, jeżeli wziąć pod uwagę informacje o tym, że dawne czynności kultowe były źródłem ich zysku. Tymczasem już nie tak oczywiste jest to, że są w stanie doprowadzić do apostazji Szczecinnian. Z jednej strony pokazuje to niezwykłą żywotność kapłanów, mimo klęski podczas pierwszej misji, która przyniosła przecież konwersję miasta. Z drugiej – siłę dawnych przyzwyczajęń mieszkańców i niedostateczność pracy duszpasterskiej wykonanej podczas pierwszej misji i po niej, która nie pozwoliła na wypłnienie dawnych praktyk.

Pozostając w kręgu samej konstrukcji trzech narracji, można podsumować wątek stwierdzeniem, że w ujęciu Anonima z Prüfening oraz Ebona kapłani po pierwszej misji „przechodzą do podziemia” i zachowują swoją siłę oddziaływania. Herbord natomiast, sceptyczny do tej koncepcji, pokazał szczecińskich kapłanów jako środowisko pozbawione wpływów po konwersji, czego zapowiedzią miała być śmierć w cudownych okolicznościach jednego z przedstawicieli tej grupy⁵⁰.

Ponownie wątek z udziałem pogańskiego kapłana – i to w roli głównej – pojawia się podczas konwersji Wołogoszczy, a właściwie w partiach tekstu dotyczących poprzedzających ją zdarzeń. O historii tej milczy *Vita Prießlingensis*, a wprowadza ją znowuż dopiero Ebo, który podał, że

był pewien kapłan bałwanów, który [w zgodzie z] wysłuchaną właśnie opinią przepowiedni, dla podstępnych znaków zmienił postać. Odziany w płaszcz i pozostałe ozdoby zdjęte [z] pewnego bałwana⁵¹ potajemnie opuścił miasto i udając się do pobliskiego lasu, przstraszył niezwykłym pojawieniem się jakiegoś przechodzącego obok wieśniaka. Ten widząc go owiniętego okryciem bałwana, wierzył, że objawił mu się ich główny bóg, wskutek czego upadł przerażony ze zdumieniem na twarzy, gdy usłyszał go mówiącego te [słowa]: „Ja jestem bóg twój, którego czcisz; nie lękaj się, lecz wstań jak najprędzej i wchodząc do miasta przedstaw moje poselstwo naczelnikom i całemu ludowi, aby ucznia [Otona] owego oszusta [Chrystusa], który z księciem Wacławem przebywa pod Uznamiem, jeśli się tam pojawi, bez zwłoki wydali na najgorszą śmierć; w przeciwnym razie miasto ze swoimi mieszkańcami przepadnie”⁵².

Także Herbord przytoczył tę historię, zmieniając kilka szczegółów. Powiada on, że

w mieście Wołogoszczy – które podówczas zostało powiadomione o mającym przybyć wkrótce biskupie – kapłan, który służył tam bałwanowi, nocnym czasem wszedł do pobliskiego lasu i odziany kapłańskimi [szatami] stanął w miejscu wyższym, obok drogi, wśród bardzo gęstych krzaków i najwcześniejszym rankiem pozdrowił tymi [słowami] pewnego wieśniaka zmierzającego ze wsi na targ: „hej ty” – rzekł – „dobry człowieku!”⁵³.

Podobnie jak u Ebona, wieśniak padł przerażony, jednak kapłan, skrywając się cały czas w zaroślach, zza których przezierały jego jasne szaty, rzekł do niego, by wstał, dodając po tym:

Ja jestem bóg twój; ja jestem, który okrywam trawami pola i lasy listowiem, owoc roli i drzew, płodzień bydła i wszystkiego [innego]. Cokolwiek służy użytkowi ludzi w mojej jest władzy⁵⁴.

Następnie nakazał przekazać wiadomość. Wieśniak w imieniu bóstwa miał powiedzieć „tamtych, którzy są w mieście Wołogoszczy, aby nie przyjmowali obcego boga, który nie może być dla nich przydatny”⁵⁵. Mających zaś przybyć „posłańców innej religii” (*alterius religionis nuncios*) nakazał zabić. Jeśliby jednak Wołogoszczanie tego nie uczynili i przyjęli nową religię, mieli zostać pozbawieni przez bóstwo wszelkich wymienionych wcześniej darów, co ten wyraźnie zasugerował słowami: „Te [rzeczy] zwykłem dawać moim czcicielom i zabierać tym, którzy mną wzgardzają”⁵⁶. „Głupi wieśniak zaś, upadając jakby z modlitwą, uwielbiał [domniemane bóstwo] na ziemi pochylony ku przodowi”⁵⁷. Następnie pobiegł do miasta i powiedział, co mu nakazano, jednak – co szalenie interesujące – w Wołogoszczy zjawił się także ów „demon widzialny” (*demon visibilis*), jak go określił żywociarz, czyli przebiegły kapłan. Zaczął on potwierdzać prawdziwość świadectwa przybysza i

zwrócony do ludu, na próżno wzdychając, rzekł: „Oto jest to, co cały rok powtarzałem. Co nam do obcego boga? Co nam do religii chrześcijańskiej? Sprawiedliwie obruszył się i rozgniewał nasz bóg, jeśli po wszystkich dobrodziejstwach dla nas, głupi i niewdzięczni do obcego [boga] się odwracamy. Ale żeby nas rozgniewany nie pozabijał, my rozgniewajmy się na tamtych i zabijmy tych, którzy przybędą nas zwodzić”. Gdy to powiedział, za zgodą wszystkich uchwalili postanowienie, żeby jeśli biskup Otto albo ktoś z jego towarzyszy wszedłby do miasta, bez zwłoki zostanie zabity⁵⁸.



Kapłan z sanktuarium w Wołogoszczy został odmalowany przez biografów Ottona w jak najczarniejszych barwach. Kipi żądzą mordu na biskupie, a żeby go zrealizować, posuwa się nawet do cynicznej mistyfikacji, podczas której udaje bóstwo, chcąc jego autorytetem wpłynąć na decyzję mieszkańców ośrodka. Chciałoby się powiedzieć, że kapłan jawi się nam jako osoba nieszczerólnie pobożna i bogobożna – nie wygląda jakby wyjątkowo obawiał się kary bóstwa (Jarowita)⁵⁹ za podszywanie się pod niego. W ujęciu Ebona i Herborda został przedstawiony jako bezczelny oszust, który zwodzi Pomorzan i zawiaduje diabelskim kultem z nadzieją własnych zysków o charakterze jak najbardziej doczesnym. W wymiarze teologicznym trzeba by zatem powiedzieć, że Szatan wykorzystuje pychę i inne żądze ludzi takich jak wołogoski kapłan, by trzymać w swych sidłach lud Pomorza. Trzymając się takiej interpretacji, należałoby założyć, że opinia o kapłanie z Wołogoszczy jest reprezentatywna dla całej instytucji kapłaństwa pomorskiego. Wyjątkowo klarowne jest to w przekazie Ebona, który jednoznacznie pokazuje nam, że właśnie kapłani to „sprawcy wszelkiego zła” (*omnium malorum incentores*)⁶⁰, którzy trzymają Pomorzan w okowach diabła⁶¹.

Być może jednak ta bezczelność jest tylko pozorem, konstrukcją, która wpisuje się w konwencję, jaką przyjęli chrześcijańscy pisarze. Jeżeliby uznać sam fakt mistyfikacji za wiarygodny, a jedynie poddany jakiejś wtórnej interpretacji przez żywociarzy, to uzasadnionym byłoby przypuszczać, że wrażliwość religijna pogańskiego kapłana prawdopodobnie drastycznie różniła się od kanonów chrześcijańskich i tym samym udawanie bóstwa mogło uchodzić za czyn bardzo nawet pobożny – na zasadzie „cel uświęca środki” – w sytuacji zagrożenia całego kultu. Tym bardziej że, jak podał Ebo, wszystko uczynić miał, wysłuchawszy uprzednio rady wyroczni – zapewne samemu przeprowadzając wróżbę. Niewykluczone również, że kapłan uważał, że poprzez odzianie się w szaty bóstwa stawał się jego medium – o czym szerzej dalej.

W opowieści michelsberskich mnichów zainteresowanie budzi również z jednej strony fakt nierozpoznania przez wieśniaka kapłana, z drugiej automatyczne i oczywiste poznanie w zjawiającej się postaci bóstwa. Kieruje nas to w stronę pogańskiego świata wyobrażeń. Najwidoczniej Pomorzanie pojmowali swych bogów (a przynajmniej Jarowita) w kategoriach antropomorficznych, jako istoty podobne wyglądem (jeśli nie identyczne⁶²) do człowieka. Co więcej, z fragmentu jednoznacznie wynika, że bóstwo zostaje rozpoznane dzięki szczególnemu wyglądowi, który w mentalności Pomorzan jest zapewne zarezerwowany właśnie dla niego. Tak

przynajmniej należałoby odczytywać przekaz Ebona, w którym kapłan przebiera się w strój bóstwa wykradziony ze świątyni. Na marginesie trzeba zauważyć, że pokazuje to, jak duży związek widziano między tym, co fizyczne i tym, co duchowe. W przypadku Herborda postawienie podobnej tezy odnośnie do stroju Jarowita jest dużo mniej zasadne, bo kapłan po prostu chowa się w krzakach i przemawia zza nich. Motyw bóstwa i krzewu kojarzy się nieodzownie z biblijnym spotkaniem

Kapłan był najwyższym autorytetem w dziedzinie wszelkiego rodzaju wróżb.

Mojżesza z Bogiem na górze Horeb, gdzie Jahwe przemawiał, ukazując się pod postacią gorejącego krzewu. Jeżeli przyjąć zatem, że Herbord zaadaptował na potrzeby opowieści biblijny motyw, to mistyfikacja w jego przekazie wyglądałaby jak przeróbka Ebona dostosowana do nowej konwencji. Sądzę jednak, że chrześcijański pisarz średniowieczny, tym bardziej mnich, nie pozwoliłby sobie na tak obrazoburczy gest, jak dopuszczenie do skojarzenia pogańskiego *sacrum* z chrześcijańskim, i to nawet w sytuacji, gdy mogłoby to zwiększyć ewentualny literacki kunszt utworu. Wracając jednak do Ebonowego przedstawienia, należy zwrócić uwagę, że nie można całkiem wykluczyć hipotezy, że kapłani mogli przywdziewać niekiedy rytualnie szaty bóstwa podczas jakiejś świątecznej celebry, co zostało w tym konkretnym przypadku błędnie odczytane przez chrześcijańskich obserwatorów jako oszustwo⁶³. Taką tezę może potwierdzać opowieść o przygodach pewnego młodego duńskiego cystersa w bliżej niezidentyfikowanym kraju Słowian, zamieszczona w *Księdze Cudów* Herberta z Clairvaux. Dowiadujemy się z niej o uczcie obrzędowej, podczas której miał zjawiać się bóg i jeść razem z biesiadnikami „przystrojony fantastycznie królewskimi ozdobami” (*imperialibus ornamentis fantastice redimitus*)⁶⁴. Bardzo możliwe, że owym bóstwem był w rzeczywistości przebrany w specjalne szaty (uznawane za boskie i znajdujące się w świątyni) kapłan. Niewykluczone zatem, że przywdziewając boskie szaty, był przez pogan traktowany jako inkarnacja bóstwa. Co ciekawe, Michał Łuczyński w artykule poświęconym temu fascynującemu źródłu, jakim jest wymieniona wyżej opowieść, usiłował udowodnić, że mowa w nim właśnie o Wologoszczy. Tezę tę podparł przede wszystkim omawianą tutaj mistyfikacją tamtejszego kapłana, zamieszczoną na kartach żywotów św. Ottona⁶⁵. Jest to jednak związek niewystarczający – źródła mogą bowiem równie dobrze dowodzić obecności podobnej praktyki na dwóch różnych obszarach.

Herbord, komentując konsekwencje „przebieranki” kapłana, a więc podburzanie mieszkańców Wołogoszczy przez wieśniaka przeciw Ottonowi, dodaje, że w mieście pojawił się także sprawca całego zamieszania. W jego przekonaniu obecność kapłana jest więc decydująca dla podjęcia decyzji przez mieszkańców. Przedstawił to w konwencji ostatecznej interpretacji cudownego znaku, której dokonuje właśnie ów kapłan. Jeśli zawierzyć żywociarzowi, pokazuje to jego szczególne kompetencje w zakresie komentowania wszystkich znaków nadprzyrodzonych, które – jak wykaże dalsza analiza – przynajmniej przy okazji przyjazdu biskupa Bambergu zdarzały się na porządku dziennym. Informacja Herborda podpowiada, że kapłan był najwyższym autorytetem w dziedzinie wszelkiego rodzaju wróżb, co uchwytne jest jeszcze bardziej w innych partiach tekstu zarówno Herborda, jak również pozostałych żywociarzy.

Na karty *Vita Prieflingensis* kapłan wraca dopiero po powrocie Ottona do Szczecina. By zarysować kontekst jego ponownego wkroczenia do historii misji, warto pokrótce zaprezentować pierwsze kroki Ottona po przybyciu do miasta i towarzyszące im wydarzenia. Otóż biskup bamberski wraz z towarzyszami natychmiast udał się do znajdującego się u wrót Szczecina kościoła. Tam misjonarze zostali napadnięci przez tłum pogan, chcący ich pozabijać⁶⁶. Szczecinianie opanowali się jednak po słowach człowieka, „któremu powagi nie tylko mądrość, lecz i starość dodawała”⁶⁷, a następnie odstąpili od misjonarzy⁶⁸. Następnego dnia (niedziela) usiłowali ponowić próbę, gdy Otton sprawował mszę. Ten jednak, widząc po co przyszli, wyruszył z towarzyszami w stronę centrum miasta, w czym niedoszli zamachowcy nie byli w stanie mu przeszkodzić, przerażeni niezwykle blaskiem bijącym od szat biskupa⁶⁹. On zaś wszedł na plac i zaczął przemawiać do zgromadzonych przez tłumacza. Wówczas to „wyszedł [z tłumu] ów niegodziwy kapłan bałwanów”⁷⁰ i przerwał mu, wzywając swych ziomków do oddania czci bóstwom i zamordowania wrogów (na czele z biskupem) zarówno ich własnych, jak i ojczyzny. „To rzekłszy, chciał cisnąć w świętego Pańskiego włócznię, którą jak u nich wszystkich jest w zwyczaju, miał w rękę”⁷¹. Do uczynienia tego samego, zachęcał tłum, który, gdy podniósł swe włócznie, zdrętwiał porażony mocą Bożą. „Oto prawdziwie wraz ze sprawcą zbrodni stał nieruchomo jak wryty w ziemię i jak gdyby był z kamienia”⁷². Z tej niezwykle niewygodnej pozycji wyzwolić miało zarówno jego, jak i jego ziomków, dopiero błogosławieństwo misjonarza, którego ten udzielić im miał po zasięgnięciu rady swojego tłumacza.



Anonim z Prüfening podał dość lakoniczną informację na temat miejsca, z którego biskup miał przemawiać do Szczecinian na ich głównym placu, twierdząc, że miało się to odbywać „w miejscu wywyższonym miasta” (*in excelso urbis loco*)⁷³. Ebo rozbudował nieco ten wątek, pisząc, że były to „wielkie piramidy zwyczajem pogańskim wybudowane na wysokości” (*piramides magne et in altum more paganico murate*)⁷⁴. Tyle tylko, że zamiast w centrum Szczecina, kazał im się znajdować poza miastem, a dokładniej u jego bramy, gdzie mieścić się miał kościół św. św. Piotra i Pawła, w którym schronili się wcześniej przybysze. Informacja Ebona nie zasługuje jednak na szczególnie zaufanie w kontekście rzeczywistego umiejscowienia wydarzeń, bowiem – jak słusznie zauważył Jacek Banaszkiewicz – „kłóci się z przestrzennym rozplanowaniem Szczecina”⁷⁵. I choć badacz ten nie wyjaśnił szerzej dlaczego, to – pomijając już materiał archeologiczny – ku takiemu przekonaniu skłania zdrowy rozsądek: Szczecinianie główny plac z ważnymi dla wspólnoty „piramidami” powinni byli zorganizować raczej w centrum ośrodka niż za bramą. Archeologia zaś nie pozostawia złudzeń: przestrzenie handlowe znajdowały się wewnątrz obwarowań grodowych⁷⁶. Herbord wrócił do pierwotnej koncepcji i scenę ulokował „na centralnym placu miasta” (*in medium forum civitatis*), gdzie znajdować się miało owo podwyższone miejsce, z którego przemawiać miał Otton. Przekazał jednocześnie, że chodzi o „drewniane stopnie, z których głosiciele i magistraci⁷⁷ zwykli przemawiać do ludu” (*gradus lignei, de quibus precones et magistratus ad populum concionari soliti erant*)⁷⁸. Jakkolwiek więc michelsberscy mniś podają nieco więcej informacji niż ich poprzednik, to i tak historyk nie dysponuje wyczerpującym opisem pozwalającym na bezdyskusyjną charakterystykę miejsca, z którego przemawiać miał Otton. Stąd skazani jesteśmy na mniej lub bardziej sensowne domysły w tej kwestii, snute wokół owych trzech pozostawiających wiele do życzenia przekazów. Jedno jednak wydaje się pewne: mamy do czynienia z wiecem, a przynajmniej z przestrzenią wiecową⁷⁹. W pełni zdają się nam to ukazywać dalsze partie tekstów Ebona i Herborda. Ponadto w charakterze podparcia tej tezy można by przytoczyć liczne analogie z innych pomników średniowiecznej literatury hagiograficznej, w których misjonarz pojawia się na wiecu pogan, czy to dlatego, że chce skłonić ich do dobrowolnego przyjęcia chrztu w jednym miejscu, gdzie może w tej sprawie zapaść decyzja wiążąca dla całej *gentis*⁸⁰, czy też dlatego, że ów lud zbiera się w celu poradzenia sobie z kłopotliwą obecnością wysłannika obcego boga.

W zgodzie z żywotem z Prüfening obaj kolejni biografowie Ottona podają, że wszedł on na owo – nazwijmy to, celowo nie precyzując – podwyższenie, skąd



Widoczna na zdjęciu katedra pw. św. św. Piotra i Jerzego w Bambergu zawdzięcza swój obecny kształt XIII-wiecznej przebudowie konsekrowanej przez św. Ottona w 1111 r. romańskiej świątyni

począł przemawiać do zgromadzonych Szczecinian, korzystając z usług tłumacza. Wówczas to wydarzyła się rzecz wyjątkowa, powiada Ebo:

oto przybiegł zadyszany kapłan bałwanów i z wielkim trudem przepychając się przez najgęściejszy tłum, uderzył w piramidę, a nadto gromkim głosem nakazał słudze Boga milczenie⁸¹.

Odmienne niż w pierwszym z żywotów, kapłan pogański nie przerywa kazania wyłącznie głośnym zachowaniem – mowa jest o jakimś uderzeniu w piramidę. I od razu

pojawiają się dwa kluczowe pytania: „czym?” i „po co?”. Próbując na nie odpowiedzieć, trzeba byłoby zdać się na bezowocne dywagacje, gdyby w podobnym duchu nie wypowiedział się Herbord, rozjaśniając przed nami kilka kwestii:

oto jeden z kapłanów, człowiek Beliala⁸², przepełniony wściekłością, gruby i wielki⁸³, wypychając się gwałtownie w środek tłumu, trzymał w ręku cambuttę⁸⁴ i dysząc, i parskając, podszedł do owych stopni. Podniósłszy rękę raz i dwakroć, jak najmocniej uderzył w słup stopni [na których stał Otton]. Potem wielkim krzykiem i nieznanymi mi słowami głoszonymi w sposób obraźliwy nakazał mówiącemu ciszę⁸⁵.

Następnie miał wezwać lud do rozprawy z biskupem:

Grzmiąc swym grubym głosem, zdusił mowę tak tłumacza, jak biskupa i rzekł tłumowi: „O nierozumni i niezdarni głupcy, dlaczego jesteście tak oszukani i zakłęci? Oto wasz wróg i wróg waszych bogów. Na co czekacie? Czy zdzierzycie bezkarną wzgardę i niesprawiedliwość?”. Wszyscy zaś występowali z włócznie. Tedy rzekł: „Ten dzień położy kres wszystkim jego [Ottona] błędom”. I wszystkich zachęcał z osobna i tych, których utrzymywał w nienawiści, pobudzał [zwracając się do nich ich] własnymi imionami. I ci podburzeni szalonym tchnieniem i ponagleni nęcącym głosem podnieśli włócznie. I jeszcze nimi trzęśli, aby rzucić, kiedy prawdziwie zdrętwieli w tym [ruchu] i – dziwne [to] do powiedzenia – nie mogli ani rzucić włócznie, ani prawicą opuścić na dół albo ruszyć się z miejsca. Stali więc, [tak] aby widokiem nieruchomych dać widowisko wierzącym i pobożnym. Ilu tylko bowiem było niewiernych i złych, którzy odstąpili od wiary chrześcijańskiej i w swojej niewierności pozostający bezbożni zawziętą głupotą podnieśli rękę przeciwko słudze Boga, tą karą długo stali tak ukarani i tak dalece dobrzy zostali w swojej wierze utwierdzeni, a owi o zepsutych sercach przez karę cielesną napomnieni⁸⁶.

Herbordowy opis wydarzenia można śmiało potraktować jako rozszerzenie wiadomości zawartych w *Vita Prieflingensis* dzięki wykorzystaniu relacji Sefrida, gdy tymczasem Ebon przekazuje zgoła odmienny obraz tzw. cudu z włócznie. W istocie włócznie pozostają jako nieme bohaterki historii – wszak Szczecinianie mieli je nosić „dawny zwyczajem Kwiryków Rzymian” (*antiquo more Quiritum Romanorum*)⁸⁷ – jednakże zmienia się zupełnie kolejność wydarzeń, a zatem i ich sens. Kapłan nie wyjaśnia, na czym polega zbrodnia Ottona, ale od razu wzywa mieszkańców do mordu. Ci natychmiast porwali się na życie misjonarza, ale gdy tylko podnieśli włócznie, znieruchomieli.

Co widząc ów nieszczęsny kapłan bałwanów, rozpalony gniewem, uczepił się oskarżeń o ich tchórzostwo i jednemu z nich próbował wyrwać z ręki włóczę, by przebić sługę

Chrystusa. I niezwłocznie zeszytywniał, i [gdy już odzyskał władzę w członkach] został tym zmuszony do ucieczki we wstydzie⁸⁸.

Gdyby nie dzieła z opactwa w Michelsbergu, zupełnie nie wiadomo byłoby, jak podejść do w gruncie rzeczy *miraculum* opisanego przez Anonima z Prüfening, oprócz tego, że jest ono opisem cudu właśnie. Oczywiście, podaje on pewne informacje, które jednak są bardzo niejednoznaczne – tak jakby informator żywociarza zupełnie nie rozumiał okoliczności wydarzeń, o których opowiadał, tudzież jakby Autorowi zupełnie nie zależało na ich przekazaniu. W przypadku kolejnych biografii, w tym przede wszystkim dzieła Herborda, sytuacja wygląda zgoła inaczej. Odnosi się wrażenie jakby Sefrid najwięcej pamiętał z owych wydarzeń, jednocześnie pojmując doskonale cały kontekst, do jakiego się odnosił⁸⁹. Interesujące samo w sobie jest również to, że Autor zdecydował się przytoczyć opowieść w takim, a nie innym brzmieniu, nie obcinając zanadto (jak się zdaje) wątków niemających bezpośredniego wpływu na *miraculum*, co wiele mówi o nim samym i jego podejściu do własnego dzieła⁹⁰.

To, co dzięki nade wszystko Herbordowi możemy ustalić, to właśnie to, że „cud z włóczyniami” miał miejsce podczas wiecu. I kwestią bezdyskusyjną wydaje się takie nazwanie tego spotkania Szczecinian i przybyszów, jakkolwiek powinny wymagać wyjaśnienia inne kwestie. Przede wszystkim, jak doszło do tego spotkania, a zatem, czy w zamierzeniu miało być wiecem.

Anonim i Herbord piszą o napaści pogan, która sprowokowała reakcję biskupa w postaci wygłoszenia kazania, zaś Ebo pisze o własnej inicjatywie Ottona, podjętej po zakończonej mszy, przy czym zupełnie bezsensowne byłoby przekonanie o możliwości zwołania wiecu przez jakiegoś przybysza. Inicjatywa była więc po stronie Szczecinian, a nadto chyba ich kapłana. Możemy przyjąć, że zgraja wtargnęła do kościoła nie po to, by zabić biskupa przy ołtarzu, lecz by przywleć go na zbierający się wiec – co sugeruje uzbrojenie ludu we włócznie⁹¹. Kiedy ów wiec się jednak rozpoczął? Aż się prosi, żeby powiedzieć, że to pojawienie się pogańskiego kapłana i wykonanie przezeń pewnych czynności powoduje, że zwykłe zgromadzenie mieszkańców przekształca się w uświęcone wiecowanie. Kapłan wkracza i przerywając Ottonowi kazanie, uderza – jak przekazał Herbord – o słup mieszczący się na schodkowej konstrukcji, służącej do przemawiania na placu. I to uderza nieprzypadkową liczbą razy: najpierw raz i potem jeszcze dwa. Tym samym ucisza zgromadzenie, posiłkując się jeszcze krzykiem. Wszystko to wygląda na jakiś swoisty rytuał. Pytanie





brzmi oczywiście: czego? I nasuwają się dwie najbardziej prawdopodobne możliwości, mianowicie albo kapłan owymi uderzeniami przyzywał bogów, by uzyskać ich pomoc w tym, co będzie mówił, albo też po to, aby unieważnić to, co już zostało powiedziane⁹² – choć nie można przecież wykluczyć i takiej możliwości, że po prostu w ten sposób uciszał zgromadzonych, choć sposób, w jaki wydarzenie przedstawia żywociarz, nie skłania do takiego uproszczenia sprawy. Tak czy inaczej, odnosi się nieodparte wrażenie, że kapłanowi pogańskiemu przysługuje jakieś szczególne miejsce na wiecu. Potwierdza to użycie przezeń specjalnego rodzaju laski, której charakter starał się Herbord oddać mianem „cambutty”. Czym ona była, nie sposób ustalić⁹³, jednakże ponad wszelką wątpliwość należy powiedzieć, że laska ta odgrywała ważną rolę podczas wiecowania i miała znaczenie sakralne, co wnoszą po użyciu przez Autora terminu wielokrotnie oznaczającego w kontekście chrześcijańskim pastorał. Pytanie, jakie należy postawić, dotyczy jej posiadacza: tzn. zapytać wypada, czy ów kapłan bałwanów był jej jedynym użytkownikiem? Czy cambutta była jego atrybutem, czy

We wczesnym średniowieczu włócznie miała przebogatą symbolikę – i to zarówno w świecie pogańskim, jak i chrześcijańskim.

też posługiwał się nią zgodnie ze zwyczajem jako przemawiający, innymi słowy: czy była kultowym przedmiotem, którego rotacyjne posiadanie warunkowało możliwość przemawiania? Wreszcie pojawia się także kwestia tego, czy taka laska była tylko jedna? Czy podobnych lub takich samych nie posiadali np. starsi miasta⁹⁴? Ciężko się do tego odnieść przez brak danych, jednak wzmiankowana wyżej – i chyba nie podlegająca dyskusji – sakralność tej laski w mojej opinii powinna raczej skłaniać do przypisania tego przedmiotu wyłącznie osobie kapłana. Jest to słuszne o tyle, że odpowiada jego niezwykle wysokiej pozycji rytualnej we wspólnocie (o czym dalej), objawiającej się w monopolizacji większości czynności kultowych. Z braku bezpośrednich dowodów pozostaje jednak sprawą otwartą.

Szukając nawet współczesnych nam śladów podobnych praktyk, jak wspomniane przez biografów Ottona uderzanie laską o słup, odnajdujemy w pamięci niemal natychmiast choćby obrady Sejmu. Jeśliby szukać we współczesnych nam zwyczajach jakiegos śladu dawnego rytu wiecowania/sejmowania (co wydaje się skądinąd zupełnie słuszne), to przez analogię można by przyjąć, że kapłan dzierżący cambuttę, podobnie jak dzisiejszy marszałek, przewodniczył zgromadzeniu z racji tego np., że

był przedstawicielem bóstw, znakiem ich obecności podczas podejmowania decyzji, którą być może w ich imieniu sankcjonował, np. dokonując jakiegoś niezbędnego obrzędu. Możliwe, że tak istotnie było, jednakże niepodobna tego w żaden sposób dowieść. Tak samo zresztą, jak i innych możliwych interpretacji, przecież nie wykluczonych i niejednokrotnie opierających się na silnych argumentach zaczerpniętych z tekstów żywotów. Warto wspomnieć, że informacje o wiecu w Szczecinie, przekazane przez biografów św. Ottona, są bodaj najobszerniejszym opisem wiecowania na Słowiańszczyźnie Zachodniej⁹⁵. O tej praktyce wspomina jeszcze kilkakrotnie Helmold, który w pewnym miejscu, opisując święty gaj, który miał przyjemność osobiście palić, podaje, że właśnie „w nim co poniedziałek⁹⁶ mieszkańcy z całego kraju [Wagrii] wraz z księciem i kapłanem gromadzili się, aby wymierzać sprawiedliwość⁹⁷”. Opis jest bardzo lakoniczny, jednak dla nas najważniejsze jest to, że ponownie mowa o kapłanie jako ważnym uczestniku wiecu, jakkolwiek nie wiadomo na czym polegała jego rola, choć w miarę pewne wydaje się w tym przypadku, że sankcjonował w imieniu bóstwa sądzane wyroki⁹⁸. Nie należy przy tym wykluczać – na podstawie licznych analogii – że ich kompetencje być może były podobne do kompetencji kapłanów pogańskich Germanów, dlatego konieczne pozostaje odwołanie do *Germanii* Tacyta, w której odnajdujemy informacje, że kapłan otwierał obrady wiecu, przewodniczył im oraz stał na straży przestrzegania miru wiecowego⁹⁹. Karol Modzelewski, analizując wyżej przytoczony *passus* z dzieła Helmolda i poprzedzające go zdania zapisane przez kronikarza, był ponadto przekonany, że wiecowanie otwierało wspólne złożenie ofiary, której przewodniczył kapłan¹⁰⁰. Argumentację za tą tezę podpierał stwierdzeniem, że skoro Helmold zaznacza, że do świętego gaju mogli wejść tylko kapłani i ofiarnicy, a jednocześnie właśnie tam (w gaju ogrodzonym palisadą) miał odbywać się wiec, to dla jego rozpoczęcia konieczne było złożenie ofiary umożliwiającej uzyskanie wstępu¹⁰¹.

Odkładając tę kwestię na bok, by za daleko się nie zapędzić w rozważaniu hipotez, należy rzec i słowo o włóczniach, których obecność nie wydaje się przecież przypadkowa. We wczesnym średniowieczu włócznia miała przebogatą symbolikę – i to zarówno w świecie pogańskim, jak i chrześcijańskim, w którym z pewnością pobrzmiewają praktyki i nawyki dawnego obrzędu¹⁰². Dość tu wspomnieć, że bywały włocznie posiadające specjalne właściwości, jak choćby włócznia cesarska. Według przekazów miał nosić ją legionista, który przebił nią bok ukrzyżowanego Chrystusa, a następnie św. Maurycy. We włóczni tej umieszczono gwóźdź z Krzyża Pańskiego i w związku z tym noszono ją przed wojskiem, licząc na zjednanie sobie Boga i w konsekwencji otrzymanie odeń

łaski zwycięstwa¹⁰³. W kulturze pogańskiej mamy święte włócznie pod wieloma postaciami, np. Odyn przybija się włócznią do drzewa Yggdrasila, by posiąść gnozę i – co jasne – staje się ona odtąd jednym z jego najważniejszych atrybutów¹⁰⁴. W obu zresztą sytuacjach mamy do czynienia z włócznią, która staje się narzędziem (w przypadku Jezusa niejedynym), za pomocą którego bóstwo składa z siebie ofiarę. Zaznaczenie tego problemu jest bardzo istotne dla dalszych rozważań, przy których okazji – patrząc na kontekst – nie sposób nie wspomnieć także o tzw. włóchni Juliusza Cezara, którą, jak zgodnie podają żywociarze Ottona, czczono w pogańskim Wolinie¹⁰⁵.

W omawianej scenie z rynku szczecińskiego występujący na placu lud miasta wyposażony jest we włócznie, jak podają mnich z Prüfening i Ebo, zgodnie z ichniejszym zwyczajem. Jeśliby przyjąć powyżej zarysowaną interpretację, że mamy do czynienia z wiecem, to nie należy się dziwić, że ludność zgromadziła się z włóczniecami – w końcu powszechny zwyczaj zakładał potrząsanie nimi dla wyrażenia aprobaty dla rozwiązania zaproponowanego na zebraniu¹⁰⁶. Będąc jednak zgodnym z wyrażonym wcześniej przekonaniem, że spotkanie na szczecińskim rynku nie było od początku wiecem, a jedynie stało się nim w wyniku pewnych okoliczności, trzeba wysilić się na wyjaśnienie. Włócznie nie są tu przypadkowe, bo gdyby tak było, to wszyscy trzej żywociarze raczej nie upieraliby się tak co do ich obecności. O ileż łatwiej byłoby językiem biblijnym powiedzieć o zgrai „z mieczami i kijami” (*cum gladiis et fustibus*)¹⁰⁷, co zresztą Ebon uczynił, mówiąc o tych samych ludziach nie dalej niż kilka godzin później – tam już żadnych włóchni nie ma¹⁰⁸. W tej sytuacji staje się jasne, że wiec został przygotowany wcześniej w celu poradzenia sobie z obecnością przybyszów (osądzenia ich?), a Otton wraz z towarzyszami został na niego z kościoła sprowadzony siłą.

Oczywiście pojawiają się głosy negujące oryginalność, a więc i autentyczność „cudu z włóczniecami”, wskazując na obecność podobnego wątku w *Vita sancti Martini*¹⁰⁹, jednak nie ma żadnego dowodu na to, że w istocie nastąpiło jakieś zapożyczenie. Przeciwno takiemu postawieniu sprawy świadczy ponadto bardzo dobre rozeznanie biografów (z pewnością za pośrednictwem ich informatorów) z realiami pogańskiej społeczności pomorskiej, w których mieści się np. ów rytuał wiecowy dokonywany przez kapłana. Nie wydaje się jednak przekonująca teza Stanisława Rosika, że – jakkolwiek niewątpliwie obecna we wszystkich trzech dziełach – kontaminacja „elementów literackiej tradycji z wiadomościami odnoszącymi się do zwyczajów pomorskich”¹¹⁰ odcisnęła swe piętno na opi-



sie *miraculum*, które było przeniesieniem znanej konstrukcji literackiej na realia pogańskiego Szczecina, by łatwiej ogarnąć umysłem niezrozumiałe dla siebie zachowanie pogan¹¹¹. Zapewne w istocie tak było pod wieloma względami, ale czy rzeczywiście w kwestiach fundamentalnych, takich jak autentyczność cudu (a zatem i całych partii relacji), jak chce tego Rosik? Według mojej wiedzy wydaje się zupełnie nieprzekonywające wyrażone przezeń z taką pewnością przekonanie, iż żywociarze – a być może i sami misjonarze – niewłaściwie odczytali owe „zdrętwienie” pogan¹¹².

**Wydaje się więc, że na rynku szczecińskim miało dojść
do rytualnego zabójstwa Ottona, któremu – podobnie jak
w przypadku Wojciecha – miał przewodzić kapłan pogański.**

Gdyby wziąć opinię uczonego za dobrą monetę, to znaczyłoby to, że hagiografowie, a być może i sami misjonarze, to – ni mniej, ni więcej – tylko oszuści, którzy wymyślili sobie cud. Bo jak inaczej wyjaśnić fakt, że poganie stać mieli ich zdaniem w bezruchu przez dłuższy czas, a z tej pozycji wybawić miało ich dopiero błogosławieństwo biskupa? Jak wyjaśnić i to, że – według Ebona – zdrętwiały zbiegły za ich nieudolność kapłan bałwanów, a następnie sam wyrwał jednemu z nich włócznię i usiłował cisnąć w biskupa? Zaproponowane przez Rosika (a właściwie jeszcze wcześniej przez Karola Modzelewskiego¹¹³) wytłumaczenie, że „zdrętwienie” Szczecinian w rzeczywistości stanowiło „typowy dla wiecu sposób wyrażania aprobaty”¹¹⁴ – w tym wypadku dla słów pogańskiego kapłana – które następnie zostało błędnie zinterpretowane przez chrześcijan¹¹⁵, zupełnie nie zauważa tych zgoła oczywistych pytań.

Abstrahując więc od tego, czy cud miał miejsce, czy nie miał (choć próba obalenia jego autentyczności przez Rosika nie przekonuje), wypada przyznać biografom bardzo dobre rozeznanie w realiach szczecińskich, które powinno zwrócić naszą uwagę w kierunku innych ścieżek interpretacyjnych. I rzeczywiście, warto sięgnąć po porównawczy materiał hagiograficzny – mianowicie do żywotów św. Wojciecha. Autor pierwszego z nich¹¹⁶ bardzo dokładnie opisuje *martyrium* praskiego biskupa, które dokonuje się za sprawą zbrojnej bandy scharakteryzowanej jako „sprzysiężona kohorta” (*cohors coniurata*), a dowodzonej przez człowieka nazwanego Sicco¹¹⁷,



Tzw. bliźnięta z Fischerinsel, dwugłowy drewniany posąg odnaleziony na wyspie na jeziorze Tollensee (nieopodal Neubrandenbura) i datowany na XI/XII w.

który był pogańskim kapłanem¹¹⁸. Prusowie dokonali na Wojciechu rytualnego mord, składając go w ofierze swoim bóstwom, zabijając go przy użyciu włóczni, z których pierwszą i największą – mieszczącą się w kategorii omawianych wyżej włóczni specjalnych – rzucił kapłan bałwanów¹¹⁹. Mamy więc sytuację bardzo podobną do znanej nam z przekazów biografów św. Ottona: są poganie z włóczniami, jest kapłan pogański jako inicjator całego zamieszania, jest wreszcie i ofiara, która zginąć ma przeszyta włóczniami. Nie zgadza się (oprócz wielu szczegółów) miejsce i oczywiście finał opowieści. Wojciech ginie, a tłum Szczecinian zostaje Bożą mocą spetryfikowany. Jedno i drugie jednak ma miejsce na chwałę Bożą i jest niejako – chciałoby się powiedzieć, parafrazując Tertuliana – posiewem nowych chrześcijan¹²⁰.

Wydaje się więc, że na rynku szczecińskim miało dojść do rytualnego zabójstwa Ottona, któremu – podobnie jak w przypadku Wojciecha – miał przewodzić kapłan pogański. Naturalnie w tym miejscu tradycyjna wykładnia, idąc za m.in. Karolem Modzelewskim¹²¹, powie, że to niemożliwe, że istnienie sakralnego miru wiecowego uniemożliwiało dokonanie na zgromadzeniu jakiegokolwiek przelewu krwi. W istocie nie neguję istnienia zjawiska miru wiecowego i cały czas mam go z tyłu głowy, budując swoją argumentację. Staram się jednak stanąć w obronie żywociarzy – mogli dać się zwieść

pozorom, których nie rozumieli, ale w inny sposób niż chcą tego Modzelewski czy Rosik. Starając się zrozumieć relację Ebona, a więc nawoływanie przez kapłana do mordu i zastygnięcie ludu z włóczniami gotowymi do rzutu, a następnie usiłowanie rzucenia włóczni przez samego kapłana, można spojrzeć na to w następujący sposób: kapłan, widząc wielkie zagrożenie dla rodzimego obrządku i porządku społecznego, zdecydował się na złamanie miru wiecowego i zamordowanie biskupa. Wezwał do tego również zgromadzonych, z których część podeszła do tego z entuzjazmem, ale zastygła w ruchu, widząc reakcję reszty (zapewne starszych)¹²², uznającej taki czyn, zgodnie ze zwyczajem, za świętokradztwo. Widząc to, poirytowany kapłan sam usiłował zabić biskupa, ale też zatrzymał się w ostatniej chwili,

obawiając się oskarżenia o złamanie miru, które mogłoby skończyć się jego śmiercią zasądzoną przez współplemieńców, niemających wspólnoty w tym czynie. W innej interpretacji obawy przed złamaniem miru wiecowego możemy zamienić na zupełnie uzasadnione obawy o zemstę księcia Warcisława, który otoczył opieką misję. Tak czy inaczej, dla chrześcijańskich obserwatorów, nieznających lokalnych obyczajów i uwarunkowań społecznych (a do pewnego stopnia i samego języka) na tyle dobrze, by zrozumieć, co się dzieje, wszystko mogło wyglądać jak cud: chcą rzucić, a coś ich powstrzymuje, nie mogą tego uczynić. Ale odpowiedź może być też dużo prostsza. Być może to kapłan był dysponentem miru wiecowego, którym mógł zgromadzenie objąć, dokonując jakiegoś stosownego obrzędu, lub nie objąć (*vide* składanie ofiar przed początkiem obrad u Helmolda) tudzież go pozbawić. Z tą drugą (względnie trzecią) opcją mogliśmy mieć do czynienia w Szczecinie. Wiec był w rzeczywistości zawiązany przez kapłana gremium sędziowskim i katowskim w jednym, które miało osądzić winę, a następnie dokonać „mordu sądowego” – na to wskazywałby fakt sprowadzenia z kościoła na plac misjonarzy pod strażą. Wtedy mielibyśmy chyba rzeczywiście do czynienia z autentycznym cudem, a przecież dlaczego nie – w końcu w średniowieczu cuda zdarzały się znacznie częściej niż obecnie, czy się to komuś podoba, czy nie.

Jeżeli w istocie na rynku Szczecina miało się odbyć rytualne zabójstwo św. Ottona, podobne do tego znanego z żywotów św. Wojciecha, a więc w rzeczywistości złożenie biskupa (błazniercy z perspektywy pogańskiej) w ofierze prześlągalnej dla bóstw, potwierdzone byłoby istnienie na Pomorzu praktyki korespondującej z przekazem Helmolda, informującym o składaniu przez sąsiednich Połabian ofiar z ludzi¹²³, ale również ważnej „kompetencji” posiadanej przez pogańskiego kapłana. Nie tylko o istotnej funkcji na wiecu donosiłyby nam żywoty, ale także o sprawowaniu przezeń wszystkich najważniejszych praktyk kultowych, z ofiarą z ludzi włącznie, a także głównej roli w rozstrzyganiu sporów wokół tematów religijnych, a do takich należało pojawienie się w mieście misjonarzy. Czytelnikowi może się to wydać truizmem, a jednak bynajmniej nim nie jest, zważywszy na fakt naszej bardzo skromnej wiedzy na temat pogańskich kapłanów Słowian Zachodnich, a także kwestię *interpretationis Christiana* tej funkcji przez autorów znanych nam przekazów, która utrudnia nasz ogląd charakterystyki kapłaństwa pogańskich Słowian, być może przesadnie dopasowując jego niektóre formy do własnych wyobrażeń katolickiego kleru, dotyczących swojej misji i pracy.



Datowany na XII w. fresk z wyobrażeniem św. Ottona znajdujący się w kościele opackim w Prüfening (Ratyzbona) ufundowanym przezeń w 1119 r.

Wspomnianą kompetencję rozstrzygania spraw religijnych wspólnoty, którą mieli posiadać kapłani, potwierdzałby ich udział w negocjacjach, jakie później Otton prowadził ze starszą szczyecińską w sprawie rekonwersji miasta, ale tylko jeśli by zawierzył słowu Ebona, który jako jedyny zaświadczył o ich obecności w tym gro- nie, mającym *nota bene* zebrać się w bożnicy na wzgórzu Trzygława¹²⁴. Herbord wprawdzie wspomina również o spotkaniu możnych i starszyny, ale nic nie mówi o obecnych tam pogańskich kapłanach, Anonim zaś w ogóle umieszcza całą decyzję o rekonwersji na wiecu zwołanym specjalnie w celu poradenia sobie z kwestią cudu, jaki miał miejsce¹²⁵. Jeśli jednak nie rezygnować z przekazu Ebona – co jest zresztą w tym momencie zupełnie nieuprawnione – to powiedzieć trzeba o tym, że szczecińscy możni na pewnym etapie rozmów opuścili przybytek, pozostawiając w nim swoich kapłanów (co interpretować należy jako wyparcie się ich oraz ich wiary), a następnie jeden z nich imieniem Wyszak, który już od dawna sprzyjał Ottonowi (m.in. podczas przerwanych kazania pomagał uciszać tłum), zobowiązał się do ich przepędzenia z miasta, co też niebawem uczynił¹²⁶.

Pozostając przy wersji Ebona, wrócić trzeba do pytania postawionego przy okazji analizy opowiadania o misji Bernarda w Wolinie: czy rola polityczna kapłanów ograniczała się wyłącznie do kwestii religijnych? W Szczecinie bowiem mielibyśmy znów do czynienia z udziałem kapłanów przy podejmowaniu decyzji o charakterze politycznym, ale i religijnym. Pod znakiem zapytania należałoby jednak postawić ewentualne rozłączne traktowanie tych dwóch sfer przez pogańskich Pomorzan i odwołać się do szerszej próby, posiłkując się materiałem źródłowym dotyczącym Połabia i Rugii. Helmold, odnosząc się do Rugian, pisze w swej kronice, że „kapłana swego czczą nie mniej niż króla”¹²⁷ i opinię tę potwierdza po raz wtóry w innym miejscu, puentując na końcu: „Kapłan zależy od skinienia losu, zaś król i lud – od jego woli”¹²⁸. Wnioskować na tej podstawie można ni mniej, ni więcej tylko tyle, że jego zdaniem odgrywali oni znaczącą rolę w tamtejszej społeczności. Ku podparciu takiej interpretacji można przytoczyć następujący argument: w sytuacji, w której książęta, biorąc aktywny udział w polityce zagranicznej, wchodzili w rozmaite kontakty ze światem chrześcijańskim (niejednokrotnie chrzcząc się), przystając nie raz na różne kompromisy, dla prostego ludu kapłani, słudzy bóstw, stojący na straży dawnego porządku i równowagi między światem ludzi i bogów, urastali do roli bardziej zaufanych przewodników politycznych¹²⁹. Wydaje się, że takie spostrzeżenie, spotykane już od dawna w literaturze, jest trafione. Należy przy tym zaznaczyć, że źródła owego znaczenia politycznego kapłanów mogą być znacznie dawniejsze¹³⁰ i wpływać z kontrolowania¹³¹ przez nich przebiegu

wróźb, na których opierano politykę społeczności (np. decydowano o wyprawie wojennej)¹³² oraz ważnej (choć nie do końca uchwytnej źródłowo) pozycji na wiecu. O tym, jak istotną rolę odgrywali kapłani, zaświadcza pewien epizod z kampanii Henryka II przeciw Bolesławowi Chrobremu z 1017 r. W czasie

Ustrój tego ośrodka słusznie można by wówczas określić jako noszący znamiona teokracji.



wyprawy, którą wsparli Lucicy, zdarzył się przykry incydent, mianowicie pewien saski żołdak przebił kamieniem wizerunek lucickiej bogini. Obruszeni kapłani bogini udali się na skargę do cesarza i otrzymali w ramach odszkodowania 12 talentów¹³³. Wypłacenie tej kwoty świadczy o dużych obawach Henryka co do możliwości zerwania sojuszu wolą owych kapłanów, co z kolei potwierdza ich wysoką pozycję we własnej społeczności. Zresztą sam fakt ich obecności na wyprawie wojennej jest zastanawiający. Nie da się tego chyba inaczej wyjaśnić, niż jak swoistą „opieką duchową” nad wojskiem, przejawiającą się zapewne w gotowości do odprawiania niezbędnych rytuałów lub wróźb i (zapewne) usankcjonowania nimi zebrania się i decyzji ewentualnego wiecu.

Z tym przemożnym wpływem kapłanów na politykę księżęta rugijscy być może usiłovali walczyć, tworząc alternatywny wobec kultu arkońskiego Świętowita kult „państwowy” czy też dynastyczny, skupiony wokół znajdujących się w Karrentii¹³⁴ świątyń Rugiewita, Porewita i Porenuta¹³⁵. W innych miejscach, gdzie miała zapewne miejsce podobna sytuacja, taką możliwość dawało księżętom chrześcijaństwo, co dostrzegł z pewnością i pomorski Wacław, mający duży problem choćby z niezależnością Szczecinian, którzy za jego plecami pertraktowali nawet z Bolesławem Krzywoustym¹³⁶. W tymże Szczecinie pierwszorzędną rolę odgrywali, jak się wydaje, właśnie pogańscy kapłani, współpracujący ściśle z lokalnymi możnymi. Zaświadcza o tym i analizowany fragment dotyczący spotkania na szczecińskim rynku, i wyżej przytoczona uwaga Ebona co do udziału kapłanów w negocjacjach z Ottonem¹³⁷. Analogie silnej pozycji kapłanów we wspólnotach Rugian czy Luciców¹³⁸ dowartościowują przekaz Ebona i pozwalają z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że również na Pomorzu (przynajmniej w niektórych miejscach) mieliśmy do czynienia z życiem politycznym, którego rytm wyznaczała świątynia – w przypadku Szczecina była to katedra

Trzygława. Ustrój tego ośrodka słusznie można by wówczas określić jako noszący znamiona teokracji¹³⁹.

Patrząc na wątek „cudu z włóczyniami” z perspektywy jego konstrukcji literackiej, można powiedzieć słowo o kategoriach, w jakich duchowieństwo bawarskie (czy szerzej niemieckie) pojmowało misje pomorskie św. Ottona, czy też misje chrystianizacyjne w ogóle. Opowieść o spotkaniu na szczecińskim rynku podczas rekonwersji mieszkańców miasta w sposób klarowny, jak chyba żaden inny fragment żywotów, pokazuje, że misja była częścią wojny, którą na płaszczyźnie inteligibilnej toczyły ze sobą siły dobra i zła¹⁴⁰. W bitwie o dusze Pomorzan Bóg wystawił jako wodza swoich zastępów i dysponenta własnych mocy biskupa Ottona, którego przeciwnikami byli „ludzie Beliala”, pogańscy kapłani służący diabłu. Na tym etapie można, po dokładniejszej analizie większości materiału źródłowego, odkryć karty i powiedzieć, że cała historia kapłanów bałwanów, którą zamieszczają żywociarze w swoich dziełach, ma w sensie duszpastersko-teologicznym właśnie taki wymiar: walki między posłańcem Bożym Ottonem i kapłanami pogańskimi będącymi na usługach Szatana. Konstrukcja ta jak gdyby wisi w powietrzu nad żywotami, czy też raczej spina klamrą całe dzieje konwersji *gentis Pomeranorum* i nadaje im wymiar eschatologiczny. Jej finałem będzie ostateczny pojedynek biskupa z kapłanem/kapłanami bałwanów toczony w świecie ducha, ponad czasem i materią, który posiadać będzie wszelako i wymiar bardziej przyziemny i w pełni materialne konsekwencje.

Koniec historii pogańskich kapłanów wszyscy trzej żywociarze wiążą ze zorganizowanym przez nich zamachem na życie św. Ottona. Nie był to jednak ani pierwszy zamach w ogóle, ani pierwszy z zainspirowanych przez kapłanów. Poza wyżej opisanymi usiłowaniami zabicia misjonarza w Szczecinie i Wołogoszczy, Ebo wspominał także o podobnej próbie podjętej przez pogan już podczas pierwszej misji biskupa Bambergu. Wówczas to bowiem

Barbarzyńcy [...] za podpuszczeniem wroga [diabła] i jego sług, mianowicie swoich kapłanów, ze straszliwą gwałtownością rzucając się na sługi Chrystusa, pochwycili ich, grożąc [im] śmiercią¹⁴¹.



Z opresji wybawić miał wówczas przybyszów książę Warcisław, jednak kapłani nie zaniechali działań zmierzających do zamordowania Ottona i jego towarzyszy. O wydarzeniu, mającym miejsce zresztą bardzo szybko po wkroczeniu na ziemie Warcisława, nie wspominają wszelako inne żywoty. Pośrednio koresponduje z tą wzmianką może jedynie zaznaczona w żywocie z Prüfening¹⁴², a później powielona przez Ebona¹⁴³ i Herborda¹⁴⁴, konieczność wędrowania „przez ziemię nieznaną” (*per loca ignota*)¹⁴⁵ misjonarzy, celem uniknięcia napaści pogan. Opowieść o przebywaniu na pustkowiu aż się prosi o zestawienie z analogiami biblijnymi. I rzeczywiście, bliższy ogląd wszystkich trzech przekazów jasno wskazuje na niepodważalny teologiczny związek z wątkami znanymi z Pisma Świętego¹⁴⁶. Dla naszego tematu ma to natomiast znaczenie kluczowe, bowiem każe ze znacznie większą dozą krytycyzmu spoglądać na informacje podawane przez żywociarzy, jak na opisy faktów historycznych. Teologiczny wymiar wędrówki przez pustkowia Pomorza (oczyszczenie przed głoszeniem Ewangelii) nie wyklucza jednakże przecież *a priori* ahistoryczności samej wędrówki i czyhających na misjonarzy niebezpieczeństw, w tym nade wszystkich napaści pogan, jak zaznaczył Ebo, podpuszczanych przez swoich kapłanów¹⁴⁷.

Kolejnej, po nieudanym zamachu na placu w Szczecinie, próby zgładzenia biskupa Bambergu kapłani pogańscy podjęli się już niemal u kresu drugiej podróży misyjnej Ottona. Przy czym podkreślić wypada, że o liczbie mnogiej odnośnie do inicjatorów możemy mówić bezdyskusyjnie wyłącznie w wypadku przekazów Ebona¹⁴⁸ i Herborda¹⁴⁹. W *Vita Prießlingensis* wprawdzie odnajdujemy i postać drugiego kapłana, jednakże nie ma mowy wprost o tym, że brał on udział w zorganizowaniu zamachu na biskupa. W anonimowym przekazie cała historia wygląda zaś następująco:

Chcąc następnie odwiedzić także Wolinian, święty biskup z uczniami swoimi i kilku innymi towarzyszami udał się w drogę. Tu zaś ów niegodziwy kapłan bałwanów zastawił na świętego sidła. Wysłał mianowicie naprzód na statku mężów, którzy mieli wreszcie skorzystać ze sposobności i zabić świętego kapłana. Kiedy biskup natknął się na nich i ci chcieli nań uderzyć, kilku mieszkańców Szczecina, którzy płynęli razem z biskupem, dobywszy oręża zaczęli bronić okrętu i tak zaciekle walczyli, że przeciwnicy niesławnie zostali odparci. Tamten zaś [kapłan bałwanów], świadom tak wielkiej swojej zbrodni, pozostał w domu. I oto nagle, chępiąc się, zaczął wystawiać łaskawość bogów i mówił, że otrzymał od nich zapewnienie, że w tym dniu o takiej to godzinie, którą oczywiście sam ze sprawcami ustalił, przybędzie posłaniec, który przyniesie ściętą głowę owego starego biskupa albo pewną wiadomość, że wraz ze swoimi zatonął on w morzu. I nie skończył jeszcze tych słów, gdy oto jego głowa nagle się przekrzywiła, a on zaczął wydawać dziwne i okropne słowa, tak że na wieść o tym wypadku zeszło się niezliczone mnóstwo ludzi. W ich obecności, wśród

strasznych męczarni ciała wyjawiał wszystkie tajemnice swojej złości i w końcu, wydając samemu na siebie surowy wyrok, rzekł: „Ponieważ nie chciałem słuchać biskupa, ponieważ namawiałem lud do odstępowania od wiary, którą on głosi, umieram więc; bójcie się Boga!” To powiedziawszy, natychmiast wyzionął ducha. Tak wielki zaś i nie do zniesienia smród wypełnił całe owe pomieszczenie, że pozostawił niewątpliwe wskazówki, na jaką ucztę przeniósł się z tego swojego mieszkania. [...] Nadto inny z kapłanów, który pochwalał tak zabójstwo biskupa, jak i pozostałe złe czyny, niedługi czas potem zakończył żywot straszną śmiercią na krzyżu¹⁵⁰.

Kolejne relacje zachowują w gruncie rzeczy główny trzon opowieści, zmieniając jednak kilka szczegółów. U Ebona pada konkretna liczba atakujących (osiemdziesięciu czterech), zaś Herbord wspomina, że była to liczba olbrzymia¹⁵¹. Zmianie ulegają także przyczyny, dla których napastnicy ustępują. Pierwszy z żywociarzy przekonuje, że wysłannicy kapłana odstąpili, dostrzegając w otoczeniu Ottona swoich ziomeków i obawiając się przelania ich krwi, drugi zaś przyznał, że walka wprawdzie rozpoczęła się na dobre, jednak gdy agresorzy zostali rozpoznani, zdecydowali się uciec. Tak czy inaczej, obaj autorzy utrzymują wersję o nieudanym zamachu zainspirowanym przez już nie jednego (jak chciał tego mnich z Prüfening), ale dwóch kapłanów pogańskich. Jeden z nich w dziełach obu autorów michelsberskich miał w tym czasie przebywać ze zwolennikami w swym domu. Tam zdaniem Ebona:

z wielką pychą zaczął odprawiać taneczny rytuał na święto swojemu bogu, mówiąc: „Nasz bóg, którego tamten stary oszust usiłuje zniszczyć, objawił mi się, i powiedział, że bez wątpienia głowa Ottona dziś będzie obcięta i mi przyniesiona”¹⁵².

Herbord o odprawianiu celebry nie wspomina jednak, ukazując czytelnikowi punkt kulminacyjny historii, a więc przedstawioną w konwencji *miraculum* śmierć kapłana,

Z perspektywy Pomorzan ma więc miejsce pomiędzy Bogiem chrześcijan a lokalnymi bóstwami „narodowymi” pojedynek na cuda toczony przez ich pośredników, kapłanów jednego i drugiego kultu.

mówi, że rozpoczęła się ona w momencie, gdy ten w swej beczelności począł ogłaszać śmierć biskupa. Następnie, zgodnie z wcześniejszą relacją, obaj biografiści opisują zgon oszusta. Ebo stwierdził, że to diabeł skręcił mu kark, natomiast



Tzw. kamień Świątowita wmurowany w ścianę (w ułożeniu jak na fot.) zakrył kościół parafialny w Altenkirchen na Rugii. Być może stanowi pozostałość pogańskiego obiektu kultowego

Herbord upatrywał w zgodzie z tym ręki któregoś z jego własnych bóstw, a więc z perspektywy chrześcijańskiej demonów. W agonii nieszczęśnik zdążył jeszcze wyjaśnić powód swej śmierci, co godne uwagi, nieco bardziej czywisty niż w wypadku *Vita Prieflingensis*: napaść na biskupa. Opowieść kończy informacja o smrodzie, jaki wypełnił pomieszczenie po śmierci kapłana. Ten zaś, zdaniem Herborda, miał być tak „wielki jakby sam Pluton z podziemi, albo ktokolwiek, kto jest tam największy, odetchnął z jego gardzieli”¹⁵³.

Także los drugiego z kapłanów został opisany przez michelsberskich mnichów. Z uwagi na to, że w obu żywotach był on potraktowany jako współodpowiedzialny za zorganizowanie zamachu na biskupa, okolicznościom jego śmierci poświęcono znacznie więcej miejsca niżli w *Vita Prieflingensis*. Ebon podał opowieść w następującym brzmieniu:

Inny zaś zbrodniczy kapłan nie tylko wskutek tego nie był skruszony, lecz łącząc mężowi Bożemu, głosił prędkie obalenie jego nauki w owym kraju i kogo mógł, usiłował zawracać

z prawdziwej drogi. Stąd i ten, Bożym zrządzeniem, po krótkim czasie zginął. Albowiem kiedy w interesie przemierzał morze, zboczył za fizyczną potrzebą i błędził w sąsiedztwie leśnych ostępów. Zaraz niektórzy z jego towarzyszy, wolą Boga uzbrojeni gorliwością i sprawiedliwością, skrycie postępowali za nim i pochwyczonego w gęstwinach powiesili z okrucieństwem na powrozie. I tak jego chytrość i nieprawość jego samego strąciły w otchłań¹⁵⁴.

Według Herborda finał historii miał wyglądać jednak nieco inaczej. Otóż wszystko miało mieć miejsce, gdy ów kapłan

być może we własnych interesach płynął z kupcami i na wyspie, do której żeglarze zwykli przybijać dla własnej wygody, postradał rozum, co ujawniło się [jego] towarzyszom zarówno niezdrowym obliczem, jak i mową. Kiedy samotnie błakał się po lesie jak gdyby przez obłąd, pewna młodź jakby dla uciechy prześladowała obłąkanego szaleństwem, przywiązała za kark do drzewa i uciekała. Ów jednak niecierpliwy walczył nierozważnymi ruchami, by oswobodzić się z więzów, lecz Bożym zrządzeniem mocno ściśnięty powrozem, który był nałożony na szyję, z odciętym oddechem umarł¹⁵⁵.

Opowieść żywociarzy o śmierci kapłanów przynosi zdecydowanie najwięcej informacji w kontekście konstrukcji samej narracji, choć oczywiście nie tylko. W sposób możliwie najbardziej dosadny mamy potwierdzenie szczególnej wrogości kapłanów pogańskich do nowego kultu i jego przedstawicieli, co szerzej omówione zostało już wcześniej. Kapłan (czy też kapłani) organizuje zamach na Ottona, jednocześnie starając się przekonać swoich ziomków, że stoją za tym sami bogowie, którzy objawili mu tę szczęśliwą nowinę podczas wizji. Abstrahując na moment od prawdziwości bądź nieprawdziwości samej historii, nietrudno dostrzec tutaj słuszną obserwację mentalności pogan¹⁵⁶, której potwierdzenie odnajdujemy w licznych źródłach. Mianowicie potrzebowali oni cudów¹⁵⁷, znaków nadprzyrodzonych, które potwierdzałyby słusność ich kultu. Żywociarze doskonale zdają sobie z tego sprawę i z pewnością swym przekonaniem co do tego stanu rzeczy dzielą się z bohaterem swoich narracji, pogańskim kapłanem, który po raz kolejny już przeprowadza mistyfikację. Z perspektywy Pomorzan ma więc miejsce pomiędzy Bogiem chrześcijan a lokalnymi bóstwami „narodowymi” pojedynek na cuda toczony przez ich pośredników, kapłanów jednego i drugiego kultu. Jedynie żywociarze „wiedzą”, że tzw. cuda czynione przez bóstwa pogańskie (czyli demony) to zwykłe oszustwa pogańskich kapłanów: przebieranka za bóstwo w Wołogoszczy czy organizacja zamachu na Ottona w drodze do Wolina. W ostatecznym rozrachunku pojedynek wygrywa oczywiście Bóg chrześcijański, co definitywnie podkreślają – mające ponownie charakter *miraculum* – zgony pogańskich kapłanów, przy czym jeden z nich przed



śmiercią wyznaje grzechy i demaskuje przed ludem swoją obłudę: zorganizowanie napaści na biskupa (Ebo, Herbord) tudzież odciąganie ludzi od prawdziwej wiary i sprzeciwianie się biskupowi (VP). To wyznanie grzechów jest jednak jednocześnie wyznaniem mocy Boga¹⁵⁸, a w przekazie Anonima z Prüfening jawi się wręcz jako *quasi*-wyznanie wiary. Mamy więc do czynienia z typowo Augustyńskim pojmowaniem terminu *confessio*¹⁵⁹. Przyjęta konwencja śmierci pierwszego z kapłanów ma zatem w oczywisty sposób potwierdzać perfidię tych ludzi, którzy w walce o zabezpieczenie własnych interesów posuną się do najbardziej niegodziwych czynów, ale jednocześnie pokazać potęgę Boga – zdaniem Anonima nie tylko poprzez dokonanie cudu śmierci popelnika Szatana, ale wydarzenia o wiele większego: nawrócenia tego człowieka, a więc wyrwania go z diabelskiego amoku, co wszelako nie oznacza odsunięcia odep kary – wszak umiera, a do ostatnich jego chwil walczy o niego diabeł. O wielkiej grzeszności tego człowieka mówią nawet tak niepozorne zjawiska towarzyszące śmierci, jak woń ciała. Otóż w średniowieczu ciała świętych pachną (i to nawet wiele lat po śmierci)¹⁶⁰, natomiast ciała wielkich grzeszników cuchną lub umierają oni w śmierdzących okolicznościach, np. biskup Ariusz, twórca potężnej w IV i V w. herezji, miał umrzeć w latrynie¹⁶¹, podobnie zresztą jak kleryk, który uwiódł żonę św. Gangulfa¹⁶². Zapach ciała pogańskiego kapłana ma zatem jednoznacznie charakter topiczny¹⁶³.

Ale i śmierć drugiego z kapłanów zasługuje na uwagę. Podobnie jak tamten ginie bowiem w sposób specyficzny, co jednoznacznie ma związek z jego udziałem w organizacji zamachu. Ebo i Herbord mówią o tym wprost, zaś Anonim jedynie wspomina o udzieleniu poparcia wszystkim złym czynom kolegi, w tym także organizacji zasadzki na misjonarza. Oba zgony trzeba nam więc traktować łącznie, jako jedno i to samo *miraculum*. Mamy zatem do czynienia z ostateczną rozprawą z kapłanami pogańskimi, która wyraża się w ich noszącej znamiona cudu śmierci. Jest więc i ostateczną rozprawą z bałwochwalstwem na Pomorzu w ogóle, swoistym „postawieniem kropki nad i” w konwersji Pomorzan. Idąc za literą żywotów, można by powiedzieć, że po „cudownej śmierci” największych obrońców idolatrii z głównego ośrodka Pomorzan¹⁶⁴ nikt już nie jest w stanie zagrozić zbawiennej misji biskupa Bambergu i nie pozwolić dojrzeć jej owocom. Co ciekawe, Herbord jako jedyny o śmierci jednego z kapłanów wspomniął już w opisie pierwszej misji Ottona. Wówczas to, po konwersji Szczecina, największy przeciwnik nowej religii, będący opiekunem wróżebnego konia kapłan¹⁶⁵, który nawet podczas osobnej dysputy z biskupem na temat konwersji nie dał się przekonać do porzucenia starego „kultu, nocą dotknięty karą, z puchliną

brzucha i z bólem skrzeczał i zmarł”¹⁶⁶. Ta z pozoru niezwykła śmierć, która *nota bene* mogła być zupełnie zwykła, bo towarzyszące jej objawy (podobnie jak w wypadku wyżej opisanego umierającego w smrodzie kapłana) przypominają symptomy otrucia¹⁶⁷, miała napęlić Szczecinian bojaźnią i utwierdzić w świeżo przyjętej wierze. Jej sens jest zatem zbliżony do tego, jaki wszyscy trzej żywociarze nadali śmierciom szczecińskich kapłanów podczas drugiej misji. W ich kontekście zgon kapłana (i to ponoć najważniejszego!), przytoczony w podniosłej, ale i radosnej atmosferze masowych chrztów i pracy duszpasterskiej, jest w ujęciu Herborda prognostykiem ostatecznej konwersji *gentis Pomeranorum*.

Opiekun konia miał więc umrzeć na chwałę Bożą w męczarniach, nabrzmiały i opuchnięty od swych grzechów. Jeszcze ciekawiej prezentuje się jednak sposób, w jaki miał zginąć drugi z kapłanów szczecińskich, tych którzy poginęli przy okazji drugiej misji. Wszyscy trzej żywociarze zgodnie podają, że padli oni ofiarą swych ziomków. Zdaniem Ebona wspomniany kapłan miał, mimo mającego charakter nadprzyrodzony zgonu swego kolegi, dalej podburzać lud przeciw religii chrześcijań-

**Jest możliwe, że w handlu kapłani mogli uczestniczyć,
operując zasobami świątynnymi.**

skiej i misjonarzom, ale zdradzony przez niektórych spośród swych towarzyszy został zamordowany. Do opowieści Herborda natomiast aż się prosi, by odnieść znane przysłowie „jak Pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu wpierw rozum odbiera”, bo w istocie utratę władz umysłowych przez pogańskiego kapłana należy poczytywać właśnie jako karę Boską. W ogóle sposób, w jaki ów człowiek miał ponieść śmierć, jest przez Autora nakreślony nie bez nuty ironii i groteski – ginie wszak na skutek z pozoru niewinnej zabawy, jaką jego kosztem robi sobie niesforna młódź. Opis śmierci kapłana pióra Anonima z Prüfening jest dużo bardziej lakoniczny, niemniej jednak również godny uwagi. Mowa jest zaś o śmierci krzyżowej, co nasuwa oczywiście pytanie o stosowanie takiego sposobu uśmiercania na ówczesnym Pomorzu. Materiału porównawczego dostarcza Helmold w swojej kronice. Znajduje się tam *passus*: „Według ich [Słowian] zdania największych zbrodniarzy należy krzyżować”¹⁶⁸. Wydaje się przy tym, że zbytnim uproszczeniem byłoby postawienie tezy, że zarówno w jednym, jak i drugim przypadku mamy po prostu do czynienia z toposem kary haniebnej, swoistą kalką zaczerpniętą ze starożytności. Paweł Babij

zauważył, że dla Połabian żyjących tuż obok chrześcijan, z którymi nieustannie wojowali, symbol największego wroga mógł być w istocie symbolem hańby¹⁶⁹, co tłumaczyłoby wyżej zacytowany *passus* z *Chronicae Slavorum*, a także obecną tam informację o wycinaniu krzyży na głowach pojmanym przez powstańców z 990 r. starogardzkim księżom¹⁷⁰. Podobnie mogło być z Pomorzanami. Tyle tylko, że w *Vita Priefflingensis* nie mamy jasno określonych sprawców, choć z pewnością trzeba brać pod uwagę mieszkańców Pomorza, być może Szczecinian. Ponadto zapewne ludzi ochrzczonych i oddanych nowej religii – może ludzi księcia, może któregoś z możnych. To jednak tylko przypuszczenia. Pewne jest to, że poganie nie

Wydaje się wszakże, że nie można mówić o monopolu kapłanów na kontakty ze światem nadprzyrodzonym.

zabiliby swoich kapłanów w tej sytuacji, a zatem ludzie, którzy to uczynili, nie mogli uważać już znaku krzyża za znak hańbiący. Przeciwnie, deklarowali się już jako wyznawcy nowej religii, a krzyż był dla nich nowym symbolem samoidentyfikacji. Tymczasem jasne jest, że chrześcijanin nie mógł nikogo skazać na śmierć podobną do tej poniesionej przez Zbawiciela¹⁷¹. W tej sytuacji informacja podana przez Autora rzeczywiście nosiłaby znamiona toposu, chyba żeby przyjąć – co wydaje się słuszne – że konwersja Pomorzan na tym etapie nie uprawnia do traktowania ich już jako osoby rozumujące w kategoriach chrześcijańskich, a zatem nie wyklucza praktykowania przez nich dawnych zwyczajów. Odnosząc się wyłącznie do literackiej genezy śmierci drugiego z pogańskich kapłanów w dziele Anonima, nie ma zatem pewności. Jeżeli przyjąć, że u Słowian rzeczywiście obecny był zwyczaj krzyżowania przestępców, to przekaz nie wydaje się nieprawdopodobny.

Michelsberscy Autorzy zgodnie podają, że drugi z kapłanów zginął podczas podróży w interesach, a zatem prawdopodobnie podróży handlowej¹⁷². Jeśli uznać tę informację za wiarygodną, to potwierdzona byłaby także pozakultowa forma aktywności przynajmniej niektórych kapłanów. Rzucałoby to nieco światła na kwestię ewentualnych źródeł sfinansowania zbójów, którzy napadli na Ottona¹⁷³. Być może to właśnie zyski z handlu albo fundusze pozyskiwane w związku z działalnością kultową pozwoliły kapłanom nająć zamachowców¹⁷⁴ i opłacić ich milczenie. Jest możliwe, że w handlu kapłani mogli uczestniczyć, operując zasobami świątyn-



nymi. Podobnie można się zastanawiać, czy ewentualne zyski nie były po prostu zyskami świątyni jako takiej, z której zasobów być może dopiero wtórnie (jeśli w ogóle) korzystali dla własnych celów kapłani.

Wreszcie, pozostając w kręgu przekazu Ebona, nie sposób nie pochylić się nad kwestią owej celebry, którą odprawiać miał w towarzystwie swych przyjaciół kapłan, nim skonał w męczarniach. Nie wiadomo na czym miała polegać. Użyty przez Autora rzeczownik *tripudio* przetłumaczyłem opisowo jako „odprawiać taneczny rytuał”, a to dlatego, że bardzo ciężko w języku polskim oddać dobrze jednym słowem sens łacińskiego wyrażenia. Słownik podaje, że „tripudio” znaczy: „I. wł.[aściwie] wykonywać taniec rytualny Saliów¹⁷⁵ z przytupywaniem na trzy tempa [...] II. przen.[ośnie] skakać, tańczyć [...] Zwł.[aszcza] skakać z radości”¹⁷⁶. Ebo nie charakteryzuje bliżej rytuału, więc nie sposób coś więcej o nim powiedzieć niż właśnie to, że miał mieć formę jakiegoś rytualnego tańca. Jeżeli już jednak jesteśmy przy tej problematyce, to wypada wspomnieć o innych formach aktywności kultowej na pogańskim Pomorzu, w których ważną bądź zasadniczą rolę odgrywali kapłani. Ich charakterystyka zostaje zamieszczona przez żywociarzy przy okazji opisu Szczecina i tamtejszego kultu Trzygława podczas pierwszej misji Ottona. Chodzi tu mianowicie przede wszystkim o wróżby, co do charakteru których biografowie¹⁷⁷ biskupa byli zgodni: była to hippomancja i kleromancja (w tym wypadku ciągnięcie losów za pomocą drewnienek)¹⁷⁸. Z pewnością uczestniczyli w nich kapłani, przynajmniej interpretując ich efekty, a zapewne i biorąc czynny udział w ich przeprowadzaniu. Co do tej drugiej praktyki większą pewnością możemy mieć wyłącznie w stosunku do wróżb z udziałem konia. Według Herborda to właśnie kapłan przeprowadzał konia przez rząd rozłożonych włóczni (na czym miała polegać wróżba), co wydaje się logiczne w kontekście podanej przezeń informacji, że do opieki nad koniem Trzygława wyznaczono specjalnie jednego spośród czterech przedstawicieli tej instytucji w mieście¹⁷⁹. Wprawdzie w innych miejscach relacji każdego z trzech dzieł również odnajdujemy informacje na temat jakiegoś rodzaju praktyk kultowych, mianowicie w Pyrzycach, które odwiedzić miał podczas pierwszej misji Otton, gdy właśnie obchodziły jakieś święto¹⁸⁰, Wolinie, którego mieszkańcy w okresie między wyprawami biskupa porzucili nową wiarę¹⁸¹, a wreszcie w Hobolinie, gdzie już podczas drugiej misji natknęli się na jakieś święto ku czci Jarowita¹⁸², jednakże nigdzie nie ma potwierdzenia obecności kapłanów, której to możemy się jedynie domyślać. Jakkolwiek jednak wydawałoby się logiczne, że kapłani oprócz opieki nad miejscami kultu, musieli pełnić funkcje ofiarne czy też przeprowadzać wróżby (skoro co do powszechności

tego rodzaju praktyk na Pomorzu mamy pewność), to ostrożność nakazuje unikanie kojarzenia z nimi wszystkich pojawiających się na kartach żywotów praktyk kultowych. Wydaje się wszakże, że nie można mówić o ich monopolu na kontakty ze światem nadprzyrodzonym. Co więcej, monopolu nie posiadali nawet na opiekę nad wszystkimi miejscami kultu. Z pewnością we władzy kapłanów znajdowały się budowane ręką człowieka przybytki bóstw, których istnienie żywoty potwierdzają dla Szczecina, Wolina, Wołogoszczy i Choćkowa, choć nie można wykluczyć, że znajdowały się i w innych ośrodkach¹⁸³. Co do pozostałych miejsc kultu nie ma już takiej pewności. Wymieniony przez biografów biskupa święty orzech¹⁸⁴ czczony przez Szczecinian miał się znajdować pod opieką właściciela gruntu, na którym rósł – i bynajmniej człowiek ten nie pełnił funkcji kapłańskich¹⁸⁵. Podobnie było z wróżbami. W ich przypadku również nie można mówić o monopolu kapłanów. Jako argument za tą tezę można przywołać informację Herborda o zabieraniu przez wielmożów szczecińskich ze świątyni Trzygława specjalnych pucharów służących im do wróżb i biesiady, którym oddawali się podczas narad w jednej z trzech innych szczecińskich kęcin¹⁸⁶. Pozostaje oczywiście zadać pytanie: jakiego rodzaju były to wróżby? Czy ich znaczenie można porównywać z tymi przeprowadzanymi przez kapłanów? Trudno powiedzieć, ale bardzo możliwe, że kapłani mieli w istocie wyłączność w przeprowadzaniu wróżb dla całego ludu, a przynajmniej w ich interpretowaniu, jednakże zajmowali się i przepowiedniami prywatnymi, co potwierdza mnich z Prüfening, informując, że Szczecinianie w każdej sprawie udawali się do świątyni, aby poradzić się wyroczni¹⁸⁷. Mówiąc o wróżbach dotyczących całego ludu – chciałoby się powiedzieć „państwowych” czy „narodowych” – mam tu na myśli oczywiście wspomnianą wyżej hippomancję i kleromancję, ale także i inne praktyki, które, choć nieuchwytnie źródłowo, mogły występować. Warto się tu zdać na komparatystykę i wrócić do przechowywanych w świątyni Trzygława pucharów. Ciśnie się na usta potrzeba przywołania rytuału z wykorzystaniem pucharu znanego z przekazu Saxona Gramatyka, który miał być praktykowany w arkońskim przybytku Świętowita: kapłan do takiegoż specjalnego naczynia trzymanego przez posąg wlewał raz do roku miód, a po żniwach wróżył z jego zawartości o pomyślności przyszłych zbiorów, następnie wylewał miód u stóp posągu i odbywał błagalną celebrę połączoną z libacją, po czym powtórnie napełniał kielich bałwana, któremu ludność ofiarowywała ponadto wielki, niemal wielkości człowieka, okrągły bochen przyprawionego miodem chleba¹⁸⁸. „Stawiając go pomiędzy sobą a ludem, zwykł się pytać kapłan, czy Rugianie go widzą. Gdy ci odpowiadali, że go widzą, wypowiadał życzenie, aby za rok nie mogli go zobaczyć”¹⁸⁹. Podobne uroczystości mogły odbywać się również na Pomorzu, tym bardziej że o ich obec-



ności w X w. u Luciców zaświadczył Wilhelm z Malmesbury¹⁹⁰. Brak potwierdzonej obecności jakiegokolwiek rytuału dotyczącego płodności ziemi wydaje się niepokojący, szczególnie że – jak było powiedziane wyżej – Pomorzanie bardzo martwili się o urodzaj, który, jak wierzyli, zsyłali im bogowie. Michał Łuczyński, opierając się na fragmencie z *Księgi cudów* Herberta z Clairvaux, starał się udowodnić, że podobne obrzędy mogły mieć miejsce w Wołogoszczy¹⁹¹. Brak jednak wystarczająco jasnych przesłanek, by podążyć tym tropem¹⁹².

Na koniec warto wrócić jeszcze do fundamentalnego pytania, jakie należy postawić w kontekście nie tylko wyżej analizowanego zamachu na Ottona, ale w ogóle całego wątku konfliktu biskupa z kapłanami: dlaczego postanowiono misjonarza zgładzić, skoro w przypadku jego poprzednika Bernarda (wątek Ebonowy) zrobiono kalkulację zysków i strat, na której podstawie zdecydowano, że nie warto go zabijać, a następnie przepędzono z miasta mimo tego, że mnich ewidentnie szukał palmy męczeństwa? Szczególnie postępowanie to kłóci się z zamieszczonymi przez Ebona informacjami o stosunku Bolesława Krzywoustego do obu misji. W przypadku Bernarda miała być to zwykła życzliwość, natomiast Ottona – zdecydowane wsparcie. Udzielił mu go także pomorski Wacław, o którego udziale w misji Bernarda żywociarz milczy. Dlaczego więc mimo tego kapłani usiłowali zamordować biskupa Bambergu? Co zaskakujące przy takich rozważaniach, odpowiedź zdaje się być stosunkowo łatwa, ponieważ chodzi o innych kapłanów: w przypadku Bernarda – wolińskich, a w przypadku Ottona – szczecińskich i wołogoskich. Jednak ta prosta odpowiedź nie rozwiewa wszystkich wątpliwości, wszak – jak wyżej zostało powiedziane – zdaniem Ebona już na początku pierwszej misji poganie, za namową swoich kapłanów, napadli Ottona i jego towarzyszy. Nie wiadomo coż to byli za kapłani, ale zważywszy na „łatwość”, z jaką doszło do konwersji Pyrzyc i Kamienia, niewykluczone, że mogli oni pochodzić z Wolina, który stanowił kolejny przystanek na trasie *itinerarum* świętego. Choć nie ma na to żadnych dowodów, a przypuszczenie takie oparte jest na wątłych podstawach, to również w dziele mnicha z Prüfening odnajdujemy informacje o tym, że kapłani w Wolinie mogli dążyć do uśmiercenia biskupa podczas pierwszej misji – wszystko wskazuje na to, że mieli kluczowy wpływ na decyzję Wolinian, uzależniającą własną konwersję od konwersji Szczecinian. Jak podał Anonim, odsyłając doń biskupa, postępowali podstępnie, licząc, że ci go zabiją¹⁹³.

Fakt obecności żądnych krwi misjonarzy-kapłanów w przynajmniej kilku ośrodkach Pomorza każe przyjrzeć się samemu zjawisku jako pewnej prawidłowości,

która musiała mieć jakieś istotne podstawy. Wśród nich szczególnie zaakcentowałbym sukces misji Apostoła Pomorza i to zarówno w wymiarze chrystianizacji negatywnej, jak i pozytywnej, na który z pewnością nie miały wpływ miało poparcie Warcisława i Krzywoustego. Poparcie to także sprawiało, że biskupa nie dało się po prostu przepędzić, tak jak wcześniej Bernarda, nie narażając się na gniew książąt. Zabicie misjonarza oczywiście musiałoby ich rozsierdzić jeszcze bardziej, ale w tej sytuacji przynajmniej można było mieć pewność, że nie wróci, a nawet jeżeli na jego miejsce przyjdzie do głowy wysłać im kogoś innego, to cała rozgrywka o rząd dusz zacznie się od nowa, a czas między misjami pozwoli kapłanom odbudować swoją pozycję i dawny kult. Śmierć biskupa, najlepiej rytualna albo poprzedzona cudownymi znakami, wydawała się przy tym dla pomorskich kapłanów ostatnią deską ratunku, jedynym sposobem, który utwierdzi lud w dawnej wierze i zabezpieczy przed konwersją – tak to przynajmniej rozumieli (a przynajmniej przekazali) wszyscy trzej żywociarze, a szczególnie Ebo, który najmocniej akcentował siłę pogańskich kapłanów i zdecydowanie, które zachowali mimo sukcesu pierwszej misji Ottona¹⁹⁴. Należy jednak wyjść poza punkt widzenia żywociarzy i przyjąć, że na problem warto spojrzeć z perspektywy eschatologicznej: zabójstwo człowieka, który ze szczególną gorliwością oddaje się bluźnierstwu, wydaje się jedyną możliwością, by przebłagać bogów i nie utracić ich przychylności, niezbędnej przecież do przetrwania całej społeczności. Klęskę kapłanów widziałbym tym samym w ich rozminięciu się z oczekiwaniami własnej wspólnoty na tyle silnie zainteresowanej zachowaniem spokoju i dobrych stosunków z księciem, że gotowej porzucić (przynajmniej czasowo) swoich bogów oraz ich sługi. Dążenia kapłanów rozbiły się więc o charakterystyczną dla ich własnej religijności elastyczność.

Pozostaje jeszcze problem następujący: dlaczego do ostatecznej rozprawy z misjonarzem przystąpili kapłani dopiero podczas drugiej misji? Mógłby ktoś przewrotnie postawić to samo pytanie w zupełnie inny sposób: dlaczego Otton czekał na ostateczną rozprawę z kapłanami do drugiej misji? Spojrzenie na sprawę w ten sposób kazałoby nam uznać przekaz żywotów za jedynie bardzo dobrze rozplanowaną konstrukcję literacką, która stopniowo buduje napięcie, a w której zarazem wszystko postępuje zgodnie z Bożym planem. Choć nie można takiemu rozumowaniu odmówić sporo racji, to trzeba Autorom oddać, że przedstawiony obraz wygląda bardzo wiarygodnie: kapłani atakują podczas drugiej wyprawy, czując się już na siłach, odbudowawszy uprzednio swoją pozycję we wspólnocie po utraceniu inicjatywy podczas zaskakującej efektami pierwszej wyprawy, kiedy to

musieli po zapewne krótkiej walce usunąć się w cień i nękać biskupa oszczerstwami i bluźnierstwami, podsycając nienawiść swych ziomków do jego przedsięwzięć¹⁹⁵.

W świetle zaprezentowanej wyżej analizy należy, jak sądzę, nie zgodzić się z opinią Stanisława Rosika głoszącą, że: „Ogólnikowość informacji żywociarzy Ottona w sprawie sług pogańskiego kultu nie sprzyja wnioskowaniu o ich roli w kontekście studiów nad religią Pomorzan [...]”¹⁹⁶. Jest to teza zdecydowanie za bardzo śmiała i postawiona nazbyt pochopnie, co dziwi szczególnie w świetle faktu, że sam uczony wielokrotnie na kartach swej rozprawy poświęconej konwersji Pomorzan wnikliwie stara się analizować fragmenty, których bohaterami są kapłani. Być może to właśnie przeświadczenie o przeładowaniu topiką obrazu pogańskich kapłanów w żywotach zadecydowało o nieuzupełnieniu analizy przez Teresę Trębaczewicz-Oziemską – autorkę jak dotąd jedynego tekstu¹⁹⁷ poświęconego pogańskim kapłanom u Słowian jako problemu autotelicznego – o informacje zamieszczone przez Anonima z Prüfening, Ebona i Herborda. W niniejszej pracy usiłowałem wprowadzić te wątki pod dyskusję, jednocześnie udowadniając, że nie tylko są istotne w badaniach nad rolą instytucji kapłana w religii Słowian Zachodnich, ale również jej miejscem we wspólnocie (co zresztą ściśle się ze sobą łączy). Co więcej, starałem się wykazać, że Słowian Nadbałtyckich, u których według dostępnych nam źródeł występowali kapłani zawiadujący kultem, a więc Połabian, Rugian i Pomorzan, trzeba w tym kontekście potraktować łącznie – tzn. potwierdzona źródłowo obecność kapłanów właśnie tam i tylko tam zmusza do uznania występowania pogańskich kapłanów jako zjawiska wspólnego dla tych wszystkich różniących się od siebie społeczności.

O genezie instytucji kapłana ciężko w ogóle się wypowiadać. Od wielu lat w nauce obowiązuje paradygmat sformułowany w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku przez Stanisława Urbańczyka, że „K.[apłani] jako instytucja nie istnieli z pewnością pierwotnie u Słowian”¹⁹⁸. Pojawia się jednak pytanie: co to znaczy „pierwotnie”? Chodzi o moment ukształtowania się tego ludu? Być może właśnie o to chodziło Autorowi. Ale czy jest to moment w jakikolwiek sposób uchwytyny poznawczo, co upoważniałoby do stosowania takiego terminu? Oczywiście nie. Naturalnie wiara i obrzędowość Słowian bez względu na szerokość geograficzną nieustannie ewoluowały, a motorem napędowym przemian były kontakty ze światem zewnętrznym, jednakże pewne przekonanie o powstaniu instytucji kapłaństwa



Kopia gotyckiej figury św. Ottona z Bambergu znajdująca się na fasadzie Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie

wyłącznie na Połabiu, Rugii i Pomorzu oraz podobne przekonanie, że nastąpiło to dopiero jako swoista reakcja na kontakty z *Christianitas*, i to zapewne dopiero po 983 r., wydaje mi się nader wątpliwą interpretacją. Nie przeczę, być może rzeczywiście było tak, jak chce tego tradycyjna wykładnia historiograficzna, jednakże wysuwanie tak jednoznacznego wniosku na podstawie dostępnego materiału źródłowego jest nieuprawnione. Karol Modzelewski zauważył, że choć

informacje źródeł o instytucjach kultu pogańskiego plemion słowiańskich dotyczą głównie północnego Połabia i Pomorza, wiąże się to jednak nie z jakąś niepowtarzalną specyfiką ustrojową tego obszaru, ile ze szczególnie źródłotwórczą sytuacją historyczną¹⁹⁹.

Jakkolwiek mamy znowuż do czynienia z chyba zbyt kategoryczną tezą w sytuacji takiej szczupłości danych, to jest w niej coś, co każe się przy niej chwilę zatrzymać. Wydaje się słuszne zakwestionowanie niepodważalności tezy o wyjątkowości ustrojowej wymienionych obszarów, która oparta jest wyłącznie na dopasowywaniu interpretacji przekazu źródłowego do własnych wyobrażeń. Uczony jednak swojego stanowiska nie uargumentował solidnie i nie pociągnął analizy dalej. Warto to jednak uczynić, oczywiście w zakresie będącym w kręgu zainteresowania niniejszego szkicu.

Otóż błędne jest mniemanie jakoby istnienie instytucji kapłaństwa w obrzędowości przedchrześcijańskiej było charakterystyczne wyłącznie dla Słowian Północno-Zachodnich. Kapłani byli obecni u Germanów kontynentalnych (jeszcze w starożytności)²⁰⁰, byli w kręgu Anglosaskim,²⁰¹ zdarzali się wreszcie i w Skandynawii²⁰². Ich występowania w świecie germańskim nie sposób postrzegać jako reakcji na obecne w pobliżu chrześcijańskie praktyki kultowe. Tym samym *per analogiam* nie można wykluczać podobnej genezy instytucji kapłańskiej u Słowian. Jej wykształcenie się w tym kręgu kulturowym mogło nastąpić również podczas osiedlania się na terenach dotąd germańskich i wchodzeniu z tamtejszą społecznością w kontrakcje. W kierunku takiego postawienia sprawy mogą prowadzić niektóre identyczne u Słowian i u Germanów (a nieobecne nigdzie indziej)²⁰³ obrzędy kultowe, takie jak np. wróżby przy użyciu świętych koni²⁰⁴.

Urbańczyk stwierdził także, że kapłani: „Prawdopodobnie wywodzą się [...] od strażników świętych drzew, gajów i źródeł, którzy mogli dodatkowo zajmować się wrózeniem i leczeniem”²⁰⁵. Sformułowanie to jako po prostu życzeniowe i nieoparte absolutnie żadnym przekazem źródłowym należy jednak kategorycznie odrzu-

cić. Teorie już znacznie lepiej udokumentowane można przecież mnożyć. W swoim czasie na seminarium Romana Michałowskiego usłyszałem nie mniej prawdopodobną teorię, z tą różnicą, że wygłaszaną z nieporównywalnie mniejszą pewnością, że pierwsi kapłani mogli być w przeszłości oddani jako oblaci do klasztorów, skąd po wielkim powstaniu z 983 r. wynieśli pewien obraz obrzędowości, który został z powodzeniem przyswojony przez żyjące już od dawna w bliskości z chrześcijaństwem społeczności. Ta hipotetyczna dyskusja towarzyszyła komentowaniu występujących w przekazie Thietmara bałwanów stojących w świątyni z wypisanymi imionami²⁰⁶. Byłby to jakiś trop, pozostaje pytanie o jego wartość. Ja na przykład, jak wspominałem wyżej, byłbym skłonny powstanie instytucji kapłaństwa wiązać z czym innym. Tymczasem dla podparcia tezy zaprezentowanej przez Urbańczyka niestety nie mamy nic poza naszymi wyobrażeniami o religii Słowian i życzeniem, by była możliwie jak najbardziej podobna do tych religii, które lepiej znamy.

Odmienne ustosunkowuję się natomiast do innej z obecnie panujących tez. Mianowicie w pełni zgadzam się co do tego, że kapłani odgrywali w społeczności Słowian Nadbałtyckich pierwszorzędną rolę polityczną, choć nie podzielam opinii Henryka Łowmiańskiego, że decydujące w tym względzie jest sprawowanie przez nich opieki nad skarbcem świątynnym²⁰⁷. Moim zdaniem kluczowa jest kontrola naczelnych wróżb plemiennych, od których zależała cała prowadzona polityka, oraz ważna pozycja podczas wiecu, któremu prawdopodobnie nadawali sankcję sił nadprzyrodzonych, a być może przewodniczyli obradom. Wyjątkowy wgląd w tę problematykę, zaznaczoną już przez Thietmara, dają właśnie żywoty św. Ottona – co starałem się wykazać wyżej – które uzupełnione o informacje zaczerpnięte z kronik Helmolda i Saxona Gramatyka w sposób klarowny ukazują inicjatywę kapłanów jako jeden z najistotniejszych czynników politycznych we wspólnocie Nadbałtyckich Słowian. Jednak obecność podobnych praktyk także u Germanów²⁰⁸ każe odejść od założenia, że na Połabiu, Rugii i Pomorzu mieliśmy do czynienia z jakąś specyficzną sytuacją i wrócić do przytoczonej wyżej myśli Karola Modzelewskiego, że poglądu takiego nie można ukuć wyłącznie na podstawie występowania źródeł odnoszących się tylko do tego terenu w związku z tamtejszymi wyjątkowymi warunkami źródłotwórczymi. Pytanie, jakie się jednak nasuwa w kontekście problemu genezy instytucji kapłaństwa brzmi: odkąd możemy mówić o szczególnej pozycji kapłanów na Północno-Zachodniej Słowiańszczyźnie? Jako że uznałem, iż rodowód kapłani mogą mieć znacznie starszy, niż się to powszechnie przyjmuje, to ich wysoka pozycja wcale niekoniecznie

mogła być czymś nowym, wypadkową intensywnych kontaktów ze światem chrześcijańskim, ale czymś uświęconym wiekową tradycją²⁰⁹.

Bez względu jednak na to, czy przyjmujemy wcześniejszą czy późniejszą genezę kapłanów słowiańskich, ich szczególna pozycja wydaje się być niepodważalna. Mówią o niej źródła wzajemnie od siebie niezależne, na dodatek zaznaczają jej istnienie w różnych częściach Zachodniej Słowiańszczyzny. A jednak przynajmniej z jednego powodu ten zarysowany przez nie obraz (zarówno dot. kapłanów Słowian, jak i Germanów) należałoby poddać w wątpliwość. Jest to kwestia optyki. Autorzy postrzegali chrystianizację jako walkę sił niebiańskich z diabelskimi. Po dwóch stronach tego konfliktu musieli być naturalnie jacyś wojownicy, słudzy swych panów, którzy walcząc tu na ziemi, uczestniczyli w rzeczywistości w wojnie sił nadprzyrodzonych. Skoro byli więc żołnierze Chrystusa w osobach księży, także i diabeł musiał mieć swoich żołnierzy, naturalnie kapłanów pogańskich, którzy byli z nim w szczególnej łączności i którzy pełniliby analogiczną funkcję do księży – tyle że po „ciemnej stronie mocy”. Ponadto, jak przekonywał Erwin WINECKE, dla chrześcijańskich Autorów, niejednokrotnie odczytanych w literaturze antycznej, istnienie instytucji kapłanów było fundamentem kultu, bez którego ten nie może w ogóle funkcjonować²¹⁰. W tej interpretacji pozycja kapłanów byłaby zatem kreacją literacką powodowaną względami teologicznymi. W moim przekonaniu jest to jednak teza sformułowana na wyrost, co – mam nadzieję – wyżej zdołałem potwierdzić.

Z całą pewnością chrześcijańscy pisarze trzymali się pewnej konwencji i komponowali swe dzieła, patrząc na świat przez pryzmat swoich wyobrażeń religijnych. Szczególnie widoczne jest to w biografistyce poświęconej św. Ottonowi, choćby w przypadku naszych kapłanów: są przedstawieni jako sprawcy wszystkich nie-szczęść misjonarzy i ich główni przeciwnicy. Nawet jeżeli ten obraz jest nieco wyolbrzymiony, to przecież odnajdujemy w żywotach bardzo wiarygodnie brzmiące dla historyka przesłanki, jakie miały ich kierować ku takiej aktywności. Skłania to do stwierdzenia, że choć ocena postępowania kapłanów pogańskich oraz ich kultu jest podyktowana stosunkiem doń teologii chrześcijańskiej, to starali się zrozumieć dlaczego są ludy, które nie przyjęły jeszcze Chrystusa i co misjonarze robią nie tak. Z drugiej strony byli chyba po prostu ciekawi i – tak jak na przykład Thietmar – lubili anegdoty oraz interesowały ich tak egzotyczne tematy, jak jakiś obcy kult. Wiele informacji wreszcie przekazują mimochodem, opisując tło jakiegoś wydarzenia lub do końca (albo wcale) nie rozumiejąc znaczenia jakichś czynności lub sytuacji.

Przedstawiani w źródłach kapłani nie są więc fikcją literacką. W tym miejscu pozostaje odwołać się do *Germanii* Tacyta i wskazania genezy instytucji kapłaństwa u Germanów sięgającej starożytności. Tacyt jako poganin z całą pewnością nie miał powodów, by ingerować zanadto w strukturę barbarzyńskiego kultu i jeżeli przyjąć, że obrządek ten rozwijał się zgodnie z kierunkiem przez niego ukazany (a nie nie wskazuje na to, że tak nie było), to mielibyśmy udowodnienie niesłuszności tezy o wyłącznie literackiej egzystencji kapłanów germańskich. Utrzymując w mocy tezę o wcześniejszej genezie kapłaństwa u Słowian, należałoby przyjąć podobne założenie przez analogię.

Według Thietmara kapłani z sanktuarium w Wologoszczy opiekowali się przybytkiem i świętym koniem oraz przeprowadzali wróżby i składali ofiary, a podczas (przynajmniej niektórych) obrzędów siedzieli, gdy inni musieli stać. Ponadto podczas wypraw wojennych towarzyszyli wojownikom (wspomina o tym także Bruno z Kwerfurtu w słynnym liście do Henryka II)²¹¹. W podobnym duchu wypowiedział się Saxo Gramatyk, dodając słowo o nieco innych obrzędach kultowych, skarbcu świątynnym i wyglądzie kapłana arkońskiego, który nosić miał długie włosy, gdy tymczasem Rugianie strzygli się na krótko²¹². Helmold natomiast potwierdził obecność większości z wymienionych wyżej praktyk, czy to pisząc o Arkonie, czy o wagrzyjskim gaju Prowe, a przy tym poinformował o posłowaniu kapłana arkońskiego do Henryka Gotszalkowica i uczestnictwie wagrzyjskiego kapłana w tamtejszym wiecowaniu, przy okazji podając jego imię – Mike, które jest jedynym występującym w źródłach imieniem pogańskiego kapłana słowiańskiego. Jednocześnie proboszcz Bozowa jako pierwszy postawił tezę o szczególnej pozycji politycznej kapłana pogańskiego – w tym przypadku na Rugii²¹³. Żywoty św. Ottona niejako zbierają te wszystkie informacje (oczywiście niedosłownie i w kontekście Pomorzan)²¹⁴, często znacznie je przy tym rozszerzając i dodając wiele nowych. Wśród tych ostatnich warto wspomnieć takie problemy, jak: inicjowanie synkretyzmu religijnego, pozakultowa aktywność (kupiectwo) czy przewodniczenie rytualnym zabójstwom. Jednocześnie Anonim z Prüfening, Ebo i Herbord przy okazji opisu aktywności kapłanów podają szereg pierwszorzędnych informacji odnośnie do obrzędowości pogańskich Pomorzan w ogóle. Warto przy tym zaznaczyć z całkowitą niemal pewnością, że żaden z żywociarzy nie miał w ręku którejkolwiek z prac wymienionych autorów, co sprawia, że mimo konwencji hagiograficznej i wymowy teologiczno-duszpasterskiej żywoty dają nam duży (jak na standard naszych źródeł) wgląd w rzeczywisty obraz instytucji kapłanów pogańskich Słowian.



PRZYPISY

¹ St. Urbańczyk, *Dawni Słowianie – wiara i kult*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 125.

² Choć i to przecież bywa niekiedy poważnym problemem.

³ Hasło „kapłan”, Encyklopedia PWN, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/kaplan;3920081.html>, [dostęp: 31.05.2018 r.].

⁴ Tu błąd. Autorowi hasła z pewnością chodziło w tym miejscu tak o Pomorze, jak i Połabie z Rugią włącznie.

⁵ St. Urbańczyk, *Kapłani pogańscy*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich* [dalej: SSS], t. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 371.

⁶ Na gruncie polskim i – o ile mi wiadomo, na tyle, na ile miałem okazję to sprawdzić – niemieckim, a więc tam, gdzie żywoty Ottona cieszą się najszerszym zainteresowaniem badaczy. W ogóle podczas kwereńdy nie spotkałem się z żadnym tekstem obcojęzycznym omawiającym ten problem, co oczywiście nie znaczy, że takowy nie istnieje.

⁷ Które będą cytowane w dalszej części artykułu.

⁸ T. Trębaczewicz-Oziemska, *Rola kapłanów pogańskich w życiu plemion Słowian Połabskich*, [w:] *Na granicach archeologii*, „Acta Archeologica Lodziensia” 17, 1968.

⁹ Nie znaczy to jednak, że temat uważam za wyczerpany. Mam nadzieję, że udało mi się sformułować kilka wniosków, do których warto się odnieść w kolejnych badaniach, a także pytań, które pozwolą je ukierunkować na nowe ścieżki interpretacyjne.

¹⁰ Szerzej nt. biskupa zob. J. Strzelczyk, *Apostołowie Europy*, Poznań 2010, s. 221–239 – tam dalsza literatura. W j. polskim nie ukazała się dotąd godna polecenia biografia Ottona; w j. niemieckim również brak świeższej pracy, uwzględniającej obecny stan badań. Nt. chrystianizacji i konwersji Pomorza zob. m.in.: W. Dziewulski, *Likwidacja pogaństwa na Pomorzu Zachodnim*, „Zapiski Historyczne” 25, 1960, z. 1, s. 7–31; G. Labuda, *Początki diecezjalnej organizacji kościelnej na Pomorzu i Kujawach w XI i XII wieku*; Tamże 23, 1960, z. 3, s. 19–60; L. Leciejewicz, *Spoleczne i polityczne warunki chrystianizacji Pomorza*, „Pomerania Antiqua” 16, 1995, s. 61–74; Tenże, *Gdzie zostały umieszczone pierwsze siedziby biskupie na Pomorzu?*, [w:] *Z dzie-*

jów chrześcijaństwa na Pomorzu/Aus de Geschichte des Christentums in Pommern, red. L. von Zitzewitz, „Zeszyty Kulickie”/„Külzer Hefte”, t. 2, Kulice 2001, s. 17–34; B. Nowacki, *Ordynacja organizacji kościelnej na Pomorzu Zachodnim do połowy XII wieku*, [w:] *Cognitioni Gestarum. Studia z dziejów średniowiecza dedykowane Profesorowi Jerzemu Strzelczykowi*, red. D. A. Sikorski, A. W. Wyrwa, Poznań–Warszawa 2006, s. 291–300; M. Rębkowski, *Chryścianizacja Pomorza Zachodniego. Studium archeologiczne*, Szczecin 2007 (szczególnie s. 209–228). Godna uwagi jest także stosunkowo świeża praca zbiorowa pt. *Biskup Otton z Bambergu i jego świat* (red. M. Rębkowski, S. Rosik, „Wolińskie Spotkania Mediewistyczne”, t. 4, Wrocław 2018), zawierająca szereg interesujących artykułów poświęconych osobie świętego biskupa.

¹¹ Zob. *Św. Ottona z Bambergu żywot z Prüfening*, [w:] *Monumenta Poloniae Historica nova series* [dalej: MPH n.s.], t. 7, cz. 1, wyd. J. Wikarjak, wstęp i oprac. K. Li-man, Warszawa 1966 [dalej: VP]. Obecnie większość uczonych przyjmuje, że najprawdopodobniej tzw. *Vita Priefflingensis* jest chronologicznie pierwszą redakcją żywota Ottona (Nie zawsze tak było. Zob. m.in. *Vitae Ottonis episcopi Bambergensis*, [w:] *Monumenta Germaniae Historica, Series Scriptores* [dalej: MGH SS], t. 12, wyd. R. Köpke, Hannoverae 1856, s. 721 i n. Dyskusja trwa nadal. Na jej temat szerzej zob. m.in.: S. Rosik, *Conversio gentis Pomeranorum. Studium świadectwa o wydarzeniu (XII wiek)*, Wrocław 2010, s. 98–99, 294–295). Anonimowego autorstwa dzieło zostało spreparowane w klasztorze w Prüfening najpewniej w okresie nieprzekraczającym lat 1140–1146, choć bardziej szczegółowa datacja nie jest możliwa do ustalenia (S. Rosik, dz. cyt., s. 55). Niektórzy badacze skłonni są jednak przesunąć powstanie dzieła na lata 1151–1152, a część z nich wiąże to z próbą poszukiwania Autora w osobie Wolfgera, bibliotekarza ze wspomnianego klasztoru. Tezę tę rozpowszechnił jeszcze przed II wojną światową Heinrich Fichtenau, opierając się głównie na przesłankach natury paleograficznej i stylistycznej (zob. H. Fichtenau, *Wolfer von Prüfening*, „Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung” 1937, nr 5, s. 313–357). Niestety, jest to identyfikacja o podstawach bardzo wątpliwych, co sprawia, że dziś *Żywot z Prüfening* nadal z konieczności uchodzi za anonimowy. Jego Autor bez wątpienia korzystał z powstałej nieco wcześniej krótkiej *Relatio de piis operibus Ottonis episcopi Bambergensis*, która wszelako zdawkowo

potraktowała misję św. Ottona na Pomorzu (zob. *Relatio de piis operibus Ottonis episcopi Bambergensis*, [w:] MGH SS, t. 15, cz. 2, wyd. O. Holder-Egger, Hannoverae 1888, s. 1151 i n.). *Vita Prieflingensis* jest zatem pierwszą relacją o tym wydarzeniu, a więc i pierwszym źródłem z hagiograficznego kręgu Ottona, w którym można znaleźć informacje na temat pogańskich kapłanów Pomorzan. Szerzej nt. *Vita Prieflingensis* zob. m.in. H. Chłopocka, *Mnich prieflingenski*, [w:] SSS, t. 3, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 270–271; *Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona*, tłum. i kom. J. Wikarjak, Warszawa 1979, s. 20–31 [Wstęp]; K. Liman, *Studia historyczno-literackie nad żywotami biskupa Ottona z Bambergu. 1. Vita Prieflingensis*, Poznań 1966; Tenże, *Wstęp*, [w:] VP, s. VII–XXII; S. Petersohr, *Bemerkungen zu einer neuen Ausgabe der Viten Ottos von Bamberg. 1. Prüfening Vita und Ebo*, „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters” 27, 1971, s. 175–179.

¹² Zob. Ebo, *Żywot św. Ottona biskupa bamberskiego*, MPH n.s., t. 7, cz. 1, wyd. J. Wikarjak, wstęp i oprac. K. Liman, Warszawa 1969 [dalej: Ebo]. Autor († 1163 r.) był benedyktynem z klasztoru w Miechelsbergu, fundacji biskupów bamberskich. Żywot powstał między 1151 a 1159 r. we wspomnianym klasztorze i, co warto podkreślić, odegrał szczególną rolę w procesie kanonizacyjnym Ottona, a następnie w szerzeniu jego kultu (S. Rosik, dz. cyt., s. 52). W stosunku do poprzedniej biografii biskupa bamberskiego, dzieło Ebona jest znacznie obszerniejsze – rozszerza znane wątki z poprzedniej edycji i dodaje nowe. Szerzej nt. Ebona i jego dzieła zob. m.in.: tamże, s. 31–36 [Wstęp]; H. Chłopocka, *Ebbo*, [w:] SSS, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 446; S. Petersohr, dz. cyt., s. 179–194; K. Liman, *Wstęp*, [w:] Ebo, s. V–XXIV.

¹³ Herbord, *Dialog o życiu św. Ottona biskupa bamberskiego*, MPH n.s., t. 7, cz. 3, wyd. J. Wikarjak, wstęp i oprac. K. Liman, Warszawa 1974, s. 1974. Kompozycyjnie jest to dzieło odmienne od pozostałych żywotów. Powstawało najpewniej równoległe do dzieła Ebonowego lub nieznacznie później. Herbord († 1167) ukończył je najpewniej ok. 1159 r. Szerzej nt. dialogu i samego Herborda zob. m.in. *Pomorze Zachodnie w Żywotach...*, s. 36–43 [Wstęp]; H. Chłopocka, *Herbord*, [w:] SSS, t. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, s. 208–209; K. Liman, *Wstęp*, [w:] Herbord, s. V–XXIX; Tenże, *Dialog Herborda. Ze studiów his-*

torycznoliterackich nad biografią łacińską w XII wieku, Poznań 1975.

¹⁴ Powstanie dzieł Ebona i Herborda, jakby nie patrzeć braci z jednego konwentu, wiąże się nawet niekiedy z możliwymi sporami frakcyjnymi wewnątrz klasztoru w Miechelsbergu. Zob. S. Rosik, dz. cyt., s. 53.

¹⁵ Niewątpliwie o misjach wszyscy trzej Autorzy byli poinformowani bardzo dobrze. Mnich z Prüfening powołał się jedynie na bliżej nieznaną i pobożną osobę, jednak już Ebo wymieniał wśród swoich informatorów kapłana Uldaryka, towarzysza Ottona podczas drugiej misji pomorskiej. Co więcej, z pewnością sam znał Ottona i przebywał w Bambergu u schyłku jego rządów biskupich. Herbord nie miał okazji poznać świętego biskupa, jednak wśród osób dialogu pojawiają się oprócz samego Autora Tiemo, czyli ucznia Ottona, oraz Sefrid, jego najbliższy współpracownik i towarzysz podczas pierwszej podróży na Pomorze (*Pomorze Zachodnie w żywotach...*, s. 25, 32, 36–39 [Wstęp]).

¹⁶ Oczywiście nie tylko tam.

¹⁷ Szerzej nt. przedchrześcijańskich wierzeń Pomorzan zob. m.in. K. Kajkowski, A. Kuczkowski, *Religia Pomorzan we wczesnym średniowieczu*, Pruszcz Gdański 2010 – tam dalsza literatura (wybór). Pozycja popularnonaukowa, jednak przygotowana przez doświadczonych już badaczy i nie pozbawiona przez to dużych walorów poznawczych. Naukowej monografii zagadnienia dotychczas w polskiej literaturze brak. Częściową lukę tę wypełnia art. Władysława Filipowiaka: *Słowiańskie wierzenia pogańskie u ujścia Odry*, [w:] *Wierzenia przedchrześcijańskie na ziemiach polskich*, red. M. Kwapiński, H. Paner, Gdańsk 1993, s. 19–46. Wiele wnoszą też opracowania ogólne dot. religii pogańskich na Słowiańszczyźnie, w których niejednokrotnie znaczną część zajmuje analiza materiału źródłowego dotyczącego/pochodzącego z Pomorza. Na literaturę tę będę się wielokrotnie powoływał w tej pracy.

¹⁸ Zob. S. Rosik, dz. cyt.

¹⁹ Ebo II, 1: „[...] vetustate conlapsam et nulli usui aptam”.

²⁰ *Peregrinus* – mnicha, ale może pielgrzyma, lub po prostu cudzoziemca? Trudno dobrać jednoznacznie właściwe znaczenie pozwalające uchwycić proponowany przez Autora sens przygody Bernarda.

²¹ Ebo II, 1: „His auditis sacerdotes et seniores plebis multum inter se conquisicionem habentes aiebant: *Iste*

insanus et desperatus est; nimia cogente inopia mortem appetit, morti se ultro ingerit, sed et argumentosa nos circumiens nequicia, repulsionis sue a nobis vindictam exigit, ut sine nostro non moriatur exicio, quia scilicet una domo succensa, totius urbis interitum sequebatur necesse est. Unde cavendum est nobis, ne hominem vesani capitis audiamus. Non enim expedit nobis peregrinum nudipedem interficere, quia et fratres nostri Prouzenses ante annos aliquos Adelbertum quendam similia huic praedicantem occiderunt, et ex eo omnis pressura et calamitas apprehendit eos, totaque substantia eorum nichilum redacta est. Sed si consultum nobis esse volumus, sine iniuria eum a finibus nostris eliminemus, navique inpositum ad alias terras transmigra faciamus”.

²² Tamże: „Sacerdotes vero de medio plebis eum iolenter abstrahentes, cum capellano et interprete suo navicule imposuerunt dicentes: *Quando quidem tanta tibi predicationis inest auiditas, predica piscibus maris et volatilibus celi* [zob. Gen 1,26 – wszystkie odwołania do Pisma Świętego za: *Biblia Sacra luxa Vulgatam Versionem*, adiuvantibus B. Fischer et al., Stuttgart 1983], *et cae ne ultra fines nostros attingere presumas, quia non est qui recipiat te, non est usque ad unum”.*

²³ Rosik widzi tu klęskę koncepcji sądu Bożego w ówczesnym świecie chrześcijańskim – wyśmianej nawet przez pogan – w formie anegdoty wyrażającej potępienie boga dla takiej praktyki. Zob. S. Rosik, *Sacrum Pomorzan „w oczach” św. Ottona z Bambergu*, [w:] *Z dziejów chrześcijaństwa na Pomorzu/Aus de Geschichte des Christentums in Pommern*, dz. cyt., s. 52.

²⁴ Jeśli przyjąć, że owa kolumna miała być rzeczywiste największą świętością Wolinian, to wydaje się wielce prawdopodobne, że jakąś formę opieki nad nią sprawowali kapłani. A nawet jeśli byłoby to przypuszczenie na wyrost, to raczej nie ulega wątpliwości, że generalnie stali oni na straży przestrzegania religijnego porządku w mieście i w tym sensie byli strażnikami bezpieczeństwa kolumny.

²⁵ Ale nie zawsze musiało tak być. Można znaleźć kapłanów, którzy bardzo dobrze odnajdują się w warunkach nowej wiary. Przykładem takim może być Coifi, najwyższy kapłan w Northumbrii pod panowaniem Edwina (później świętego). Gdy król dyskutuje ze starszyzną na witenagemocie, czy przyjąć nową wiarę, ów Coifi opowiada się jak najbardziej za tym, przy czym zaznacza, że jemu w udziale przypaść powinno uroczyste zapoczątkowanie niszczenia dawnego kultu. Zob. *Bede's Ecclesiastical History of*

The English People, red. B. Colgrave, R. A. B. Mynors, Oxford 1969, lib. II, cap. 13. Szerzej o tym m.in. M. Sas, *Jak z pogańskiego władcy uczynić chrześcijańskiego króla? Nawrócenie Ethelberta z Kentu i Edwina z Nortumbrii przez misjonarzy z Rzymu*, [w:] *Chryścianizacja Europy. Kościół na przełomie I i II tysiąclecia*, red. J. Dobosz, J. Strzelczyk, Poznań 2014, s. 216–219 (tam dalsza literatura).

²⁶ VP III, 5: „[...] faciente perfidia sacerdotum ad feces pristinas devoluti, fana deorum, quę dudum ille destruxerat, rursus exstruxere et exstructas ab eo ecclesias destruere cogitabant”.

²⁷ Tamże. O potrzebie wydarzeń cudownych w życiu pogańskich Słowian – zob. dalej.

²⁸ Tamże: „Cum interim profanus quidam ac detestandus pontifex ydolorum ecclesiam furibundus intravit, ut, quod sacre intentionis studio Christi sacerdos exstruxerat, ausu temerario altare destrueret. Qui ilico tremefectus obrigit, ita singulorum pene membrorum officiis destitutus, ut sui se impotem miraretur. Paululum ergo emendatus ex verbere est ita, ut egressus foras ad pupulum, Deum Christianorum deum esse fortissimum testaretur, nec eius confringendum altare, sed aliud iuxta illud diis constituendum assereret, quatinus utrosque colentes urosque habere propitios potuissent”.

²⁹ O zasadności takiego tłumaczenia terminu zob. S. Rosik, *Conversio...*, s. 359, przyp. 1538.

³⁰ VP III, 5: „Videntes [...] sacerdotes, quod spes quaestus eorum relictis ydolis deperisset [...]”. Sformułowanie „spes quaestus eorum” przywołuje skojarzenie z Dziejów Apostolskich, zob. Act 16, 19.

³¹ O czym szerzej dalej.

³² Zob. Ebo III, 1; Herbord III, 16.

³³ Ebo III, 1: „[...] sacrificia, quae copioso apparatu et divitiis sacerdotibus fanisque idolorum exhibebantur, nunc eclesie Christi vendicabant”.

³⁴ Zob. VP II, 11.

³⁵ Herbord II, 32.

³⁶ *Saxonis Grammatici Gesta Danorum*, red. J. Olrik, M. Reader, København 1931 [dalej: Saxo], lib. XIV, cap. 39.

³⁷ Szerzej o funkcjonowaniu skarbców świątynnych na Słowiańszczyźnie Zachodniej zob. m.in. J. Strzelczyk, *Skarbowość: Słowiańszczyzna połabska*, [w:] SSS,

t. 5, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 215–217; L. P. Stupecki, *Temple fiscalty of pagan Slavs and Scandinavians*, [w:] *Wolińskie Spotkania Mediewistyczne II: Economies, monetisation and society in the west Slavic lands 800–1200 AD*, red. Mateusz Bogucki, Marian Rębkowski, Szczecin 2013, s. 109–114.

³⁸ *Helmoldi presbyteri Chronica Slavorum*, [w:] *Scriptores rerum germanicarum in usum scholarum ex MGH recudi fecit*, wyd. G. H. Pertz, Hanoverae 1868 [dalej: Helmold], lib. I, cap. 38.

³⁹ Samo opodatkowanie na rzecz świątyni już na pierwszy rzut oka wygląda jak kalka ze stosunków panujących w świecie chrześcijańskim. Czy jednak istotnie nią jest? Nie miejsce tu na szersze rozważania na ten temat.

⁴⁰ Herbord III, 16.

⁴¹ Ebo III, 1.

⁴² Szerzej zob. S. Rosik, *Conversio...*, s. 360.

⁴³ Porównanie do posągu jest jak najbardziej trafione i ma swoje źródło w Księdze Psalmów, gdzie upodobią się do posągów czciciele bałwanów (zob. Ps 115, 4–8). Odwołuje się do tego wprost Herbord (i bardziej ogólnie VP), chociaż w innym miejscu (zob. dalej).

⁴⁴ Ebo III, 1: „*Heu prochi dolor!* inquit, *quante potentie, quante fortitudinis est Teutonicus Deus, et quis resistet ei* [zob. Ps 75, 8]? *Ecce ego, quia sacram eius aedem contingere praesumpsi, quomodo percussus sum!*”.

⁴⁵ Herbord III, 16: „*Frustra, o cives, nitimur; Deus christianorum fortis est et nostra vi a nobis expelli non potest*”.

⁴⁶ Ewentualne czynności kultowe, skierowane ku czci Chrystusa, mogły być wykonywane wówczas przez pogańskich kapłanów.

⁴⁷ Helmold zaświadcza, że Obodryci złożyli nawet ofertę ubóstwienia księciu saskiemu Henrykowi Lwu, a więc osobie jak najbardziej żyjącej (zob. I, 84).

⁴⁸ Kwestia ta nie stanowi jednak zasadniczej części rozważań tego szkicu, toteż nie może zostać w tym miejscu szerzej omówiona.

⁴⁹ S. Rosik, *Religionem lingua facit? W sprawie paradygmatu etnicznego w studiach nad religią Słowian i Baltów*, [w:] *Chryścianizacja Europy. Kościół na przełomie I i II tysiąclecia*, red. J. Dobosz, J. Strzelczyk, Poznań 2014, s. 120.

⁵⁰ Szerzej o tym zob. dalej.

⁵¹ Alternatywne tłum.: *z pewnej świątyni*.

⁵² Ebo III, 8: „[...] *sacerdos quidam idolorum fuit, qui audita nove predicationis opinione ad callida argumenta conversus, cuiusdam fani clamide et raliquis indutus exuviis, urbem clam egreditur, vicinamque petens silvam, pretereuntem quendam rusticum insolito occurso perterruit. Qui videns eum vestibis idoli amictum, suspicatus deum suum principalem sibi apparuisse, pre stupore exanimis in faciem corruit, eumque talia dicentem audivit:*

Ego sum deus tuus, quem colis; ne paveas, sed surge quantocius, urbemque ingrediens, legationem meam magistratibus omnique populo insinua, ut si discipuli seductoris illius, qui cum duce Wortizlao apud Uznoim moratur, illic apparuerint, sine dilatione morti acerbissime tradantur; alioquin civitas cum habitatoribus suis peribit”.

⁵³ Herbord III, 4: „[...] in Hologosta civitate – quo tunc proxime adventurus nunciabatur episcopus – sacerdos, qui illic ydolo ministrabat, nocturno tempore vicinam silvam ingressus et in loco ediciori secus viam inter condensa fruticum sacerdotalibus indutus astabat, et mane summo quendam rusticum de rure ad forum gradientem his alloquitur: *heus tu, inquit, bone homo!*”.

⁵⁴ Tamże: „[...] *Ego sum deus tuus; ego sum, qui vestio et graminibus campos et frondibus nemora, fructus agrorum et lignorum, fetus pecorum et omnia, quaecunque usibus hominum serviunt, in mea sunt potestate*”.

⁵⁵ Tamże: „[...] *eis, qui sunt in civitate Hologostensi, ne suscipiant deum alienum, qui eis prodesse non possit*”.

⁵⁶ Tamże: „*Hec dare soleo cultoribus meis et his, qui me contempnunt, auferre*”. Porównawczo nt. obawy pogan o utratę darów przyrody zob. m.in. Św. *Wojciecha biskupa i męczennika żywot drugi napisany przez Brunona z Kwerfurtu*, wyd. J. Karwasińska [w:] MPH n.s., t. 4, cz. 2, Warszawa 1969 [dalej: S. Adalberti vita altera], cap. 25.

⁵⁷ Tamże: „*Rusticus vero quasi de oraculo stupidus corruens pronus adoravit in terra*”.

⁵⁸ Tamże: „[...] *conversus ad populum vane suspiciens: En hoc est, inquit, quod toto anno dicebam. Quid nobis cum alieno deo? quid nobis cum religione christianorum? luste movetur et irascitur deus noster, si post omnia benefacta eius stulti et ingrati ad alium convertimur. Sed ne iratus occidat nos, illis irascamur et occidamus eos, qui nos seducere veniunt. Quod dictum cum placuisset omnibus, firmaerunt decretum, ut si Otto episcopus vel*

quisquam de societate eius civitatem intraret, sine mora occideretur". Porównawczo zob. m.in. przesłanie bóstw pogańskich Szwedów wyartykułowane przez ich rzekomego przedstawiciela przytoczone przez Rimberta w żywocie św. Ansgara (*Vita Anskarii auctore Rimberto*, [w:] *Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum ex MGH recusi. Vitae Askarii et Rimberti*, wyd. G. Waitz, Hanoverae 1884 [dalej: *Vita Anskarii*], cap. 26).

⁵⁹ W Wołogoszczy miała się znajdować świątynia Jarowita (zob. Ebo II, 8; Herbord III, 6), podobnie jak w Hobolinie (zob. Ebo III, 3). O świątyni w Wołogoszczy zob. m.in. L. P. Słupecki, *Slavonic pagan sanctuaries*, Warsaw 1994, s. 91–93, o Jarowicie natomiast: Z. Zagórski, *Jarowit*, [w:] SSS, t. 2, s. 324; J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 2007, s. 84–85; A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 2018, s. 114–136; S. Rosik, *Udział chrześcijaństwa w powstaniu policefalnych posągów kultowych u Słowian zachodnich*, Wrocław 1995, s. 99–104.

⁶⁰ Ebo III, 16.

⁶¹ Zob. S. Rosik, *Que conventio Christi ad Belial? Konfrontacja duchowych potęg w średniowiecznej teologii (na przykładzie łacińskich przekazów o przedchrześcijańskiej religii Słowian i ich chrystianizacji)*, [w:] *Sacrum. Obraz i funkcja w społeczeństwie średniowiecznym*, red. A. Pieniędzy-Skrzypczak, J. Pysiak, Warszawa 2005, s. 123.

⁶² Być może w tym wypadku. Wielogłowe posągi bóstw jak szczeciński Trzygław czy arkoński Świątowit również były stworzone na wzór sylwetek ludzkich, choć z nadprzyrodzonym dodatkiem.

⁶³ O tym, że pogańscy Słowianie mieli w zwyczaju praktykować jakieś rytuały o charakterze – chciałoby się powiedzieć – teatralnym, zob. m.in. M. Cetwiński, „*Per totam civitatem ludos scenicos agi*”. *Teatr na Pomorzu w XII wieku?*, [w:] *Pomorze słowiańskie i jego sąsiedzi w X–XV w.*, red. J. Hauziński, Gdańsk 1995, s. 19–24; K. Kajkowski, *Taniec, muzyka i śpiew w kulturze duchowej Słowian Zachodnich w średniowieczu. Zarys problematyki*, [w:] *Religia Ludów Morza Bałtyckiego. Stosunki polsko-duńskie w dziejach. Mare integrans. Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego. Materiały z V Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego – Wolin 31 lipca – 2 sierpnia 2009*, red. M. Bogacki, M. Franz,

Z. Pilarczyk, Toruń 2010, s. 235–271; P. Szczepanik, *Maski w kulturze pogańskich Słowian Zachodnich. Atrybut rytualno-pogrzebowy czy fetysz religijny?*, [w:] *Mare integrans. Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego. Barbarzyńcy u bram. Monografia oparta na materiałach z VI Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego, Wolin 5–7 sierpnia 2011*, red. M. Franz, Z. Pilarczyk, Toruń 2012, s. 104–124; A. Szyjewski, *Religia Słowian*, Kraków 2010, s. 118. W tym kontekście warto wspomnieć jeszcze o przytoczonej przez obu michelsberskich mnichów przygodzie pewnego kleryka w Wołogoszczy, który chcąc się schronić przed rozwścieczonym tłumem, wbiegł do bożnicy Jarowita, a następnie nakrywszy się znajdującą tam wielką obitą złotą blachą tarczą białwaną, wbiegł ze świątyni ku przerażeniu Pomorzan, którzy wzięli go za bóstwo i rozpierzchli się w przerażeniu lub padli na ziemię w uwielbieniu (zob. Ebo III, 8; Herbord III, 6; dyskusja: S. Rosik, *Conversio...*, s. 427–428). Bardzo możliwe jednak, że żywociarze (czy też ich informatorzy) dokonali nadinterpretacji tego zdarzenia, a poganie bili poklony nie przed domniemanym bóstwem, ale po prostu przed świętym przedmiotem.

⁶⁴ *Herberti turrim sardiniae archiepiscopi de miraculis libri tres: Quomodo zabulus in scemate regio seipsum ydalatris ostendebat* [dalej: Herbert], [w:] M. Łuczyński, *Zapomniane źródło do dziejów pogaństwa Zachodnich Słowian* [Aneks], „*Almanach Historyczny*” 2009, t. 11, s. 146 (tłum. zamieszczone w tekście głównym za: M. Kruszelnicka, Tamże).

⁶⁵ M. Łuczyński, dz. cyt., s. 142–144.

⁶⁶ VP III, 7.

⁶⁷ Tamże: „[...] cui auctoritate non sapientia solum, sed et senectus addiderat”.

⁶⁸ Analogiczną sytuację zob. m.in. w *Vita Lebuini antiqua*, wyd. A. Hofmeister, MGH SS, t. 30, cz. 2, Hanoverae 1934 [dalej: *Vita Lebuini*], cap. 6; *Vita Anskarii*, cap. 27.

⁶⁹ Tamże.

⁷⁰ VP III, 8: „[...] profanus ille ydolorum pontifex supervenit [...]”.

⁷¹ Tamże: „His dictis lanceam, quam, uti mos omnibus erat, manu gestabat, in sanctum Domini vibrare parabat [...]”.

⁷² Tamże: „Iam vero cum ipso auctore sceleris solo fixa, ac si saxea foret, stabat immobilis [...]”.

⁷³ VP III, 8.

⁷⁴ Ebo III, 16.

⁷⁵ J. Banaszkiewicz, *Otto z Bambergu i „pontifex idolorum”. O urządzeniu i obyczaju miejsca wiecowego pogańskiego Szczecina*, [w:] „Biedni i bogaci”. *Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Aymard, Warszawa 1992, s. 278.

⁷⁶ Zob. R. K. Borówka, B. Wolny, *Próba rekonstrukcji topografii Starego Miasta w Szczecinie*, [w:] *Szczecin wczesnośredniowieczny. Nadodrzańskie centrum*, seria: „Orgines Polonorum”, t. 5, red. A. B. Kowalska, M. Dworczyk, udz. R. K. Borówka, B. Wolny, Warszawa 2011, s. 34; A. B. Kowalska, *Życie codzienne mieszkańców wczesnośredniowiecznego Szczecina w świetle źródeł archeologicznych*, [w:] *Tamże*, s. 270–274.

⁷⁷ Celowo nie tłumaczę występującego w tekście terminu „magistratus”, a jedynie spolszczam, uważając, że każde tłumaczenie w tym wypadku byłoby interpretacją mającą daleko posuniętą konsekwencję. Niniejszy szkic nie jest wszelako poświęcony problematyce ustroju Szczecina w interesującym nas okresie, więc nie ma konieczności wchodzenia w rozważania na ten temat.

⁷⁸ Herbord III, 17.

⁷⁹ J. Banaszkiewicz, *Otto z Bambergu...*, s. 278.

⁸⁰ Jedno bynajmniej nie wyklucza drugiego. Zob. m.in. Vita Anskarii, cap. 27; Vita Lebuini, cap. 6 oraz przekazy nt. chrystianizacji Islandii (m.in. *Ólaf saga Trygvasonar*, [w:] Snorri Sturluson, *Heimskringla I*, wyd. B. Aðalbjarnarson, „Íslenzk fornrit” 26, Reykjavik 2002, kaf. 95; *Brennu-Njáls saga*, wyd. E. Ó. Sveinsson, „Íslenzk fornrit” 12, Reykjavik 1954, kaf. 105) czy też bliższe nam geograficznie żywoty św. Wojciecha (*Św. Wojciecha biskupa i męczennika żywot pierwszy*, wyd. J. Karwasieńska, MPH n.s., t. 4, cz. 1, Warszawa 1962, cap. 28; S. Adalberti vita altera, cap. 25–26). W kwestii interpretacji tych i podobnych przekazów zob. m.in. G. Weber, *Intellegere historiam. Typological perspectives of Nordic prehistory (in Snorri, Saxo, Widukind and others)*, [w:] *Tradition og historieskrivning. Kiderne til Nordens ældste historie*, wyd. K. Hastrup, P. Meulengracht-Sørensen, „Acta Jutlandica” 2, 1987, s. 115 i n. L. von Padberg (*Mission und Christianisierung. Formen und Folgen bei Angelsachsen*

und Franken im 7. und 8. Jahrhundert, Stuttgart 1995, s. 110 i n.) sugeruje, że generalnie misjonarze, wkraczając na obszar pogan, w pierwszej kolejności szukali właśnie wiecu i ośrodka kultowego.

⁸¹ Ebo III, 16: „[...] ecce pontifex idolorum anhelus cucurrit, multoque sudore confertissimam irrumpens turbam, pyramidem percussit, ac servum Dei obmutescere magni clamoris virtute imperavit”.

⁸² Belial (Beliar) jest jednym z imion Szatana. Szerzej o tym zob. S. Rosik, *Conversio...*, s. 579, przyp. 2536.

⁸³ Otyłość jako materializacja grzeszności. Zob. m.in. E. Wólkiewicz, *Grube ciało. Społeczne postrzeganie otyłości w średniowieczu*, „Przegląd Historyczny” 100 (2009), z. 3, s. 511–517.

⁸⁴ Znowuż nie tłumaczę tylko spolszczam, tym razem jednak z innego powodu niż uprzednio — o czym dalej.

⁸⁵ Herbord III, 18: „[...] ecce unus sacerdotum, vir Belial, plenus furore, pinguis et procerus, in medium turbe sese fortiter intrudens cambucam suam manu gestabat spiransque et anhelans usque ad ipsos gradus accessit lavataque manu semel et bis columpnam graduum validissime percussit. Dein clamore magno et verbis nescio quibus contumeliose prolatis silencium mandat loquenti [...]”. Interesujące jest to, że w konkurencyjnym przekazie Ebona owym tłumaczem, którego z taką łatwością uciszyć miał pogański kapłan, miał być przyszły biskup Wolina, Adalbert. Wiarygodność tej informacji jest jednak wątpliwa, za czym w sposób dobitny przemawia nieskrywana niechęć żywociarza do tego z towarzyszy misyjnych bamberskiego biskupa. Szerzej o tym zob. S. Rosik, *Conversio...*, s. 184–185.

⁸⁶ Tamże: „[...] loquenti sueque vocis grossitudine magnum tonans sermonem interpretis et episcopi pariter oppressit populoque ait: ecce unus sacerdotum, vir Belial, plenus furore, pinguis et procerus, in medium turbe sese fortiter intrudens cambucam suam manu gestabat spiransque et anhelans usque ad ipsos gradus accessit lavataque manu semel et bis columpnam graduum validissime percussit. Dein clamore magno et verbis nescio quibus contumeliose prolatis silencium mandat loquenti sueque vocis grossitudine magnum tonans sermonem interpretis et episcopi pariter oppressit populoque ait: Sic, o insensati stulti et inertes, quare decepti et incantati estis? Ecce hostis vester et hostis deorum vestrorum. Quid expectatis? Ferentne impune et contemptum et iniuriam? Omnes autem incedebant hastati. Ait ergo: Hec dies omnibus

erroribus eius finem imponet. Omnesque adhortans singulatis quosque, de quorum malignitate certus erat, propriis nominibus compellebat. Et quicumque spiritu vesano agitabatur quibusque familiare fuit audacter magis quam consulte rem agere, addicentis vocem inflammati hastas levant. Quas dum ad iaciendum vibrant, actu rigent in ipso, mirumque dictu, nec hastas iacere nec demittere dextras vel de loco moveri poterant. Stabant igitur ut simulacra immobiles fidelibus et religiosis facti spectaculum. Quotquot enim erant infideles et maligni, qui a fide christianismi defecerant et in infidelitate sua pertinaci Abl sg demencia stantes impias Acc pl manus contra servum Dei lavaverant hac pena tam diu multati stabant, quousque in sua fide boni firmarentur et illi a pravitate cordis per penem corporis corrigerantur”.

⁸⁷ Ebo III, 16.

⁸⁸ Tamże: „Quod cernens infaustus ille idolorum sacerdos, ira inflammatus, ignavie eos accusare cepit, unique eorum hastam manu eripere ac serum Christi conatus est transfodere. Nec mora, et ipse dirigit, pudoreque actus in fugam convertitur”.

⁸⁹ J. Banaszkiewicz, *Otto z Bambergu...*, s. 278.

⁹⁰ Czego zdaje się nie zauważać Rosik. Zob. *Conversio...*, s. 453–459.

⁹¹ O nich dalej.

⁹² J. Banaszkiewicz, *Otto z Bambergu...*, s. 280. Nie jest wykluczone, że ów słup był jednocześnie miejscem składania jakiegoś rodzaju ofiary albo przynajmniej wywodził się z podobnej konstrukcji (zob. szerzej o składaniu ofiar u słupa m.in. A. Gieysztor, dz. cyt., s. 226), przy czym jednocześnie mógł pełnić funkcję czegoś, co odnośnie do saskiego Irminsula zostało przez Rudolfa z Fuldy określone jako „powszechna kolumna podtrzymująca wszystko” (*universalis columna quasi sustinens omnia*) – cały świat (*Translatio Sancti Alexandri auctoribus Rudolfo et Meginharto*, wyd. G. H. Pertz, MGH SS, t. 2, Hanoverae 1829, cap. 3).

⁹³ Inaczej zob. J. Banaszkiewicz, *Otto z Bambergu...*, s. 281–283. Autor ostrożnie przeprowadza charakterystykę laski pogańskiego kapłana Szczecinian, operując licznymi porównaniami. Wydaje się jednak, że próba ta prowadzona jest nad wyraz pozytywnie.

⁹⁴ Skądinąd wiadomo, że starsi miewali jakieś własne specjalne laski. Zob. S. Adalberti vita prior, cap. 28.

⁹⁵ Mowa o wiecu Pomorzan pojawia się w żywotach nie raz, zob. jeszcze: Ebo II, 5; Herbord II, 14 (kwestia domniemanego wiecu w Pyrzycach) – Ebo III, 6; Herbord III, 2 (zjazd w Uznamiu). Szerzej o tym zob. S. Rosik, *Conversio...*, s. 221–227, 408–515.

⁹⁶ Słowianie naturalnie nie znali siedmiodniowego podziału tygodnia (zob. J. Matuszewski, *Słowiański tydzień. Geneza, struktura, nomenklatura*, Łódź 1978). To jednak nie rzutuje na wiarygodność relacji. Szerzej o tym. zob. K. Modzelewski, *Omni secunda feria. Księżycowe roki i nieporozumienia wokół Helmolda*, [w:] *Słowiańszczyzna w Europie Średniowiecznej. Księga ku czci prof. L. Leciejewicza*, t. 1, wyd. Z. Kurnatowska, Wrocław 1996, s. 83–88.

⁹⁷ Helmold I, 83: „[...] omni secunda feria populus terre cum regulo et flamine convenire solebant propter iudicia.” Wszystkie podane w tekście głównym i w przypisach tłum. Helmolda za: *Helmolda Kronika Słowian*, tłum. J. Matuszewski, wstęp i kom. J. Strzelczyk, Warszawa 1974. W tym wypadku nr rozdz. nie pokrywa się i w tłum. tekst znajduje się w rozdz. 84 (s. 330).

⁹⁸ T. Trębaczewicz-Oziemska, dz. cyt., s. 139. Szerzej nt. wiecowania u Słowian zob. m.in. G. Labuda, *Wczesnośredniowieczne wiece słowiańskie*, „Kwartalnik Historyczny” 76, 1969, z. 4, s. 915–920; P. Boroń, *Słowiańskie wiece plemienne*, Katowice 1999.

⁹⁹ Tacitus, *De origine et situ Germanorum* [dalej: *Germania*], <http://www.thelatinlibrary.com/tacitus/tacger.shtml#19>, [dostęp: 05.06.2018 r.], cap. 11.

¹⁰⁰ K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa...*, s. 375.

¹⁰¹ Tamże.

¹⁰² Szerzej nt. włóczni i jej symboliki zob. m.in. J. Banaszkiewicz, *Kolorowe włócznie Wizygotów Euryka*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, t. 2 (94), s. 3–16; Tenże, *Włócznia i chorągiew. O rycie otwarcia bitwy w związku z cudem kampanii nakielskiej Bolesława Krzywoustego (Kadłubek III, 14)*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, t. 4 (94), s. 2–24; Tenże, *Czym była i jak została zniszczona chorągiew Świętowita (Saxo Gramaticus, Gesta Danorum, XIV, 39, 14–28)*, [w:] *Heraldyka i okolice*, red. A. Biernat, Warszawa 2002, s. 57–70.

¹⁰³ Zob. szerzej m.in. M. Dulnicz, *Lancea sacra – wędrówka idei i przedmiotów*, [w:] *Wędrówki rzeczy i idei w średniowieczu. Spotkania Bytomskie V*, red. S. Moździoch, Wrocław 2004, s. 61–84.

¹⁰⁴ Zob. *Hávamál*, [w:] *Edda. Die Lieder des Codex Regius nebst verwandten Denkmälern*, wyd. H. Kuhn, G. Neckel, Heidelberg 1962, s. 40. Szerzej o samoofierze Odyna i symbolicznie włócznie w świecie wikingów zob. m.in. L. P. Stupecki, *Czy samoofiara Odyna była typu do ut des?*, [w:] *Do, ut des – dar, pochówek, tradycja. Funeralia lednickie – spotkanie 7*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński, Poznań 2005, s. 249–255; L. Gardela, „Wszyscy należą do Óðinn’a” *Symbolika włócznie w epoce wikingów*, [w:] *Religia Ludów Morza Bałtyckiego. Stosunki polsko-duńskie w dziejach. Mare integrans, Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego. Materiały z V Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego – Wolin 31 lipca – 2 sierpnia 2009*, red. M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk, Toruń 2010, s. 77–101.

¹⁰⁵ Zob. VP II, 5–6; Ebo III, 1; Herbord III, 26. Szerzej nt. włócznie zob. m.in. St. Urbańczyk, *Juliusza (Cezara) włócznie*, [w:] SSS, t. 2, s. 343; S. Rosik, *Conversio...*, s. 239–244; A. Kuczkowski, *Wolińska włócznie Juliusza Cezara – próba interpretacji*, [w:] *Kultura Ludów Morza Bałtyckiego. Tom I. Starożytność i średniowiecze. Mare integrans, Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego. Materiały z III Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego – Wolin 20–22 lipca 2007*, red. M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk, Toruń 2008, s. 408–421. Wg mnicha z Prüfening (II, 6) Otton miał zaproponować Wolińsiom wykup włócznie, chcąc tym sposobem odebrać im obiekt bałwochwalczego kultu, co jednak się nie udało. Szerzej o interpretacji tego fragmentu zob. S. Rosik, *Conversio...*, s. 244–246; Tenże, *Fünfzig Talente für Lanze Cäsars und dreihundert für slawische „kontina”*, [w:] *Wolińskie Spotkania Mediewistyczne II: Economies, monetisation and society in the west Slavic lands 800–1200 AD*, red. M. Bogucki, M. Rębkowski, Szczecin 2013, s. 369 i 375.

¹⁰⁶ K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004, s. 366–367; szerzej nt. wiecowania zob. następne strony. Nie zgadzam się jednak z interpretacją szczecińskiego „cudu z włóczniami” zaproponowaną przez Karola Modzelewskiego (s. 367), o czym dalej.

¹⁰⁷ Zob. Mt 26, 47.

¹⁰⁸ Ebo II, 16.

¹⁰⁹ Zob. S. Rosik, *Conversio...*, s. 458, przyp. 2043.

¹¹⁰ Tamże, s. 458.

¹¹¹ Tamże, s. 458–459.

¹¹² Tamże.

¹¹³ K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa...* s. 367.

¹¹⁴ Tamże.

¹¹⁵ Tamże.

¹¹⁶ W mojej opinii Miłosz Sosnowski, kwestionując w niedalekiej przeszłości powszechny w środowisku uczonych pogląd, że autorem jest Jan Kanapariusz albo przynajmniej ktoś ze środowiska klasztoru na Awentynie, w pełni wykazał niezasadność obu tych twierdzeń. Zob. Tenże, *Studia nad wczesnymi żywotami św. Wojciecha. Tradycja rękopiśmienna i polemika środowisk*, Poznań 2013, s. 48–70.

¹¹⁷ Nie wiadomo przy tym, czy chodzi tu o imię, czy też może o nazwę jakiejś funkcji przezeń pełnionej, np. funkcji kapłańskiej.

¹¹⁸ S. Adalberti vita prior, cap. 30 [s. 45–46, 66, 84].

¹¹⁹ Szerzej o tym, jak i o obronie postawionej w ten sposób kwestii (szczególnie w kontekście nieco odmiennego przekazu Vitae alterae) zob. J. Banaszkiewicz, *Dwie sceny z żywotów i z życia św. Wojciecha: misjonarz i wiec Prusów, martyrium biskupa*, [w:] Tenże, *Trzy po trzy o dziesiątym wieku*, Kraków 2014, s. 308 i n. Porównawczo zob. M. Sosnowski, *Dlaczego śmierć św. Wojciecha była śmiercią męczeńską? Dwie strategie narracyjne w „Vita prior” i „Vita altera”*, [w:] *Mediewista wobec źródła – teoria i praktyka*, red. J. Dobosz, J. Kujawiński, M. Matla-Kozłowska, Poznań 2009, 53–60.

¹²⁰ *Tertulliani Apologeticum*, wyd. Carl Becker, http://www.tertullian.org/latin/apologeticum_becker.htm, [dostęp: 01.05.2018 r.], cap. 50.

¹²¹ Zob. *Barbarzyńska Europa...*, s. 367, 382–383. Powoływanie się na przykład opisu wiecu Sasów w Marklo zamieszczonego w Vita Lebuini (6) uważam za nie do końca uzasadnione, ale wątek ten wymagałby dłuższego rozwinięcia, na które nie ma tu miejsca.

¹²² Zob. m.in. Vita Lebuini, 6.

¹²³ Po raz pierwszy o takiej praktyce (w sposób dość ogólnikowy) dowiadujemy się od Thietmara (zob. *Kronika Thietmara*, wyd. i tłum. M. J. Jedlicki, Poznań 1953 [dalej: Thietmar], lib. VI, cap. 25 [18]). Ponownie donosi o nich dopiero Helmold (zob. I, 52; II, 12), choć

i u Adama Bremerńskiego znajdujemy *passus*, który mógłby być w ten sposób interpretowany (zob. *Adami Gesta Hammaburgensis Ecclesiae Pontificum*, [w:] *Scriptores Rerum Germanicarum in usum scholarum ex MGH recusa*, Hanoverae 1876 [dalej: Adam], lib. III, cap. 50, próba interpretacji m.in. L. P. Słupecki, R. Zaroff, *William of Malmesburg on Pagan Slavic Oracles: New Source for Slavic paganism and its two Interpretations*, „*Studia mythologica Slavica*” 1999, t. 2 (99), s. 17). W kontekście dzieła Helmolda należy wspomnieć, że mowa tam o tym, że arkoński kapłan nieraz składał w ofierze chrześcijanina, „uzasadniając to tym, że bogowie szczególnie lubują się w tego rodzaju krwi” (II, 12). Podobną informację podał wcześniej (I, 52), omawiając inne ośrodki pogańskiego kultu na Połabiu, wyraźnie inspirując się Adamowym opisem ofiar w szwedzkiej Upsali (zob. Adam IV, 27), co powinno budzić zastrzeżenia odnośnie do wiarygodności relacji Helmolda w tym wypadku. Brak tu miejsca na szerszy wywód poświęcony temu problemowi, jednak warto nadmienić, że przytoczony wyimek może ewentualnie wskazywać na pojawienie się obrządku ofiar z ludzi u Słowian dopiero jako reakcji na kontakty ze światem chrześcijańskim i (to już na podstawie wiedzy skądinąd) skandynawskim.

¹²⁴ Ebo (III, 16) miejsce spotkania nazywa „wielkim domem”. Szerzej nt. świątyni w Szczecinie zob. m.in. L. P. Słupecki, *Świątynie pogańskich Pomorzan w czasach misji świętego Ottona (Szczecin)*, „*Przegląd Religioznawczy*” 1993, nr 3 (169), s. 13–32.

¹²⁵ Herbord III, 20; VP III, 10.

¹²⁶ Ebo III, 16.

¹²⁷ Helmold I, 6.

¹²⁸ Tamże II, 12.

¹²⁹ St. Urbańczyk, *Dawni Słowianie...*, s. 85.

¹³⁰ Zob. dalej.

¹³¹ O wątpliwościach co do monopolizacji wróżb przez kapłanów na Pomorzu zob. dalej.

¹³² Zob. Saxo XIV, 39; Helmold II, 12 oraz VP II, 11 i Herbord II, 33 (tu zob. ocenę żywociarza, że kapłan, prowadząc konie podczas wróżby, mógł kierować ruchami konia, od których zależał jej wynik, a zatem według własnego upodobania o niej decydować).

¹³³ Thietmar VII, 64 (47).

¹³⁴ Ośrodek cały czas dokładnie niezidentyfikowany – przyp. Szerzej nt. prób identyfikacji zob. m.in.

A. L. Miś, *Przedchrześcijańska religia Rugian*, „*Slavia Antiqua*” 1997, 38, s. 105–159.

¹³⁵ Zob. szerzej m.in. J. Banaszkiewicz, *Pan Rugii – Rugiewit i jego towarzysze z Gardzica: Porewit i Porenut (Saxo Gramatyk, Gesta Danorum XIV, 39, 38–41)*, [w:] *Słowiańszczyzna w Europie Średniowiecznej. Księga ku czci prof. L. Leciejewicza*, t. 1, wyd. Z. Kurnatowska, Wrocław 1996, s. 75–82. W sprawie charakterystyki wspomnianych bóstw zob. J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 2007, s. 159; 174. M. Janik, *Seksualne kompetencje bóstw z Karentii rugijskiej*, [w:] *Religia Ludów Morza Bałtyckiego. Stosunki polsko-duńskie w dziejach. Mare integrans, Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego. Materiały z V Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego – Wolin 31 lipca – 2 sierpnia 2009*, red. M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk, Toruń 2010, s. 195–205.

¹³⁶ Zob. m.in. H. Chłopocka, L. Leciejewicz, T. Wiczorowski, *Okres wczesnofeudalny do roku 1237*, [w:] *Dzieje Szczecina*, t. 2: *Wiek X–1805*, red. G. Labuda, Warszawa–Poznań 1985, s. 33.

¹³⁷ Zob. porównawczo o negocjacjach arkońskiego kapłana z Henrykiem Gotszalkowicem (Helmold I, 38).

¹³⁸ Zob. m.in. Ch. Lübke, *The Polabian Alternative: Paganism between Christian Kingdoms*, [w:] *Europe around the year 1000*, red. P. Urbańczyk, Warsaw 2001, s. 388.

¹³⁹ T. i R. Kiersnowscy, *Życie codzienne na Pomorzu wczesnośredniowiecznym, wiek X–XII*, Warszawa 1970, s. 168. Badacze utrzymują jednak, że pozycja kapłanów, a więc i siła oddziaływania świątyni, nie była aż tak wielka jak na Rugii (zob. s. 168, 178). Próba quasi-polemiki (niestety nieudana) z tezą o teokracji rugijskiej: K. Modzelewski, *Pogańskie „sacrum” w ustroju i topografii najstarszych miast słowiańskich*, [w:] *Tenże, Studia wybrane z dziejów społeczeństwa, prawa i ustroju Europy wczesnośredniowiecznej*, red. M. R. Pauk, A. Pieniądz, Warszawa 2018, s. 499. Szerzej o tym zob. dalej.

¹⁴⁰ S. Rosik, *Que conventio...*, s. 118–125.

¹⁴¹ Ebo II, 4: „Barbari [...] instinctu inimici et satellitum eius, vidilicet sacerdotum suorum, crudeli impetu super famulos Christi irruentes, mortem eis minari ceperunt”.

¹⁴² VP II, 3.

¹⁴³ Ebo II, 4.

¹⁴⁴ Herbord II, 12.

¹⁴⁵ VP II, 3.

¹⁴⁶ Zob. Rosik, *Conversio...*, s. 204–206.

¹⁴⁷ Szerzej o tym zob. dalej.

¹⁴⁸ Ebo III, 20.

¹⁴⁹ Herbord III, 24.

¹⁵⁰ VP III, 12: „Volens deinde episcopus sanctus etiam lulinenses invisere discipulis aliisque quibusdam comitibus profectus est. Hic vero profanus ille ydolorum antistes sancto tetendit isidias. Viros namque in navi premiserat, qui tandem oportunitate accepta sanctum interimerent sacerdotem. Quibus cum occurrisset episcopus illique in eum insurgere voluissent, quidam Stetinensium, qui una cum episcopo navigabant, sumptis armis stare pro navi et acriter dimicare ceperunt ita, ut hii, qui ex adverso fuerant preparati, non sine ignominia sint repulsi. Ille interim domi tanti sibi sceleris conscius residebat. Cum ecce reente glorians deorum predicare clementiam cepit, dicens se ab eis accepisse responsum, quod ea die hora tali, qualem videlicet ipse cum carnificibus commentus fuerat, nuncius adveniret, qui vel absconditus veterani illius episcopi caput afferret vel ipsum certe cum suis in mare demersum certissime nuntiaret. Necdum ille verba finierat, cum ecce caput eius subito retorqueri ipseque diras et horrendas cepit voces emitte ita, ut innumera hominum multitudo fama facti huius excita conveniret. Qua presente inter horrendos corporis cruciatus omnia suę malignitatis archana detexit ac tandem districtam contra se ipsum sententiam ferens: *Quia, inquit, episcopo obtemperare contempsisti, quia populum a fide, quam predicat, aberrare persuasisti, en morior; time Deum!* Quibus dictis protinus expiravit. Tantus autem tamque intolerabilis fetor omne illud, in quo iacebat, habitaculum replevit, ut indubia indicia relinqueret, ad quales epulas de illa sua habitatione transierit. [...] Alter etiam sacerdotum, qui ei et in nece episcopi et in ceteris malis assensum dedit, non multo post in cruce actus horrendo et ipse exitu vitam finivit”. Przytoczone w tekście głównym tłum. (z nielicznymi poprawkami własnymi) za: *Żywot z Prüfening Ottona biskupa bamberskiego*, [w:] *Pomorze Zachodnie w żywotach Ottona*, tłum. i kom. J. Wikarijak, Warszawa 1979, s. 133–134.

¹⁵¹ Ebo III, 20; Helmold III, 24.

¹⁵² Ebo III, 20: „[...] magno letitie tripudio eos diem festum diis suis agere recepit dices: *Deus noster, quem antiquus ille seductor exterminare conatus est, apparuit michi, et sine ambiguitate caput Ottonis hodie amputandum michique transmittendum intimaui*”.

¹⁵³ Herbord III, 24: „[...] ut Plato ipse infernalis, vel quisquis illic maximus est, ab huius faucibus spirare putaretur”.

¹⁵⁴ Ebo III, 20: „Alter vero sacrilegus pontifex nec sic compunctus est, sed viro Dei convicia irrogans, aiebat doctrinam eius cito in illis partibus abolendam, et quos poterat, a vero tramite conabatur avertere; unde et ipse iudicio Dei post modicum interiit. Nam dum causa quadam ingruente navigo mare transiret, pro corporali necessitate egressus, vicine silve latibula peciit, moxque nonnulli ex comitibus suis, nutu Dei zelo iustitie armati, ipsum clam insequuntur, et apprehensum crudeli laqueo in spissioribus locis suspendunt, sicque dolus eius et iniquitas in verticem ipsus descendit”.

¹⁵⁵ Herbord III, 24: „Item alius quidam sacerdotibus Ottoni contrarius cum ad negocia sua cum institoribus forte navigaret, et in insula quadam naute ut assolent ad suas commoditates applicuissent, iste alienata mente nec vultu nec voce sanum quid agens a comitibus notatus est. Cumque seorsum ab aliis in silva veluti per amenciam vagaretur, iuventus quidam quasi per lasciviam secuti delirium furie per guttur ad arborem ligant et discedunt. Ille vero incautis motibus vinculorum impaciens se solvere luctabatur, sed divino iudicio constrictus, per funem, qui collo iniectus erat, intercluso anhelitu, mortuus est”.

¹⁵⁶ Nieobcą przecież i chrześcijanom w średniowieczu, ale mającą niewątpliwie źródło w przeszłości pogańskiej. Zob. J 20, 24–29.

¹⁵⁷ Przy czym wydaje się, że za znak cudowny uchodziły nie tylko takie zdarzenia, jak zastąpienie z wólczniami na szczecińskim rynku czy prorocza wizja, ale takie, które dziś wydawałyby się całkiem „zwyczajne”, jak obfite plony czy susza. Brak cudów to dla prymitywnej mentalności pogańskiej znak zaświadczenia o utracie zainteresowania bóstwa. Z tego to między innymi powodu tak bardzo obawiano się rozgniewania bogów poprzez zastąpienie oddawania im czci i składania ofiar nowym kultem. Stąd też taką popularnością cieszyło się zjawisko synkretyzmu religijnego. Z perspektywy pogan niezwykle atrakcyjne było pozyskanie jak najliczniejszej grupy potężnych nieziemskich protektorów, a przecież „Bóg chrześcijan jest potężny” (Horbord III, 16).

¹⁵⁸ Poprzez kontekst, w jakim występuje (*miraculum*) we wszystkich trzech żywotach, a w VP dodatkowo poprzez wezwanie: „timete Deum!”.

¹⁵⁹ Z. Kubiak, *Kalendarium z życia św. Augustyna*, [w:] Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum., wstęp i kalendarium Z. Kubiak, Warszawa 1999, s. 375.

¹⁶⁰ Zob. m.in. *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, [w:] *MGH Scriptores Rerum Germanicarum nova series*, wyd. B. Bretholz, t. 2, Berlin 1923, lib. II, cap. 4; A. Vauchez, *Święty*, [w:] *Człowiek średniowiecza*, red. J. Le Goff, tłum. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa–Gdańsk 1996, s. 414.

¹⁶¹ Zob. Sokrates Scholastyk, *Historia Kościoła*, tłum. S. J. Kazikowski, wstęp E. Wipszycka, kom. A. Ziolkowski, Warszawa 1986, ks. I, rozdz. 38.

¹⁶² Zob. *Vita Gangulfi prima*, wyd. W. Levison, [w:] *MGH SS rerum Merovingicarum*, t. 7, Hanoverae–Lipsiae 1920, cap. 12.

¹⁶³ Zob. także: Ebo III, 10–11 (niszczenie posągu w Choćkowie). Żywotiarz wspomina o wielkim roju much, jaki wypaść miał ze świętyń, gdy niszczone bałwany. Wątek ten nawiązuje do problematyki smrodu jako woni diabelskiej. Belzebub to etymologicznie „Pan much” tudzież „Pan gnoju”. Zob. S. Rosik, *Gdy radosne widowisko przeradza się w horror. Łowienie emocji w przekazie hagiograficznym (przykład żywotu św. Ottona: Ebo III, 10–11)*, [w:] *Cor hominis. Wielkie namietności w dziejach, źródłach i studiach nad przeszłością*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wrocław 2007, s. 374.

¹⁶⁴ Żywoty zgodnie podają, że Szczecin w owym czasie był najważniejszym ośrodkiem na Pomorzu, którego autorytet był uznawany przez wszystkie inne miasta (zob. VP II, 7; Ebo II, 9; Herbord II, 5), przy czym Ebo zaznacza, że był ponadto ośrodkiem większym od Wolina, a więc w domyśle najrozleglejszym (zob. III, 1). Nie ma podstaw, by nie ufać w tym miejscu przekazowi biografów (tym bardziej że potwierdza go archeologia), choć Herbord w innym miejscu nieco przesadza, pisząc, że „Hanc enim civitatem antiquissimam et nobilissimam dicebat in terra Pomeranorum metremque civitatum [...]” (II, 25). O roli miasta wspomina się na kartach wszystkich trzech żywotów jeszcze wielokrotnie, w tym szczególnie istotny jest fakt uczynienia zeń głównego punktu *itinerarium* misyjnego biskupa Bambergu. Szerzej nt. roli Szczecina w tym okresie zob. m.in. H. Chłopocka, L. Leciejewicz, T. Wieczorowski, dz. cyt., s. 16–59.

¹⁶⁵ O hippomancji w Szczecinie zob. dalej.

¹⁶⁶ Herbord II, 34: „[...] nocte [...] divina ultione percussus, tumore ventris ac dolore crepuit et mortuus est”.

¹⁶⁷ Za zwrócenie na to uwagi bardzo dziękuję kol. Jackowi Loksowi, sam zaabsorbowany innymi wątkami zupełnie tego nie zauważyłem.

¹⁶⁸ Helmold I, 52: „Sceleratissimos enim cruci subfigendos autumant [...]”.

¹⁶⁹ P. Babij, *Sposoby zabijania chrześcijan przez pogańskich Słowian Zachodnich w świetle wydarzeń 1066 roku*, [w:] *Religia ludów Morza Bałtyckiego. Stosunki polsko-duńskie w dziejach. Mare Integrans. Studia nad dziejami wybrzeży Morza Bałtyckiego. Materiały z V Międzynarodowej Sesji Naukowej Dziejów Ludów Morza Bałtyckiego Wolin 31 lipca – 2 sierpnia 2009*, red. M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk, Toruń 2010, s. 329.

¹⁷⁰ Helmold I, 16. Treść niemal dokładnie przepisana z dzieła Adama Bremeńskiego (II, 41) na podstawie czego Adam Turasiewicz (*Dzieje polityczne Obodryców. Od IX wieku do utraty niepodległości w latach 1160–1164*, Kraków 2004, s. 154) uznał, że chodzi tu o współczesny Adamowi bunt z 1066 r.

¹⁷¹ Zob. m.in. śmierć św. Piotra (Euzebiusz z Cezarei, *Historia kościelna*, tłum. Agnieszka Caba na podst. tłum. Arkadiusza Lisieckiego, oprac. Henryk Pietras, Kraków 2013, ks. III, rozdz. 1–3).

¹⁷² Herbord pisze o kupcach, którym miał towarzyszyć, co kieruje ku takiej interpretacji – zob. wyżej.

¹⁷³ Przyp. że skarbiec świątynny kąciny Trzygława został przez Ottona rozdany mieszkańcom. Oczywiście możliwe, że kapłan pogański mógł go wcześniej nieco uszczuplić.

¹⁷⁴ Pod rozważyć należy wziąć również możliwość, że owi zamachowcy mogli w rzeczywistości należeć (choćby i w niedalekiej przeszłości) do hipotetycznej (z braku źródeł) drużyny świątynnej szczecińskiego Trzygława. Jakkolwiek pozostaje to tylko domysł, to nie brak mu podstaw, zważywszy na poświadczoną przez Saxona Gramatyka obecność drużyny świątynnej w Arkonie (XIV, 39), a jak już wielokrotnie wykazywałem wyżej nie brak podobieństw między funkcjonowaniem obu ośrodków. Karol Modzelewski (*Barbarzyńska Europa...*, s. 399) utrzymuje, że również w tych kategoriach należy postrzegać opisaną przez

Thietmara (VII, 64 [47]) nieszczęśliwą drużynę lucicką, która wraz z wizerunkiem swej bogini utonęła w Muldzie. Osobiście byłbym nieco bardziej sceptyczny – wszak Thietmar w innym miejscu (VI, [17]) mówi o sztandarach gromadzonych w świątyni w Radogoszczy i zabieranych na wojnę, przy czym opis wskazuje raczej na to, że nie miały tego czynić jakieś drużyny świątynne, ale zapewne pospolite ruszenie. Jedynym argumentem za tezą Modzelewskiego byłoby nazwanie przez kronikarza owych wojowników niosących sztandar boga doborowym oddziałem, co może wskazywać na konny charakter tej grupy, co było zjawiskiem bardzo rzadkim na Polabiu. Szerzej nt. drużyn świątynnych zob. m.in. P. Babij, *Wojskowość Słowian Polabskich*, t. 1, Wrocław 2017, s. 265–270.

¹⁷⁵ Kolegium kapłanów Marsa w starożytnym Rzymie.

¹⁷⁶ Hasło „tripudiō, [w:] *Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, t. 5, Warszawa 1979, s. 441.

¹⁷⁷ Anonim i Herbord. U Ebona wątek w ogóle nie występuje.

¹⁷⁸ Zob. VP II, 11; Herbord II, 33; S. Rosik, *Conversio...*, s. 268 i n.

¹⁷⁹ Herbord II, 33. O hippomancji u Słowian Zachodnich oprócz w VP i u Herborda mówi się jeszcze u Thietmara (VI, 25) i Saxona Gramatyka (XIV, 39). Szerzej o tym zob. L. P. Słupecki, *Wróżby i wyrocznie pogańskich Skandynawów*, Kraków 2017, s. 195 i n. O czterech kapłanach i świątyniach w Szczecinie wspomina tylko Herbord.

¹⁸⁰ Tamże II, 14. Próba interpretacji obrzędów zob. m.in. St. Urbańczyk, *Dawni Słowianie...*, s. 91.

¹⁸¹ VP II, 17–18. Próba interpretacji obrzędów zob. m.in. M. Cetwiński, dz. cyt.

¹⁸² Ebo III, 3. Próba interpretacji obrzędów zob. m.in. St. Urbańczyk, *Dawni Słowianie...*, s. 91; A. Gieysztor, dz. cyt., s. 134; A. Szyjewski, dz. cyt., s. 118.

¹⁸³ Szczecin: VP II, 11; Herbord II, 31 i 33. Wolin: VP II, 16. Wologoszcz: Ebo III, 8; Herbord III, 4. Choćków: Ebo III, 9–10; Herbord III, 7. Henryk Łowmiański postawił sensownie brzmiącą tezę, że nie każde plemię (trzeba by dodać: i miasto) finansowo mogło sobie pozwolić na własną świątynię, bo wybudowanie takiego przybytku nie było przedsięwzięciem tanim (zob. *Religia Słowian i jej upadek*, Warszawa 1986, s. 178). Na potwierdzenie tej tezy można by przeznaczyć odpowiedni ustęp z dzieła Ebona, w którym wspomina, że świąty-

nia w Choćkowie kosztowała aż 300 talentów (III, 9). O wartości tego miejsca świadczy dodatkowo fakt, że mieszkańcy usiłowali przekupić Ottona (oferując mu więcej niż kosztowała budowa), aby nie niszczył świeżo wybudowanej świątyni, by pieniądze nie poszły na marne (Tamże). Według Herborda chcieli, by służyła *pro ornatu loci* (III, 7). Zob. S. Rosik, *Fünfzig Talente...* Dyskusja nt. obecności świątyni u Słowian zob. D. A. Sikorski, *Świątynie pogańskich Słowian – czyli o tym, jak je stworzono*, [w:] *Cor hominis. Wielkie namiętności w dziejach, źródłach i studiach nad przeszłością*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wrocław 2007, s. 377–406 (aktualny podział stanowisk w tej sprawie i dalsza literatura).

¹⁸⁴ Według Aleksandra Gieyszтора drzewo bóstw chtonicznych, zob. Tenże, dz. cyt., s. 220.

¹⁸⁵ Zob. VP III, 11. Dyskusja dot. tego drzewa zob. S. Rosik, *Conversio...*, s. 466, przyp. 2078. Herbord jeszcze opisując historię pierwszej misji, wprowadza do opowieści święty dąb z wypływającym przy nim źródłem, który miał doznawać czci w Szczecinie (II, 32) – dyskusja: S. Rosik, *Conversio...*, 271–274. Jak utrzymywał Gieysztor (dz. cyt., s. 220), dąb był na całej Słowiańszczyźnie drzewem gromowładcy.

¹⁸⁶ Herbord II, 32. Argument ten przywołuję za Stanisławem Rosikiem. Zob. Tenże, dz. cyt., s. 268. VP mówi o dwóch świątyniach w Szczecinie. Zob. VP II, 11. Oczywiście nie jest wykluczone, że wróżby wykonywane przez moźnych i tak mogły być interpretowane dopiero przez kapłana, ale źródło o niczym takim nie informuje.

¹⁸⁷ VP II, 11. W tym miejscu zasadne jest, jak sądzę, powołanie się na przekaz Tacyty, który na kartach *Germanii* (10) zamieścił informację, że kapłan u Germanów wróży, zapytując o losy społeczności, natomiast w prywatnych sprawach czynią to ojcowie rodzin.

¹⁸⁸ Saxo XIV, 39.

¹⁸⁹ Tamże: „Quam sacerdos sibi ac populo mediam interponens, an a Rugianis corneretur, percontari solebat. Quibus illum a se videri respondentibus, ne post annum ab iisdem cerni posset, obtabat”. Tłum. w tekście głównym za: *Słowiańszczyzna pierwotna*, wyd. G. Labuda, *Materiały źródłowe do historii polski epoki feudalnej*, red. M. Małowist, Warszawa 1954, s. 233–234. Jak zaznacza Stanisław Urbańczyk, analogiczny rytuał z kołaczem był popularny na Słowiańszczyźnie jeszcze do niedawna (zob. Tenże, *Dawni Słowianie...*, 91).

- ¹⁹⁰ *Willelmi Malmesbiriensis Monachi De Gestis Regum Anglorum libri quinque*, [w:] *The Cronicles an memorials of Great Britain and Ireland during the Middle Ages*, wyd. W. Stubbs, t. 90, cz. 1, London 1887, lib. II, cap. 189. Dyskusja: L. P. Stupecki, R. Zaroff, dz. cyt., s. 9–20; L. P. Stupecki, *William z Malmesbury o wyroczniach słowiańskich*, [w:] *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wrocław 2004, s. 251–158.
- ¹⁹¹ M. Łuczyński, dz. cyt., s. 142–144.
- ¹⁹² O moich wątpliwościach co do identyfikacji miejsca, w którym miał przebywać młody cysters, z Wołoszczą lub jej najbliższą okolicą zob. wyżej.
- ¹⁹³ VP II, 7.
- ¹⁹⁴ S. Rosik, *Conversio...*, s. 296–297.
- ¹⁹⁵ Zob. Ebo II, 13.
- ¹⁹⁶ S. Rosik, *Conversio...*, s. 358.
- ¹⁹⁷ Zob. T. Trębaczewicz-Oziemka, dz. cyt.
- ¹⁹⁸ St. Urbańczyk, *Kapłani pogańscy...*
- ¹⁹⁹ K. Modzelewski, *Laicyzacja przez chrzest*, [w:] *Tenże, Studia wybrane z dziejów społeczeństwa, prawa i ustroju Europy wczesnośredniowiecznej*, red. M. R. Pauk, A. Pieniądz, Warszawa 2018, s. 475–476.
- ²⁰⁰ *Germania*, 10.
- ²⁰¹ Zob. wyżej. przyp. 31.
- ²⁰² W co wielu badaczy niesłusznie wątpi, tymczasem jednoznacznie na temat obecności kapłanów wypowiada się Adam Bremerński (IV, 27), a i w innych miejscach można się dopatrywać ich obecności. Zob. L. P. Stupecki, *Germanowie i ich pogańska religia wobec wpływów obcych*, [w:] *Chrzystianizacja Europy. Kościół na przełomie I i II tysiąclecia*, red. J. Dobosz, J. Strzelczyk, Poznań 2014, s. 133. Ważną rolę w Skandynawii odgrywały także kapłanki (zob. L. P. Stupecki, *Wyrocznie i wróżby...*, s. 69–102).
- ²⁰³ Przynajmniej w dostępnym materiale źródłowym.
- ²⁰⁴ Zob. wyżej. O hippomancji u Germanów wspomina już Tacyt (cap. 10). Oczywiście wróżby przy użyciu konia mamy poświadczone również w kręgu bałtyjsko-ugrofińskim (zob. *Heinrici Chronicon Livoniae*, wyd. A. Bauer, Darmstadt 1959, lib. I, cap. 10), jednak i tu należy mniemać, że na obecność tego rytuału miały wpływ związki ze środowiskiem germańskim i słowiańskim.
- ²⁰⁵ St. Urbańczyk, *Kapłani pogańscy...* Zob. też: *Tenże, Dawni Słowianie...*, s. 85.
- ²⁰⁶ Zob. Thietmar VI, 17.
- ²⁰⁷ H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. 4, Warszawa 1970, s. 134–138.
- ²⁰⁸ K. Modzelewski, *Laicyzacja...*, s. 474–475, 478; *Tenże, Pogańskie „sacrum”...*, s. 499.
- ²⁰⁹ Zob. wyżej. Inaczej m.in. St. Urbańczyk, *Dawni Słowianie...*, s. 85.
- ²¹⁰ E. Winecke, *Untersuchungen Religion der Westslaven*, Leipzig 1940, s. 267–270.
- ²¹¹ Thietmar VI, 23 (17)–25 (18); VII, 64 (47). *Epistola Brunonis ad Henricum regem*, wyd. J. Karwańska, [w:] MPH s.n., t. 4, cz. 3, Warszawa 1973, s. 101.
- ²¹² Saxo XIV, 39.
- ²¹³ Helmold I, 38, 52, 69, 83; II, 12.
- ²¹⁴ Oczywiście, mówiąc bardzo ogólnie, wiadomo, że występują różnice i to nieraz znaczne.

ABSTRACTUM

Auctor in commentatione, quam praestitit imprimendam, res gestas investigat atque persequitur sacerdotum gentilium Pomeranorum, quae in tribus Vitis Ottonis de Bambergae ab auctoribus his: Anonymo Pruingensi, Ebbone et Herbordo, in memoriam sunt mandatae. Pervestigatis iis Vitarum partibus, quae ad sacerdotes gentiles spectant, generaliter depinxit auctor atque adumbravit, quid rerum quibusque rationibus in re publica et in civitate antiqua Pomeranorum illo tempore esset actum atque gestum; nec non descripsit, quae conflictiones gentilibus non defuissent cum Christianis, hoc est, cum missionariis adventantibus. Porro disseritur ac disputatur, tum quatenus istae sacerdotum gentilium memoriae locos communes, quibus sacerdos gentilis describi soleat, atque alia litterarum exempla sequantur; tum vero quatenus nunc eadem prodesse possint in repraesentando cultus atque ritus illos priscos, quos in Pomerania olim, hoc est antequam instaurata est Christianitas, vulgo inibi exsequi moris fuerit. In extrema autem commentationis parte id, quod adhuc erat in his studiis collectum, ansam praebuit auctori, ut de sacerdotibus gentilibus Sclavorum generaliter disserteret.

Verba cardinalia: Christianitas propaganda, sacerdotes gentiles, Sclavi, Otto de Bambergae, hagiographia, Pomerania medio aevo ineunte.

SUMMARY

The author of the article analyses selected stories of Pomeranian pagan priests, appearing in *The Life of Otto of Bamberg*, written by Anonymous of Prüfening, Ebbo and Herbordus. Through the analysis of selected passages which referred to the topic of pagan priests, the wide spectrum of the internal relations existing in the pagan Pomeranian society, as well as confrontation between the members of the clashing pagan and christian worlds (the latter represented by the arriving missionaries) are presented. Going further, the author contemplates the extent to which said passages purely reflect the literary archetype of a pagan priest, commonly used in descriptions of christianisation, and to what extent they can be helpful in reconstructing a history of the religious cults present in Pomerania before the region's conversion to christianity. In the last part of the article, the previously assembled conclusions are used as a starting point for a broader discussion about the pagan priests in the Slavic peoples.

Key words: chrystianization, pagan sacrificers, Slavs, Otto from Bamberg, hagiography, Pomerania in the Early Middle Ages

КРАТКОЕ СОДЕРЖАНИЕ

В данной статье автор анализирует отдельные описания языческих жрецов у поморян находящиеся в житиях Оттона Бамбергского, авторами которых являются Аноним с Пруффенинг, Эбон и Герборд. Путем анализа определенных фрагментов текста рассказывающих о языческих священниках, автор создает широкую панораму внутренних отношений тогдашнего поморянского общества, а также указывает на столкновение представителей языческого и христианского миров. Далее автор пытается ответить на вопрос, в какой степени упомянутые описания создают исключительно типичную, с христианской точки зрения, картину жреца, а в какой могут помочь реконструировать поморянские дохристианские культы. В последней части текста заранее подведенные автором итоги являются исходным пунктом рассуждений по поводу языческих служителей культа среди славян.

Ключевые слова: христианизация, языческие священники, славяне, Оттон Бамбергский, агиография, Померания в раннем средневековье

Michał Gniadek-Zieliński – student w Instytucie Historycznym UW; zainteresowania badawcze: historia idei w wiekach średnich, historiozofia średniowieczna, dzieje Skandynawii i Słowiańszczyzny Zachodniej we wczesnym średniowieczu, misje i chrystianizacja; e-mail: m.gniadek.zielinski@gmail.com



ORGANIZACJA WOJSKOWA

W DZIEŁACH HETMANA
FLORIANA ZEBRZYDOWSKIEGO

scripsit

Hubert Korzeniowski

[ 0000-0001-6749-7267]

Uniwersytet Warszawski

Florian Zebrzydowski, obok Jana Tarnowskiego, Albrechta Hohenzollerna i Stanisława Łaskiego, jest uważany za jednego z najważniejszych teoretyków wojskowości doby staropolskiej. Szczyt jego kariery wojskowej przypadł na początki I wojny północnej, w czasie której jako hetman wojsk zaciężnych miał realny wpływ na zmiany zachodzące w armii koronnej. Poglądy Zebrzydowskiego na sprawy wojskowe przetrwały w dwóch dokumentach różnych pod względem formy i treści¹: *Porządku żołnierskim* oraz *Artykułach hetmańskich*. Oba pisma w niespotykanej wcześniej skali tak szczegółowo regulowały zasady życia wojskowego. Szczególnie drugi z wyżej wymienionych tekstów, analizowanych przez autora tej pracy, zaowocował dynamicznym rozwojem praw wojskowych w armii Korony i Litwy oraz odisnął swoje piętno w pracach teoretycznych późniejszych autorów dzieł o tematyce wojennej, np. Stanisława Sarnickiego².

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie i omówienie najważniejszych aspektów organizacji wojskowej w tekstach autorstwa Floriana Zebrzydowskiego. Zarządzanie wojskiem w jego pismach można podzielić na kilka aspektów, zależnych od tego, gdzie akurat przebywała armia. Zarówno w *Porządku żołnierskim*, jak i w *Artykułach wojskowych* większość komentowanych przypadków stanowią

kwestie organizacyjne i sankcje, nie zaś dowodzenie na polu bitwy³. W ujęciu Zebrzydowskiego administrowanie armią można podzielić na 3 duże grupy skupiające kolejno: zarządzenia dotyczące zakładania i funkcjonowania obozu polnego, zalecenia w sprawie wznoszenia fortyfikacji oraz obfitość przepisów, mających utrzymać dyscyplinę wśród żołnierzy. Temat obrony fortyfikacji hetman zwięźlił dodatkowymi ostrzeżeniami: jak postępować i czego się wystrzegać w razie okradzenia zamku przez nieprzyjaciela.

W dziełach Zebrzydowskiego można zauważyć zapowiedź zmian zachodzących w sztuce wojennej XVI w. Obecne w dotychczasowym piśmiennictwie sposoby przygotowania twierdzy do obrony oraz podział obowiązków obleganej załogi różnią się od średniowiecznych schematów wciąż obecnych w ówczesnych metodach walki armii koronnej. Zagłębiając się w poszczególne części pism Zebrzydowskiego, przyjrzałem się m.in. w jaki sposób wykorzystanie broni palnej wpłynęło na rozwój nowatorskich rozwiązań w rozplanowaniu fortyfikacji.

W dziełach Zebrzydowskiego można zauważyć zapowiedź zmian zachodzących w sztuce wojennej XVI w.

Czytając ten artykuł, można zapoznać się także z drobiazgowo przedstawionymi przez hetmana regulacjami prawnymi mającymi utrzymać karność i posłuszeństwo w armii. Inną z badanych kwestii jest odbicie mentalności szlacheckiej w prawodawstwie wojskowym. Rozwinięcie wyżej poruszonych zagadnień oraz innych problemów organizacji wojska koronnego dowodzi, że mimo niewykorzystania reform Zebrzydowskiego z powodu kryzysu lat 1572–1576 nie należy pomniejszać zasług hetmana wojsk zaciężnych w usprawnieniu prawa wojskowego oraz rozwoju sił zbrojnych Rzeczypospolitej.

INFORMACJE O AUTORZE ORAZ CHARAKTERYSTYKA ŹRÓDEŁ

Kariera Floriana Zebrzydowskiego od samego początku była ściśle związana z dworem królewskim. W 1538 r. został dworzaninem Zygmunta Starego, jednocześnie debiutując jako rotmistrz piechoty na Podolu. Dalsze wyróżnienia osiągał już jednak

na dworze litewskim Zygmunta Augusta, na który przybył w 1543 r. w randze dworzanina konnego. Kolejne awanse, najpierw na referendarza litewskiego w 1546 r., następnie na sekretarza królewskiego w 1548 r. oraz na kasztelana oświęcimskiego w 1552 r., przeplatały się z licznymi dowodami zaufania króla dla umiejętności wojskowych przyszłego hetmana⁴. Jako przykład warto wskazać wybór Floriana Zebrzydowskiego na komendanta chorągwi wysłanej na powitanie Barbary Radziwiłłówny na pogranicze Korony i Litwy w Łosicach w 1548 r.⁵ O zaufaniu do jego umiejętności wojskowych na dworze świadczy także brak zgody króla na wyjazd Zebrzydowskiego na ślub siostry Mikołaja Radziwiłła Rudego, kiedy to jeszcze jako sekretarz królewski został zatrzymany na dworze w obliczu możliwego buntu przeciwników ożenku Zygmunta Augusta z Radziwiłłówną⁶. Cztery lata później, już jako *praefectus aulicorum regionum*⁷ i burgrabia krakowski, Florian Zebrzydowski dowodził jazdą uświetniającą przybycie Katarzyny Habsburżanki na uroczystość zaślubin z Zygmuntem Augustem⁸. Brał także udział w niefortunnej wyprawie pozwolskiej w 1557 r., która okazała się być preludium do wojny o *dominium Maris Baltici* lat 1558–1570.

OKOLICZNOŚCI POWSTANIA I CHARAKTERYSTYKA ŹRÓDEŁ

W końcu lat pięćdziesiątych XVI w. powstała w Inflantach pustka polityczna i militarna w obliczu narastającej słabości inflanckiej frakcji zakonu krzyżackiego. Porażki zakonników, kilkakrotnie rozbitych przez wojska Iwana Groźnego, skłoniły nowego wielkiego mistrza, Gottharda Kettlera, do uznania protektoratu władcy Polski i Litwy. W 1559 r. na wzór Albrechta Hohenzollerna Kettler wystąpił z zakonu i przeszedł na luteranizm. W późniejszym czasie jako wasal Zygmunta Augusta otrzymał tytuł książęcy oraz Księstwo Kurlandii i Semigalii jako lenno dziedziczne⁹. Na mocy układu zawartego w Wilnie Inflanty znalazły się pod protekcją władcy Polski i Litwy, który w zamian za południowo-wschodnią część krainy, stanowiącą poręczanie kosztów prowadzenia wojny, zobowiązał się do ich obrony przed Moskwą¹⁰. Za zabezpieczenie odstąpionych ziem, obsadzenie i umocnienie zamków oraz przygotowanie przejmowanych terenów na spodziewany atak wojsk cara Iwana Groźnego miał być odpowiedzialny hetman wielki litewski – Mikołaj Radziwiłł Rudy.

Podjęcie działań w nowym teatrze wojennym skłoniło Radziwiłła do zwrócenia się z prośbą o radę do Floriana Zebrzydowskiego, z którym pozostawał w do-



brych stosunkach od 1547 r.¹¹ Zebrzydowski zawarł w obszernym liście szereg porad dotyczących armii przebywającej zarówno w polu, jak i stacjonującej na zamku. Z racji znikomej liczby dzieł rodzimych, wytyczne i wskazówki czerpał głównie z własnej służby oraz obcej literatury¹². Jedynym wyjątkiem, na który warto zwrócić uwagę, było dzieło Jana Tarnowskiego wydane pod łacińskim tytułem *Consilium rationis bellicae*. Tekst, opublikowany rok przed napisaniem *Porządku żołnierskiego*, był zbiorem bogatych doświadczeń wojskowych hetmana wielkiego koronnego, dzierżącego buławę z przerwami przez ponad 30 lat. Traktat podzielony na 11 rozdziałów był pierwszym tego typu dziełem staropolskiego piśmiennictwa wojskowego¹³. Szeroka problematyka dzieła dotyczyła wielu kwestii poruszonych także przez Floriana Zebrzydowskiego, miejscami zapewne stanowiąc inspirację hetmana wojsk zaciężnych. List Zebrzydowskiego, opublikowany pod koniec XVI w., zachował się również w rękopisie Biblioteki Kórnickiej, który stanowił podstawę jego wydania w edycji Stanisława Bodniaka z drugiej połowy lat trzydziestych XX w.¹⁴

Drugi z omawianych w niniejszej pracy dokumentów ma charakter z natury odmienny, między innymi ze względu na okoliczności powstania. Z końcem roku 1560 Zygmunt August podjął decyzję o wystaniu rot koronnych w celu wsparcia wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego w Inflantach. Ponieważ monarcha zdawał sobie sprawę ze zgubnych skutków podziału dowodzenia na możliwości skoordynowania armii litewskiej i koronnej, zdecydował się na mianowanie wodzem wyprawy, obok Mikołaja Radziwiłła Rudego, jego bliskiego przyjaciela i współpracownika – Floriana Zebrzydowskiego. Nominacja nie obejmowała jednak ani buławy wielkiej, ani polnej. Król zamiast tego nadał Zebrzydowskiemu znacznie mniej prestiżowy tytuł hetmana wojsk zaciężnych¹⁵. Po dołączeniu do swoich rot i dokonaniu popisu chorągwi Zebrzydowski pod miastem Zelborkiem 10 września 1561 r. ogłosił swoje *Artykuły hetmańskie*, które miały uregulować sprawy działania wojsk w czasie wyprawy¹⁶. Pomimo wielu zbieżności z listem do Mikołaja Radziwiłła Rudego, takich jak ten sam cytat biblijny na wstępie, przepisy podobnych treści oraz surowa dyscyplina, artykuły dotyczą głównie polnego obozu¹⁷. Ma to niewątpliwie związek z tym, że wojska kierowane przez Zebrzydowskiego składały się w większości z jazdy oraz miały przed sobą inne cele do zrealizowania. W konsekwencji w *Artykułach wojskowych* musiały być poruszane inne tematy niż w *Porządku żołnierskim*.

Oprócz tego warto podkreślić, że analizę artykułów utrudnia istnienie wielu, często różniących się od siebie redakcji, o czym szerzej pisali w swoich dziełach Stanisław

Kutrzeba¹⁸ oraz Karol Łopatecki¹⁹. Na potrzeby niniejszej pracy do omówienia artykułów Zebrzydowskiego wykorzystano najstarszą znaną wersję tekstu²⁰. Decyzja o wyborze tej redakcji wynika z faktu zamieszczenia na jej początku imiennego wykazu rotmistrzów, dla których treść artykułów była przeznaczona. W kolejnych edycjach tekstu spis, jako dłużej nieaktualny, został usunięty. Jednak z racji tego, że najstarsza wersja nie zawiera wszystkich przepisów *in extenso*, w razie konieczności uwzględniane były także późniejsze redakcje tekstu Zebrzydowskiego²¹.

W MARSZU I W OBOZIE

Pochód wojska

Utrzymanie porządku w czasie marszu miało zostać osiągnięte poprzez podzielenie wojska na części. Na przedzie miała podążać kawaleria, dalej piechota z uwzględnieniem podziału na rotę, tak aby jeden huf nie wyprzedzał drugiego. Zachowanie porządku zarówno w czasie marszu, jak i w czasie walki wymagało od żołnierzy umiejętności utrzymywania formacji wewnątrz oddziału. Mieli mieć oni z góry wyznaczone pozycje, których powinni pilnować. Miało to znacznie ułatwić formowanie szyku, a również przyspieszyć czynności organizacyjne, takie jak dokonywanie spisu wojska, a potem jego kontrolowanie²².

Zebrzydowski podkreślał, że zachwanie tego porządku, w razie rozbicia danej rotę, groziło rozproszeniem kolejnej przez uciekających żołnierzy²³. W związku z tym każde opuszczenie oddziału bez względu na powód, miało być zgłoszone rotmistrzowi albo jego porucznikowi²⁴. Jednocześnie stale miała być utrzymywana straż przednia, boczna i tylna zarówno w celu wypatrywania nieprzyjaciela, jak i wyłapywania zbiegów spośród własnych szeregów²⁵. Oprócz opuszczania oddziału, w czasie marszu zabronione były krzyki i śpiewy, z wyłączeniem rotmistrza, któremu „się godzi ludziom serca dodawać”²⁶.

Osobno Zebrzydowski potraktował kwestię taborów. W czasie pochodu wozy miały jechać jeden za drugim, chyba że „gdzieby była droga przestronna, tedy mogą wozy dwiema rzędami iść, a jeden rząd drugiego aby nie śmiał przerywać ani się między drugi mieszać [...] jeden drugiego nie mijać”²⁷. Wyjątek stanowiła sytuacja, w której jeden z wozów uległ uszkodzeniu na tyle, że niemożliwe byłoby prędkie przywrócenie go do użytku. Wówczas należało wysłać za pozwoleniem rotmistrza kilkoro sług, którzy pilnowani przez tylną straż mieli dokonać potrzebnych napraw. Gdy do podobnego zdarzenia doszło na ziemi nieprzyjaciela, trzeba

było porzucić uszkodzoną furę. Zebrzydowski uzasadnił to w liście do Rudego, gdzie napisał, że lepiej stracić jeden wóz, niż dać wrogom szansę na pochwycenie ludzi, którzy mogliby zdradzić poufne informacje, co byłoby zgubne dla całej armii.

Wszystkie powyższe regulacje miały także za zadanie usprawnić przygotowanie do wymarszu z obozu. Na pierwszy sygnał miano przygotować konie, na drugi siadłać i zaprzęgać do wozów, na trzeci wsiadać i czekać, „aż się hetman każe ruszyć”²⁸. Identyczny porządek wyjścia z obozu przedstawił w swoim traktacie Jan Tarnowski w części poświęconej „ciągnięciu wojska”²⁹.

Organizacja obozu

Na wybór miejsca na obóz Zebrzydowski zalecał otwartą przestrzeń, ponieważ ewentualne wzgórza i góry dawały nieprzyjacielowi potencjalną przewagę w czasie ataku z zaskoczenia³⁰. W czasie rozbijania obozu nie powinno panować rozprężenie, zatem jazda i piechota powinny pozostawać w gotowości w celu uniknięcia zasadzki³¹. Aby zachować możliwości sprawnego reagowania na nieprzewidziane wypadki, należało zachować odpowiedni porządek w planowaniu przestrzeni obozu. Przede wszystkim drogi między namiotami powinny być na tyle szerokie, aby żołnierze mogli się nimi sprawnie przemieszczać. W pobliżu wozów nie wolno było stawiać jakichkolwiek kramów, aby w razie potrzeby nie blokowały drogi wyjazdu. Sprzedaż żywności i innych artykułów oferowanych przez kupców i kramarzy miała odbywać się w wyznaczonych miejscach na terenie obozu. Jeśli zaś



Obóz wojsk polskich na rycinie „Odsiecz Smoleńska pod wodzą Władysława IV w 1634 r.”, Salomon Savery według rysunku Adolfa Boya

chodzi o karczmy, ich miejsce znajdowało się poza obozem, aby w miarę możliwości odsunąć żołnierzy od szansy na spożycie alkoholu³².

Oprócz tego nie było mowy o trzymaniu w obozie jakiegokolwiek bydła, które, prowadzone przez wojsko, mogło co najwyżej paść się nieopodal obozu. W tym wypadku zdecydowały głównie względy sanitarne, aby wszelkie odchody lub gnijące wnętrzności pozostające po uboju, nie doprowadziły do rozprzestrzenienia się chorób. Podobnie było w przypadku załatwiania potrzeb fizjologicznych. Po zakończeniu sprawy żołnierz był „zobowiązany sobie nogą lub drewnem ziemię zarzucić albo zagrześć, aby drugiemu przykrości smrodem nie uczynił”³³. Zabronione było także wypasanie koni na terenie obozu. Złamanie powyższej regulacji zamieszczonej w *Artykułach hetmańskich*³⁴ równało się konfiskacie wierzchowca oraz zapłacie za szkody wyrządzone przez zwierzę lub wypłacie odszkodowania w wypadku, gdy rekwirowany koń ucierpiał w wyniku pobytu w obozie.

Aby uniknąć ataku zaskoczenia, należało utrzymać obóz w sekrecie przed podjazdami nieprzyjaciela. Z tego powodu zabronione były wszelkie śpiewy, bicie w bębny, strzelanie z rusznic oraz palenie ognisk. Zebrzydowski za łamanie tych nakazów przewidywał surową karę, która miała zostać zasądzona przez samego hetmana. Żołnierzy, którzy po wytrąbieniu hasła zostaliby w karczmie przed obozem, Zebrzydowski kazał „na koło wsadzić, jakiegokolwiek stanu by był”³⁵.

FORTYFIKOWANIE I OBRONA TWIERDZ

Znaczenie fortyfikacji

Inflanty, podobnie jak Prusy, pokrywała gęsta sieć średniowiecznych zamków. Specyfika prowadzenia wojny na takim terenie sprawiła, że Zebrzydowski w liście do Mikołaja Radziwiłła Rudego bardzo dużo uwagi poświęcił przygotowaniu i obronie fortyfikacji. Ich obsadzenie w czasie nadciągającej wojny miało nadać kluczowe znaczenie piechocie, zaś jeździe pozostawić jedynie działania zaczepne i zwiadowcze³⁶.

Zebrzydowski w swoich poglądach na temat organizacji fortyfikacji podkreślał konieczność budowania bastionów wysuniętych przed mur, tzw. *strzelby pobocznej*, z której strzelcy mogliby prowadzić ogień flankujący. Przejście od średniowiecznej koncepcji obrony pionowej do nowożytnej obrony poziomej



Pospolite ruszenie na tzw. „Rolce sztokholmskiej” wykonanej przez Balthasara Gebhardta, Polska XVII w., w zbiorach Zamku Królewskiego w Warszawie

wyniosło broń palną na pierwsze miejsce wśród możliwych środków odpierania szturmów nieprzyjaciela³⁷. Jednocześnie niedobór tego rodzaju uzbrojenia w wojsku koronnym dostrzegał Jan Tarnowski, który w *Consilium* zwracał się z prośbą do monarchy o zakupienie arkebuzów na koszt skarbcza królewskiego.

Zebrzydowski w swoich poglądach na temat organizacji fortyfikacji podkreślał konieczność budowania bastionów wysuniętych przed mur, tzw. *strzelby pobocznej*, z której strzelcy mogliby prowadzić ogień flankujący.

go³⁸. Warto jeszcze dodać, że konieczność budowy bastionów zamieszczona w *Porządku żołnierskim* jest najstarszą na ziemiach Rzeczypospolitej poświadczoną źródłowo informacją tego typu.

W konsekwencji Zebrzydowski ocenił, że owe „basteje” powinny być wznieszone tak, aby żołnierz „mógł przespiecznie na wszystkie strony akownicą rozwieść”³⁹. Swobodne prowadzenie ognia krzyżowego wymagało zatem realizacji specyficznej koncepcji urbanistycznej, w której bastiony znajdowałyby się co ok. 200 metrów⁴⁰. Dodatkowym atutem w walce z nieprzyjacielem mogło być także wznoszenie prowizorycznych umocnień z pokrytego gliną i dla niepoznaki pobielonego drewna. Pożądanym rozwiązaniem było oprócz tego stworzenie nasypu ziemnego, chroniącego mur przed ostrzałem artyleryjskim⁴¹. Piechota znajdująca się w garnizonie twierdzy powinna brać czynny udział we wszystkich pracach fortyfikacyjnych.

Przygotowanie do obrony

Poddanie zamku według Floriana Zebrzydowskiego mogło zostać usprawiedliwione tylko w jednym wypadku – z braku żywności. W każdej innej sytuacji twierdzy należało bronić wszystkimi możliwymi środkami, zatem w liście do Mikołaja Radziwiłła Rudego nie mogło zabraknąć porad, jak najlepiej przygotować się do oblężenia oraz jakim fortelom zapobiegać w czasie obrony zamku.

Aby móc jak najdłużej stawiać opór, dowódca musiał dysponować odpowiednią liczbą żołnierzy, następnie jedzeniem oraz wodą, w dalszej kolejności prochem i bronią palną. Warto w tym miejscu podkreślić, że w przekonaniu hetmana wy-czerpanie się zapasów prochu nie zwalniało obrońców z nieustannego trwania

na pozycjach. Zebrzydowski konkludował, że gdyby pozwalano na kapitulację w takich okolicznościach, „wystrzelałby drugi z proch za dzień, co by go mogło być za tydzień”⁴². W związku z tym autor *Porządku żołnierskiego* radził, żeby lekomyślnie nie używać broni palnej, próżno marnując w ten sposób proch. Oprócz oszczędzania zapasów hetman sugerował także, aby rotmistrzowie organizowali dla swoich ludzi regularne ćwiczenia w celu uzyskania jak największej skuteczności w czasie obrony. Na brak *veteranos milites* broni palnej zwracał uwagę również Jan Tarnowski. Jego zalecenia ćwiczeń prowadzonych przez rotmistrzów pieszych dotyczyły jednak głównie walki w polu⁴³.

Dodatkowo pożądane było przygotowanie narzędzi odpowiednich do reperowania fortyfikacji. Obok rydli, motyk i siekier znalazły się kosze, które miały być zawczasu wypełnione ziemią, aby w razie dokonania wyłomu w murze, można było nimi uzupełnić powstałe luki. Gruzowiska utworzone w czasie ostrzału artyleryjskiego należało jak najszybciej uprzątnąć, aby już w czasie szturmowania mogły sprawnie dotrzeć na zagrożone odcinki frontu⁴⁴. Na wypadek pożaru należało też zgromadzić dostateczną liczbę wołowych skór, które po namoczeniu wysmienic nadawały się do gaszenia ognia. Zebrzydowski radził także, aby przed oblężeniem naszykować drewniane kłody oraz zgromadzić kamienie na blankach. Wyżej wymienione środki, obok „wieńców” z wrzącej smoły i siarki, dużo lepiej niż broń palna mogłyby powstrzymać żołnierzy nieprzyjaciela, gdyby dotarli oni do podnóża muru⁴⁵.

Środki bezpieczeństwa

Aby uniknąć ataku z zaskoczenia, hetman postulował wprowadzenie systemu wart opartego na podziale całości sił garnizonu na pięć części. Jedna z nich miała być zawsze zobligowana do wystawienia straży, wymieniając się rotacyjnie z pozostałymi oddziałami w zależności od pory dnia. Zebrzydowski słusznie zauważył, że żaden żołnierz nie zachowa czujności na takim samym poziomie przez całą noc bez przerwy na sen⁴⁶. Taki podział sprawiał, że na warcie znajdowała się zawsze 1/10 sił garnizonu. W efekcie żołnierze mogli regularnie odpoczywać, co przekładało się na ich dobre zdrowie i wytrzymałość. Minusem tego rozwiązania było pozostawienie niewielkiej liczby strażników znajdujących się na murach. Rodziło to konieczność regulowania tak drobiazgowych kwestii, jak choćby oddalenia się z warty za potrzebą⁴⁷.

Dodatkowym atutem podziału zalecanego przez hetmana było jego wykorzystanie także w czasie obrony przed szturmem nieprzyjaciela. Dobra organizacja obrony

wymagała planu w razie sytuacji kryzysowych. Na czas trwogi żołnierze powinni mieć z góry przypisane stanowiska, żeby potem móc sprawnie reagować w krytycznym położeniu. Czterem częściom z pięciu wyodrębnionych były przypisane zadania w zakresie obrony murów, piąta natomiast znajdowała się w odwodzie⁴⁸. Takie rozwiązanie wskazuje, że Zebrzydowski przyjmował jako bazę swoich rozważań obronę twierdzy na planie czworobocznym⁴⁹.

W celu utrzymania bezpieczeństwa zamkowe wrota powinny być bez ustanku obsadzone przez jak największą liczbę żołnierzy. Aby zachować wszelką ostrożność, hetman odradzał otwieranie bramy przed nastaniem świtu oraz w momencie ograniczenia widoczności przez mgłę. Zebrzydowski sugerował, żeby zamiast tego jak najczęściej korzystać z furtek. Jeśli jednak nastalaby konieczność otworzenia bramy w niesprzyjających warunkach pogodowych, wtedy należało przed rozchyleniem wrót wysłać zwiad pieszy dookoła zamku, a następnie konny w celu wybadania pobliskiego terenu. Otwieraniu i zamykaniu bramy zawsze powinno towarzyszyć bicie bębnow. Miało to skupić uwagę żołnierzy na sprawdzeniu stanu osobowego garnizonu – tak wśród wojskowych, jak i ich pacholców. Gdyby stwierdzono, że ktoś opuścił posterunek lub twierdzę bez zgody pana, należało podjąć trop w okolicznych miastach i wsiach. W razie fiaska poszukiwań i stwierdzenia dezercji trzeba było niezwłocznie rozpocząć pościg na szeroką skalę. Dodatkową karę przewidziano dla żołnierza, który zataił nieobecność swojego sługi w czasie otwierania lub zamykania bramy.

Podstępny i fortele

Powołując się na doświadczenia wcześniejszych wojen z zakonem krzyżackim, Zebrzydowski wskazał, że jedną z najczęstszych przyczyn porażki oblężonych była zdrada⁵⁰. Z tego powodu hetman poświęcił dużo uwagi sposobom, w jaki obrońcy mogą unikać ulegania podstępom oblegających. Oprócz tego opisał on również, jak żołnierze zamknięci w twierdzy sami mogą wychodzić z inicjatywą, skutecznie utrudniając nieprzyjacielowi prowadzenie działań wojennych.

Istotnym zagrożeniem dla oblężonych były podkopy prowadzone przez nieprzyjaciela. W celu wykonania wyłomu w fortyfikacjach wrogowie kopali tunele, aby móc podłożyć miny u podnóży muru. Zaradzić temu problemowi należało wysypianiem prochu, kilkukrotnie w ciągu dnia, na bęben umieszczony w piwnicy. Jeśli proch poruszony siłą wibracji podskakiwałby, oznaczało to, że nieprzyjaciół drążył w ziemi. Kierunek, w którym ziarna przemieszczały się, miał wyznaczać, od której



strony był prowadzony podkop⁵¹. Nie było to rozwiązanie wymyślone bezpośrednio przez Zebrzydowskiego. Podobna metoda została już wcześniej opisana w pracy Stanisława Łaskiego *O zawarciu i osadzeniu*, a także w *Kriegsordnungu* Michała Ottona von Aechterdingena i Jakuba Preussa⁵².

Przejęcie inicjatywy przez oblężonych Zebrzydowski uważał za bardzo niebezpieczne z perspektywy atakujących z zamku. Jednakże dobrze przygotowana wycieczka mogła skutecznie osłabić morale i wyrządzić poważne szkody rywalom rozłożonym pod twierdzą. Przed podjęciem ataku należało przygotować artylerię oraz zgromadzić odpowiednią ilość piechoty na murach w celu powstrzymania

Jako pierwszy polski teoretyk wojskowości podał sposób na „zabicie działa”.

Żołnierz miał umieścić stalowy gwóźdź w otworze zapalowym, a następnie uderzyć go z boku, łamiąc w środku. Tak zakleszczony kolec skutecznie wykluczał armatę z dalszych działań.

możliwego kontrataku. W czasie wycieczki żołnierze mieli przede wszystkim skupić się na unieszkodliwieniu dział, pozbawiając nieprzyjaciela odpowiedniej siły ognia w czasie dalszych walk. Zebrzydowski radził zepchnąć armaty do przekopu lub przysunąć je bliżej muru, tak aby nieprzyjaciel, chcąc je odzyskać, poniósł jak największe straty⁵³. Oprócz tego jako pierwszy polski teoretyk wojskowości podał sposób na „zabicie działa”⁵⁴. Żołnierz miał umieścić stalowy gwóźdź w otworze zapalowym, a następnie uderzyć go z boku, łamiąc w środku. Tak zakleszczony kolec skutecznie wykluczał armatę z dalszych działań.

Hetman liczył się z możliwością porażki sił prowadzących wycieczkę. W związku z tym postulował, aby wysłać do natarcia taką liczbę ludzi, aby w razie ich utraty żołnierze pozostający w twierdzy mogli dalej prowadzić skuteczną obronę. Zakończenie ataku miało być koordynowane przez strażników na wieżach, którzy biliby w bębny lub strzelali z armat na powrót do zamku. Oprócz tego Zebrzydowski radził, aby z boju jako pierwsza wycofywała się jazda, ponieważ mogła ona wrócić jedynie przez bramę. W przypadku piechoty pozostawały jeszcze furtki w murach. Gdyby jednak jacyś żołnierze nie zdążyli wycofać się do zamku na czas, należało ich poświęcić, gdyż „lepiej aby tamta część zginęła, niżli wszyscy i z zamkiem”⁵⁵.

UTRZYMANIE DYSCYPLINY

Obok organizacji obozu czy to w polu, czy to na zamku regulacje Floriana Zebrzydowskiego w dużej mierze koncentrowały się wokół utrzymania dyscypliny i posłuszeństwa wśród żołnierzy. Powołując się na zgubne konsekwencje uchylania się od odpowiedzialności poprzez niewiedzę, hetman nakazał, aby każdego tygodnia artykuły były czytane żołnierzom, sługom i „tym wszystkim, którzy się przy obozie chowają”⁵⁶ w obecności rotmistrza. Wstęp do artykułów kończyła konkluzja, że regulacje prawne hetmana mają być przestrzegane niezależnie od tego, gdzie będą znajdowały się oddziały. Skuteczne utrzymanie dyscypliny wymagało posłuszeństwa, a w razie jego braku odpowiednich sankcji pozwalających na szybkie przywrócenie żołnierzy do porządku.

Struktura dowodzenia

Hierarchia była kluczowym elementem w utrzymaniu sprawnej organizacji wojska. Hetman ustanawiał na początku kampanii poruczników, którzy byli odpowiedzialni tylko przed nim oraz mieli taki sam zakres kompetencji: „[porucznik] będzie miał władze wszystkie i moc tak w szykowaniu, jako i we wszelakim porządku polnym [...] każdego sądzić i sprawy wszystkie [...] jako sam hetman”⁵⁷. Jednak w razie sprzeciwienia się wyrokom porucznika żołnierzom przysługiwało prawo apelacji do samego głównodowodzącego wyprawy. Za rzeczy mniej ważne, takie jak sprawowanie kontroli nad karczmarzami, szynkarzami i kupcami ciągnącymi za wojskiem, odpowiadał starszy hetmański. Za pilnowanie porządku i ustawienie żołnierzy do

**Rotmistrz nie powinien karać towarzysza „na garle i łańcuchem,
ale go ma hetmanowi deferować”. Z kolei hetman nie powinien surowo karać
rotmistrzów, jedynie wiązać ich słubami na imię króla.**

walki w chorągwiach i rotach pieszych mieli odpowiadać rotmistrzowie oraz wspierający ich towarzysze⁵⁸. Oprócz tego w chorągwi hetmańskiej Zebrzydowskiego znajdował się oddzielny 20-osobowy poczet konny profosów. W późniejszym czasie profosi byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo dróg, zatrzymywanie dezertów oraz uczestniczyli w sądach hetmańskich, wydając wyroki samodzielnie lub w asyście 2–3 innych upoważnionych osób. Jednak jeszcze w czasie kampanii inflanckiej Zebrzydowskiego funkcje żandarmeryjne pełnili żołnierze z pocztu hetmańskiego lub rotmistrzowskiego⁵⁹.

W liście do Mikołaja Radziwiłła Rudego zamieścił Zebrzydowski szereg wskazówek, dotyczących zasięgu sankcji karnych, jakie obejmowały poszczególne stopnie dowodzenia. Rotmistrz nie powinien karać towarzysza „na garle i łańcuchem, ale go ma hetmanowi deferować”⁶⁰. Z kolei hetman nie powinien surowo karać rotmistrzów, jedynie wiązać ich słubami na imię króla. Jednak w wypadku złamania prawa ustanowionego przez głównodowodzącego, gwałtu lub jawnej zdrady należało jak najszybciej wymierzyć sprawiedliwość. W wypadku chęci wydania zamku nieprzyjacielowi lub innej formy współpracy z wrogiem towarzysze mogli wystąpić przeciw rotmistrzowi i aresztować go. Następnie należało powiadomić o zajściu hetmana i czekać na dalsze instrukcje.

Dyscyplina na ziemi nieprzyjaciela

Świadomość walki na terenie zamieszkanym przez chrześcijan – nieważne, czy obrządku zachodniego, czy wschodniego – zobowiązywała w pismach Zebrzydowskiego do zachowania wszelkiej wstrzemięźliwości w plądrowaniu kościołów oraz gwałtów. Sprzeciwienie się temu zarządzeniu, zamieszczonemu zarówno w *Porządku żołnierskim*⁶¹, jak i w *Artykułach wojskowych*⁶², miało skutkować karą śmierci. Oprócz kobiet i duchownych chronieni prawem hetmańskim byli starcy oraz dzieci. Podobny wymiar kary przewidywał w *Consilium* Tarnowski, często nawiązujący do idei wojny sprawiedliwej Andrzeja Frycza Modrzewskiego⁶³.

Sukces na polu walki i ucieczka nieprzyjaciela dawała żołnierzom niezliczone okazje wzbogacenia się. Zebrzydowski jednak wymagał, aby bez jego zgody oddziały same nie podejmowały pościgu za wrogiem z powodu dużego prawdopodobieństwa wpadnięcia w zasadzkę. W wypadku zarządzenia pogoni za wrogimi żołnierzami hetman, chcąc zadać jak największe straty przeciwnikowi, zakazał brania jeńców. Jedyne odstępstwo od tej reguły przewidywał on dla potencjalnych więźniów wysokiej rangi. Dodatkowo pościg miał być prowadzony bez przerwy na zbieranie łupów z pola walki. Miał jednak zostać odsądzony od czci i skazany na śmierć każdy, kto zostałby przyłapany na grabieniu lub zleciłby takowe bez zgody hetmana⁶⁴.

Oprócz tego Zebrzydowski w *Artykułach wojskowych* określił, co wojsko może, a czego nie może rekwirować: „korzystnej rzeczy żadnej nie ma brać najmniejszej ani w domu, ani na polu, ani w lesie, oprócz żywności”⁶⁵. Do żywności, co ciekawe, hetman nie zaliczał miodu, argumentując, że wojsko może się obejść bez tego typu aprowizacji. Pod groźbą procesu o kradzież nie wolno było zabierać jedzenia od miejscowych bez odpowiedniej należności pieniężnej. Nawet gdyby z jakiegoś po-

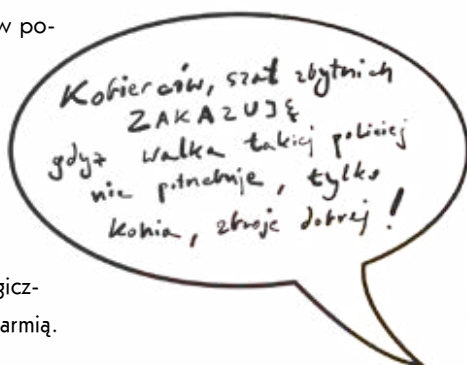
wodu nie było nikogo, komu można było zapłacić, trzeba było zgłosić taką sytuację do hetmana. Skrzące odnotowanie przypadków tego typu, w razie późniejszych skarg, miało ułatwić uregulowanie wszelkich należności finansowych. Ponadto hetman gwarantował nietykalność folwarkom ziemiańskim. Jedyne wyjątek stanowiła sytuacja krytyczna, kiedy nigdzie indziej nie można było zaopatrzyć się w żywność. Wtedy za pozwoleniem i w obecności hetmana żołnierze mogli zabrać żywność z dóbr szlacheckich. Dodatkowym ograniczeniem był zakaz rozbierania wszelkich budynków pod karą śmierci oraz pokrycia kosztów zniszczonych budowli z majątku winowajcy⁶⁶.

Problem zbytku

Specyfika stylu życia szlachty nie sprzyjała zachowywaniu dyscypliny żołnierskiej. Świadomość rozpasania i przyzwyczajenia do zbytku mieszkańców Rzeczypospolitej zaowocowała szeregiem zarządzeń, które miały nieco utemperować zapędy podwładnych. Zebrzydowski ograniczył liczbę „potraw bez półmisek” na stole rotmistrzów do czterech. Ochotę na zbyt wystawne uczyty hamowała kara w postaci grzywny: „baryłę wina panu hetmanowi, jakie najlepsze w woj-sce, na ten czas będzie, jeśli wina nie było, to dwie beczki miodu dobrego”⁶⁷. Z powyższego cytatu widać, że wystawność podwładnych przekładała się bezpośrednio na obfitości dóbr hetmana. Wypada w tym momencie postawić pytanie, czy surowość kary, w porównaniu do innych represji przewidzianych dla żołnierzy w momencie łamania drylu wojskowego, działała na korzyść dyscypliny w wojsku, czy też oprócz tego nie zaspokajała analogicznych potrzeb dowodzącego armią.

Problem dotyczył też odbioru wizerunku szlachcica przez innych przedstawicieli tego stanu. W związku z tym Zebrzydowski zakazał wozenia w czasie kampanii „kobierców, szat zbytnich [...]”, gdyż walka takiej policiej nie potrzebuje, tylko konia, zbroje dobrej”⁶⁸.

Wreszcie jeśli obóz znajdował się w niedalekiej odległości od miasta, hetman nakazał rotmistrzom pilnować, aby żołnierze niepotrzebnie się do niego nie zapuszczali. W pierwszej ko-



lejności należało uzyskać na takie działanie zezwolenie hetmana, uwzględniające czas przeznaczony na załatwienie przedstawionej dowodzącemu sprawy w mieście. Również wspomagający rotmistrza towarzysze powinni w pierwszej kolejności zameldować się przełożonemu albo rotmistrzowi hetmańskiemu. Zebrzydowski zabraniał także, aby bez potrzeby nie wysyłano do miasta sług i pacholików. Takowy bez pozwolenia pańskiego, którego odnaleziono w mieście, miał zostać „na kole [...] rozciągniony”⁶⁹.

Uciekinier miał być przywieziony z powrotem do obozu i poddany publicznej karze. Każdy z roty, z której zbiegł pochwycony żołnierz, począwszy od rotmistrza i towarzyszy, a skończywszy na pacholikach, miał wymierzyć winnemu bliżej nieokreśloną liczbę różg.

Hetman ów nie zezwalał też na czerpanie dodatkowych korzyści rotmistrzom i towarzyszom z „szynkarstwa”. Jego argumentacja znajdowała odzwierciedlenie w ograniczeniach prawa ziemskiego, w którym zabrania się szlachcie prowadzenia karczmy na terenie miasta pod groźbą utraty szlachectwa. Dodatkową korzyścią płynącą z tego zakazu było ograniczenie przymusu propinacyjnego wśród żołnierzy. Starsi rangą, będący w posiadaniu dochodów ze sprzedaży, zachęcali podwładnych do nieograniczonego kupowania alkoholu. W momencie wyczerpania środków dawali żołnierzom kredyt, którego spłatę potrącali im następnie z żołdu. Jednym z efektów tego proceduru było zwiększenie ilości dezercji wśród wojskowych. Zebrzydowski dostrzegał patologię płynącą z tego proceduru i starał się jej przeciwstawić⁷⁰.

Bunty, awantury, dezercja

Możliwe bunty i dezercje Zebrzydowski poskramiał w zarodku. Nawoływanie do ucieczki lub namawianie współtowarzyszy do rewolty było bezwzględnie karane śmiercią⁷¹. W celu zapobieżenia ewentualnym buntom i konfederacjom wojskowym hetman przewidywał zwiększenie okresu służby garnizonowej z 12 do 13 tygodni, wiążąc bardziej termin wypłat dla żołnierzy z kalendarzem podatkowym⁷².

Równie surową karę hetman przewidywał w wypadku uchwycenia dezertera. Uciekinier miał być przywieziony z powrotem do obozu i poddany publicznej karze. Każdy z roty, z której zbiegł pochwycony żołnierz, począwszy od rotmistrza i towarzyszy, a skończywszy na pacholikach, miał wymierzyć winnemu bliżej nieokreśloną liczbę różg. Warto podkreślić tutaj możliwość poniesienia konsekwencji

także przez osoby egzekwujące karę: „A kto by na broni swej, mieczu albo kordzie krwie jego [winnego] nie ukazał, tedy także samemu mają uczynić”⁷³. Aby utrwalić konsekwencje dezercji w świadomości żołnierzy, ciało skatowanego dezercera miało pozostać niepochowane, wydane psom i ptactwu na żer. Podobne skutki miał nieść niezatwierdzony przez hetmana handel z nieprzyjacielem.

Duży nacisk został położony przez Zebrzydowskiego na tłumienie awantur i burd między żołnierzami. W razie konfliktu i „naruszenia pocziwości” miał interweniować rotmistrz. Gdyby jego działanie nie przyniosło rezultatu, sprawa miała zostać skierowana do hetmana, który „wysłuchawszy, [...] powinien im czas i miejsce naznaczyć ku sprawie”⁷⁴. Dodatkowym zakazem hamującym zapędy żołnierzy była regulacja zabraniająca dobywania miecza na kogokolwiek – zarówno w obozie, jak i podczas marszu. Podniesienie ręki na współtowarzysza miało poważne konsekwencje prawne: „kto miecza dobędzie, rękę traci, chociaż nie rani, a owszem kto rani, tedy gardło traci”⁷⁵. Ten, jak również wiele innych spośród wyżej wymienionych czynów podlegających karze zostało spisanych z artykułów wojskowych Jana Tarnowskiego, które zostały zebrane i wydane w *Consilium*⁷⁶. Sprawy dyscypliny wojskowej obaj hetmani traktowali bardzo surowo, często przewidując za różne przestępstwa najwyższy wymiar kary – wyrok śmierci.

Wyprawa inflancka z lat 1561–1562 była łabędzim śpiewem aktywnego okresu kariery wojskowej Floriana Zebrzydowskiego. Mimo fatalnego stanu rot koronnych i bierności armii litewskiej hetman przekroczył Dźwinę i wyruszył na Wielkie Łuki. Jednak wobec braku żywności i stale pogarszającej się pogody był on zmuszony wycofać się w kierunku Połocka. Niedługo później opuścił Inflanty, powierzając dowództwo swojemu podkomendnemu – Stanisławowi Leśniowskiemu.

Mimo fiaska kampanii inflanckiej w świadomości potomnych Zebrzydowski zapisał się przede wszystkim jako wybitny teoretyk wojskowości. Jako hetman wojsk nadwornych blisko związał się z dworem królewskim, będąc jedną z pierwszych osób po Janie Tarnowskim, mającą najbardziej znaczący wpływ na rozkwit prawa wojskowego. Jego *Artykuły hetmańskie* ogłoszone pod Żelborkiem stanowiły wzór i nadały kierunek rozwojowi późniejszym dokumentom tego typu. Zebrzydowski zajął się w nich drobiazgowo kwestiami organizacyjnymi obozu

polnego oraz regulacjami mającymi utrzymać dyscyplinę wśród oddziałów. Dużo uwagi poświęcił strukturze dowodzenia i odpowiedzialności wojskowych poszczególnych szczebli oraz problemowi zbytku obecnemu wśród żołnierzy przeziębionych mentalnością szlacheckiego rozpasania. Z racji częstego operowania poza ziemiami Korony i Litwy Zebrzydowski wiele miejsca przeznaczył na uregulowanie stosunków między wojskiem a ludnością miejscową, zajmując się między innymi kwestiami zdobywania żywności, gromadzenia łupów oraz wyznaczenia kar w wypadku naruszenia regulacji hetmana.

Oprócz tego w *Porządku żołnierskim* hetman ten upowszechniał propozycje zmian w przygotowaniu i obronie fortyfikacji, sukcesywnie rozwijanych od kilkudziesięciu lat w Europie Zachodniej. Zebrzydowski wykazywał słuszość wprowadzenia m.in. „strzelby pobocznej”, punktu obrony wysuniętego przed mur, a także konieczności obniżenia murów celem przystosowania ich do koncepcji obrony poziomej z wykorzystaniem artylerii i innej broni palnej. Zreorganizował siły garnizonowe oraz postulował wprowadzenie całodobowych wart rotacyjnych. Bardzo restrykcyjnie określił możliwe okoliczności poddania zamku, wyznaczając kres obrony na wyczerpanie się zapasów żywności. Ślady instrukcji dla załogi oblężonej twierdzy sugerowanych Mikołajowi Radziwiłłowi Rudemu w *Pouczeniu żołnierskim* można odnaleźć chociażby w artykułach Grzegorza Chodkiewicza wydanych dla rotmistrzów w Parnawie w 1562 r.⁷⁷

PRZYPISY

¹ K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego dotyczące ufortyfikowania, obrony i poddania twierdz*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. 13, 2015, s. 91.

² Tamże, s. 105.

³ Podstawowe znaczenie dla studiów nad prawem wojskowym Rzeczypospolitej szlacheckiej odgrywa artykuł Grzegorza Błaszczyka, w którym uporządkował on ówczesny stan wiedzy na temat artykułów wojskowych, postawił główne tezy oraz wyznaczył kierunek dalszych badań: G. Błaszczyk, *Artykuły wojskowe i ich rola dla ustroju polskich sił zbrojnych i prawa wojskowego (do końca XVII wieku)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 31, 1979, z. 2, s. 77–106.

⁴ M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta. Organizacja i ludzie*, Oświęcim 2014, s. 235.

⁵ K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 93.

⁶ P. Makowiec, *Działalność wojskowa hetmana Floriana Zebrzydowskiego*, „Materiały do Historii Wojskowości”, t. 2, 2004, s. 12.

⁷ Tytuł nadawany zwierzchnikowi wojskowemu na dworze królewskim. K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 94.

⁸ P. Makowiec, dz. cyt., s. 12.

⁹ K. Mikulski, A. Rachuba, *Wstęp*, [w:] *Urzednicy inflanccy XVI–XVIII w.*, Kórnik 1994, s. 5–7.

¹⁰ H. Łowmiański, *Polityka Jagiellonów*, Poznań 1999, s. 571.

- 11 K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 93.
- 12 S. Bodniak, *Hetman Florian Zebrzydowski o porządku żołnierskim*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 3, 1931, z. 2, s. 299.
- 13 J. Sikorski, *Polskie piśmiennictwo wojskowe od XV do XX wieku*, Warszawa 1991, s. 72.
- 14 *Porządek żołnierski tak w polu jako i na zamkach od P. Florjana Zebrzydowskiego opisany anno 1559*, wyd. S. Bodniak, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. 3, 1931, z. 2, s. 299–305.
- 15 K. Łopatecki, „*Disciplina militaris*” w wojskach Rzeczypospolitej do połowy XVII wieku, Białystok 2012, s. 169–170.
- 16 P. Makowiec, dz. cyt., s. 14–15.
- 17 *Porządek żołnierski...*, s. 298.
- 18 *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku*, wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1937, s. XI–XV, 92–93.
- 19 K. Łopatecki, „*Disciplina militaris*”..., s. 171.
- 20 *Florjana Zebrzydowskiego hetmana artykuły wojskowe*, [w:] *Polskie ustawy...* W redakcji Kutrzeby rzeczona redakcja figuruje jako tekst „M” lub „Kop. 1”.
- 21 Tamże, redakcje: „K”, „W” i „Dz”.
- 22 *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 99–100.
- 23 Tamże, s. 96–97.
- 24 Tamże, s. 97.
- 25 *Porządek żołnierski...*, s. 299–300.
- 26 *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 99.
- 27 *Porządek żołnierski...*, s. 300.
- 28 *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 97.
- 29 J. Tarnowski, *Consilium rationis bellicae*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 27.
- 30 *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 101.
- 31 *Porządek żołnierski...*, s. 300.
- 32 *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 111.
- 33 Tamże, s. 105, fragment pochodzi z późniejszych edycji.
- 34 Tamże, s. 112.
- 35 Tamże, s. 106.
- 36 *Porządek żołnierski...*, s. 304.
- 37 K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 96–97.
- 38 J. Tarnowski, dz. cyt., s. 12.
- 39 *Porządek żołnierski...*, s. 303, rozważać – godzić przeciwników.
- 40 K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 97.
- 41 *Porządek żołnierski...*, s. 303.
- 42 Tamże, s. 305.
- 43 J. Tarnowski, *Consilium...*, s. 28–29.
- 44 *Porządek żołnierski...*, s. 302.
- 45 Tamże, s. 303.
- 46 Tamże, s. 301.
- 47 K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 100.
- 48 *Porządek żołnierski...*, s. 301.
- 49 K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 100.
- 50 *Porządek żołnierski...*, s. 301.
- 51 Tamże, s. 302.
- 52 J. Sikorski, dz. cyt., s. 103.
- 53 *Porządek żołnierski...*, s. 303.
- 54 K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 101.
- 55 *Porządek żołnierski...*, s. 303.
- 56 *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 95.
- 57 Tamże.
- 58 Tamże, s. 100.
- 59 M. Plewczyński, *Wojny i wojskowość polska w XVI wieku*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2012, t. 2, s. 28–30.
- 60 *Porządek żołnierski...*, s. 304.
- 61 Tamże, s. 300.
- 62 *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 109.
- 63 J. Tarnowski, *Consilium...*, s. 31.
- 64 *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 101.
- 65 Tamże, s. 108.
- 66 Tamże, s. 107–109.
- 67 Tamże, s. 111.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, s. 112.

⁷⁰ K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 101–102.

⁷¹ *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 109.

⁷² K. Łopatecki, *Poglądy Floriana Zebrzydowskiego...*, s. 103.

⁷³ *Porządek żołnierski...*, s. 302.

⁷⁴ *Florjana Zebrzydowskiego...*, s. 113.

⁷⁵ Tamże.

⁷⁶ J. Tarnowski, *Consilium...*, s. 29–35.

⁷⁷ *Grzegorza Chodkiewicza hetmana dwornego litewskiego artykuły dla rotmistrzów na zamku w Parnawie*, [w:] *Polskie ustawy...*, s. 115–119.

ABSTRACTUM

Propositus commentationis finis erat in maioribus momenti partibus ac punctis referendis, quae pertinent ad exercitus instruendos, ex iis libris, quos Florianus Zebrzydowski emisit inscriptos „Porządek żołnierski” (quod est „Ordo militaris”) et „Artykuły wojskowe” (sive „Articuli militares”). Qui momenti erant maximi propterea quod multum valuerunt ad conformandas opiniones eorum, qui posterius de lege militari scribebant. Zebrzydowski in utroque libro scrupulose tractavit de castris campestribus rite ponendis atque de normis legibusque instituendis, quae ad disciplinam ordinum retinendam pertinerent. Multas etiam cogitationes intendit in positam sibi quaestionem, quid milites primorum ordinum in se muneris recipere quibusque rursus principum facta referre deberent, nec non animum attulit in luxuriae malum, quo milites laborarent. Etiam multum scripsit de consuetudine militis et eorum locorum, ubi militandum esset, incola, cum tractaret inter alia de pabulationibus frumentationibusque, de exigenda praeda deque poenis expetendis ab iis, qui mandatis imperatoris non obtemperassent. Porro id quod scripserat de usu bombardarum et sclopetorum deque defendendis munimentis, artem militarem Poloniae saeculi XVI-i brevi renovatum iri praedicere putaveris.

Verba cardinalia: articuli militares, Florianus Zebrzydowski, Iohannes Tarnowski, ars militaris antiquae Poloniae.

SUMMARY

The purpose of the article was to discuss the most important aspects of military organization in Florian Zebrzydowski's texts – *Porządek żołnierski* and *Artykuły wojskowe*, both of which were extremely important because of their influence on subsequent texts on military law. Zebrzydowski meticulously explained the organisation of the camp and the maintenance of military discipline among the military units. He focused on the nature of the chain of command and the problem of luxury among soldiers. Zebrzydowski also discussed the way in which the relations between the army and the local population were regulated, considering e.g. the issue of the obtainment of food supplies, collection of loot and determination of penalties when a hetman's regulations were violated. Moreover, his comments on the use of firearms and defence of fortifications can be considered a prediction of the upcoming changes in the Old Polish martial art of the 16th century.

Key words: military history, Florian Zebrzydowski, Jan Tarnowski, Old Polish martial art

КРАТКОЕ СОДЕРЖАНИЕ

Целью статьи является рассмотрение важнейших аспектов военной организации описанных в текстах Фльориана Зебжидовского – *Porządek żołnierski* и *Artykuły wojskowe*. Эти произведения имели особое значение, так как сильно повлияли на более поздние сочинения касающиеся тематики военного права. В обоих текстах Зебжидовски подробно анализирует вопросы связанные с организацией полевого лагеря, а также правила, задачей которых было удержать дисциплину солдат. Немало внимания уделяет системе руководства и ответственности военнослужащих разных ступней и проблеме избытка среди солдат. У Зебжидовского много места занимают правила регламентирующие отношения армии с местным населением. Касались они, между прочим, вопросов приобретения еды, собирания добычей, наказаний в случае нарушения данных законов. Заметки Зебжидовского по поводу использования огнестрельного оружия можно считать предвкусием приближающихся изменений в области польского военного дела XVI века.

Ключевые слова: военная история, древнепольское военное дело, Фльориан Зебжидовски, Ян Тарновски

Hubert Korzeniowski – student w Instytucie Historycznym UW, zainteresowania badawcze: historia wojskowości nowożytnej i XIX-wiecznej, historia wojen napoleońskich i Księstwa Warszawskiego; e-mail: h.korzeniowski@student.uw.edu.pl



WPLÝW GŁODU ORAZ WARUNKÓW ATMOSFERYCZNYCH

NA PRZEBIEG KAMPANII
BERESTECKO-BIAŁOCERKIEWSKIEJ
ROKU 1651

scripsit

Izabela Śliwińska

[0000-0001-9875-4772]

Uniwersytet Warszawski

Czynniki atmosferyczne są niewątpliwie jednym z kluczowych elementów warunkujących bieg dziejów. Gdyby nie wpływ zmian klimatycznych oraz zjawiska pogodowe, nie miałyby miejsca wiele przełomowych wydarzeń historycznych. Zmiany klimatu powodują działania długofalowe, kompleksowo oddziałując na społeczeństwo, gospodarkę, kulturę lub na przykład na działania wojenne. Sztandarowym przykładem wydaje się być załamanie ofensywy Wielkiej Armii Napoleona Bonapartego na Rosję w wyniku mroźnej zimy 1812 r.

W przypadku działań wojennych warunki pogodowe mają kluczowe znaczenie. Aura warunkuje m.in.: możliwości i tempo przemarszów oraz ich trasę, wpływa na zdrowie żołnierzy i koni. Długofalowymi skutkami zjawisk pogodowych jest też sytuacja aprowizacyjna wojska, a więc trudności lub ich brak, w pozyskiwaniu prowiantu i paszy dla koni.

Siedemnasty wiek był okresem wzmożonych zmian klimatycznych oraz tak zwanej małej epoki lodowcowej. Brytyjski badacz Geoffrey Parker dowiódł, że za licznymi w tym stuleciu klęskami nieurodzaju, wojnami, a także powiązanim z powyższymi czynnikami głodem stoją zmiany klimatyczne¹. Drastyczne zmiany pogodowe od-

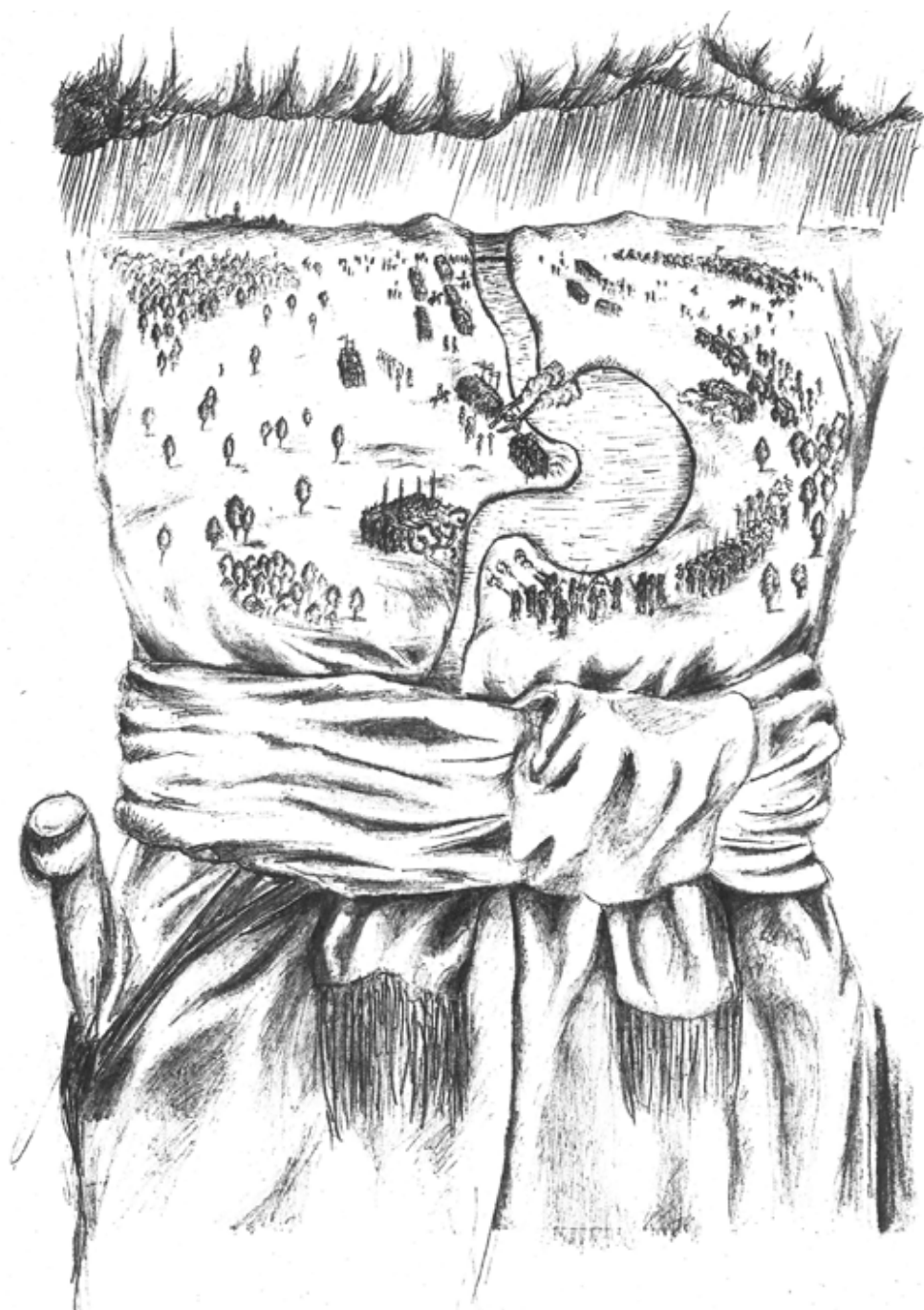
notowane zostały na całej kuli ziemskiej. Źródła pochodzące z lat czterdziestych i pięćdziesiątych wspominają o wyjątkowym spadku temperatury powietrza zarówno latem, jak i zimą. Innym czynnikiem pogodowym odnotowanym w podanym okresie były liczne susze.

Wedle ustaleń klimatologów przyczyną niekorzystnych zjawisk atmosferycznych było znaczne obniżenie się aktywności Słońca. Dla okresu pomiędzy rokiem 1645 a 1715 zauważono zmniejszenie się częstotliwości występowania plam słonecznych, co było przyczyną mniejszego dostarczania energii słonecznej do powierzchni Ziemi². Dodatkowym dowodem na mniejszą aktywność gwiazdy jest również zauważalnie rzadsze występowanie zorzy polarnej (*aurora borealis*) w podanym wyżej okresie³.

Dla okresu pomiędzy rokiem 1645 a 1715 zauważono zmniejszenie się częstotliwości występowania plam słonecznych, co było przyczyną mniejszego dostarczania energii słonecznej do powierzchni Ziemi.

Skutkiem wspomnianych wyżej zmian pogodowych był kryzys gospodarczy, za uważalny szczególnie w rolnictwie. Susze, powodzie oraz ostre zimy doprowadzały do obniżenia wydajności rolnictwa oraz znacznego zmniejszenia plonów. Z niedostatkiem żywności wiązały się liczne klęski głodu, będące jedną z przyczyn depopulacji Europy i świata.

Znaczne zmiany klimatyczne, tożsame dla całej planety, nie ominęły również terenów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pierwsze odnotowane wzmianki o niestandardowych zjawiskach pogodowych pochodzą z zimy lat 1647–1648. Była ona wyjątkowo ciepła i bezśnieżna. Dodatkowo, występowały duże opady deszczu. Lato roku 1648 było stosunkowo ubogie w opady, co spowodowało wyrojenie się szarańczy, a w konsekwencji zniszczenie plonów. W roku następnym doszło do kolejnej, wzmożonej aktywności tego gatunku insektów. Zima przełomu lat 1648 i 1649 była niezwykle mroźna i długa. Wedle ustaleń Stanisławy Namaczyńskiej na Podolu silne mrozy odnotowywano nawet w miesiącach wiosennych. Rok ten obfitował również w podniesiony poziom wód gruntowych i rzecznych, co prowadziło do podtopień⁴. Większa niż zazwyczaj ilość wody



w glebie doprowadzała do gnicia plonów na polach. Wzrost wilgotności ziarna powodował również jego gorsze przechowywanie, co było przyczyną zmniejszenia ilości żywności na rynku.

Rok 1650 był okresem wybitnie powodziowym nie tylko w skali Rzeczypospolitej, ale i całej Europy. Podwyższony poziom wód, notowany również w poprzednich dwunastu miesiącach, nie obniżył się. Do wylewów rzek doszło trzy razy w ciągu wspomnianego roku. Najpoważniejszy z nich spowodowany był ulewnymi deszczami padającymi w Karpatach w dniach 4–5 września 1650 r. i doprowadził do katastrofalnej w skutkach fali powodziowej. Zniszczeniu uległy wsie z dobytkiem, zebrane plony oraz zasiewy zbóż i zapasy siana. Konsekwencją takiego stanu rzeczy była klęska głodu, zmuszająca ludność Rusi do masowej migracji na teren państwa moskiewskiego. Jak wspominał w swoim pamiętniku Mikołaj Jemiołowski, ludność chłopska oprócz głodu musiała zmagać się również z wyjątkowo skrupulatnym pobieraniem podatków na potrzeby nadchodzącej wojny⁵.

Rok 1650 był okresem wybitnie powodziowym nie tylko w skali Rzeczypospolitej, ale i całej Europy.

Niekorzystne warunki atmosferyczne w trakcie kampanii wojennej również prowadziły do znacznego zmniejszenia potencjału bojowego żołnierzy. Szereg zjawisk pogodowych, takich jak wiatr, opady, duże wahania temperatur, prowadził do spadku odporności żołnierzy, a w konsekwencji do licznych chorób. Wspomniane czynniki atmosferyczne skutkowały także obniżeniem sprawności psychoruchowej, zwiększeniem czasu reakcji żołnierzy oraz spadkiem morale poszczególnych jednostek. Uwarunkowania te mogły mieć niebagatelne znaczenie w toku działań bojowych, przemarszów oraz kwaterunku.

Wyżej wymienione zjawiska były przyczyną trudności aprowizacyjnych armii koronnej w trakcie całego pierwszego okresu powstania Chmielnickiego. Z uwagi na brak rozbudowanej sieci magazynów wojskowych żołnierze Rzeczypospolitej byli zmuszeni do zdobywania prowiantu bezpośrednio w trakcie działań wojennych. Niedostatek możliwych do pozyskania produktów żywnościowych skutkował głodem oraz wynikającym z niego złym stanem psychofizycznym żołnierzy. Braki apro-

wizacyjne były również jedną z najważniejszych przyczyn osłabionego morale armii, przewinień żołnierskich oraz dezercji.

Źródła dostępne dla kampanii berestecko-białocerkiewskiej odnotowują pełen kalendarz zmian pogodowych na przestrzeni kwietnia–listopada 1651 r.

Źródła dostępne dla kampanii berestecko-białocerkiewskiej odnotowują pełen kalendarz zmian pogodowych na przestrzeni kwietnia–listopada 1651 r. Pierwszą anomalią pogodową odnotowaną w dostępnej bazie źródłowej jest wzmianka z diariusza Stanisława Oświęcima pod datą 21 kwietnia, która dotyczyła nagłego spadku temperatury powietrza oraz opadów śniegu⁶. Było to najprawdopodobniej nagłe, przejściowe obniżenie się temperatury, bowiem w zapisie dotyczącej oblężenia Winnicy w toku kampanii zimowo-wiosennej Marcina Kalinowskiego, ten sam pamiętnikarz, w drugiej dekadzie marca tegoż roku, odnotowuje informację o pokrywie lodowej na rzece Boh. Nagłe obniżenie się temperatury powietrza mogło poskutkować znacznymi stratami w rolnictwie, spowodowanymi wymarznieniem zasiewów oraz roślin i drzew owocowych, znajdujących się w porze kwitnienia.

Kolejnym poruszonym przez pamiętnikarzy i nadawców korespondencji problemem jest kwestia przepraw. W źródłach wielokrotnie pojawiają się informacje dotyczące się „przepraw niecotliwych”⁷ bądź „złych przepraw”⁸. Należy domniemywać, że przekraczanie rzek wiązało się ze znacznymi trudnościami, szczególnie w przypadku braku dostosowania przepustowości grobli do liczby wojska, artylerii, ludzi ciągnących za wojskiem oraz dużej ilości taborów. Przykładem uzależnienia tempa marszu od przepraw była zrealizowana w trakcie marszu z obozu sokalskiego pod Beresteczko koncepcja Jana Kazimierza, która zakładała rozdzielenie taborów na trzy grupy marszowe, co miało przyspieszyć pochód wojsk, jednak z powodu chaosu komunikacyjnego oraz występowania mgły nie przyniosła ona oczekiwanych skutków⁹, a odległość z Sokala pod Beresteczko, która nie przekraczała 70 kilometrów, pokonana została w 7 dni¹⁰.

Problemem odnotowywanym w źródłach są również trudności w przeprawach przez rzeki o błotnistych brzegach¹¹. W okresie wiosenno-letnim nadmierne zaleganie błota na brzegach rzek powiązane było z okresowym podwyższeniem się

poziomu wód, spowodowanym roztopami śniegu oraz deszczami w rejonach górskich. Było to skutkiem deszczowo-śnieżnego reżimu opadowego Dniestru, Bohu oraz ich dopływów.

Trudności związane z pokonywaniem rzek przez armie Rzeczypospolitej były również rezultatem celowych działań Kozaków. Andrzej Miaskowski, stolnik halicki, relacjonował w liście z obozu pod Sokalem, z dnia 10 czerwca:

Chmielnicki [...] w Ukrainie i ku Dnieprowi i dlatego cofnął się do Wiśniowiec, popowawszy i psując przeprawy wszystkie, a mianowicie groble przekopywając, którędyby nam za nim, albo ku niemu droga przypaść miała¹².

Najlepiej poświadczonymi w źródłach zjawiskami pogodowymi są informacje o opadach atmosferycznych. Dla kampanii berestecko-białocerkiewskiej 1651 r. występuje wiele wzmianek źródłowych dotyczących intensywnych opadów deszczu od 30 czerwca do końca sierpnia.

Rankiem 30 czerwca 1651 r. do godziny ósmej¹³ lub dziesiątej¹⁴ nad polem bitwy beresteckiej unosiła się mgła¹⁵, która uniemożliwiła obu walczącym stronom rozpoczęcie działań zaczepnych. Konieczność oczekiwania na poprawę przejrzystości powietrza umożliwiła Janowi Kazimierzowi rozstawienie armii polsko-litewskiej w szyku holenderskim. Manewr ten w walnym stopniu przyczynił się do zwycięstwa wojsk Rzeczypospolitej w trzydniowym starciu. W diariuszu Jakuba Michałowskiego oraz w *Relacji z wojny pod Beresteczkiem* znajdują się informacje o specyficznym zapachu i kolorze mgły, co autorzy powyższych zapisów uznali za skutek czarów.

Ze zwiększonymi opadami deszczu armia Rzeczypospolitej musiała zmierzyć się w trakcie oblężenia taboru kozackiego po bitwie pod Beresteczkiem w dniach 1–10 lipca 1651 r. Pomimo faktycznego stanu oblężenia, do bezpośrednich starć pomiędzy Kozakami a wojskami polskimi dochodziło kilkakrotnie. Sytuacja pogodowa miała niebagatelne znaczenie w trakcie prób wyrwania się strony kozackiej z oblężenia, szczególnie w przypadku planowanych nocnych szturmów. Na te niesprzyjające warunki atmosferyczne narażeni byli wartownicy¹⁶. Powodowało to znaczny spadek ich czujności, zwłaszcza że z ich służbą nieodmiennie wiązało się zmęczenie. Brak należytej ostrożności poskutkował przedarciem się oddziału kozackiego do obozu polsko-litewskiego w nocy z 2 na 3 lipca i nieudaną próbą zdobycia szańca chroniącego most przez Plaszówkę¹⁷.

Przed pozbawieniem Filona Dziedziały urzędu hetmana nakażnego oraz próbą przerwania oblężenia, w dniach 5, 7 i 9 lipca wojska kozackie usiłowały zaatakować oba polskie obozy¹⁸. W nocy z 4 na 5 lipca powstańcy planowali szturm na obóz polski, jednak ostrożność kadry dowódczej strony polskiej oraz jasna i bezchmurna noc uniemożliwiły działania zaczepne¹⁹. Natomiast atak na umocnienia polskie, planowany w dniach 7 i 9 lipca, nie doszedł do skutku między innymi z powodu silnych opadów deszczu. Za odstąpieniem od działań zaczepnych przemawiać mogła obniżona przejrzystość powietrza, a także jego wysoka wilgotność prowadząca do zamoczenia prochu strzelniczego, a w konsekwencji wyższej zawodności broni strzeleckiej.

Skutkiem opadów atmosferycznych był również podwyższony poziom wody w Plaszówce i zalegające na jej brzegach duże ilości błota, które w znaczący sposób przyczyniły się do zdobycia taboru kozackiego. W wyniku paniki, jaka wybuchła w oblężonym taborze, wielu Kozaków rzuciło się do ucieczki. Z powodu usytuowania sił kozackich w bezpośredniej bliskości rzeki Plaszówki oraz otaczających ją bagien wielu uciekających i oblężonych poniosło śmierć, topiąc się w trakcie prób przedostania się przez jedną z trzech przepraw²⁰. Dość wąskie brody zmuszały pośpieszające za uciekinierami wojsko polsko-litewskie do przekraczania rzeki w szeregu, „koń za koniem”²¹, i dlatego pogoń za Kozakami straciła na impecie, umożliwiając przeciwnikom ucieczkę. Po opuszczeniu pola walki Zaporozcy najczęściej ukrywali się w lasach, chrustach lub na bagnach, gdzie jednak strona polska urządzała na nich „obławy”²².

Po batalii beresteckiej Jan Kazimierz postanowił kontynuować działania przeciwko Kozakom, jednak z powodu negatywnej postawy pospolitego ruszenia monarcha zdecydował o swoim powrocie do Warszawy oraz o oddaniu komendy nad wojskiem hetmanom. 18 lipca król opuścił stacjonującą w Krzemieńcu armię polsko-litewską, jednak niekorzystne warunki atmosferyczne znacznie utrudniły mu powrót do stolicy. Jak podaje w swoim diariuszu Jakub Michałowski, 19 lipca 1651 r. monarcha wraz z dworem i chorągwiami przybocznymi wyruszył z Brodów, a w godzinach wieczornych stanął na noc w Białym Kamieniu. Pamiętnikarz podaje informacje o całodobo-



Jan Kazimierz osobiście dowodził armią polsko-litewską pod Beresteczkiem. Tu król na portrecie pędzla Daniela Schultza



Atak husarii, Aleksander Orłowski

wych opadach deszczu, a także źle przebiegającej podróży. Opady miały miejsce również w trakcie dwóch następnych dni. 20 lipca Jan Kazimierz pozostawił wozy i dwór w Glinianach, natomiast wieczorem dnia 21 lipca znalazł się we Lwowie²³. Odległość pomiędzy wyżej wymienionymi miejscowościami wynosi w linii prostej około 90 km i została pokonana w 4 dni.

Tymczasem armia koronna 19 lipca znajdowała się pod Jampolem²⁴, gdzie stała obozem cztery dni. 25 lipca, po przekroczeniu Horynia w odległości mili od Jampola w kierunku wschodnim, nastąpiło rozdzielenie wojsk Rzeczypospolitej na trzy części. Podyktowane było to koniecznością przyspieszenia tempa marszu oraz łatwiejszego zdobywania żywności w obrębie poszczególnych oddziałów. Do Lubaru poszczególne oddziały armii koronnej przybyły 3 sierpnia. Licząc w linii prostej 110 km droga pokonana została w 10 dni. Znaczne opóźnienie w marszu spowodowane było padającymi

w okresie od 30 lipca do 4 sierpnia 1651 r.²⁵ ulewnymi deszczami. Na prędkość przemieszczania się wpłynął także zły stan fizyczny armii, spowodowany kłopotami z zaopatrzeniem, chorobami i licznymi stratami w koniach. Wpływ gwałtownych deszczów, niepogód oraz błotnistych przepraw na powolne poruszanie się wojska zauważył także w swoim pamiętniku Mikołaj Jemiołowski²⁶.

W liście Andrzeja Miaskowskiego do królewicza Karola Ferdynanda z 18 sierpnia widnieje informacja o gwałtownej zmianie pogody. Po zdobyciu Pawołoczy szpica przednia oraz oddziały woluntarskie dokonały rabunku miasteczka oraz niszczenia zrabowanej żywności. Miaskowski uskarża się w szczególności na zniszczenie zapasów trunków:

w samej piwnicy 24 beczek wina, czego wypić nie mogli, rozsiekali, a po innych jako wiele miodów, gorzałek popsowano, końca i liczby nie masz. A my teraz w te gorąca łakniemy bez napojów²⁷.

Potwierdzeniem informacji o upałach może być również informacja o burzy z piorunami, zawarta w diariuszu obozowym pod datą 16 sierpnia²⁸.

W trakcie batalii białocerkiewskiej opady atmosferyczne w znaczny sposób przyczyniły się do finalizacji rokowań pomiędzy obiema stronami konfliktu. Rzęsisty deszcz padający 25 i 26 września uniemożliwił przebieg dalszych walk pomiędzy wojskiem kozacko-tatarskim a armią polsko-litewską. Opady atmosferyczne były również doskonałą wymówką dla hetmana kozackiego, który użył argumentu „srogiego deszczu”, aby usprawiedliwić późne wysłanie poselstwa z deklaracją pokojową. Jednym z czynników, które przekonały dowództwo polsko-litewskie o beznadziejności sytuacji, w jakiej znalazło się wojsko, oraz o konieczności doprowadzenia rozmów pokojowych do końca, była śmierć około 300 żołnierzy piechoty cudzoziemskiej, spowodowana między innymi wychłodzeniem wynikającym z jesiennych temperatur oraz opadów atmosferycznych²⁹.

W trakcie batalii białocerkiewskiej opady atmosferyczne w znaczny sposób przyczyniły się do finalizacji rokowań pomiędzy obiema stronami konfliktu.

Jak zostało wspomniane wcześniej, bezpośrednim skutkiem zmian klimatycznych był również niedostatek pożywienia, szczególnie uciążliwy dla armii prowadzącej działania wojenne. Mógł być on skutkiem uwarunkowań o podłożu czysto naturalnym (susze, powódzie, ostre zimy), celowych działań ludzi (niszczenie zasiewów przez armię przeciwnika) lub złej organizacji zaplecza aprowizacyjnego w samej armii. Oczywiście, niedostatek pożywienia dla żołnierzy był najczęściej wypadkową trzech wymienionych wyżej czynników.

Problem głodu trapiącego armie starego i nowego zaciągu pojawia się przed formalnym rozpoczęciem kampanii berestecko-białocerkiewskiej, jeśli za takowe przyjmie się wyruszenie z Warszawy króla Jana Kazimierza. Informacje o niedostatku żywności widnieją już w diariuszu Stanisława Oświęcima pod datą 20 marca, gdy w trakcie oblężenia Winnicy zaistniała konieczność relokacji wojska spowodowana

ogółeniem z żywności okolic miasta. Nieprzemyślaną decyzją hetmana polnego Marcina Kalinowskiego było pozostawienie części taborów w Winnicy. To działanie przyspieszyć miało przemieszczanie się wojska, jednak okupione zostało spadkiem morale w oddziałach starego zaciągu, zmęczeniem i głodem wśród żołnierzy³⁰. Po wydaniu przez Kalinowskiego rozkazu o opuszczeniu przez kwarcianych leż i koncentracji w okolicach Kamieńca Podolskiego żołnierze gorączkowo skupowali prowiant. Jak podaje Stanisław Oświęcim, ceny żywności były jednak wyjątkowo wysokie³¹. Ryzykownym posunięciem hetmana polnego było niewątpliwie wydanie rozkazu o spaleniu reszty wozów taborowych pod Pomorzanami 13 maja 1651 r. Decyzja o udaniu się do Sokala komunikiem na pewno przyspieszyła marsz, jednak okupiona była znacznymi stratami w ludziach i koniach, a także zmęczeniem żołnierzy.

Zły stan wojska starego zaciągu odnotowany został także w liście księdza Andrzeja Trzebieckiego do arcybiskupa, najprawdopodobniej prymasa Macieja Łubieńskiego³². W korespondencji podane zostały informacje o głodzie trapiącym wojsko starego zaciągu, ze szczególnym uwzględnieniem piechoty. Nadawca informuje również o cenach artykułów żywnościowych w obozie: „Drogość tu wielka: beczka piwa po fl.[orenów] 12, a korzec owsa po fl. 29, korzec żyta po fl. 30”³³. O drożyznie w obozie beresteckim informuje natomiast Autor relacji o bitwach beresteckiej i łojowskiej, napisanej w języku niemieckim. 1/3 bochenka chleba kosztowała według Autora 30 groszy, beczka piwa – 4 rikstalary, a kubek wina węgierskiego – 6 rikstalarów³⁴. W 1651 r. we Lwowie beczka piwa kosztowała 140 groszy, czyli 4,6 florena lub 1,5 rikstalara³⁵, a garniec wina – 4 floreny³⁶. Cena korca owsa w drugim kwartale 1651 r. wynosiła 24 floreny³⁷, a cena korca żyta w 1649 r. – 19,6 florena³⁸. Można więc wnioskować o niewielkim wzroście cen zbóż. Ceny trunków podniosły się natomiast o około 300%. Powiązane było to najprawdopodobniej z podwyższonym popytem na napoje alkoholowe, których spożycie spowodowane było względami sanitarnymi.

Między innymi ze względu na uwarunkowania sanitarno-epidemiologiczne i dostępność żywności oraz wody, 13 czerwca w gronie dowództwa polskiego zapadła decyzja o zmianie miejsca usytuowania obozu. Przedłużający się pobyt wojska pod Sokalem, spowodowany koniecznością oczekiwania na przybycie chorągwi starego zaciągu oraz wojsk pospolitego ruszenia, prowadził do ogółenia okolicy z żywności. Podyktowane było to celową działalnością wojsk kozackich, prowadzącą do spustoszenia Wołynia i Polesia z żywności, a także zabieraniu przez nie bydła. Działania te miały na celu ogłodzenie armii koronnej. Do spustoszenia

ziemi wołyńskiej doprowadził także rozkaz wydany stronie polskiej, pozwalający na „wolne wszędzie branie” i szturmowanie szlacheckich domów i zameczków³⁹.

9 czerwca pod Beresteczko wysłany został podjazd dowodzony przez chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego, którego celem były działania rekonesansowe. Wymarsz armii polsko-litewskiej miał miejsce 15 czerwca. Przed wyruszeniem armii Rzeczypospolitej, 9 czerwca zostały wydane rozkazy o zbieraniu żywności i paszy dla koni na poczet dalszej kampanii⁴⁰. 19 czerwca wojsko stanęło nad Styrem w okolicach Beresteczka, natomiast przeprawy przez rzekę miały miejsce 21, 23 i 25 czerwca.

Usytuowanie obozu i przyszłego pola bitwy miało wybitny walor strategiczny, znajdowało się bowiem w widłach rzek Plaszówka i Styr. Pozycje wojsk Rzeczypospolitej osłaniane były również przez las i bagna, natomiast przez miasto Beresteczko przechodziły główne szlaki komunikacyjne w głąb Korony. Dodatkowym walorem umiejscowienia obozu była zasobność okolic Beresteczka w paszę dla koni.

W trakcie marszu pod Beresteczko największy spadek liczebny odnotowano w przypadku piechoty autoramentu cudzoziemskiego, którego przyczyną były liczne dezercje oraz śmierć głodowa. Brak żywności był bardzo odczuwalny, żołnierze zmuszeni byli z tego powodu do spożywania padliny końskiej⁴¹. W liście Świeżawskiego do Olbrachta Giżyckiego, stolnika wieluńskiego, występuje zapis dotyczący skrajnego wyczerpania piechoty spowodowanego głodem:

Między piechotą cudzoziemską bardzo siła chorych, umiera tego nie mało, a insi dla głodu do żadnej rzeczy *non sunt habiles* [nie są nawykli], bo wiatr nimi powiewa. Dłużej tego jeśli będzie, siła ubędzie piechoty⁴².

Podczas postoju wojsk polsko-litewskich pod Beresteczkiem w kwestii aprowizacji dużym wsparciem dla głodującej armii były niewątpliwie łupy, dostarczone do obozu przez podjazd chorążego koronnego Aleksandra Koniecpolskiego po zdobyciu Otyki⁴³. Sam podjazd miał na celu odbicie z rąk kozackich majątności kanclerza wielkiego litewskiego Albrychta Stanisława Radziwiłła. Wedle ustaleń Romualda Romańskiego, przed samą bitwą berestecką wsparciem aprowizacyjnym dla armii koronnej były stada bydła, przypędzone do obozu wraz z powracającym 27 czerwca podjazdem dowodzonym przez sędziego wojskowego Stefana Czarnieckiego⁴⁴. Aproprowizacja wojsk polskich uległa znacznej poprawie po zdobyciu taboru kozackiego 10 lipca

1651 r. Dla zdobywców szokujące było również pozostawienie przez uciekających w panice Kozaków gotowej do spożycia żywności⁴⁵.

Tymczasem niecałe dwa tygodnie po zdobyciu taboru przez wojska polsko-litewskie, po opuszczeniu armii przez króla, sytuacja, w jakiej znaleźli się dowodzeni przez hetmanów żołnierze, uległa pogorszeniu. W trakcie marszu ku pozycjom kozackim, przemieszczające się oddziały znalazły się na оголоconym z żywności obszarze w okolicach Jampola. Brak pożywienia, w przeciwieństwie do traw dla

W zachowaniu żołnierzy uderza także marnotrawstwo zdobytej żywności, rozbijanie beczek z napojami bądź palenie zebranego lub stojącego na polach zboża.

koni, był skutkiem zniszczenia tych terenów w trakcie poprzednich kampanii wojennych, małego zagęszczenia osadniczego, a także rujnujących rolnictwo zmian klimatycznych w latach wcześniejszych. Hetman wielki koronny w liście do monarchy informuje o licznych przypadkach śmierci głodowej wśród piechoty i dragonii. Mikołaj Potocki pisze również w korespondencji o szeregu podjętych przez niego działań, mających na celu poratowanie „ludu ognistego”⁴⁶.

Obszerną relację o złej sytuacji w armii zdaje również Andrzej Miaskowski w liście do kanclerza Andrzeja Leszczyńskiego z 26 lipca 1651 r. Zawarte są w nim informacje o braku jakichkolwiek osiedli ludzkich w okolicach Jampola, które zdolne byłyby wyżywić znajdujące się na tym terenie wojsko. Pustka osadnicza znajduje również potwierdzenie w liście do kanclerza Leszczyńskiego autorstwa hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego⁴⁷. Obie relacje, napisane w tym samym dniu i kierowane do tego samego adresata, pochodzą z dwóch różnych miejsc. Wiązało się to prawdopodobnie z przebywaniem nadawców korespondencji w dwóch z trzech korpusów, na jakie została podzielona armia koronna. W trakcie przemarszu wojsk, pod Jampolem występowały także trudności w pozyskaniu dobrej jakości wody pitnej⁴⁸.

Miaskowski informuje kanclerza o złej sytuacji piechoty, która z racji braku mąki została zmuszona do spożywania prażonego zboża. Najbardziej uderzającą informacją zawartą w korespondencji wydaje się być doniesienie o antagonizmach pomiędzy piechotą i kawalerią, powodowanych kradzieżami i zabijaniem koni na mięso przez żołnierzy wojsk pieszych. Według listu sytuacja aprowizacyjna woj-

ska w trzeciej dekadzie lipca 1651 r. była na tyle tragiczna, iż brak żywności odczuwali także kupcy ciągnący za wojskiem. Według Miaskowskiego brakowało nawet chleba, którego ceny w okresie wcześniejszym sięgały nawet kilkunastu talarów⁴⁹.

4 sierpnia 1651 r. nastąpiła eskalacja negatywnych zjawisk meteorologicznych oraz klęski głodu. Wysoka umieralność żołnierzy spowodowana była kumulacją trwających niemal tydzień ulewnych deszczy, niskiej temperatury powietrza, skrajnego wycieńczenia głodem oraz trwającymi około czterech (w przypadku wojsk nowego zaciągu) lub pięciu (wojska starego zaciągu Marcina Kalinowskiego) miesięcy działaniami wojennymi⁵⁰. W dzienniku obozowym opisującym kampanię białocerkiewską znajdują się informacje o wysokiej umieralności piechoty. Również w liście do królewicza Karola Ferdynanda z 10 sierpnia Andrzej Miaskowski zawarł kolejne informacje o braku żywności na ziemiach ukraińskich⁵¹.

Po 10 sierpnia nastąpiła znaczna poprawa zaopatrzenia armii Rzeczypospolitej w żywność⁵². Wojsko przeszło bowiem przez ustanowioną w traktacie zborowskim granicę i znalazło się na ziemiach uznawanych przez stronę kozacką za swoje. Nie bez znaczenia wydaje się być również pora roku, gdyż oddziały polsko-litewskie znalazły się w okolicach Machnówki w porze żniw. Reakcją wygłodzonych żołnierzy na dużą ilość żywności i swoisty dobrostan mieszkańców Kijowszczyzny było gwałtowne plądrowanie zdobywanych miasteczek, jak miało to miejsce w przypadku Pawołoczy⁵³ lub Trylis⁵⁴. W zachowaniu żołnierzy uderza także marnotrawstwo zdobytej żywności, rozbijanie beczek z napojami bądź palenie zebranego lub stojącego na polach zboża⁵⁵, jak chociażby w trakcie przebywania armii pod Chwastowem. Samo zdobycie Pawołoczy było w gruncie rzeczy działaniem samowolnym, ponieważ niechronione miasteczko należące do dóbr Jana Zamoyskiego zrabowane zostało przez oddziały szpicy przedniej i przebywające wraz z nimi niesubordynowane grupy wolontariuszy⁵⁶.

W toku dalszej kampanii wojennej wojsko dowodzone przez hetmanów koronnych przeważnie nie napotykało na trudności aprowizacyjne. Jediną uciążliwością, z jaką musiała radzić sobie polska czeladź, była konieczność mielenia zboża i wypieku chleba. Dla pachołków niebezpieczeństwo stanowiły przede wszystkim wyprawy aprowizacyjne, w trakcie których narażeni byli na atak Kozaków lub chłopów ruskich. Co ciekawe, w przypadku bezpośredniego spotkania czeladzi polskiej ze stroną kozacką to ci ostatni mieli świadomość istnienia prawa zakazującego

picownikom niszczenia wsi, podpalania pól i pasiek. Było to najprawdopodobniej odniesienie do artykułów hetmańskich traktujących jako kradzież wybieranie miodu lub wosku z pasiek pszczelich, zakazujących konfiskat towarów kupieckich, czynienia szkód w karczmach i młynach⁵⁷.

Adresatami kozackiej agresji, w przypadku bezpośrednich spotkań, byli w szczególności żołnierze autoramentu cudzoziemskiego. W przypadku opisanym w diariuszu obozowym *Niemiec* został przez Kozaków pobity kolbami samopałów, wyrwane zostały mu także włosy z głowy. Argumentacją takiego postępowania była szeroko pojęta „obcość” żołnierza piechoty cudzoziemskiej oraz „psucie nieswojej ziemi”⁵⁸.

Na atak w trakcie wypraw aprowizacyjnych lub pozyskiwania furazu polska czeladź narażona była także ze strony Tatarów. W przypadku zdobywania trawy, często pomimo wyraźnych zakazów ze strony króla lub hetmanów, uprowadzenie groziło nie tylko czeladzi, ale i koniom⁵⁹. Najbardziej jaskrawym przykładem złamania rozkazów królewskich, zakazujących wyprowadzania koni „na paszę”, była sytuacja, która miała miejsce w obozie pod Beresteczkiem 28 czerwca, kiedy to czambuł tatarski napadł na pasące się konie oraz pilnującą je czeladź. Wydarzenie to zainicjowało walki pomiędzy wojskiem polsko-litewskim a sprzymierzoną armią kozacko-tatarską.

Ponowne problemy z aprowizacją pojawiły się natomiast podczas rokowań pokojowych pod Białą Cerkwią, kiedy to obóz wojsk polsko-litewskich otoczony był przez przeważające siły przeciwnika, a lotne czambuły tatarskie uniemożliwiały czeladzi zdobycie pożywienia i paszy dla koni. Problemem była również niewystarczająca ilość żywności w okolicy. W relacji Mikołaja Potockiego do Andrzeja Leszczyńskiego hetman wielki koronny zaznacza, że większość zbóż i paszy dla koni zniszczona została przez Kozaków, natomiast wysoka umieralność żołnierzy spowodowana głodem jest winą braku zorganizowanego systemu aprowizacji, braku żywności wśród bazarników. Potocki zaznacza również, że sama kadra dowódcza doświadczała skutków niedożywienia⁶⁰.

Niesprzyjające warunki atmosferyczne oraz niedostatek prowiantu i paszy dla koni w sposób znaczny wpłynęły na przebieg kampanii berestecko-białocerkiewskiej. Obfite i długotrwałe opady deszczu prowadziły do znacznego spowolnienia tem-

pa marszu wojska. Opóźnienia przemarszów oddziałów wynikały również ze złej jakości przepraw i dróg spowodowanej obfitymi opadami. Nie należy również zapominać o znaczącym wpływie ekspozycji na opady atmosferyczne oraz niskie temperatury na odporność żołnierzy, a także ich zdolności psychofizyczne i motorykę. Obniżona odporność w połączeniu z niedostatkami żywności prowadziła do większej zapadalności na choroby, szczególnie układu pokarmowego, odwodnienia oraz śmierci żołnierzy. Według szacunków Jana Wimmera przyjąć można, iż liczebność sił koronnych po działaniach wojennych, w porównaniu z pierwszym kwartałem 1651 r., zmniejszyła się o 6481 koni i porcji (tj. o około 20%)⁶¹. W perspektywie długofalowej negatywne zjawiska pogodowe wpłynęły także na małą ilość żywności na ziemiach ukraińskich. Długie i mroźne zimy w połączeniu ze zniszczeniami dokonanymi przez wojska zarówno polskie, jak i kozacko-tatarskie w latach poprzednich oraz zbiegostwo chłopów do oddziałów kozackich doprowadziły do głodu w oddziałach armii koronnej, co jednak w dłuższym rozrachunku nie przeszkodziło stronie polskiej odnieść zwycięstwo nad połączonymi siłami kozacko-tatarskimi.

PRZYPISY

¹ G. Parker, *Kryzys i katastrofa: światowy kryzys XVII wieku*, „Przegląd Historyczny”, t. 101, z. 3, Warszawa 2010, s. 365, zob. G. Parker, *Global Crisis: War, Climate Change and Catastrophe in the Seventeenth Century*, New Heaven–London, 2013.

² J. A. Eddy, *The “Maunder Minimum”: Sunspots and Climate in the Reign of Louis XIV*, [w:] *The General Crisis of the Seventeenth Century*, red. G. Parker, Boston 1978, s. 252.

³ Tamże, s. 236.

⁴ S. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach ościennych w latach 1648–1696*, Lwów 1937, s. 30.

⁵ M. Jemiotowski, *Pamiętnik Dzieje Polski Zawierający (1648–1679)*, red. J. Dziegielewski, Warszawa 2000, s. 71–72.

⁶ S. Oświęcim, *Stanisława Oświęcimsa Dyariusz*, red. W. Czermak, Kraków 1907, s. 277.

⁷ Tamże, s. 281.

⁸ *Diariusz wojny pod Beresteczkiem z chanem krymskim i Kozakami zaporoskimi za szczęśliwego panowania Króla*

J.M. Jana Kazimierza, na którą sam osobą swą ruszył się z Warszawy in Anno 1651 [dalej: *Diariusz berestecki*], [w:] *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem” (1648–1651)* [dalej: *Relacje wojenne*], red. M. Nagielski, Warszawa 1999, s. 244.

⁹ S. Oświęcim, dz. cyt., s. 305.

¹⁰ J. Duda, *Wysilek militarny Rzeczypospolitej w 1651*, [w:] *Polska w Europie*, red. J. Zins, Lublin 1968, s. 188.

¹¹ *Diariusz berestecki*, s. 254.

¹² *List stolnika halickiego Andrzeja Miaskowskiego z obozu pod Sokalem 10 czerwca 1651*, [w:] *Dokumenty ob osvobodiel'noj vojne ukrajskogo naroda, 1648–1655 gg.*, red. A. Z. Baraboj [dalej: *Dokumenty*], Kiev 1965, s. 458.

¹³ S. Oświęcim, dz. cyt., s. 338.

¹⁴ *List do j.m. ks. biskupa krakowskiego z obozu*, [w:] *Dżerela z istorii Nacionalno-vyzvolnoji wjny ukrajskoho narodu 1648–1658 r.*, red. J. Mycyk [dalej: *Dżerela*], t. 1, Kiev 2012, s. 203.

¹⁵ *Diariusz berestecki*, s. 248.

¹⁶ Tamże, s. 252.

- 17 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 344.
- 18 *Starożytności historyczne polskie*, red. A. Grabowski, t. 1, Kraków 1840, s. 319.
- 19 Tamże, s. 320.
- 20 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 352.
- 21 Tamże, s. 353.
- 22 Tamże, s. 354.
- 23 *Diariusz berestecki*, s. 260.
- 24 *List ze Lwowa die 24 julii do p. Brzozowskiego*, [w:] *Dokumenty*, s. 581.
- 25 *List Miaskowskiego do stolnika wieluńskiego z 4 sierpnia 1651*, [w:] *Dzierela*, s. 254.
- 26 M. Jemiołowski, dz. cyt., s. 89.
- 27 *List Andrzeja Miaskowskiego do Karola Ferdynanda z 18.08.1651*, [w:] *Dokumenty*, s. 614–615.
- 28 *Diariusz obozowy rozpoczynający kampanię białocerkiewską 1651 r.*, [dalej: *Diariusz obozowy*], [w:] *Relacje wojenne...*, s. 278.
- 29 *Sekretny, a prawdziwy diariusz, od jm. Pana Miaskowskiego stolnika halickiego jm. Księdzu kanclerzowi posłany, ekspedycyjej kontynuowanej kozackiej spod Beresteczka pod Białą Cerkwią* [dalej: *Diariusz Miaskowskiego*], [w:] *Relacje wojenne...*, s. 303.
- 30 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 272.
- 31 Tamże, s. 277.
- 32 Tamże, s. 277.
- 33 Tamże, s. 162.
- 34 *Niemieckojęzyczne relacje o bitwach beresteckiej i łojowskiej*, [w:] *Dzierela*, s. 208.
- 35 S. Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1928, s. 176.
- 36 Tamże, s. 173.
- 37 Tamże, s. 169.
- 38 Tamże, s. 166.
- 39 S. Oświęcim, dz. cyt., s. 300.
- 40 *Diariusz berestecki*, s. 243.
- 41 *Gesta w obozie*, [w:] *Dokumenty*, s. 471.
- 42 *Copia listu od pana Świeżewskiego do j.m. p. stolnika wieluńskiego de data z obozu pod Beresteczkiem die 27 iunii*, [w:] *Dokumenty*, s. 507.
- 43 *Copia listu 26 juni (1651) z obozu pod Beresteczkiem pisanego*, [w:] *Dzierela*, s. 193.
- 44 R. Romański, *Beresteczko 1651*, Warszawa 1995, s. 145.
- 45 Tamże, s. 221.
- 46 *List j.m.p. krakowskiego do króla jeo mści zpod Jampola de data 22 julij 1651*, [w:] *Dzierela*, s. 244.
- 47 *List Mikołaja Potockiego do kanclerza wielkiego koronnego z dnia 26 lipca 1651*, [w:] *Dokumenty*, s. 586.
- 48 *Starożytności...*, s. 335.
- 49 *List Andrzeja Miaskowskiego do kanclerza wielkiego koronnego z dnia 26 lipca 1651*, [w:] *Dokumenty*, s. 583.
- 50 *Diariusz obozowy*, s. 269.
- 51 *List Andrzeja Miaskowskiego do królewicza Karola Ferdynanda z dnia 10 sierpnia 1651*, [w:] *Dokumenty*, s. 600–601.
- 52 *Kopia listu z obozu koronnego de data 27 augusti spod Trylis Jmci Pana A. Miaskowskiego*, [w:] *Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie* [dalej: *Biblioteka Czartoryskich*], Teki Naruszewicza [dalej: *TN*], 145, dok. 61.
- 53 *List Andrzeja Miaskowskiego do Karola Ferdynanda z 18.08.1651*, [w:] *Dokumenty*, s. 614–615.
- 54 *Diariusz obozowy*, s. 280–281.
- 55 *List Baczyńskiego do biskupa kijowskiego de data 25 augusti z Chwastowa*, *Biblioteka Czartoryskich*, *TN* 145, dok. 60.
- 56 *Diariusz obozowy*, s. 274–275.
- 57 *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIII wieku*, red. S. Kutrzeba, Kraków 1937, s. 178.
- 58 *Diariusz Miaskowskiego*, s. 288.
- 59 Tamże, s. 292.
- 60 *Kopia listu jm. Pana krakowskiego do jm. Księdza kanclerza de data z obozu prima octobris 1651, albo diariusz tranzakcyjej pod Białą Cerkwią*, [w:] *Relacje wojenne...*, s. 317.
- 61 J. Wimmer, *Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w latach 1648–1655*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*”, t. 5, Warszawa 1960, s. 478.

ABSTRACTUM

Caeli status in longo et brevi temporis spatio, frumentationes, fames aliaque talia magni semper ad successus bellorum erant momenti. Sic quoque factum est in expeditione illa anni 1651, in qua pugnatum erat ad oppida Beresteczko et Biała Cerkiew. In commentatione praesente requisitae sunt condiciones caeli et frumentationis, quae plurimum addiderunt belli gerendi difficultatis in bello illo rebellionis Chmielnickiensis anni 1651, ex quo exercitus Polonici et Luthuanici victoriam reportaverunt.

Verba cardinalia: fames, caeli status, tempestas, frumentationes, consumptio exercituum per morbos famemque

SUMMARY

Persistent adverse weather conditions, the issues with food and water supplies and the problem of famines were one of the most significant factors that had a profound effect on the outcomes of military campaigns through the ages. They had a great influence on the Battles of Berestechko and Bila Tserkva in 1651 as well. The article examines how, during this particular campaign of the Khmelnytsky Uprising, exceptionally harsh weather conditions and lack of supplies eventually led to the victory of the Polish-Lithuanian forces.

Key words: famine, climate, weather, provisions, mortality rate among soldiers

КРАТКОЕ СОДЕРЖАНИЕ

Долгосрочные атмосферные условия, погода, снабжение продуктами питания, а также проблема голода это важнейшие из факторов определяющих успех военных действий на протяжении столетий. Их роль была значимой также во время берестецко-белоцерковской кампании 1651 года. В настоящей статье исследованы были погодно-продовольственные обстоятельства, которые принесли результат в виде особенно сложных условий во время польско-литовского похода против восстанцев Богдана Хмельницкого.

Ключевые слова: военная история, древнепольское военное дело, Фльориан Зебжидовски, Ян Тарновски

Izabela Śliwińska – absolwentka Instytutu Historycznego UW, doktorantka Uniwersytetu Warszawskiego; zainteresowania badawcze: historia nowożytna, historia wojskowości, dzieje Kozackich Zaporoskiej; e-mail: izabela.sliwinska@student.uw.edu.pl

ԿՈՒՎ
ԴԱԼԱՏՆԵՐԻՆ !!



ANTYKOMUNIZM

W MYŚLI POLITYCZNEJ JÓZEFA MACKIEWICZA

scripsit

Daniel Patrejko

[0000-0002-0329-4716]

Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II

Trudno wskazać, gdzie i kiedy Józef Mackiewicz po raz pierwszy zetknął się z ideologią rewolucyjną. Niewątpliwie jako syn „potomstwiennych dworzan wilenskiej guberni”¹ Imperium Rosyjskiego, poddany Cesarskiej Wysokości Mikołaja II oraz uczeń szkół rosyjskich, urodzony w roku 1902, musiał mieć styczność z propagandą komunistyczną jeszcze przed rewolucją październikową. Na pewno pierwszym poważniejszym kontaktem wówczas szesnastoletniego wilnianina z komunistami i ich ideologią był udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Przyszły pisarz zgłosił się na ochotnika do powstającego w Łapach Wojska Polskiego 1 stycznia 1919 r.² i walczył przez większość czasu trwania działań zbrojnych³. Udział w młodym wieku w wojnie z bolszewikami miał niewątpliwie duże znaczenie dla późniejszej twórczości autora *Kontry*. Należy zgodzić się z Grzegorzem Eberhardtem, który stwierdził, że:

Osobisty udział w walkach frontowych [...] ma decydujący wpływ na wartość, jakość późniejszej relacji. W przypadku Mackiewicza [...] udział w wojnie ukształtował jego najważniejsze, najcenniejsze cechy twórcy, publicysty: upór i konsekwencję. Ale po pierwsze: hierarchię wartości. A więc: wierność prawdzie. I będzie ona przestrzegana przez niego przez całe życie. Rzecz należy – z istic wojskową dyscypliną⁴.

Bez wątplenia początków Mackiewiczowskiej niechęci do komunizmu oraz jego negatywnej percepcji należy szukać w doświadczeniach z czasów wojny polsko-bolszewickiej oraz refleksji nad nimi. Trzeba jednak postawić pytanie: czy już wówczas Mackiewicz, nie ukończywszy jeszcze dwudziestu lat, był tak zawziętym wrogiem komunizmu jak w późniejszym okresie? W wojsku zetknął się z rosyjskimi i kozackimi oddziałami walczącymi po polskiej stronie. Zdaniem Wacława Lewandowskiego owe kontakty uzmysłowiły wilnianinowi, że bolszewizm nie jest wytworem narodowym rosyjskim, lecz czymś ponadnarodowym, co należy, zawierając

Bez wątplenia początków Mackiewiczowskiej niechęci do komunizmu oraz jego negatywnej percepcji należy szukać w doświadczeniach z czasów wojny polsko-bolszewickiej oraz refleksji nad nimi.

porozumienia ponadnarodowe, solidarnie zwalczać⁵. Toruński badacz twierdzi, że przejście przyszłego pisarza do oddziału braci Dąbrowskich, znanych z twardej antybolszewickich poglądów, świadczy o tym, że był on już wtedy zdecydowanym wrogiem rewolucji⁶. Trudno dziś orzec, czy powodem zmiany jednostki przez autora *Drogi donikąd* były skrytykowane poglądy antykomunistyczne czy raczej chęć służenia z bratem Stanisławem, który również walczył w oddziale sławnych zagończyków⁷. A może motywacja Mackiewicza była zupełnie inna? Jakkolwiek doświadczenia z okresu wojny polsko-bolszewickiej były początkiem i jedną z podstaw Mackiewiczowskiej sowietologii, trudno oczekiwać od młodego ułana integralnej wizji komunizmu, jaką prezentował dojrzały pisarz i publicysta. Po wojnie autor *Zwycięstwa prowokacji* współpracował z wileńskim dziennikiem konserwatywnym „Słowo”, którego redaktorem naczelnym i wydawcą był jego starszy brat Stanisław. W publicystyce z tego okresu Mackiewicz dużą wagę poświęcał Związkowi Sowieckiemu i jego działaniom⁸. Relacjonował proces pokazowy angielskich inżynierów, doskonale zdając sobie sprawę z jego fikcyjności. Oskarżeni, choć niewinni, otwarcie przyznawali się do niepopołnianych czynów. Całość toczyła się zgodnie z życzeniem partii komunistycznej:

Aparat sądu w Sowietach jest specjalnie przystosowany do wspianych inscenizacji [...]. Samooskarżanie podsądnych jest nazbyt wyraźne. Dziecko zrozumie, że w tym wylewie skruchy, nie ma ziarenka szczerości. Przymus, terror. Wszystko dzieje się według z góry uplanowanej reżyserii [...]. Każdy sąd sowiecki z góry postanawia o winie oskarżonych⁹.



Fragment strony tytułowej wileńskiego „Słowa”, redagowanego m.in. przez Józefa Mackiewicza, z 18 września 1939 r. wraz z artykułem otwierającym numer informacją o wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski

W owym tekście Mackiewicz odnotował również fakt, że sowieckie metody śledcze działają tak samo na Anglików – ludzi Zachodu, jak na Rosjan – ludzi Wschodu. Autor *Kontry* alarmował, że obywatele sowieccy głodują¹⁰, informując jednocześnie o ucieczkach z państwa komunistycznego¹¹. Przeprowadził wywiad z wypuszczonym w ramach polsko-sowieckiej wymiany szpiegów białoruskim poetą i działaczem narodowym Franciszkiem Olechowiczem – więźniem łagru na Wyspach Sołowieckich, który opowiadał o komunistycznym systemie sprawiedliwości i więziennictwa¹². Wilenianin przedstawiał wdrażanie kolektywizacji, czemu opierali się chłopci, także ci, którzy w czasie rewolucji walczyli w Armii Czerwonej. Pokazywał, że dzieci uczone są w Związku Sowieckim, aby dla dobra partii stawać przeciw swoim rodzicom, co budziło jego przerażenie:

Strach pomyśleć, własnego dziecka trzeba się bać, matka go piersiami wykarmiła, a on po 10-ciu latach szpieg i prowokator, własnych rodziców do turmy chce wsadzić!¹³

Jeszcze przed drugą wojną światową Mackiewicz zauważał, że system komunistyczny jest zupełnie nową, dotychczas niespotykaną jakością w światowej polityce. Alarmował, iż oficjalne, pokojowe deklaracje Sowietów są nic niewartymi

frazesami. Wskazywał, że bolszewicy zawsze i wszędzie postępują tak, jak im jest w danej chwili wygodnie, respektując porozumienia międzynarodowe tylko wtedy, gdy muszą¹⁴. Dostrzegał zagrożenia płynące z działalności partii komunistycznych, które szpiegują na rzecz moskiewskiej centrali¹⁵. Wskazywał, jak Sowieci rozgrywają Cerkiew prawosławną, jednocześnie zwalczając ją i wykorzystując jej organy do własnych celów:

Cynizm taktyki bolszewickiej polega na tym, że nie uznając żadnej religii i prześladując ją niemiłosiernie w granicach SSSR, posługuje się jednocześnie autorytetem tej religii dla celów swej polityki¹⁶.

W tekście dotyczącym zatargu chińsko-sowieckiego zauważał, iż państwo komunistyczne z natury swej konstrukcji będzie się mieszało w sprawy wewnętrzne innych państw, co jest w pojęciu stosunków dyplomatycznych nie do przyjęcia. Już wtedy argumentował za tym, aby wszystkie państwa świata wspólnie walczyły ze Związkiem Sowieckim¹⁷. Poglądy Mackiewicza na temat komunizmu były skryształizowane już

Poglądy Mackiewicza na temat komunizmu były skryształizowane już w okresie pracy w wileńskim „Słowie”.

w okresie pracy w wileńskim „Słowie”¹⁸. W artykule z 1936 roku „Bierzmy przykład z Cichego Donu”¹⁹ zawarł wiele tez swojej powojennej sowietologii. Stwierdzał tam, że komunizm jest obcy cywilizowanemu światu, stanowi dla niego śmiertelne zagrożenie, jego istota nie ulega zmianie, a egzystencja bolszewizmu, którego celem jest wszechświatowa rewolucja, powoduje permanentną wojnę między Związkiem Sowieckim a resztą świata. Kompromis z komunistami jest nie do zaakceptowania, gdyż przybliżałby ich do zwycięstwa. Dlatego trzeba z nimi walczyć na śmierć i życie, solidarnie odstawiając interesy klasowe czy narodowe na plan dalszy²⁰. Nie należy więc mówić o ewolucji, a raczej ugruntowaniu opinii wilnianina pod wpływem doświadczeń okupacji sowieckiej²¹. Nie jest jednak pewne, kiedy doszło do krystalizacji jego poglądów na temat komunizmu. Zapewne kształtowały się pod wpływem doświadczeń z czasów rewolucji październikowej i wojny polsko-bolszewickiej, oraz refleksji nad nimi. Nie bez wpływu była także refleksja nad działalnością aparatu państwowego Związku Sowieckiego i jego ustrojem, formowana na podstawie informacji docierających zza wschodniej granicy II RP.

Znalazłszy się w 1940 roku pod sowiecką okupacją, Józef Mackiewicz podjął decyzję o zmianie zawodu²². Nie chcąc pracować w gazetach komunistycznych, w których byłby zmuszony do wpisywania się w schematy propagandowe, został drwalem i furmanem wozu ciężarowego. Dla niego uprawianie dziennikarstwa było nieodłącznie związane z szukaniem prawdy i wolnością polemiki. Dlatego też nie chciał dopomagać w komunizacji Litwy. Zdecydował się na to, czego wielu polskich inteligentów pod okupacją sowiecką nie potrafiło zrobić. Nie zgodził się, aby kosztem podjęcia współpracy z reżimem komunistycznym, zachować wyższy status społeczny²³. Owa sytuacja znalazła odzwierciedlenie w pierwszej powieści wilnianina – *Drodze donikąd*, na której mocno zaciążyły jego doświadczenia z okresu sowieckiej okupacji Wileńszczyzny. Główny bohater książki, Paweł, jest polskim inteligentem, któremu w warunkach komunistycznej okupacji zaproponowano pracę polegającą na przerabianiu klasyków literatury na potrzeby sowieckiego teatru. Początkowo zastanawiał się nad tym. Próbował nawet coś napisać. Jednak w końcu zrezygnował z tego, o czym przesądziło z jednej strony to, iż taka praca była sprzeczna z jego naturą, a z drugiej namowy żony²⁴.

W 1943 roku, po odkryciu grobów katyńskich, Mackiewicz pojechał na zaproszenie Niemców, mając zgodę AK, na miejsce. Po powrocie złożył raport podziemnym władzom w Warszawie oraz, za ich zgodą, udzielił wywiadu niemieckiej polskojęzycznej gazecie wydawanej w Wilnie²⁵. Osobiste zetknięcie się z komunistycznym systemem oraz uczestnictwo w ekshumacjach katyńskich musiały ugruntować poglądy kontrrewolucyjne wilnianina²⁶.

MACKIEWICZOWSKA SOWIETOLOGIA

U podstaw Mackiewiczowskiej sowietologii stały, obok wymienionych osobistych doświadczeń autora *Kontry* związanych z komunizmem oraz refleksji nad nimi, absolutny stosunek do prawdy²⁷ i umiłowanie wolności²⁸, którym komunizm kładł kres. Zawód pisarza i publicysty był dla wilnianina nierozdzielnie związany z obowiązkiem świadczenia o prawdzie²⁹. Wolność mówienia o tym, o czym tylko ktoś zechciał napomknąć, stanowiła dla Mackiewicza niezbywalne prawo jednostki oraz kryterium oceny systemów politycznych³⁰. Zdaniem pisarza, do prawdy można dotrzeć tylko poprzez wolne, niczym niezakłócone ścieranie się myśli i stanowisk. W ustroju sowieckim, gdzie każdy element rzeczywistości podlegał ścisłej kontroli partii komunistycznej, ponieważ musiał służyć jej interesom, wszelka wolna dyskusja

była po prostu niemożliwa. Dlatego komunizm jako taki stanowił dla autora *Nie trzeba głośno mówić* jedno wielkie, zadekretowane z góry kłamstwo:

Szukanie prawdy jest tylko możliwe w ścieraniu się myśli, zaś ścieranie się myśli jest możliwe tylko w wolnej dyskusji. Dlatego ustrój komunistyczny, który tego zakazuje, musi być siłą rzeczy – wielką nieprawdą³¹.

Dla wilnianina komunizm był przede wszystkim techniką polityczną, sposobem na zdobycie i sprawowanie władzy³². Mackiewicz uważał, że rdzeń tego systemu pozostaje zawsze taki sam. Zmianom ulega jedynie bieżąca taktyka sowiecka, której celem pozostaje rozszerzanie wszechświatowej rewolucji. Komuniści przybierają różne maski. Stroją się w piórka partyjnych liberałów albo zatroskanych o los narodu patriotów. Stosują wciąż nowe sztuczki socjotechniczne. Jednak istota komunizmu – totalne podporządkowanie życia jednostki państwu – nie zmienia się. Według autora *Kontry* postępowanie Sowietów wynika z przyjętej przez nich etyki rewolucyjnej będącej

Według autora *Kontry* postępowanie Sowietów wynika z przyjętej przez nich etyki rewolucyjnej będącej w istocie sytuacyjną etyką etapu.

w istocie sytuacyjną etyką etapu. Dla dobra, a więc postępu rewolucji światowej, komuniści mogą na danym etapie posunąć się do dowolnego czynu lub zbrodni, które na etapie kolejnym uznają za niepożądane i zanegują tylko po to, by na następnym znów je przywrócić³³. Wyznając ową moralność, Sowietci interpretują rzeczywistość tak, jak im w danej sytuacji jest wygodnie³⁴. Wilnianin zauważał, że jedną z części składowych ich strategii jest pedagogika, która ma za zadanie wyhodować nowego człowieka w pełni przystosowanego do życia w komunistycznej rzeczywistości. Ów człowiek sowiecki zrobi wszystko, czego tylko partia sobie od niego zażyczy. Bez najmniejszego sprzeciwu stanie przeciw własnej rodzinie i popęlni każdą wymaganą od niego podłość³⁵. Autor *Karierowicza* wszystkich komunistów określał mianem bolszewików. Uważał, że tak naprawdę każda forma komunizmu jest w jakiś sposób naśladownictwem wzorców leninowskich:

Używam tu drażniącego konformistów określenia: „bolszewizm” z całą świadomością. Jest to bowiem termin ścisły, dziś bardziej nawet niż przed laty. Słusznie wskazuje się na zwrot w kierunku tzw. „czystego Leninizmu”. Z tą wszakże poprawką, że Leninizm nie istniał

nigdy za życia Lenina. Termin powstał po jego śmierci. Za jego życia istniał bolszewizm, który był właśnie klasyczną kreacją Lenina, wraz z jego licznymi forami taktycznymi, a w tej liczbie i bolszewickim NEP-em³⁶.

Konsekwencją owego założenia było odrzucenie jakiejkolwiek formy współpracy z reżimem komunistycznym oraz krytyka polityki stawiania na reformatorów partyjnych. Józef Mackiewicz przeciwstawiał się tezie, jakoby komunizm był wytworem narodowym rosyjskim, kontynuacją imperium carów. Uważał, że Rosjanie nie tylko nie stworzyli komunizmu, a sami zostali jego pierwszymi ofiarami³⁷. Według Mackiewicza Związek Sowiecki nie był kontynuacją, a zaprzeczeniem, zerwaniem z przedrewolucyjną państwowością rosyjską. Dla niego Rosja i Związek Sowiecki to dwie różne, wzajemnie wykluczające się formacje cywilizacyjne³⁸. Uważał, że międzynarodowy komunizm może, jeśli mu to aktualnie odpowiada, posługiwać się rosyjskim imperializmem. Nie jest to jednak powód, aby utożsamiać Sowietów z Rosjanami³⁹. Uzasadnieniem tezy rosyjskiej nie mógł też być fakt, iż bolszewicy,

**Uważał, że Rosjanie nie tylko nie stworzyli komunizmu,
a sami zostali jego pierwszymi ofiarami³⁷.**

opanowując większość terytorium Imperium Rosyjskiego, przejęli część jego interesów geopolitycznych⁴⁰. Mackiewicz nie podzielał charakterystycznych dla polskiej inteligencji uprzedzeń wobec Cesarstwa Rosyjskiego. Sądził, iż monarchia ostatnich Romanowów niewiele różniła się od absolutyzmu europejskiego. Wskazywał, że Rosja była zdecydowanie bardziej liberalnym państwem niż Związek Sowiecki. Jego zdaniem państwowość rosyjska opierała się na zwalczanej przez komunizm moralności chrześcijańskiej, w pełni respektowała własność prywatną oraz indywidualność ludzką⁴¹. Zasadnicza różnica między carskim reżimem a komunistycznym polegała, według Mackiewicza, na tym, że car zakazywał konkretnych poczynań w przestrzeni publicznej, jednak nie chciał wychowywać nikogo w duchu jednej zadekretowanej z góry ideologii. Natomiast bolszewicy nałożyli na obywateli sowieckich wiele nakazów, których celem było wyhodowanie nowego człowieka. Przedrewolucyjna Rosja nie kontrolowała do tego stopnia życia poddanych cesarza⁴². Mackiewicz argumentował swoje stanowisko także tym, że:

[...] Rosja w XIX wieku była krajem spiskowców i buntowników, Sowiety stały się krajem milczącego posłuszeństwa; symbolem Rosji były jej kopulaste cerkwie ze złotymi krzyżami,

symbolem Sowietów jest zniesienie krzyża; poezja rosyjska opiewała lasy i przestrzenie, poezja sowiecka opiewa kominy fabryczne; literatura rosyjska opanowana była duchem sprzeciwu i krytyki, literatura sowiecka duchem uległości i pochwały; w dawnej Rosji gromadzili się ludzie, by bronić pokrzywdzonego, w Sowietach schodzą się na zgromadzenie, by podeptać pokrzywdzonego; w dawnej Rosji ulubionym tematem była wątpliwość wszystkiego; w Sowietach jedynym tematem jest niezachwiana pewność; w Rosji szpieg i donosiciel pogardzany był nawet przez tych, którzy się nim posługiwali, w Sowietach donosicielstwo podniesione zostało do godności cnoty obywatelskiej; Rosja w XIX wieku wytworzyła warstwę „inteligencji” społecznej i krzykliwej opinii publicznej, Sowiety zniosły społeczeństwo i unicestwiły opinię publiczną; Rosja, po reformie sądownictwa, zasłynęła z najbardziej bezstronnych sądów w Europie, Sowiety słyną z najbardziej krwawej parodii sądownictwa w dziejach [...] ⁴³.

System sowiecki dla Józefa Mackiewicza jawił się jako zło absolutne, apokaliptyczna zagłada cywilizacji.

W redukowaniu komunizmu do zwykłego rosyjskiego imperializmu dostrzegał obniżanie rangi tego zagrożenia oraz niezrozumienie istoty bolszewizmu, tego, że jest on zagrożeniem uniwersalnym. Dlatego nie zagraża jednemu czy kilku państwom (tudzież narodom), a całemu globowi ⁴⁴. Dąży do unicestwienia Wolnego Świata, zniszczenia wszystkich cywilizacji i zastąpienia ich reżimem komunistycznym ⁴⁵. System sowiecki dla Józefa Mackiewicza jawił się jako zło absolutne, apokaliptyczna zagłada cywilizacji ⁴⁶. Był nie przeciwnikiem, z którym można dyskutować, ale wrogiem, którego należy z całą stanowczością zwalczać ⁴⁷. Podkreślał, iż komuniści dążą do tego, aby wszystkie narody zmienić w jeden naród sowiecki, aby zbiór jednostek – barwnych indywiduów, przemienić w szarą, bierną i posłuszną nowej władzy masę ludzi sowieckich poddanych totalnej kontroli państwa:

Nieprawdą jest, że komunizm zagraża „zachodniej cywilizacji”, „zachodniej kulturze”. Komunizm zagraża cywilizacji i kulturze. Każdej. Rzymskiej, bizantyjskiej, chińskiej, indyjskiej, arabskiej. Będąc wrogiem nie narodów, a człowieka *tout court*, jest wrogiem i jego Boga, i całego dorobku ludzkiego ⁴⁸.

Jednym z przejawów takiego redukcjonizmu opartego na niewłaściwym rozpoznaniu charakteru bolszewizmu był dla autora *Kontry* polrealizm. Jego głosiciele, uznając PRL za kontynuację polskiej państwowości, a Związek Sowiecki rosyjskiej,

chcieli wyzyskać komunizm dla polskich celów narodowych⁴⁹. Mackiewicz uważał natomiast, że Polska po II wojnie światowej znajdowała się pod okupacją nie Rosji, a partii komunistycznej, dla której wewnętrzne granice państw bloku komunistycznego nie miały znaczenia. Realną granicą była Żelazna Kurtyna, oddzielająca wolny świat od sowieckiego imperium. Twierdził, iż w okresie zaborów nawet najbardziej ustępliwi politycy w istocie bronili interesu Polski. Natomiast czerwoni zarządcy PRL-u reprezentowali partię komunistyczną w Polsce, a nie Polaków w Moskwie⁵⁰:

[...] jakkolwiek ocenimy jego skłonność do kompromisów, Stanisław August pozostawał [...] „stroną” przeciwną, w politycznym znaczeniu, „stronie rosyjskiej” [...] w stosunkach Polski z Rosją reprezentował [...] interesy państwowości polskiej i narodu polskiego. To samo dotyczy osób go otaczających [...]. Ta „strona polska” zmuszona jest przeciwstawiać się, czy w inny sposób reagować na nacisk i wpływy rosyjskich posłów w Warszawie [...] którzy w miarę wzrastania potęgi rosyjskiej i osłabiania państwa polskiego, wpływ swój zwiększają aż do roli faktycznych dyktatorów, narzucających Polsce interesy państwowe rosyjskie [...].

Z chwilą gdy Polska znalazła się pod panowaniem komunistycznym, zaszła rzecz nie analogiczna, lecz odwrotna. Najwyższy przedstawiciel „Polski Ludowej”, szef komunistycznej partii, reprezentuje w rzekomo „międzynarodowych stosunkach polsko-radzieckich”, nie stronę polską, lecz przeciwnie radziecką. To samo dotyczy osób go otaczających [...]. Państwowość tzw. Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej [...] to państwowość nie broniąca interesów narodu polskiego w stosunkach z państwem radzieckim, a przeciwnie — narzucająca narodowi polskiemu interesy międzynarodowego komunizmu [...] ⁵¹.

Pisarz uważał, że największym wrogiem człowieka jest komunista jego narodu, który myśląc, że chroni substancję biologiczną przed śmiercią, tak naprawdę dopomaga bolszewikom w opanowaniu świata. Wskazywał, że nie można jednocześnie być Niemcem i Polakiem albo Rosjaninem i Polakiem. Można natomiast z wierzchu zachować formę narodową (polską, rosyjską, niemiecką itd.), a w środku być komunistą. Dlatego podtrzymywanie narodowej formy w państwie komunistycznym było dla autora *Kontry* działaniem na korzyść komunistów, które doprowadzało do sowietyzacji przedstawicieli danego narodu. Zdaniem Mackiewicza Polacy, którzy zdecydowali się na kompromis z Sowietami, zostawali *poputczikami* – przydrożnymi, potrzebnymi komunistom jedynie na danym etapie. Jako tacy dopomagali w dziele bolszewizacji Polski. Nie rozumieli, że okupacja sowiecka nie jest tym samym, czym był zabór rosyjski. Wszelkie ustępstwa, koncesje czynione przez komunistów na rzecz podbitych narodów nie działały na korzyść tychże narodów, a partii komunistycznej⁵².



Redakcja wileńskiego „Słowa”. W środku młody Józef Mackiewicz

Sowieci w przeciwieństwie do imperialistów rosyjskich nie chcieli nikogo na siłę rusyfikować. To nie było ich celem. Pozwalali poddanym ich władzy narodom uczyć się w ojczystych językach, aby przez to łatwiej te narody skomunizować⁵³. Postępowali w myśl zasady: narodowa forma – komunistyczna treść⁵⁴. Według autora *Drogi do nikąd*, komunizm różnił się drastycznie od imperializmu narodowego. Sowieci bowiem nie wykorzystywali podbitych terenów dla celów własnego państwa, lecz partii. Rosjanie żyli w Związku Radzieckim często w zdecydowanie gorszych warunkach niż mieszkańcy innych państw poddanych władzy komunistycznej⁵⁵.

Zdaniem Mackiewicza grupą szczególnie podatną na wpływy agitacji komunistycznej była inteligencja. Uznawał, że wykazywała ona silną tendencję do pokojowej egzystencji z ustrojem bolszewickim. Sowieci pozyskiwali ją pokusą reformy, ewolucji, polepszenia, liberalizacji systemu. Gdy intelektualista dostawał etat, możliwość pracy w zawodzie, tym samym, broniąc swojego statusu społecznego w nowej rzeczywistości, zostawał oddanym sługą systemu komunistycznego⁵⁶.

Mackiewicz pokazywał, że komunizm wykorzystuje do swoich celów konflikty poszczególnych państw narodowych. Jego zdaniem przywódcy narodowi, zajęci walką z najbliższymi sąsiadami-wrogami, nie dostrzegają największego zagrożenia dla ogólno ludzkiej wolności. Jest nim wszechświatowa rewolucja sowiecka, która, korzystając ze sporów między poszczególnymi narodami, podbija je po kolei. Dla komunistów

przedmioty owych sporów tak naprawdę nie mają większego znaczenia. Odnoszą się do nich o tyle, o ile mają w tym jakiś interes. W 1939 r. ofiarowali kowieńskiej Litwie zdobyte na Polakach Wilno, by rok później zagarnąć terytorium całej republiki⁵⁷. Opór wobec komunistów, jeśli ma być skuteczny, musi, jak sam komunizm, mieć charakter międzynarodowy. Nie może być też prowadzony pod hasłami ewolucji, reformy systemu, a jego zniszczenia⁵⁸. Uważając bolszewizm za prawdziwie uniwersalne zagrożenie dla człowieka, jego natury, którą potrafił znakomicie przechytrzyć i wykorzystać do własnych celów⁵⁹, wilnianin nie wahał zaryzykować atomową zagładę świata, aby uniknąć zapanowania komunizmu nad globem:

Katastrofa, to nie jest śmierć połowy ludzkości w wojnie atomowej. Katastrofa, to życie całej ludzkości pod panowaniem ustroju komunistycznego⁶⁰.

Za ustępliwość wobec komunizmu pisarz krytykował po drugiej wojnie światowej wiele środowisk i instytucji. Krytycznie recenzował zmianę, jaka zaszła w polityce Watykanu wobec państw bloku komunistycznego. Wypominał władzom kościelnym, że w zamian za uczestnictwo hierarchów Cerkwi prawosławnej z ZSRS w Soborze Watykańskim II zgodziły się nie potępiać komunizmu. Wskazywał, iż zapoczątkowane przez Jana XXIII i kontynuowane przez Pawła VI *aggiornamento* było odejściem od linii poprzednich papieży Piusa XI i Piusa XII, którzy wprost wskazywali, iż komunizm jest sprzeczną z chrześcijaństwem ideologią deprawującą człowieka⁶¹. Krytycznie postrzegał również politykę polskiego Kościoła prowadzonego przez prymasa Wyszyńskiego wobec komunizmu, wskazując na zbyt

Katastrofa, to nie jest śmierć połowy ludzkości w wojnie atomowej.

Katastrofa, to życie całej ludzkości pod panowaniem ustroju komunistycznego.

ustępliwość. Jej przykładem było dla niego wezwanie biskupów polskich do śpiewania w pieśni „Boże, coś Polskę” „Ojczyznę wolną zachowaj nam, Panie”, co w jego oczach oznaczało uznanie PRL za wolne i niepodległe państwo polskie⁶².

Mackiewicz zarzucał polskim środowiskom emigracyjnym, byłym AK-owcom, że z jednej strony skarżą się światu na okupację sowiecką Polski, a z drugiej same, biorąc udział w akcji „Burza”, dopomagały w owym „wyzwalaniu” ojczyzny⁶³. Owa krytyka nie zyskiwała mu sympatii w oczach weteranów AK, czego wyrazem

było potępienie jego publicystyki przez XI Zjazd Delegatów Koła AK we wrześniu 1969 r.⁶⁴ Wilnianin krytycznie oceniał działalność Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Kierowanej przez niego polskiej rozgłośni Radia Wolna Europa wypominał grę na ewolucję komunizmu, co miało działać na korzyść komunistów oraz realizację *de facto* amerykańskich interesów na odcinku polskim⁶⁵. Wyrażał pogląd, iż emigracja powinna być przede wszystkim ośrodkiem wolnej myśli polskiej, kontestującym rzeczywistość okupacji sowieckiej⁶⁶, a nie dostawcą usług dla podmiotów krajowych⁶⁷. Tezy głoszone przez Józefa Mackiewicza w jego publicystyce nie były popularne na emigracji, za przykład czego może służyć laudacja uzasadniającej przyznanie mu Nagrody Literackiej Kultury im. Zygmunta Hertza w 1981 r., w której napisano o nim:

Powieściopisarz, nowelista, publicysta. Odsuńmy na bok publicystykę, którą eufemistycznie określić można jako popis niepoczytalności przystrajającej się w piórka „czystego i niezłomnego antykomunizmu” [...] ⁶⁸.

Autorem owego tekstu był najprawdopodobniej Gustaw Herling-Grudziński. Mackiewicz kategorycznie odmówił przyjęcia nagrody. Sytuację próbował załagodzić Jerzy Giedroyc, jednak nie zmieniło to zdania pisarza. Ostatecznie Mackiewicz nie zgodził się na przyjęcie wynoszącej 5000 franków nagrody, która na pewno poprawiłaby jego sytuację materialną. Nie chodziło mu przy tym o fakt niezgadzania się przez redakcję „Kultury” z jego poglądami, a o formę laudacji, która kwestionowała czystość jego antykomunistycznych przekonań⁶⁹.

Antykomunizm autora *Kontry* opierał się z jednej strony na jego doświadczeniach z okresu wojny polsko-bolszewickiej i sowieckiej okupacji Wileńszczyzny z lat 1940–1941, a z drugiej na absolutnym stosunku do prawdy oraz przywiązaniu do wolności. Mackiewicz uważał system sowiecki za uniwersalne zagrożenie dla każdej cywilizacji, które podporządkowywało opanowaną rzeczywistość interesom partii komunistycznej, kładąc kres niezależnej myśli i uniemożliwiając poszukiwanie i głoszenie prawdy. Stojąc konsekwentnie na gruncie własnych przekonań, uważał, że państwa niekomunistyczne powinny solidarnie zwalczać Związek Sowiecki. Jako metodę działania postulował tu z jednej strony mówienie prawdy o komunizmie, komunistach i ich działaniach, a z drugiej podjęcie akcji zbrojnej przeciw Związkowi Sowieckiemu.

PRZYPISY

- ¹ W. Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz*
czu. Zarys monograficzny, Wydanie drugie: uzupełnione,
poprawione i rozszerzone, Kraków 2007, s. 35.
- ² Tamże, s. 52.
- ³ G. Eberhardt, *Pisarz dla dorosłych. Opowieść
o Józefie Mackiewicz*, Warszawa 2013, s. 62.
- ⁴ Tamże.
- ⁵ W. Lewandowski, *Józef Mackiewicz. Artyzm. Bio-*
grafia. Recepcja, Londyn 2000, s. 36.
- ⁶ Tamże, s. 35–38.
- ⁷ Tamże.
- ⁸ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 116.
- ⁹ Aż (J. Mackiewicz), *Za ponurymi kulisami*, „Sło-
wo” 19 IV 1933, nr 105, s. 2.
- ¹⁰ Tenże, *Czy w Rosji panuje głód*, „Słowo” 25 VIII
1933, nr 231, s. 2.
- ¹¹ Tenże, *Na krwawym wybrzeżu Dniestru*, „Słowo”
26 IV 1932, nr 95, s. 2; Tenże, *Fedor Zapletnij z gu-*
berni podolskiej, „Słowo” 17 VI 1933, nr 162, s. 2.
- ¹² Tenże, *Ad mirażu kulturalnej pracy w Miensku po*
„sołowieckiej i koreło-murmanskiję isprawitielno trudowy-
je łagierę”, „Słowo” 27 IX 1933, nr 264, s. 1–2.
- ¹³ M (J. Mackiewicz), *Z bleknotu razjanowo ko-*
respondenta, „Słowo” 18 II 1931, nr 39, s. 2.
- ¹⁴ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 116–120.
- ¹⁵ Aż (J. Mackiewicz), *Sowieckie szpiegostwo w Ber-*
linie, „Słowo” 27 X 1933, nr 294, s. 2.
- ¹⁶ M (J. Mackiewicz), *Smuta*, „Słowo” 14 II 1931,
nr 36, s. 1.
- ¹⁷ Tenże, *Zatarg chiński*, „Słowo” 18 VII 1929, nr
162, s. 1.
- ¹⁸ W. Lewandowski, dz. cyt., s. 67–70.
- ¹⁹ J. M. (J. Mackiewicz), *Bierzmy przykład z Ciche-*
go Donu, „Słowo” 6 V 1936, nr 124, s. 1.
- ²⁰ W. Lewandowski, dz. cyt., s. 67–70.
- ²¹ Tamże.
- ²² W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 193.
- ²³ G. Eberhardt, dz. cyt., s. 225–226.
- ²⁴ J. Mackiewicz, *Droga donikąd*, Londyn 2011,
s. 89–91.
- ²⁵ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 238–241.
- ²⁶ W. Chudy, *Józefa Mackiewicza filozofia człowieka*
i polityki, „Archiwum Emigracji. Studia. Szkice. Doku-
menty”, 2002/2003, z. 5/6, s. 163.
- ²⁷ G. Eberhardt, dz. cyt., s. 43.
- ²⁸ W. Chudy, dz. cyt., s. 161–162.
- ²⁹ M. Bąkowski, *Votum separatum*, Londyn 2000,
s. 14.
- ³⁰ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 694–695.
- ³¹ J. Mackiewicz, *Zwycięstwo prowokacji*, Londyn
2011, s. 12.
- ³² J. Goćkowski, „Lewa wolna” czyli „Nie trzeba
głośno mówić”. *Światopogląd kontrrewolucjonisty*, Puł-
tusk 2008, s. 95–96.
- ³³ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 705–706.
- ³⁴ J. Goćkowski, dz. cyt., s. 72.
- ³⁵ Tamże, s. 147–170.
- ³⁶ J. Mackiewicz, *Zwycięstwo...*, s. 10.
- ³⁷ W. Bolecki, *Antypolityczny antykomunista*, [w:]
Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy pol-
skiej emigracji powojennej, red. A. Friszke, Warszawa
1995, s. 181.
- ³⁸ Tenże, *Ptasznik...*, s. 677.
- ³⁹ Tamże.
- ⁴⁰ M. Bąkowski, dz. cyt., s. 113.
- ⁴¹ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 671–672.
- ⁴² Tamże, s. 675–676.
- ⁴³ J. Mackiewicz, *Zwycięstwo...*, s. 48–49.
- ⁴⁴ Tamże, s. 681–682.
- ⁴⁵ J. Goćkowski, dz. cyt., s. 63.
- ⁴⁶ W. Bolecki, *Apolityczny...*, s. 182–189.
- ⁴⁷ Tenże, *Ptasznik...*, s. 701.
- ⁴⁸ J. Mackiewicz, *Zwycięstwo...*, s. 233.
- ⁴⁹ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 707–715.
- ⁵⁰ J. Goćkowski, dz. cyt., s. 286–288.
- ⁵¹ J. Mackiewicz, *Zwycięstwo...*, s. 54–55.
- ⁵² J. Goćkowski, dz. cyt., s. 286–288.
- ⁵³ Tamże, s. 250–251.
- ⁵⁴ Tamże, s. 215.

- ⁵⁵ Tamże, s. 223–224.
- ⁵⁶ Tamże, s. 72–76.
- ⁵⁷ W. Bolecki, *Antypolityczny...*, s. 184–185; J. Goćkowski, dz. cyt., s. 261–274.
- ⁵⁸ G. Eberhardt, dz. cyt., s. 42.
- ⁵⁹ M. Bąkowski, dz. cyt., s. 110.
- ⁶⁰ J. Mackiewicz, *Zwycięstwo...*, s. 246.
- ⁶¹ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 720–727.
- ⁶² J. Mackiewicz, *List pasterski*, „Wiadomości” 23 III 1969, nr 12, s. 1.
- ⁶³ G. Eberhardt, dz. cyt., s. 45–46.
- ⁶⁴ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 579.
- ⁶⁵ G. Eberhardt, dz. cyt., s. 609–611.
- ⁶⁶ W. Bolecki, *Ptasznik...*, s. 701.
- ⁶⁷ W. Lewandowski, dz. cyt., s. 133.
- ⁶⁸ Nagrody „Kultury”, „Kultura”, nr 1, 1981, s. 159.
- ⁶⁹ G. Eberhardt, dz. cyt., s. 861–863.

ABSTRACTUM

In hoc commentario exponitur, quid Iosephus Mackiewicz senserit adversus eos qui communistae dicuntur. Et exponitur, quibus ita rationibus venerit, ut Mackiewicz factus esset istorum inimicus: in his scilicet partim ea fuisse, quae ipse viderit expertusque sit tum in bello Polonorum adversus ita nominatos Bolsevicos, tum in occupatione Sovietica regionis Vilmensis annorum 1940 et 1941; partim vero causam fuisse amorem innatum veritatis libertatisque. Nec non demonstratur Mackiewicz communismum iudicasse omni cultu atque humanitati infestissimum esse, qui scilicet communismus omnes res, quarum esset potitus, in utilitatem factionis communisticae eiusque omnipotentiae converteret, cum cives Sovieticos privaret libertate, prohiberet via libertatis, opprimeret licentiam verum dicendi. Nullam quoque in scriptis suis observare similitudinem Russiae atque Unitatis Sovieticae, cum magis simul faveret illi Russiae, quae ante seditionem Octobrem fuerat. Notatur etiam ratio atque via communismum superandi, quam Iosephus Mackiewicz postulaverat, scilicet omnibus liberis rebus publicis uno animo armis cum Unitate Sovietica esse dimicandum.

Verba cardinalia: anticommunismus, Iosephus Mackiewicz, communismus, Russia, Unitas Sovietica.

SUMMARY

The article outlines Józef Mackiewicz's anticommunist views. It examines the roots of such notions, pointing to their origins in his personal experiences of the Polish-Russian War as well as the Soviet occupation of the Vilnius region in 1940–1941 on the one hand, and his attachment to the idea of truth and liberty on the other one. It explains Mackiewicz's point of view that communism was a universal threat to the entire civilization and a system in which every aspect of reality was subjugated to the interests of the omnipotent communist party. As a result, Soviet citizens were deprived of their freedom and the state hindered their endeavour to seek and express truth. The article discusses the problem of Nonidentity in Russia and the Soviet Union, as presented in publications of the author of „Kontra”, as well as his positive assessment of pre-revolutionary Russia. Finally, the text also points out method of fighting the communism postulated by Józef Mackiewicz, i.e. military action against the Soviet Union, cooperatively initiated by the non-communist states.

Key words: anticommunism, Józef Mackiewicz, communism, Russia, USSR

КРАТКОЕ СОДЕРЖАНИЕ

Статья показывает антикоммунистические убеждения Юзефа Мацкевича. Обсуждает их источники, среди которых был, с одной стороны, его личный опыт времен польско-большевицкой войны и советской оккупации Виленского края 1940-1941 годов, с другой – приверженность к истине и свободе. Автор указывает, что, по мнению вильнюсца, коммунизм был универсальной опасностью для всякой цивилизации. Опасность эта подчиняла действительность интересам всемогущей коммунистической партии, лишая советских граждан свободы и делая нереальным их стремление к истине. Обращает внимание на невозможность отождествлять Россию с Советским Союзом в контексте публицистических произведений автора книги „Kontra”, а также на его положительное мнение о дореволюционной России. Демонстрирует способ борьбы с коммунизмом, который постулировал Мацкевич – солидарную вооруженную борьбу некоммунистических стран против Советского Союза.

Ключевые слова: антикоммунизм, Юзеф Мацкевич, коммунизм, Россия, Советский Союз

Daniel Patrejko – absolwent historii i filologii polskiej na KUL, doktorant KUL; zainteresowania badawcze: historia XIX i XX w., polski obóz konserwatywny na przełomie XIX i XX stulecia oraz w okresie II RP, środowisko wileńskiego „Słowa”; e-mail: lotk@vp.pl

Marginalia

CHCEMY CAŁEJ HISTORII!

scripsit

Łukasz Kozuchowski

[📞 0000-0001-67 49-7267]

Uniwersytet Warszawski

Prezentowanie historii jako zestawu faktów i dat z życia elit nie prowadzi do prawdziwego poznania przeszłości. Dzieje zdecydowanej większości naszych przodków są na szkolnych lekcjach marginalizowane.

Dzięki historii możemy lepiej pojąć otaczającą nas rzeczywistość, poznać rządzące nią prawidłowości. Jak napisał Kohelet: „nic nowego nie ma pod słońcem” (Koh 1,9). Jeśli więc chcemy rozumieć teraźniejszość i czynić pewne kroki w przyszłość, musimy mieć w zadanym nam wnikliwy wgląd w przeszłość. Więcej, świadomość własnego pochodzenia jest istotną składową tożsamości, tak ważnej w dzisiejszym zmiennym świecie. Dzięki historii można zatem umiejscowić się w rzeczywistości, określić swoje własne indywidualne i wyjątkowe „ja” wśród innych osób i społeczności.

Aby jednak osiągnąć te istotne cele, nauczanie musi przedstawiać szeroki i pogłębiony (co nie znaczy, że przeładowany faktograficznie) obraz przeszłości, tak aby jednostka mogła się w nim

odnaleźć i zobaczyć, skąd pochodzi ona, jej rodzina i całe społeczeństwo. Żeby dobrze wykorzystywać doświadczenie przeszłości, musimy ją poznawać nie wyrwanymi wycinkami, lecz jako wielogłosową i spójną całość, której kolejne części z siebie wynikają. Potrzebne jest spojrzenie na chwilę obecną, jako na wypadkową rozlicznych czynników, a nie kilku wyselekcjonowanych wątków. Słowem – nie powinniśmy zadowalać się partykularnymi rozwiązaniami. Czy warunek ten spełnia obecna forma nauczania historii w szkołach?

DUMNE DEKLARACJE A EDUKACYJNA PRAKTYKA

Różne partie polityczne dochodzące do władzy z dumą deklarowały, że dzięki nim historia

otrzyma odpowiednie miejsce w szkolnych programach. W zgodzie z tym uczniowie powinni otrzymywać pogłębioną i zróżnicowaną wiedzę. Czy tak jest w rzeczywistości? Chciałbym spojrzeć na tę sprawę z perspektywy społecznej. Otóż zdecydowana większość polskiego społeczeństwa jest pochodzenia chłopskiego. Szacuje się, że w 1800 roku około 90% mieszkańców ziem polskich trudniło się rolnictwem. Niemal wszyscy Polacy mogą więc śmiało stwierdzić, że z pochodzenia są chłopami. Jeśli więc uczniowie mają być nauczani historii Polski, w znacznej mierze powinna być to historia widziana oczyma tej grupy. Czy jest tak w rzeczywistości? Sprawdźmy!

Jako materiał do analizy wybrałem cztery podręczniki, które powstały wedle wytycznych, naszkicowanych po ostatnich wyborach parlamentarnych dla ośmioklasowej szkoły podstawowej. Opublikowały je: Operon, Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe (GWO), Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne (WSiP) oraz Nowa Era. Sięgnąłem po książki przeznaczone dla klasy siódmej, w której omawia się historię XIX wieku. Ów okres był niezwykle istotny dla szeroko rozumianych warstw ludowych – procesy modernizacyjne, które wówczas zachodziły, wywarły niebagatelny wpływ na sposób życia ich przedstawicieli (i nie chodzi tu tylko o uwłaszczenie). Chciałbym rzucić okiem na to, jak we wspomnianych podręcznikach opisywane są trzy przykładowe elementy naszych dziejów: rabacja galicyjska w 1846 roku, emigracja zarobkowa z ziem polskich w II połowie XIX wieku oraz kultura ludowa,

która od czasów XIX stulecia jest zjawiskiem dobrze i szeroko odzwierciedlonym w zachowanych źródłach.

BIAŁE PLAMY

Już opis pierwszego z wybranych wydarzeń powinien budzić pewien niepokój. Na początek przypomnijmy: w 1846 roku na terenach Galicji wybuchło powstanie, inspirowane przez przebywających na emigracji polskich liberałów. Zachęceni przez zaborcę chłopci – nieufni wobec powstających szlachciców, którzy zarazem w znacznej mierze byli ich ciemiężcami – chwycili za broń i ruszyli na szlacheckie dwory, rabując je, niszcząc i dokonując aktów okrutnej przemocy.

Jedynie publikacja GWO szkicuje trudne położenie społeczno-ekonomiczne chłopów przed 1846 rokiem. Pokazuje ona także rabację jako coś więcej niż brutalny ruch wiejskiego tłumu. Poza tym w podręcznikach narracja o tym wydarzeniu jest dosyć prosta: biedny, ciemny lud został podjudzony przez Austriaków do walki z polskimi patriotami. Po części jest to prawda, lecz tylko po części. Uczeń z omawianych tu książek nie dowie się zazwyczaj o bardzo ciężkiej sytuacji galicyjskich chłopów, która w znacznej mierze wynikała z surowego traktowania ich przez panów. Pominęty został też fakt, że po zajęciu Galicji w 1772 roku Austriacy przyczynili się do poprawy losu wsi (co prawda nieznacznej i niebezinteresownej). W związku z tym postawa chłopów, którzy bardziej ufali Austriakom niż polskiej szlachcie, nie była całkiem irracjonal-



na. Brutalnie traktowani przez panów i administrację dworską, nie tylko nie mieli szansy wykształcić dojrzałej świadomości narodowej, która skłaniałaby ich do akcji niepodległościowej, ale byli wręcz konsekwentnie wypychani w ramiona rządu zaborczego.

Nie chodzi mi w tym miejscu o usprawiedliwianie rabacji, która była trwożącą serią czynów niesamowitego okrucieństwa, porównywalną chyba tylko z rzezią wołyńską podczas drugiej wojny światowej. Po prostu proponowana w książkach uproszczona wizja, zgodnie z którą „ciemny lud stłamsił szlachetny czyn dobrotliwych patriotów” jest fałszywa i wpaja uczniom nieprawdziwy obraz dziejów.

Spójrzmy na drugi przykład – emigrację zarobkową z ziem polskich w II połowie XIX i na początku XX wieku. Podręczniki szkolne dość szeroko ujmują kwestię tak zwanej Wielkiej Emigracji, która opuściła ziemie polskie po przegranym powstaniu listopadowym w obawie przed represjami. Składała się ona

z szacunków, owa fala wychodźstwa liczyła w przybliżeniu 2 000 000 Polaków, czyli ponad 235 razy więcej osób niż emigracja polistopadowa. Data ona początek między innymi licznej Polonii w Ameryce Północnej oraz Południowej, w tym drugiemu największemu polskiemu miastu na świecie (chodzi tu oczywiście o Chicago z jego mniej więcej milionową polskojęzyczną populacją). Do dziś polskie społeczności stanowią istotne elementy mozaiki kulturowej USA czy Brazylii.

Chociaż każda z książek choćby zdawkowo wspomina o ubóstwie mas w Polsce, a część po imieniu nazywa nędzę galicyjską, tylko jedna z nich – wydawnictwa Nowa Era – poświęca zagadnieniu wychodźstwa kilka głębszych zdań oraz prezentuje dość obszerny fragment źródła historycznego, które opowiada o tym niebagatelnym problemie. Wszystkie inne podręczniki traktują emigrację zarobkową z ziem polskich jako temat nieznaczący, niewarty zgłębienia. Miliony krewnych naszych przodków spychane są na marginesy.

Niemal wszyscy Polacy mogą więc śmiało stwierdzić, że z pochodzenia są chłopami.

głównie z wojskowych i intelektualistów, a jej liczebność szacuje się na około 8500 osób. Zupełnie nieproporcjonalna jest tu opowieść o wywodzących się głównie z chłopstwa emigrantach zarobkowych, którzy opuścili ziemie polskie w nadziei na lepszy byt materialny i poprawę swojego losu. Jak wynika

Najgorzej sytuacja wygląda w przypadku trzeciego przykładu – szeroko rozumianej kultury ludowej. O ile w każdej z publikacji jest miejsce na omawianie nurtów tak zwanej sztuki wysokiej – od romantyzmu po Młodą Polskę – o tyle próżno w nich szukać choćby słowa o kulturze ludu. Nie znajdziemy tu opi-

sów zwyczajów, sposobu życia, czy mentalności zdecydowanej większości Polaków. A to właśnie od XIX wieku zaczyna ustępować główny problem wobec badań nad kulturą ludu: deficyt źródeł. Dzięki upowszechnionej alfabetyzacji oraz polepszającej się sytuacji majątkowej nasi chłopscy przodkowie coraz częściej na przykład spisywali swoje wspomnienia. Od tego czasu historyk-ludoznawca ma pod dostatkiem informacji – jest co prezentować uczniom czy szerszej publiczności. Trudno chyba o lepszy moment dziejowy, by chłopów wprowadzić szerzej na karty podręczników jako pełnoprawnych twórców historii, a nie tylko biernych poddanych.

CO MOŻE WYNIKAĆ Z WADLIWEJ EDUKACJI?

Z powyższych kilku przykładów – a temat można by drążyć jeszcze bardziej – wyłania się dość przykry obraz. Historia Polski okazuje się przede wszystkim historią tylko tych kilku czy kilkunastu procent Polaków, którzy mieli szczęście funkcjonować w kręgach szeroko rozumianych elit. Pewne miejsce zajmują też na kartach podręczników robotnicy miejscy czy niezamożna inteligencja, których nędzne położenie omawia się zazwyczaj przy okazji opisów urbanizacji oraz industrializacji, ale i oni – nawet wraz z wyżynami społecznymi – przez przeważającą część historii naszego kraju pozostawali mniejszością w polskim społeczeństwie. Chłopi zaś, czyli większość naszych przodków, mają status *persona non grata*. Czy to umyślnie, czy nie, są zepchnięci na marginesy.

Jest to szkodliwe z kilku powodów. Z czysto naukowego punktu widzenia uczeń otrzymuje wiedzę fragmentaryczną. To tak, jakby w placówkach oświatowych na lekcjach chemii nauczano wyłącznie chemii nieorganicznej, a na lekcjach biologii – wyłącznie biologii mikroorganizmów. Takie oddzielanie znacznej części dziejów negatywnie odbija się na możliwości rozumienia procesów historycznych. Przykłada się to również do negatywnego stereotypu historii jako czegoś odległego i nużącego, pakietu dat i nazwisk do pamięciowego opanowania. Prezentowana w szkołach wiedza – o ile nie uzupełni jej własną inwencją nauczyciel – jest więc po prostu wadliwa i niekompletna. Nie daje zrównoważonego i spójnego obrazu przeszłości. Nie wspiera w prawidłowy sposób kultywowania pamięci o minionych epokach, a zamiast tego skazuje wielu na zapomnienie.

Po drugie, takie nauczanie historii kreuje fałszywy obraz życia społecznego. Zbyt silny akcent położony jest na warstwy zamożne i prowadzoną przez nie politykę. Biedniejszych, niebiorących udziału w życiu elit czy w świecie wielkiej polityki, w znacznej mierze nie dopuszcza się do głosu. Nie pozwala się im przedstawić własnego punktu widzenia. Prosty człowiek jest tu ukazywany jako *de facto* nic niewart, do pominięcia. Kreuje to mentalność, w której wszystko, co się dzieje, wydarza się na poziomie instytucji czy „wielkich postaci”. Nie ma miejsca na oddolną inicjatywę, poszanowanie nieuprzywilejowanych, czy proste, drobne indywidualne działania. Dzieje, zamiast być widziane jako proces,



stają się kolażem postaci i punktów przełomowych. Życie jest życiem od zrywu do zrywu, od decyzji politycznej do decyzji politycznej, od wielkich wydarzeń do wielkich wydarzeń, pomiędzy którymi – jak się zdaje – niewiele jest rzeczy naprawdę wartych uwagi. Znika codzienność i zwyczajność, tak przecież kiedyś inna niż teraz, a więc domagająca się objaśnienia w procesie edukacji.

Last but not least, jeśli mielibyśmy rozumieć historię jako część tożsamości człowieka, mającą mu pomóc odnaleźć się w świecie, mamy

tu do czynienia z fiaskiem. Może i uczeń jest w stanie wskazać, skąd wzięła się Polska jako kraj, byt polityczny. Może to rodzić przywiązanie do wspólnoty wyobrażonej narodu, przedstawionej jednak w nauczaniu w sposób niepełny, czego efektem mogą być błędy (na przykład skrajny nacjonalizm, wypaczony obraz społeczności narodowej). Ale czy uczeń ma świadomość, skąd wzięła się jego własna rodzina? Naród nie jako abstrakcyjne pojęcie, a konkretni, bliscy i niewyidealizowani ludzie? Jak młody człowiek ma się w tym wszystkim odnaleźć, jeśli nie znajdzie na kartach pod-

ręcznika ani słowa, które mógłby odnieść do swojej prywatnej historii? Młodzież będzie w stanie nawiązać historyczną więź z powstańcem, ale niekoniecznie z własnym przodkiem. Będzie mogła rozprawiać o polityce Aleksandra Wielopolskiego czy poglądach PPS-u, ale

skrępowane podstawą programową – mogą oni manewrować w zakresie rozkładania akcentów, ale nie istoty przekazywanej wiedzy.

Patrząc zaś z perspektywy polityków, którzy w historii widzą narzędzie budowania wspól-

Prosty człowiek jest tu ukazywany jako de facto nic niewart, do pominięcia. Kreuje to mentalność, w której wszystko, co się dzieje, wydarza się na poziomie instytucji czy „wielkich postaci”.

może mieć problemy z pokonaniem bariery realiów dzielącej ją od własnej rodziny.

Przykład? Sam do dziś pamiętam, jak dowiedziawszy się swego czasu, że mój prapradziadek jeździł na przełomie XIX i XX wieku do Ameryki (jako jeden ze wspomnianej już kilkumilionowej fali emigrantów), byłem święcie przekonany, że musiała to być przygoda życia. Wycieczka parowcem do Ameryki – cóż za atrakcja! Skąd miałem wiedzieć, że robił to w celach zarobkowych, że czekał go tam trud i znój, że podróż była uciążliwa i niebezpieczna? Przecież nie ze szkoły, która jego i miliony mu podobnych zazwyczaj kwituje jednym wtrąconym zdaniem. Problemy, na które wskazują, są bowiem słabością nie tylko obecnej podstawy programowej, ale ogólną bolączką myślenia o edukacji historycznej i kultywowania pamięci zbiorowej w Polsce (do szkół uczęszczałem już dobre kilka lat temu, zanim wprowadzono obecną reformę edukacji). Nie należy obarczać głównej winą autorów podręczników, których ruchy są w znacznej mierze

noty narodowej i państwowej: jak mamy trwale identyfikować się z polskością i prawidłowo ją rozumieć, skoro podobne działania dotyczące naszych własnych przodków mogą sprawiać nam wielkie trudności? Jak mam właściwie odnaleźć się w „wielkiej” ojczyźnie, a więc Polsce, skoro nawet „mała” ojczyzna – moja rodzina, która powinna stanowić tu pewne ogniwo pośrednie – może być trudna do zrozumienia na przestrzeni czasu?

CHCEMY CAŁEJ HISTORII!

Na widok powyższych niedociągnięć, tak jaszkrawo kontrastujących ze szczytnymi deklaracjami, ciśnie się na usta: chcemy całej historii! Historii, która będzie historią nas wszystkich, nie tylko elit. Historii, w której każdy z nas będzie w stanie znaleźć swoje miejsce. Historii, w której odnajdzie się nie tylko szacowny szlachcic, biegły polityk czy wybitny intelektualista, ale i ubogi rolnik oraz utrudzony emigrant. Nie chodzi tu tylko o zmianę nauki samej dla siebie, o uczciwość i przyzwoitość

intelektualną, lecz także o pewną ideologiczną podbudowę pod emancypację szerokich warstw społeczeństwa – o docenianie nie tylko tych „wielkich i wpływowych”, ale także tych „mniejszych i prostych”.

Dla wiarygodności historii konieczna jest tu zmiana perspektywy: patrzenie z pozycji uprzywilejowanych należy zastąpić patrzeniem z pozycji całości społeczeństwa. Nie można przystawać na opowieść, która niejako wychodzi od elit i tylko o samych elitach traktuje. Jeśli jedynie „wielcy” przechodzą do historii, to jak w naszych współczesnych

społecznościach mamy szanować „niewielkich” i zwracać na nich uwagę? Jeśli chcemy na co dzień dostrzegać to, co proste, słabe i nieuprzywilejowane, to czemu nie robimy tego w szkole, chociażby na lekcjach historii? Zwrócenie uwagi na tych licznych, a nieznaczących, z których się w zdecydowanej większości wywodzimy, stanowi wręcz ewangeliczny obowiązek. Przecież Chrystus powiedział: „Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 18,10).

Tekst pierwotnie ukazał się 19.11.2018 r. w dwutygodniku internetowym „Magazynu Kontakt” wydawanego przez Klub Inteligencji Katolickiej. Redakcja CI! bardzo dziękuje za możliwość przedruku!

Konwersatorium

WSPÓŁPRACA MIĘDZY ARCHEOLOGAMI I HISTORYKAMI TO PODSTAWA



Z prof. MARIANEM RĘBKOWSKIM,
nowym dyrektorem Instytutu Archeologii i Etnologii
PAN, rozmawia Michał Główka

Rozmawiamy w przededniu Pańskiego wyjazdu do Hiszpanii na drugi sezon badań do Granady. Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na temat poprzednich sezonów badań? Były one pełne bardzo ciekawych wyników...

Badania są realizowane w naszym Instytucie w ramach projektu finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, zatytułowanego „Madinat Ilbira – poprzednik Granady. Średniowieczne miasto Umajjadów i Mozarabów na Półwyspie Pirenejskim”. W rzeczywistości to będzie trzeci sezon badań – pierwszy poświęcony został nie wykopaliskom, ale

prospekcjom nieinwazyjnym, czyli badaniom geofizycznym. Dopiero w drugim sezonie prowadziliśmy badania wykopaliskowe, a tegoroczne wykopaliska zamkną terenowy etap projektu.

Przedmiotem naszych badań jest nieistniejące dzisiaj średniowieczne miasto, które w źródłach arabskich występuje jako Madinat Ilbira. Było one poprzednikiem dobrze znanej wszystkim Granady, ostatniego miejsca oporu muzułmańskiego na Półwyspie Pirenejskim, i stanowiło centralny ośrodek władzy i gospodarki w tej części Andaluzji w IX i X w. W czasach emiratu, a następnie kalifatu Kor-

doby, kraj był podzielony na okręgi zwane *kūras*. Głównym ośrodkiem każdego z nich było miasto, w którym znajdowała się również siedziba lokalnej władzy administracyjnej. W rejonie późniejszej Granady ów okręg nazywał się Ilbira, zaś jego centrum stanowiła Madinat Ilbira. Dzisiaj w jej miejscu rosną gaje oliwkowe. Ziemia skrywa jednak bardzo dobrze zachowane struktury budowlane i war-

istniała twierdza Iberów, Illiberis, też niezłokalizowana do dnia dzisiejszego. Dziewiętnastowieczne, przypadkowe odkrycia miejscowego miłośnika przeszłości i antykwariusza doprowadziły do odnalezienia dużej liczby niezwykle interesujących przedmiotów datowanych zarówno na czasy Cesarstwa Rzymskiego, ale przede wszystkim związane z okresem muzułmańskim. O dziwo, po raz pierwszy nowoczesne bada-

**Przedmiotem naszych badań jest nieistniejące dzisiaj średniowieczne miasto,
które w źródłach arabskich występuje jako Madinat Ilbira.**

stwy kulturowe, związane ze średniowiecznym miastem, ale także ze starszym osadnictwem. Pierwsze informacje źródłowe o mieście pochodzą z IX w.

Czyli istniało już za panowania Abd ar-Rahmana II oraz Abd ar-Rahmana III, który w 929 r. utworzył kalifat?

Tak. Tajemnicą do dzisiaj pozostaje jednak jego geneza i początki. Gdzieś w tej okolicy, w czasach rzymskich, znajdowała się starożytna Elwira – miasto znane historykom przede wszystkim z synodu Kościoła, podczas którego, *nota bene*, wprowadzono celibat. Gdzieś w tym rejonie znajdują się też pozostałości miasta rzymskiego. Znaleźiska datowane na ten okres odnajdywano licznie w okolicy, począwszy już od XIX w., ale możemy się jedynie domyślać, w której części tego ogromnego obszaru objętego ochroną konserwatorską znajdowała się starożytna Elwira. Jeszcze wcześniej w tym rejonie

nie archeologiczne zostały podjęte dość późno, bo dopiero na początku XXI w., przez zespół archeologów z uniwersytetu w Granadzie, kierowany przez prof. Antonio Malpica. Były to bardzo wyrywkowe wykopaliska, które potwierdziły lokalizację twierdzy (*alcazaba*, w źródłach nazywanej również *castillia*) i pozwoliły na rozpoznanie w bardzo niewielkim stopniu jej zabudowy. Wykonano również sondażowe wykopy na obszarze medyny. Należy wziąć pod uwagę, że powierzchnia obszaru objętego ochroną konserwatorską, na którym stwierdzano występowanie źródeł archeologicznych, oceniana jest nawet na ponad 100 ha. Jest to więc gigantyczny obszar. Mogę uronić rąbka tajemnicy, mówiąc, że w trakcie naszych badań najprawdopodobniej udało nam się zlokalizować dzielnicę mozarabską.

W trakcie badań na południu Hiszpanii współpracuje Pan w zespole międzynarodowym, głównie z archeologami z uniwersytetu

w Granadzie. Polska archeologia wie dzie prym w zakresie badań i rozwoju geofizyki. Ciekawi mnie, jak ocenia Pan tę współpracę w kontekście kilku ostatnich lat oraz jak wygląda obraz polskiej szkoły archeologii w Hiszpanii?

W samej Hiszpanii na odbiór polskiej archeologii, a było to dla mnie pewnym bardzo miłym zaskoczeniem, ciągle mają wpływ dokonania naszych poprzedników – można powiedzieć „ojców założycieli” Instytutu, którzy bardzo prężnie działali na południu Europy już w latach sześćdziesiątych XX w., prowadząc

trochę oddaliśmy pola, chociaż np. badania archeologiczne nad średniowieczem w Italii prowadziliśmy wraz z partnerami włoskimi cały czas, z niewielkimi tylko przerwami, do dnia dzisiejszego.

Zaskoczenie, o którym wspominałem wcześniej, związane było z tym, że do dzisiaj istnieje wśród – części przynajmniej – badaczy hiszpańskich pamięć o tych ówczesnych dokonaniach polskiej szkoły archeologii średniowiecza. Było to dla mnie źródłem wielkiej satysfakcji, także z tego względu, że mój Mistrz, profesor Lech Leciejewicz, w tych badaniach

Po II wojnie światowej badania archeologiczne nad średniowieczem były w całej Europie zupełną nowością.

badania archeologiczne na stanowiskach datowanych na okres wczesnego średniowiecza.

Jak wiadomo, nasz Instytut powstał w efekcie badań milenijnych i to właśnie u nas stworzona została polska szkoła archeologii średniowiecza. Dzisiaj oczywiście zajmujemy się wszystkimi okresami dziejów ludzkości, co nie zmienia faktu, że kilka pokoleń archeologów-mediewistów zostało wychowanych i ukształtowanych pod względem naukowym właśnie tutaj. Za-uważmy przy tym, że po II wojnie światowej badania archeologiczne nad średniowieczem były w całej Europie zupełną nowością. Nasi poprzednicy zostali zaproszeni do prowadzenia wykopalisk we Włoszech i Francji, a później także w Hiszpanii. W latach kolejnych

francuskich i włoskich uczestniczył już w latach sześćdziesiątych, a w latach osiemdziesiątych prowadził też wykopaliska w Andaluzji.

W kontekście polskich badań historycznych i archeologicznych zwraca się głównie uwagę na współpracę z ośrodkami niemieckimi i skandynawskimi.

Oczywiście, nasze badania nie ograniczają się do południowej Europy. Jesteśmy jedną z największych i najprężniejszych instytucji archeologicznych w Europie Środkowej, o bardzo dużym potencjale naukowym. Prowadzone przez nas badania koncentrują się z oczywistych względów w Polsce, a naturalnymi partnerami naukowymi są nasi sąsiedzi, również ci

z krajów przez pana wymienionych, a także np. z Ukrainy. Tradycyjnie prowadzimy badania również na Bliskim Wschodzie, w Grecji, Egipcie, Sudanie czy Turcji. W związku z czym Hiszpania nie jest wyjątkiem, a raczej wpisuje się w pewną politykę i tradycję naukową Instytutu.

Przez wiele lat był Pan związany z Kołobrzegiem, gdzie prowadził Pan badania. W tym momencie pracuje Pan nad książką poświęconą tworzeniu się struktur państwowych na terenie Pomorza. Jako historycy mamy szczątkowe informacje na temat tzw. plemienia Siewierzan czy Wolinian, a następnie o Wacławie I, który w latach dwudziestych XII w. został założycielem rodu Gryfitów. Krótco te tereny należały do Polski, by za czasów Bogusława I stać się lennem duńskim. O wczesnośredniowiecznych dziejach Pomorza nie wiemy więc praktycznie nic. Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na temat książki oraz badań, na podstawie których powstaje?

Pańskie pytanie dotyka problemów bardzo istotnych, ale zarazem trudnych. Mianowicie rozumienia i traktowania źródeł archeologicznych jako realnych źródeł historycznych oraz prób tworzenia na ich podstawie narracji historycznej. Oczywiście nie mamy tutaj czasu, by opowiedzieć o warsztacie archeologicznym, więc krótko o samym Pomorzu. Jego fenomen polega też na tym, że aż do XII w., do czasów Wacława I, dysponujemy zaledwie strzępkami informacji pochodzących ze źródeł pisanych.

Wiemy, że Pomorze było, zapewne dość krótko, włączone w struktury państwa pierwszych Piastów, prawdopodobnie już przez Mieszka I, a na pewno przez Bolesława Chrobrego (biskupstwo kołobrzesckie). Możemy dyskutować nad tym, jaki był realny zasięg władzy piastowskiej nad Bałtykiem. Informacje ze źródeł pisanych na temat tego, co działo się na Pomorzu w XI w. aż do czasów misji chrystianizacyjnych biskupa Ottona z Bambergu, są niezwykle skąpe. Co zatem działo się tam w wieku XI? W latach dwudziestych XII w. dostrzegamy Wacława, już jako władcę konstytuującego się tworzącego państwa. Ale co było wcześniej? Czy miał już swoich poprzedników? I co tak naprawdę działo się na tych terenach po upadku władztwa piastowskiego? Ono już pewnie w pierwszej, najpóźniej trzeciej dekadzie XI w. się skończyło. Na te pytania chcę odpowiedzieć, opisując genezę i początki państwowości pomorskiej. Punktem wyjścia są dla mnie oczywiście źródła archeologiczne, zwłaszcza te wskazujące na zmiany zachodzące w organizacji przestrzeni społecznej czy postępujące przejawy rozwarstwienia społecznego etc. Mam nadzieję na ich podstawie zarysować dość czytelny obraz, jak mi się wydaje, pod wieloma względami zaskakujący odbiegający od dotychczasowych opinii, sformułowanych głównie przez historyków.

Rozmawialiśmy o Hiszpanii, o Pomorzu, czyli o terenach będących niegdyś peryferiami, pograniczami cywilizacji islamskiej oraz chrześcijańskiej. To, co Pan Profesor mówił jest niezmiernie ważne, ponieważ pokazuje, w jaki sposób archeologia może opowiedzieć

lub przedstawić na nowo historię takich terenów, niezwykle ubogich w źródła pisane. Mimo to wielu historyków jest krytycznie nastawionych do metod stosowanych przez archeologów.

Wydaje mi się, że w ostatnich latach ten problem był rozdmuchiwany w naszym kraju trochę sztucznie. Odbywały się konferencje, takie jak „Archeologia versus historiam”, ale w moim przekonaniu problem był i ciągle jeszcze bywa wyolbrzymiany. Odświeżanie dawno przebrzmiałych dyskusji na temat miejsca archeologii wśród nauk historycznych, zwłaszcza

Problem relacji zachodzących między archeologią historyczną a historią musiałem na własny użytek „przerobić” w latach osiemdziesiątych, gdy zaczynałem własne badania. Zapoznawałem się wówczas m.in. z dyskusją, jaką na ten temat prowadzono także w zachodniej Europie od lat sześćdziesiątych. Pozwoli pan, że przytoczę z pamięci błyskotliwą wymianę zdań między wybitnym mediewistą brytyjskim, twierdzącym, że „archeologia jest jedynie bardzo drogim sposobem opisanego tego, co my już wiemy ze źródeł pisanych”, a równie wybitnym belgijskim archeologiem, replikującym w następujący

Moje doświadczenia pracy z historykami, z którymi przecież współpracować nie tylko chcę, ale wręcz muszę, są naprawdę bardzo dobre.

zaś potencjału tej nauki w badaniach czasów historycznych, jak też przeciwstawianie sobie archeologów badających czasy oświetlone źródłami pisanymi historykom *sensu stricto*, dzisiaj trąci w moim przekonaniu anachronizmem. Moje doświadczenia pracy z historykami, z którymi przecież współpracować nie tylko chcę, ale wręcz muszę, są naprawdę bardzo dobre. Zawsze znajdowałem zrozumienie u moich kolegów historyków i wydaje mi się, że również oni rozumieli znaczenie źródeł archeologicznych i narracji, którą na podstawie tych źródeł staram się przedstawiać. Ze swojej strony zobowiązany jestem oczywiście przynajmniej do zrozumienia warsztatu historyka-mediewisty, bo przecież muszę nieustannie konfrontować uzyskiwane przez siebie wyniki z rezultatami jego pracy.

mniej więcej sposób: „twierdzenie czegoś takiego można porównać do twierdzenia, że w dobie bomby atomowej nie można nikogo zabić zwykłą kulą rewolwerową”. Ta złośliwość w pewien sposób potwierdza moje oceny, ponieważ dostrzegam, w jaki sposób archeologia wieków średnich może wnosić ustalenia niedostępne historykom do naukowej debaty. Moje późniejsze doświadczenie harmonijnej i twórczej współpracy z historykami jedynie potwierdzało ten pogląd. Jestem przekonany, że bez względu na to, w jaki sposób zmieniają się w ostatnich latach kryteria oceny dorobku naukowego, idące niestety trochę w poprzek interdyscyplinarności badań, dobra przyszłość nauki historycznej *sensu largo* wymaga twórczej współpracy wielu dyscyplin.

Od niedawna pełni Pan funkcję dyrektora IAE PAN. Ciekawi mnie, jakie są Pańskie plany rozwoju dla Instytutu. Jakie wyzwania czekają ośrodki w najbliższym czasie oraz w jakie projekty badawcze jest on zaangażowany?

Z przebiegu naszej dotychczasowej rozmowy można byłoby odnieść mylne wrażenie, że Instytut to wyłącznie archeologia. Tymczasem od samego początku jego wyjątkowość polegała także na interdyscyplinarności i współpracy przedstawicieli trzech uprawianych w nim dyscyplin: archeologii, etnologii i historii. Tradycji tej jesteśmy wierni do dnia dzisiejszego, chociaż w oczywisty sposób dominująca była i jest archeologia. Liczba realizowanych zadań badawczych oraz projektów grantowych jest tak długa, że z pewnością nie mamy tu miejsca, aby je wyliczać.

Z kolei odpowiedź na pytanie o plany rozwoju Instytutu jest dość trudna w czasach, które cechuje brak stabilnych zasad finanso-

wania nauki, nieustannie zmieniające się kryteria ewaluacji jednostek naukowych, a nawet brak stałych reguł w zakresie zdobywania stopni i tytułu naukowego. Niemniej jednak, nie chcąc wchodzić w szczegóły, podstawowe wyzwanie czekające Instytut zdefiniowałbym następująco: kontynuacja badań prowadzonych na najwyższym poziomie, co – oprócz wartości samej w sobie – zapewnia możliwość wyboru sposobu publikacji ich wyników, a tym samym niezależnia od zmieniających się wymogów stawianych nam w zakresie miejsca ich publikacji w czasach uprawiania nauki na punkty, przy jednoczesnym zachowaniu jednej z pierwotnych powinności Instytutu, polegającej na tworzeniu dzieł o podstawowym znaczeniu nie tylko dla nauki, ale też kultury polskiej, często w postaci wielotomowych edycji, które przy obecnych kryteriach punktacji dorobku naukowego mogłyby wydawać się zbędne. Być może wygląda to na próbę połączenia wody z ogniem, ale wierzę, że jesteśmy w stanie tego dokonać.



POLSKA ARCHEOLOGIA NA TROPIE INKASKICH RYTUAŁÓW

Z DOMINIĄ SIECZKOWSKĄ z Centrum Studiów Andyjskich UW
rozmawia Angelika Rumińska

Polscy badacze są obecni w Peru nie od wczoraj. Z tego, co wiem, wykopaliska w Chachabambie są częścią szerszej zakrojonego projektu. Czy może Pani przedstawić te badania?

Polscy badacze są obecni w Machu Picchu od 2008 r., a w Peru od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Centrum Studiów Andyjskich realizujące badania w Parku Narodowym Machu Picchu jest jednostką należącą do Uniwersytetu Warszawskiego. Współpracujemy również z Politechniką Wrocławską. Wykopaliska na stanowisku Chachabamba są częścią tych badań. Od 2016 r. realizowaliśmy dwa duże projekty badawcze. Pierwszy był moim projektem – Preludium – i koncentrował się na badaniu fontann ceremonialnych właśnie na stanowisku Chachabamba. Natomiast drugi grant skupiał się nie tylko na Chachabambie, ale również na stanowiskach satelitarnych Machu Picchu, takich jak np.

Inkaraqay. Jest to swego rodzaju obserwatorium astronomiczne na tyłach góry Wayna Picchu. Badano również wysokogórskie laguny położone na wysokości co najmniej 4000 m n.p.m. Przeprowadzono tam badania podwodne, którymi kierował dr Maciej Sobczyk. Jak widać jest to szeroki projekt. W ramach prowadzonych badań pobraliśmy różnego rodzaju próbki do analiz. Projekt nadal trwa, w kwietniu 2019 r. wyruszyliśmy do Peru, aby go kontynuować.

Czy został przewidziany termin końca tego projektu?

Tak. Projekt jest finansowany przez Narodowe Centrum Nauki, a dzień jego zakończenia to – jeśli się nie mylę – 5 czerwca 2019 r.

Wydaje się to być niezwykle interesujące. Porozmawiajmy więc o znaleziskach

w Chachabambie. Co i w jakich okolicznościach odnaleziono?

Są to fontanny, ale wolę określenie łaźnie, ponieważ miały tam miejsce ablucje, czyli rytualne obmycia. Nigdy nie znajdowały się one pod ziemią, więc były widoczne już wcześniej. Jedynie części związane z kanałami lub ich modyfikacjami były ukryte pod ziemią. Z tego powodu zdecydowaliśmy się na wykopaliska. Jest to system czternastu łaźni, które są względem siebie symetryczne i okalają cały sektor ceremonialny tego stanowiska. Znajduje się tam święty kamień tzw. Huaca. Cały sektor składający się z dwóch patio (i co najmniej sześciu budynków) oraz Huaca są otoczone przez system łaźni. My podczas swoich badań zajmujemy się sektorem ceremonialnym. Ponadto, przy użyciu technik nieinwazyjnych, szukaliśmy pozostałości takich kanałów powyżej – teren ten porośnięty jest gęstą dżunglą, więc warunki są trudne.

Na czym polegają wspomniane przez Panią metody nieinwazyjne? Przyniosły jakieś nowe perspektywy badawcze?

Badania nieinwazyjne możemy podzielić na dwie kategorie. Po pierwsze, badania podziemne przy użyciu georadaru, przy okazji których do współpracy zaprosiliśmy misję włoską. Rzeczywiście nam to pomogło, ponieważ na podstawie tych badań wytypowaliśmy kolejne przestrzenie, na których prowadzimy w tej chwili wykopaliska. Natomiast drugi rodzaj badań nieinwazyjnych to metody tzw. z powietrza. Mówiąc w bardzo dużym uproszczeniu, przy użyciu tych metod wymazujemy

z obrazu całą roślinność, aby sprawdzić, co znajduje się na tym terenie pod dżunglą. Przyniosło to wiele ciekawych wyników, które planujemy zweryfikować w trakcie wykopalisk.

Wspomniała Pani o włoskich badaczach. Czy Polacy współpracują z wieloma zagranicznymi zespołami?

Jeżeli chodzi o Machu Picchu jesteśmy jedyni. Praca tam to ogromne wyróżnienie, ponieważ jesteśmy jedyną zagraniczną ekipą. Poza tym pracują tam Peruwianczycy, którzy zaprosili nas do współpracy na różnych stanowiskach.

Wróćmy może do wspomnianych łaźni. Czy poza nimi znaleziono tam jeszcze inne ślady działalności Inków?

Skupiamy się głównie na architekturze. Niestety pozostałości organiczne bardzo słabo się zachowują, ponieważ jest to dżungla. Ale rzeczywiście, znaleźliśmy wiele kawałków ceramiki świadczącej o tym, że mieszkali tam ludzie oraz że odbywały się tam rytuały. Ponadto znaleźliśmy elementy narzędzi tkackich, które pomogły nam w opracowaniu wstępnej hipotezy, jaka była funkcja stanowiska. Odkryliśmy tam również pozostałości po ofiarach składanych przez Inków, a w związku z tym pozostałości węgla, które poddamy analizie radiowęglowej. Wysłaliśmy próbki do laboratorium w Nowej Zelandii, z którym współpracujemy. Będziemy chcieli odtworzyć chronologię dla kilku wybranych stanowisk – w tym również Machu Picchu i Chachabamba.



Dominika Sieczkowska na stanowisku Qantupata po odsłonięciu ołtarza ceremonialnego tzw. Huaca

Stanowisko Chachabamba datowane jest na XV w., prawda?

Tak. Do tej pory zakładano, że Machu Picchu zostało wzniesione około 1450 r., a budowa trwała kilkadziesiąt lat. Miało to miejsce za panowania Inki Pachacutiego. Jednak nasze badania świadczą o tym, że mogło stać się to wcześniej.

Zatem czy na podstawie wszystkich znalezisk można określić, w jakich okolicznościach korzystano z tych łaźni?

Sektor, który aktualnie badamy, to sektor *stricto* rytualny. Zakładamy więc, że w łaźniach miały miejsce ablucje, czyli obmycia

przed przystąpieniem do rytuału. Mógł on się odbywać tak na stanowisku Chachabamba, jak i dalej. Inkowie często praktykowali takie obmycia np. przed zbliżeniem się do ważnego miejsca. Uczestniczenie w rytuale mogło wymagać obmycia się z grzechów.

Czyli mógł to być swego rodzaju etap przygotawczy?

Tak. To właśnie część rytuału. Poza tym zakładam na podstawie pozostałości archeologicznych, że możliwe, iż mieszkaly tam kobiety zajmujące się tkactwem, czyli tzw. *acillas*. Nadal jest to hipoteza. Aby ją potwierdzić, potrzebujemy więcej materiału.

Czyli można powiedzieć, że są tam też przedmioty codziennego użytku?

Nie do końca. Tkactwo jednak nie było związane z codziennym użytkowaniem. Tylko wybrane kobiety mogły się tym zajmować. Ich obecność na stanowisku Chachabamba to wciąż hipoteza badawcza. Niemniej ciekawe jest to, że wszystkie budynki, które znajdują się w części centralnej, nie mają przedniej ściany. Są otwarte na patio, co świadczy o tym, że były to przestrzenie otwarte. Ludzie na pewno tutaj nie mieszkali. A jeśli tak, to wyłącznie w części mieszkalnej, która znajduje się poza tym sektorem. Tutaj miały miejsce raczej wspólne działalności.

Skoro już rozmawiamy o mieszkańcach – jak wyglądała struktura społeczna Inków? Czy można określić, kto mógł odbywać rytuały w Chachabambie?

Należy pamiętać, że mimo iż mówimy o Imperium Inkaskim czy państwie Inków, to etnicznych Inków było może 10% ogółu ludności, a może nawet mniej. Ludność, która mieszkała w Machu Picchu czy też na pozostałych stanowiskach, niekoniecznie musiała się uważać za Inków oraz mogła być sprowadzona z innych części Imperium. Trzeba pamiętać, że tylko osoby wybrane mogły dostać się do Machu Picchu. Wymagana była naprawdę bardzo wysoka pozycja społeczna, aby dostać się do tego centrum. Nie mógł to być każdy pasterz, który wypasał alpaki. Osoby odbywające rytuały były wybierane, w pewien sposób naznaczone.

Czy możemy zrekonstruować drogę, jaką mógł odbywać uczestnik rytuału już po przystąpieniu do niego?

Ciężko stwierdzić. Stanowisko Chachabamba jest połączone z Machu Picchu drogą inkaską. Nie jest to jednak droga bezpośrednia, prowadzi przez inne miejsca. Możliwe, że ludzie zatrzymywali się w Chachabambie i wcale nie szli dalej. Nie jesteśmy w stanie do końca tego prześledzić – brak nam informacji. Wydaje się jednak logiczne, że próbowali dotrzeć do Machu Picchu. Pamiętać jednak trzeba, że byli to wybrańcy.

Ile kilometrów dzieli stanowisko Chachabamba i Machu Picchu?

Można powiedzieć, że około siedem kilometrów. Czyli całkiem blisko.

A woda w kanałach w kompleksie ceremonialnym? Można określić jej źródło?

Woda do kanału w Chachabambie pochodzi z wodospadu górskiego, który jest oddalony o 500 metrów od stanowiska. Od niego został poprowadzony kanał wodny. Zakładamy to, ale nie ma pozostałości tego kanału. Natomiast woda z tego wodospadu pochodzi z lodowców, które znajdują się powyżej.

Jak duży jest obszar całego stanowiska?

Całość to blisko dwa hektary.

Pojawiło się tutaj wiele bardzo interesujących wątków. Jakie są dalsze perspektywy badawcze związane z tym stanowiskiem?

W całym parku Machu Picchu jest blisko 60 stanowisk archeologicznych. Dość dobrze znane wszystkim jest Machu Picchu. Również Chachabamba, ale poza tym jest jeszcze może dziesięć lepiej znanych stanowisk. Kompleksowe badania, które zaproponowaliśmy dla Chachabamby, idealnie byłoby przeszczepić na grunt pozostałych stanowisk. Przebadanie ich wszystkich pod tym względem umożliwiłoby zaproponowanie nowych hipotez badawczych. To jest początek naszych badań. Chcemy popracować nad chronologią całego parku. Co do Chachabamby – nie przebadaliśmy jeszcze trzech sektorów znajdujących się na stanowisku: sektora uznawanego za mieszkalny, który badaliśmy lidarem, sektora, gdzie znajduje się bardzo duży taras uprawny, który w ogóle nie był badany oraz sektora aktualnie porośniętego gęstą dżunglą. Wciąż nie wiemy, co się tam znajduje. Przy użyciu lidar widzieliśmy, że są tam jakieś struktury. Nie było tam wykopalisk archeologicznych, więc wciąż możemy się jeszcze wiele dowiedzieć.

Czego jeszcze poza chronologią chcielibyśmy się o Inkach dowiedzieć? Mam tutaj na myśli znaleziska, takie jak ceramika czy inne przedmioty bezpośrednio związane z życiem człowieka. Co one mogą nam jeszcze powiedzieć o społeczności?

To, że sektor uznawany jest za ceremonialny wcale nie znaczy, że ceremonie w całości go definiują. Ale jakie ceremonie? Kalendarz in-

kaski był bardzo bogaty w różne wydarzenia w ciągu całego roku. Chcemy dowiedzieć się, co dokładnie się tam działo. Święty kamień, o którym wspominałam, ma wyrzeźbione dwa ołtarze i ryt, którym najprawdopodobniej mogły spływać płyny. To również zagadka – spływała tam woda? A może krew zwierząt? Wciąż mamy wiele pytań. Ustalenie, co dokładnie działo się w Chachabambie, jest właśnie celem naszych badań. Machu Picchu jest badane od 1911 r. i z każdym nowym programem badań są wysuwane nowe założenia, a obalane poprzednie. Archeologia to nauka dość dynamiczna. Należy też pamiętać, że w Ameryce Południowej przed przybyciem Hiszpanów nie mieliśmy źródeł pisanych, bazujemy tylko i wyłącznie na archeologii. Ponadto późniejszym źródłem są kroniki konkwistadorów, a potem wszystkich ludzi, którzy przybywali do Peru. Pisali oni o tym, co sami widzieli lub o tym, co ktoś im przekazał. Nie mamy żadnych źródeł wcześniejszych.

W takim razie wiele jest jeszcze do zbadania. Możemy się więc spodziewać, że na pozostałych stanowiskach Polacy również się pojawią?

Mamy zaplanowaną pracę na kolejnym stanowisku – Qantupata. Znajduje się ono nieco wyżej niż Chachabamba. Wejdziemy tam w kolejnych sezonach badawczych. Wciąż będziemy kontynuować prace w Chachabambie.

Oderwijmy się na chwilę od nauki. Jak ma się ruch turystyczny w tamtych miejscach? Ludzie chętnie odwiedzają Machu Picchu?

Machu Picchu jest najpopularniejszym celem turystycznym w Ameryce Południowej, a przynajmniej tak mi się wydaje. Jest na liście siedmiu cudów świata, więc turystów jest bardzo dużo. Szczyt sezonu przypada na lipiec.

Czy zwiedzanie w ramach szlaku obejmuje takie miejsca jak np. Chachabamba?

Machu Picchu jest ogrodzone, można poruszać się tylko ścieżkami wyznaczonymi przez Peruwiańczyków. Chachabambę również można zwiedzać – z Machu Picchu do Chachabamby idzie się jeden dzień. To tzw. *Inca Trail* – zaczyna się w Chachabambie i idzie się pieszo do Machu Picchu.

A jak pogoda? Czy może komplikować wykopaliska?

Ograniczenia badawcze są spore ze względu na to, że teraz jest pora deszczowa. Sprawdzalam – w Machu Picchu pada w zasadzie

codziennie. Pora deszczowa kończy się mniej więcej w kwietniu, a zaczyna się w listopadzie. Więc to takie nasze „okienko” na badania.

Wszystko wskazuje na to, że Inków warto odwiedzić. A czy zawsze ich Pani lubiła?

Nie (*śmiech*).

Czyli to dość burzliwa relacja...?

Tak. Moje pierwsze zainteresowania związane były z Olmekami i Mezoameryką. Potem zostały mi zaproponowane badania w Peru z zastrzeżeniem, że później mogę wrócić do Olmeków. I nie wróciłam. Ale nie żałuję – jest to bardzo ciekawe. W Centrum Studiów Andyjskich mamy duże perspektywy badawcze. Możemy robić wiele ciekawych rzeczy. Profesor Mariusz Ziółkowski, dyrektor Centrum, jest kierownikiem wielu fascynujących projektów.

KAJZER CHCIAŁ BYĆ KOCHANY TAKŻE PRZEZ POLAKÓW



Z prof. PIOTREM SZLANTA, autorem książki *Polakożerca kontra wrogowie Rzeszy. Cesarz Wilhelm II i Polacy 1888–1918*, rozmawiają Jacek Roszkiewicz i Szymon Antosik

Polakożerca kontra wrogowie Rzeszy. Skąd pomysł na taki tytuł?

Magister Łukasz Traczyk, komentując ten tytuł na Facebooku, stwierdził, że mógłbym dorabiać jako redaktor pasków w TVP Info, choć nie mam takiego zamiaru. Ale na poważnie. Tytuł miał być prowokujący. Polacy oskarżali Wilhelma II o to, że jest polakożercą i dąży do ich wynarodowienia. Z kolei Wilhelm II wraz z elitami politycznymi Niemiec zarzucał Polakom brak lojalności wobec państwa pruskiego oraz snucie marzeń o odrodzeniu Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, sięgającej od morza do morza. Polacy więc razem z innymi partiami antystemowymi, takimi jak chociażby katolicka Partia Centrum lub socjalistyczna SPD, mieli być wrogami Rzeszy w kształcie nadanym jej w 1871 r. Taki zabieg służył stygmatyzacji

Polaków oraz mobilizacji niemieckiego elektoratu w okręgach mieszanych narodowościowo. Pojęcia „polakożerca” i „wrogowie Rzeszy” były zatem określeniami używanymi w dyskursie publicznym i zestawienie ich w tytule ma oddawać stan napięcia, który charakteryzował relacje pomiędzy Wilhelmem II a Polakami przez większość jego panowania.

Czy spotkał się pan z czymś niecodziennym podczas przygotowywania materiałów i pisanie książki? Czy też wszystko przebiegało zgodnie z planem kwerendy archiwalnej i nie było żadnych niespotykanych sytuacji?

Rzeczywiście pisanie tej książki zajęło sporo czasu w moim życiu. Osobą Wilhelma II zacząłem się interesować jeszcze na studiach. Wówczas oraz podczas pisania doktoratu zaj-

mowałem się niemiecką polityką zagraniczną, zawsze więc Wilhelm II przewijał się w moich zainteresowaniach badawczych. Skłoniło mnie to do bliższego przyjrzenia się tej postaci. W czasie przygotowywania jego biografii okazało się, że mam sporo źródeł poświęconych relacjom Wilhelma II z polskimi poddanymi. Prace nad tą książką ciągnęły się około dwunastu lat. Oczywiście nie zajmowałem się nią przez cały czas z taką samą intensywnością.

Praca w archiwum dostarcza mi zawsze sporo wrażeń. Nigdy nie wiadomo na co się trafi i to jest wielka intelektualna przygoda. W książce piszę chociażby o wizycie Wilhelma II w Gnieźnie, która miała miejsce latem 1905 r. Na tę informację natknąłem się zupełnie przypadkowo, szukając zupełnie innych rzeczy. Zaskoczyło mnie, że w Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie znajduje sięteczka poświęcona obchodom cesarskich urodzin na terenach zaboru pruskiego. Dowiadujemy się z niej, że niemieccy urzędnicy bacznie przyglądali się temu, czy i jak te urodziny były obchodzone przez polskich poddanych, czy

ni odprowadzali stosowne nabożeństwa dziękczynne z okazji kolejnych cesarskich urodzin. Zdziwiłem się, że władze przywiązywały do tego tak duże znaczenie i domagały się od proboszczów, aby dając przykład wiernym, stali przy stopniach ołtarza aż do wybrzmienia *Te Deum*. Na przykład w 1910 r. w Strzelnie, gdy ksiądz zaintonował *Te Deum*, wszyscy wierni ostentacyjnie wyszli z tego kościoła. Zostali w nim tylko ksiądz, organista i nauczyciel, niejaki Majorowicz.

Czy wśród karykatur, które można znaleźć w aneksie książki, ma Pan jakąś ulubioną, która jest dla Pana najciekawsza lub najzabawniejsza?

Generalnie uwielbiam czytać prasę z przełomu XIX i XX w., zupełnie przypadkiem trafiłem też na artykuły dotyczące innych kwestii, które mogłem wykorzystać jako źródło na zajęciach ze studentami, czy też jako pretekst do napisania kolejnego tekstu. Na jedną z nich natrafiłem w czasopiśmie „Kladderadatsch” ukazującym się w Berlinie. Była to karykatura na zbliżającą

Polacy oskarżali Wilhelma II o to, że jest polakożercą i dąży do ich wynarodowienia. Z kolei Wilhelm II wraz z elitami politycznymi Niemiec zarzucał Polakom brak lojalności wobec państwa pruskiego oraz snucie marzeń o odrodzeniu Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, sięgającej od morza do morza.

przedstawiciele polskiego społeczeństwa pojawiali się na oficjalnych rautach, a duchow-

się wizytę Wilhelma II w Poznaniu w sierpniu 1913 r. Ponieważ Polacy ją zbojkotowali, ka-



Wilhelm II i kanclerz Theobald von Bethmann-Hollweg ubrani w polskie stroje narodowe na karykaturze opublikowanej przez czasopismo satyryczne „Kladderadatsch” w 1913 r.

rykaturzysta na tle zamku cesarskiego w Poznaniu przedstawił Wilhelma II i kanclerza Theobalda von Bethmanna-Hollwega przebranych w polskie stroje narodowe, którzy w ten sposób chcieli zniweczyć polskie plany bojkotu. To jest chyba moja ulubiona karykatura na kajzera, bo trafiłem na nią przez przypadek i wprowadziłem do obiegu naukowego.

Na ile zasadne jest zrzucanie na Wilhelma II winy, może nie za wypowiedzi, bo to jest oczywiste, ale za ustawodawstwo antypolskie? Ile było w tym jego inicjatywy, a ile

niemieckich środowisk politycznych, zdominowanych przez nastroje nacjonalistyczne?

To jest ciekawe pytanie, które zadawali sobie również współcześni. Dla przykładu krakowskie środowisko konserwatystów na łamach dziennika „Czas” apelowało o to, aby nie bojkotować całkowicie Wilhelma II, gdyż doprowadziłoby to do zerwania wszelkich kanałów komunikacji z cesarzem i odbierało możliwości przedstawienia mu polskich racji. Takie głosy podnosiły się również w niektórych środowiskach konserwatywnych w Wielkopolsce. Podczas wizyt w latach 1903, 1910 i 1913 w Poznaniu znaleźli się nieliczni polscy notable, którzy, pomimo oficjalnego bojkotu, zdecydowali się przyjąć zaproszenie na spotkanie z Wilhelmem II. Po słynnej mowie w Malborku z 1902 r., w której wzywał, by Niemcy walczyli z „polską beczelnością” i „sarmacką butą”, pojawił się projekt wystosowania memorandum, w którym przedstawił polskie argumenty. Wierzano, że cesarz nie zdawał sobie sprawy z tego, jak rzeczywiście wygląda sytuacja na kresach wschodnich państwa i liczone, że gdy dowie się o tym, że Polacy są lojalni, płacą podatki, służą w wojsku oraz respektują prawo, to zmieni swoje stanowisko. Jednak większość polskiej opinii publicznej – ja też się tu z nią zgodzę – uważała, że to jest mit o dobrym władcy otoczonym przez złych doradców. Tak nie było. Wilhelm II był zainteresowany kwestią polską, która stanowiła jedno z ważniejszych wyzwań w polityce wewnętrznej w Prusach. Około trzech milionów poddanych króla stanowili Polacy. Oni sami podkreślali, że nie są „pol-



Wilhelm II w mundurze marszałka polnego z Pruskim Orderem św. Jana na fotografii z 1901 r.

skimi Prusakami”, tylko Polakami – poddanymi króla pruskiego i bardzo się zżymali, gdy ktoś używał wobec nich tego pierwszego określenia. W większości nie kwestionowali istniejącego *status quo*. Wielkopolska została włączona do Prus legalnie, na podstawie aktu końcowego kongresu wiedeńskiego. Król Prus był zatem władcą prawnym, a jego poddani – w tym Polacy – powinni mu wiernie służyć. Z drugiej strony miał on też obowiązki wobec społeczeństwa. W swojej książce piszę m.in. o tym, czego domagali się Polacy. Walczyli w gruncie rzeczy o prawa człowieka, chociaż tego pojęcia nie używano. Pragnęli być trakto-

wani na równi z Niemcami. W ocenie polskiej opinii publicznej kwestie samoidentyfikacji nie powinny być przedmiotem polityki państwa. Wilhelm II doskonale zdawał sobie sprawę z polityki państwa pruskiego wobec Polaków. To on mianował urzędników, którzy realizowali antypolskie ustawy. Wyroki sądowe, jak na przykład w kwestii strajku wrześniowego, zapadały w jego imieniu. W końcu to Wilhelm podpisywał ustawy, w tym wywłaszczeniową i kagańcową. Nie jest zatem tak, że o niczym nie wiedział. Cesarz identyfikował się z polityką germanizacji i uznawał, że istnienie niezależnego narodu polskiego jest sprzeczne z pruską racją stanu.

Z jakich więc kręgów pierwotnie wychodziły pomysły tych ustaw? Wiadomo, że cesarz je zatwierdzał, ale jakie środowiska w pierwszej kolejności proponowały takie rozwiązania?

Cieężko znaleźć tu konkretne osoby, może poza samym Ottonem von Bismarckiem, za którego czasów rozpoczęto ostry antypolski kurs. Wynikał on z chęci integracji niedawno zjednoczonego państwa. Prusy zjednoczyły Niemcy pod swoim przywództwem w 1871 r., natomiast sama Rzesza wciąż była wewnętrznie podzielona. Jej obywatele mówili różnymi dialektami, wyznawali różne religie, należeli do różnych grup społecznych, jedli różne potrawy, pili różny alkohol, śmiali się z różnych żartów. Jedność wewnętrzną Rzeszy należało zatem dopiero wykuć, doprowadzić do ujednolicenia społeczeństwa, zwalczając prawdziwe lub rzekome separatyzmy. Na pewno inicjatywa wychodziła od

środowisk prawicowych i narodowo-liberalnych, które zgadzały się z polityką wynaradawiania Polaków i zachęcały rząd do utrzymania ostrego kursu w tej kwestii. Powoływano się przy tym na autorytet Bismarcka. Dla Żelaznego Kanclerza nie było problemem, że Polacy mówią w domu po polsku czy chodzą do katolickiego kościoła. Problemy politycz-

żał, że bronił właśnie niemieczyny zagrożonej przez Polaków. Poczucie zagrożenia utratą ziem wschodnich wzmacniało występujące od połowy XIX w. zjawisko *Ostflucht*, czyli ucieczki ze wschodu. W poszukiwaniu pracy, lepszych perspektyw i wyższego poziomu życia tysiące osób wyjeżdżało z rolniczych, mniej rozwiniętych prowincji wschodnich,

Wilhelm identyfikował się z polityką germanizacji i uznawał, że istnienie niezależnego narodu polskiego jest sprzeczne z pruską racją stanu.

ne powodowała szlachta i duchowieństwo, które kultywowały polską tożsamość narodową i pamięć o Rzeczypospolitej, wpływając w duchu narodowym także na chłopów. To bowiem rozbijało jedność państwa. Wilhelm II bacznie przyglądał się kwestii języka i obserwował sytuację w tym zakresie także w zaborze rosyjskim. Niemcy byli bardzo wyczuleni na ewentualne ustępstwa na rzecz języka polskiego w Królestwie Polskim, gdyż uważali, że spowoduje to eskalację podobnych żądań ze strony polskich poddanych cesarza. Pamiętać trzeba, że w samym Poznaniu jeszcze w połowie XIX w. przeważali Niemcy, z kolei w momencie wybuchu I wojny światowej to już Polacy stanowili większość. Miejscowi Niemcy czuli się zagrożeni rzekomą ekspansją ze strony Polaków. To jest właśnie pewien paradoks, a może wręcz prawidłowość w starciach nacjonalizmów, że obie strony czują się zagrożone i prowadzą w swoim mniemaniu wojnę obronną. Wilhelm II uwa-

żając się do wielkich miast – Berlina, Drezna – czy wreszcie ośrodków miejskich uprzemysłowionego Zagłębia Ruhry. Więcej wyjeżdżało Niemców niż Polaków, którzy dodatkowo mieli wyższy przyrost naturalny. Powodowało to niekorzystne z niemieckiego punktu widzenia zmiany demograficzne, które chciano powstrzymać środkami nadzwyczajnymi. W 1913 r. w Niemczech obchodzono 25. rocznicę panowania Wilhelma II i jeśli sięgniemy do polskiej prasy jako kanału komunikacji społecznej i źródła oddającego nastroje polskiej opinii publicznej, to nie znajdziemy tam żadnych powodów do radości. Większość tytułów prasowych przypominała, że Polacy nie mają czego świętować. Oczywiście przypomniano, że był to okres 25 lat pokoju i wzrostu gospodarczego, z którego czerpali także i Polacy, ale potem następowało wyliczanie wszystkich ustaw wyjątkowych i represji, jakie spadały na Polaków pod rządami jubilata.

To chyba właśnie w Polakach przybywających z Kongresówki i Galicji widziano największe zagrożenie dla niemieczyny na wschodzie?

Walka z polską migracją miała i negatywne skutki. Folwarki junkrów w prowincjach wschodnich Prus uzależnione były od dostępności taniej siły roboczej. Poddani z państwa niemieckiego oczekiwali wyższych wynagrodzeń niż, jak byśmy dziś powiedzieli, *gastarbeiterzy* z Królestwa Polskiego i Galicji. Władzom więc zależało na ich dopływie, oczywiście czasowym i kontrolowanym, ale pojawiły się też takie pomysły, aby zamiast Polaków sprowadzać – uwaga – Chińczyków. Pomyślano, aby wzorem Stanów Zjednoczonych ściągnąć

Kajzer był osobą nie w pełni sprawną fizycznie. Przyszedł na świat w wyniku bardzo trudnego porodu, szczegółowo opisanego przez brytyjskiego historyka Johna Röhla, autora monumentalnej, trzytomowej biografii Wilhelma. W czasie porodu lekarze i położne zajmowali się głównie tym, aby uratować jego matkę, czyli 18-letnią wówczas najstarszą córkę królowej Wiktorii. Udało się jednak uratować i matkę, i dziecko. Najprawdopodobniej noworodkowi uszkodzono przy okazji lewą półkulę mózgu. W rezultacie tego miał lewą rękę krótszą od prawej o dwanaście centymetrów i gorzej nią władał. W swoich wspomnieniach cesarz przedstawiał dzieciństwo jako trudne. Opisywał w nich elektrowstrząsy, którymi go

Wilhelm chciał być kochanym przez społeczeństwo, w tym przez Polaków.

kulisów chińskich celem zastąpienia robotników polskich, którzy grożą zachwianiem równowagi między narodowościami. Nie można więc było tak po prostu zamknąć granic. To by doprowadziło do bankructwa wielu folwarków ziemiańskich i podkopania pozycji ekonomicznej warstwy junkierskiej, która była jednym z filarów rządów dynastii Hohenzolernów.

Może cofnijmy się troszkę do dzieciństwa i młodości Wilhelma II. Czy miało ono wpływ na jego późniejsze decyzje polityczne i resztę życia?

leczono i starano się uaktywnić lewą stronę ciała. Oczywiście rodzice zdawali sobie sprawę, że ich syn nie jest w pełni zdrow i starali się pomóc tak jak potrafili. Robili to zgodnie z ówczesnymi standardami medycyny, które jednak nie tyle pomagały, co pozostawiały silne piętno na psychice młodego człowieka. Wilhelm miał także dość surowego wychowawcę Georga Hinzpetera, stosującego wobec młodego księcia spartańskie metody. Wspominał też z żalem o tym, że matka bardziej kochała jego zmarłego w dzieciństwie brata Waldemara i że nie potrafiła znaleźć drogi do pokoju dziecięcego Wilhelma. Jednak

inne źródła prezentują odmienny obraz. Na ich podstawie wydaje się, że relacje z rodzicami aż do czasów studiów były poprawne. Dopiero wówczas, w latach osiemdziesiątych XIX w., uległy pogorszeniu. Kiedy ojciec Wilhelma cesarz Fryderyk III umierał w 1888 r., matka znienawidziła swego najstarszego syna i nie chciała dopuścić go do umierającego. Uważała, że knuł on z Bismarckiem przeciwko swojemu ojcu, który planował przeprowadzenie w kraju liberalnych reform. Choroba i niepełnosprawność Wilhelma pozostawiły w nim głębokie urazy, które najlepiej widać w kompleksie krótszej ręki. Pozostawił bardzo wiele swoich zdjęć i na żadnym z nich nie widać, że ma lewą rękę krótszą. Nawet jeden z jego adiutantów w swoich pamiętnikach z okresu emigracji napisał, że już jako człowiek zaawansowany wiekiem zwracał uwagę na to, żeby nikt nie zauważył, że jest kaleką. Niepełnosprawność odcisnęła się na jego psychice, miał na pewno zaburzoną osobowość. Łatwo przechodził od stanu euforii do załamania nerwowego, miewał wybuchy złości. Nie był łatwy w kontaktach z ludźmi i – jak sądzę – nie był osobiście szczęśliwy.

Co Wilhelm mógł chcieć osiągnąć swoją „propolską” polityką w czasie pierwszych sześciu lat swego panowania i czy miała ona jakiegokolwiek szanse powodzenia, zważywszy na sytuację w Niemczech i nastroje opowiadające zarówno Niemców, jak i Polaków?

Wydaje się, że te jego propolskie gesty na początku panowania mogły wynikać z dwóch przyczyn. Z jednej strony duże znaczenie od-

grywało rozbitcie niemieckiej sceny politycznej i fakt, że w Reichstagu opozycja miała podobną liczbę głosów co ugrupowania prorządowe. A rząd potrzebował większości w parlamencie do przeforsowania ustaw. Cesarz mógł mianować kanclerza, jakiego chciał, ale to parlament dzierżył władzę ustawodawczą. Na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. część polskich środowisk politycznych pod przewodnictwem literata i ziemianina Józefa Kościelskiego skłaniała się do poszukiwania ugody z rządem i z monarchą. Niedawna zmiana na tronie, jak każda zmiana personalna, budziła pewne nadzieje. Każdy nowy przywódca dostaje mandat zaufania. I Polacy również obdarzyli nim Wilhelma, zwłaszcza ze względu na jego narastające spory z Bismarckiem. Po drugie, cesarz zabiegał o popularność wśród swych poddanych. Kiedy w Zagłębiu Ruhry w 1889 r. wybuchł potężny strajk, cesarz przyjął delegację protestujących górników i zapowiedział, że gdy właściciele kopalń nie ustąpią, to wycofa wojsko z Zagłębia Ruhry. Mówił, że jeśli spłonie parę willi dyrektorskich, to może wówczas zmienią oni stanowisko i dadzą robotnikom podwyżkę. Wilhelm chciał być kochanym przez społeczeństwo, w tym przez Polaków. Dymisja Bismarcka dawała nadzieję na zmianę kursu i liberalizację polityki. W 1890 r. Wilhelm II doprowadził do wygaśnięcia ustaw antysocjalistycznych. Polacy mogli mieć nadzieję, że skoro SPD była dotąd traktowana jako normalna partia polityczna, to dlaczego w takim razie nie można by było doprowadzić do zniesienia ustaw wyjątkowych wobec polskiej ludności. Władze zdecydowały się wówczas

na niewielkie ustępstwa w nauczaniu języka polskiego w szkołach, na mianowanie Floriana Stablewskiego arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim i zezwolenie na to, by Związek Polskich Spółek Zarobkowych otrzymał możliwość kontrolowania finansów polskich przedsiębiorstw działających w Wielkopolsce. Okazało się, że to zbyt mało dla Polaków, podczas gdy dla Niemców było to maksimum ustępstw. Z drugiej strony cesarz był krytykowany przez niemieckich jastrzębi. W czasach wojującego nacjonalizmu, kiedy stosunki międzynarodowe postrzegano jako grę o sumie zerowej, trudno było o kompromis. W 1894 r. doszło do zerwania współpracy Polaków z niemieckim rządem. Stało się to m.in. pod wpływem obchodów 100. rocznicy powstania kościuszkowskiego oraz wystawy krajowej we Lwowie, której znaczenie wykraczało poza granice zaboru austriackiego. W tym wydarzeniu uczestniczyli również Polacy z pozostałych zaborów, także sam Kościelski. Wilhelm II uznał to za zdradę, dowód nielojalności. Podczas swej wizyty w Toruniu we wrześniu 1894 r. przestrzegł Polaków, że potrafi być nieprzyjemny i nie zawaha się tego okazać, jeśli nie będą bezwarunkowo czuć się pruskimi poddanymi. Po tej deklaracji stosunki polsko-niemieckie weszły w fazę zimnej wojny.

A jak duże znaczenie dla obu stron sporu odgrywała symbolika i budowanie dyskursu narodowego wokół rocznic wydarzeń historycznych?

W XIX w. mamy do czynienia z kształtowaniem się nowoczesnych narodów i państw

narodowych jako pewnych wyobrażonych wspólnot. Konstruowano je najczęściej także na gruncie wspólnej przeszłości. Polacy oraz Niemcy mieli w tym zakresie rzecz jasna odmienne miejsca pamięci i wrażliwość historyczną. Ci pierwsi świętowali chociażby 100. rocznicę powstania kościuszkowskiego, 50. rocznicę wybuchu powstania styczniowego i 100. rocznicę śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. W lipcu 1910 r. odbyły się w Krakowie obchody 500. rocznicy bitwy grunwaldzkiej. Poprzez odwoływanie się do chwalebnej przeszłości Rzeczypospolitej, Polacy w Prusach kultywowali własną pamięć historyczną i umacniali swą wspólnotę. Na obszarach mieszanych narodowościowo udział w tego typu imprezach pozwalał na zdefiniowanie czy potwierdzenie swojej przynależności narodowej.

Jak wyglądał stosunek Polaków do Weltpolitik? Pan na ogół przytaczał kwestie debat w parlamencie i prasie, a mam na myśli taki poniekąd osobisty stosunek – oczywiście na ile da się to określić – Polaków do tej kwestii. Czy pomimo tego że nie byli w swoim państwie, to jednak odczuwali z niego dumę, a może wręcz odwrotnie?

Polacy w większości patrzyli na pozaeuropejskie ambicje Rzeszy poprzez pryzmat finansów. Uznawali, że mają do czynienia z antypolskim rządem, nierespektującym ich podstawowych praw obywatelskich, w tym prawa do narodowej odrębności, a zatem władze nie powinny oczekiwać od nich tego, że będą chętnie łożyli na rozbudowę floty. Zbrojenia morskie

na szeroką skalę uważano za zbędne i prowadzące do konfliktów z Wielką Brytanią. Nie znalazłem żadnych dowodów na poczucie dumy ze strony polskich poddanych Wilhel-

ków i Niemców, ale także historyków z różnych państw, mających odmienny bagaż kulturowy. Robota posuwa się do przodu, ale oczywiście wciąż występują tematy trudne.

Sądzę, że proces pojednania polsko-niemieckiego już się dokonał i weszliśmy w fazę normalności. Przejawia się to także w historiografii.

ma II z faktu przynależności do potężnego mocarstwa kolonialnego. Raczej patrzono na te kwestie przez pryzmat niepotrzebnych, olbrzymich wydatków, pokrywanych także z kieszeni niesprawiedliwie przez państwo niemieckie traktowanego polskiego podatnika.

Cóż, jak wiadomo relacje polsko-niemieckie nie należą do najłatwiejszych, a ta monografia, chcąc nie chcąc, ich dotyka. W związku z tym chcielibyśmy zapytać, jak pan ocenia stan współczesnej polskiej historiografii w kontekście tzw. trudnych tematów, zwłaszcza w przypadku relacji z niektórymi, czy może nawet z większością sąsiadów?

Ja zajmuję się mniej kontrowersyjnymi tematami. Wiadomo, że Wilhelm za Polakami nie przepadał i Polacy także go nie uwielbiali. Historia Polski w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat stała się elementem historii powszechnej. Obecnie mamy wielu Niemców, Amerykanów czy Francuzów zajmujących się historią Polski. Stosunki polsko-niemieckie nie są zatem domeną aktywności tylko Pola-

W przypadku stosunków polsko-niemieckich to głównie okres II wojny światowej, ale wydaje mi się, że te dylematy są dość często przedmiotem wnikliwych badań, są organizowane konferencje międzynarodowe, wydawane publikacje po jednej i drugiej stronie Odry. Sądzę, że proces pojednania polsko-niemieckiego już się dokonał i weszliśmy w fazę normalności. Przejawia się to także w historiografii. Nie dostrzegam zagrożeń, ale na pewno nie lubię, kiedy za historię biorą się politycy. Nie przepadam za określeniem „polityka historyczna”. Termin ten kojarzy mi się z próbą manipulacji i instrumentalnego traktowania przeszłości tak, aby poprzez stronnictwo i wybiórczy dobór faktów ukuć broń na politycznego przeciwnika. Z drugiej strony każde państwo w mniejszym lub większym stopniu uprawia politykę historyczną, chociażby przez określanie programów nauczania historii w szkołach. Od tego nie uciekniemy. Natomiast wydaje mi się, że opracowanie trudnych tematów we wzajemnych relacjach polsko-niemieckich posuwa się swoim trybem.

Czyli tutaj problemem nie są historycy, tylko raczej politycy i publicyści?

Tak bym to postrzegał. Kiedy nie ma się do powiedzenia za wiele w kwestiach merytorycznych, to najłatwiej uderzyć w narodowy bębenek. Każdy potrafi w niego bić, aby pokazać siebie szerszej opinii publicznej i wypromować się. Jak widać po wynikach wyborów, te zabiegi są dość skuteczne, zresztą nie tylko w Polsce. Dobrze by było, żeby politycy dali spokój historykom i pozwolili im bez nerwów i nacisków badać przeszłość.

Pozwólmy sobie na lekkie odejście od wspomnianego obiektywizmu i ocenę postaci Wilhelma II z osobistej perspektywy. Czy uważa Pan, że karykatury albo teksty satyryczne, krytyczne lub wręcz obraźliwe wobec cesarza po prostu ponieważ mu się należały z racji tego, że rzeczywiście był nadętym bufonem?

Jego buńczuczne i kontrowersyjne wypowiedzi, prowokacyjne gesty, niestandardowe zachowania, nieprzemyślane przemowy skłaniały do komentowania ich w formie satyrycznych wierszyków czy ilustracji, wyśmiewających cechy charakteru i działania monarchy. W wielu przypadkach tak, należało mu się. Oczywiście w zaborze pruskim nie można było krytykować oficjalnie cesarza, bo wciąż obowiązywał paragraf o obrazie majestatu, za którą można było trafić do więzienia. Na przykład w 1910 r. w Niemczech trwała dyskusja nad podwyższeniem listy cywilnej, czyli corocznej dopłaty do prywatnej szkatuły Wilhelma II

jako króla Prus, mającej zrekompensować mu wydatki reprezentacyjne, które ponosił jako głowa państwa. Polscy posłowie w pruskim parlamencie głosowali za zwiększeniem dotacji. Nie spodobało się to np. wychodzącemu w Gnieźnie tygodnikowi „Lech”. Opublikował on artykuł zatytułowany *Biedny król pruski* i za to sformułowanie redaktor prowadzący trafił na siedem miesięcy do więzienia. Te regulacje nie obowiązywały jednak w Królestwie Polskim. Zwłaszcza wychodząca w Warszawie endecka „Mucha” przodowała w atakach na cesarza. Jak wspomniał w swojej korespondencji warszawski konsul Rzeszy, Wilhelm II stanowił ulubiony cel ataków polskich czasopism satyrycznych.

Podsumowując, w jaki sposób zachęciłby Pan potencjalnego czytelnika do przeczytania książki?

Będę żartobliwy, więc powiem, że po pierwsze wydawnictwo obniżyło już jej cenę. Poza tym wydaje mi się, że moja książka ujawnia pewne mechanizmy władzy i opisuje stosunki polsko-niemieckie widziane przez pryzmat relacji między monarchą a różnymi grupami polskiego społeczeństwa, opowiada o tym, jak Polacy w dość niekorzystnych warunkach wrogiemu im państwu walczyli o swoje interesy przy użyciu legalnych metod, takich jak udział w debacie publicznej, w wyborach do Reichstagu, głosowanie w parlamencie lub wyrażanie swoich opinii na łamach prasy. Chyba to jest w niej najciekawsze. Poza tym jest to książka o błędach we wzajemnym postrzeganiu. Z jednej strony Wilhelm II nie był takim

polakożercą, bo przyczynił się też do budowy państwa polskiego w trakcie I wojny światowej – oczywiście nie z pobudek altruistycznych – a z drugiej strony Polacy nie byli wrogami Rzeszy. Jak niejednokrotnie podkreślali, byli lojalni, płacili podatki, służyli w wojsku i przelewali krew za Niemcy. Szef Polskiego Koła w Reichstagu, książę Ferdynand Radzi-

wiłł, był ranny w wojnie z Francją w 1871 r. Pomimo tego traktowano Polaków z podejrzliwością i samo ich istnienie postrzegano za zagrożenie. Książka zawiera sporo ilustracji i cytatów z dotychczas nieznanych źródeł archiwalnych. Jeśli wierzyć recenzjom, dobrze się ją czyta, zatem zachęcam innych potencjalnych czytelników do sięgnięcia po nią.



WARSZAWA MITYCZNA, WARSZAWA HISTORYCZNA

Z dr. ANDRZEM SKALIMOWSKIM, autorem książki *Sigalin. Towarzysz odbudowy*,
rozmawia Szymon Antosik

Skąd u Pana wzięło się zainteresowanie varsavianistyką i jak ocenia Pan jej obecną kondycję? Wydaje się, że obecnie, przynajmniej w powszechnym obiegu, często pojawiają się głosy w rodzaju „kiedyś to było”, przed wojną to dopiero była Warszawa, a ta powojenna to już nie to samo. Czy taki sentymentalizm w jakiś sposób wpływa na powstające prace naukowe lub publicystyczne?

Rzeczywiście tak się złożyło, że zajmuję się tematami warszawskimi. Trochę z zainteresowania, trochę z konieczności. Ja nigdy nie byłem fanem przedwojennej Warszawy. Uważam, że to jest typowy przykład postawy, że kiedyś to było dobrze, kiedyś było lepiej. Jest już mało osób, które pamiętają przedwojenną Warszawę. Pamiętają ją z dzieciństwa, co też rzeczywiście tę wielkość kreuje, bo młodość zawsze lepiej się pamięta po latach. Natomiast mniej więcej od lat dziewięćdziesiątych funkcjonuje

obraz przedwojennej Warszawy jako Paryża Północy, pięknego miasta pełnego kamienic. Nie chcę dekonstruować tego mitu, natomiast trzeba zwrócić uwagę, że zazwyczaj fotografie przedwojennej stolicy obejmują kilka reprezentacyjnych ulic. Zdjęcia tych kamienic były robione w słońcu, a wtedy wszystko lepiej wygląda. Gdybyśmy weszli na zaplecze tych budynków, to już tak kolorowo i słonecznie by nie było. Natomiast to się zmienia – tak jak powiedziałem, w latach dziewięćdziesiątych należało wracać do Warszawy przedwojennej jako takiego kontrpunktu dla tego, co się dzieje obecnie, czy tego, co się działo po wojnie. Na fali dekomunizacji i przemian ustrojowych szukaliśmy jakiegoś punktu zaczepienia. Natomiast ja zajmuję się głównie okresem powojennym, jestem varsavianistą, ale także historykiem społeczeństwa drugiej połowy XX w. Do okresu przedwojennego sięgam, jeżeli jest to konieczne, żeby znaleźć

kontekst. Interesuję się tymi procesami, które zachodziły po wojnie, wpływem polityki na architekturę, projektowanie, pokazuję odbudowę Warszawy jako pewien proces społeczny, polityczny, ale też, siłą rzeczy, architektoniczno-urbanistyczny.

Czy obecne odniesienia do historii nie wiążą się jednak z tym, że współczesna architektura i urbanistyka często jest dość prosta i nudna w formie?

Na pewno to jest jeden z argumentów. Ja nie jestem miłośnikiem współczesnej architektury.

nieważ grunty były znacjonalizowane dekretem Bieruta, który to dokument dzisiaj jest wielkim problemem Warszawy. Ówczesnie tego problemu nie było, po prostu grunty przeszły na własność gminy, można więc było dowolnie planować i projektować. Teraz inwestor jest ograniczony granicami działki, parceli, nie liczy się kompletnie z sąsiadującą zabudową, nie myśli o tym, bo to go kompletnie nie interesuje. To prowadzi do chaosu, zwłaszcza w Warszawie, gdzie jest bardzo wiele niezabudowanych parceli, co też jest konsekwencją tego, że się nie udało w okresie Polski Ludowej dokończyć zaplanowanych budów.

Nie chcę dekonstruować tego mitu, natomiast trzeba zwrócić uwagę, że zazwyczaj fotografie przedwojennej stolicy obejmują kilka reprezentacyjnych ulic.

To, co powstawało w Warszawie pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX w. i w początkowych latach XXI w., bywa już rozbierane. Pytanie, czy nie będziemy za kilka dekad wspominać, że rozebrano takie fajne budynki z lat dziewięćdziesiątych? – Nie wiem. Zgadza się chyba z tym, co napisał kiedyś Boy-Żeleński, że gdybyśmy za czasów Bolesława Chrobrego mieli urząd konserwatorski, to wiele bardzo wartościowych zabytków by nie powstało. Jestem za tym, żeby – oczywiście, na tyle, na ile jest to możliwe – rozpisywać konkursy na projekty budynków, zwłaszcza zlokalizowanych w reprezentacyjnych miejscach miasta. Wydaje mi się, że największym problemem jest brak planowania. To jest ten paradoks, że za komuny planowanie było możliwe w szerokiej skali, po-

Tak jak kiedyś nie uważano secesyjnych kamienic za zabytki i wręcz nawet nimi trochę pogardzano, tak dzisiaj docenia się ich, przynajmniej estetyczne, walory, a jednak często doprowadza się je do takiego stanu, w którym nadają się już jedynie do rozbioru, po to, aby zwolnić grunty pod zabudowę deweloperską, która często nie jest zbyt wartościowa.

Tak, to zainteresowanie secesją jest czymś naturalnym, bo zwiększył się dystans. To już jest historyczne. Należy pamiętać, że secesja to pierwsza dekada XX w. W momencie kiedy odbudowywano Warszawę, budynki, które przetrwały, miały raptem 30–40 lat. Ludzie, którzy decydowali o odbudowie Warszawy, byli przecież starsi niż te budynki. Secesja

kojarzyła się z czymś tandetnym, gipsowymi ozdóbkami, takim blichтром nakładanym na ceglana konstrukcję budynku. Nie miało to nic wspólnego z prawdziwą sztuką, jaką ta fasada chciała oddawać. To było takie, jak pisało, „ozdóbkarstwo”. Należy pamiętać, że już w latach trzydziestych, za rządów Stefana Starzyńskiego, magistrat na fali popularności modernizmu wysyłał specjalne ekipy, które skubały dekoracje na wzór nowych modernistycznych budynków. Wystarczy wziąć prasę z tamtego okresu, zwłaszcza z wiosny i jesieni, żeby znaleźć co chwilę wpisy, że kawałek gzymsu spadł i trafił w głowę przechodnia. Właściciele kamienic czynszowych byli często pociągani do odpowiedzialności i sami skubali elewację, dochodząc do wniosku, że nie ma sensu tego utrzymywać. Do tego dochodzi jeszcze oczywiście kwestia walki z tą architekturą jako dziedzictwem kapitalizmu, którą prowadzono po wojnie. No i eksplozja w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych drugiej fali modernizmu, czyli powrotu do prostej formy i budynku jako maszyny do mieszkania. To sprawiło, że ludzie, którzy mieszkali na Ursynowie, zwłaszcza kiedy pojechali za granicę i zobaczyli te stare miasta, lepiej się czuli w mniejszej skali, jaką daje zabudowa pierzejowa. Ja doceniam wszelkie walory Ursynowa – rozgęszczenie, przestrzeń, zieleń – natomiast lepiej się czuję na ulicy Chmielnej czy na ulicy Próźnej, niż idąc aleją Komisji Edukacji Narodowej. To całkowicie zrozumiałe, natomiast deweloperzy to wykorzystują, ponieważ sentyment ludzi łatwo można zmonetyzować, ludzie są gotowi za to zapłacić, a jednocześnie

nie postęp technologiczny jest taki, że budowanie nowego budynku energooszczędnego i nadanie mu tego kostiumu historycznego jest dużo tańsze niż remontowanie starego zabytku z drewnianą więźbą dachową. Ponadto te kamienice nie były budowane z myślą, żeby przetrwać kilka wieków. One bardzo często powstawały szybko, dosyć tanio, bo to były zwykłe kamienice czynszowe. Ale oczywiście w Warszawie, która była tak ciężko doświadczona przez wojnę, gdzie planowo niszczone miasto i w jakimś sensie to samo robiono po wojnie, to każdy taki budynek jest cenny.

No właśnie, miasto po wojnie było zniszczone i brakowało w nim mieszkań dla warszawiaków powracających po powstaniu, kamienice były odbudowywane rękoma i środkami właścicieli i mieszkańców, a w momencie, kiedy przystąpiono do planowej odbudowy Warszawy, dochodzi do burzenia kamienic. Znalazło to swoje odbicie w konflikcie modernistów z tzw. zabytkowiczami, później pojawił się do tego jeszcze socrealizm. Paradoksalnie właśnie dzięki komunistom przetrwało wiele kamienic-ostańców, ponieważ osiedlali się w nich nowi władarze. Jak Pan widzi sukcesy i porażki procesu odbudowy Warszawy?

Trudno ocenić. Mogę powiedzieć jako mieszkaniec Warszawy i historyk, że w stosunku do skali zniszczeń i zadania, które stanęło przed tymi ludźmi, ja oceniam to pozytywnie. Natomiast nie uważam, żeby wszystko zostało dokończonych i świetnie przeprowadzonych. Chociażby ten przywołany konflikt zabytkowiczów z modernistami to jest jeden z takich stereotypów,

który się utrwalił w latach dziewięćdziesiątych. Próbowano wtedy wrócić do Warszawy przedwojennej jako punktu przeciwnego komunistycznej odbudowie i wtedy wykreowano mit o konflikcie dobrych zabytkowiczów i tych złych modernistów-komunistów, którzy chcieli zbudować nowe, stalinowskie miasto. Oczywiście socrealizm to dopiero 1949 r., natomiast spór zabytkowiczów z modernistami właściwie nie dotyczył kształtu odbudowy czy odbudowy Warszawy jako takiej. Ani jedni, ani drudzy nie chcieli powrotu do Warszawy przedwojennej. Spór dotyczył tego, na ile odbudowana Warszawa ma być nasyciona architekturą zabytkową. Zabytkowicze uważali, że przy takiej skali zniszczenia miasta i celowo zniszczonej przez Niemców substancji kulturalnej, odbudowane zabytki będą stanowiły ciągłość kulturową. Uważali, że nie można zaczynać wszystkiego na surowym korzeniu. To było istotne w kontekście przemian politycznych i społecznych, które niosła

ze wschodu nowa władza. Natomiast modernisci to byli przeważnie ludzie o przedwojennych poglądach lewicowych, bardziej związani z lewym skrzydłem PPS-u niż później z PPR-em. W momencie kiedy pojawiła się szansa – miasto jest zniszczone i grunty są znacjonalizowane – uważali, że trzeba budować na nowo. Szeroko, z zielenią, rozwalić te kamienice, odsunąć budynki od ulicy. To wszystko oczywiście są teorie modernistyczne, one w jakimś stopniu do dzisiaj funkcjonują, w jakimś stopniu są skompromitowane, ale tego właśnie dotyczył spór. Natomiast, owszem, Warszawę rozpoczęto szybko odbudowywać prywatnie, ludzie zaczęli wracać, zanim im te grunty zabrano. Ale to też nie wynikało tylko i wyłącznie z faktu, że komuniści chcieli zabrać grunt po prostu, bo taką mieli filozofię. Chodziło o to, że planiści, urbaniści i decydenci wiedzieli, że jeżeli oni teraz tego nie zrobią – nie wyburzą, nie wytyczą szerokich arterii – to już nie zrobią tego nigdy. Przykład parterowej Marszałkowskiej jest tego najlepszym dowodem. Tam prywatni właściciele zaczęli szybko odbudowywać czy budować na nowo swoje pawiloniki i główna ulica w mieście została wypełniona taką parterową, bazarową i gęstą zabudową. Stąd też decyzja, żeby brutalnie to przerwać. Natomiast rzeczywiście wiele budynków przetrwało, ponieważ zostały zasiedlone przez ówczesną nomenklaturę. Warszawa nigdy nie miała wystarczającej liczby mieszkań i wydaje mi się, że do dzisiaj nie ma. Przed wojną było z tym bardzo źle. Były bardzo luksusowe, duże mieszkania, gdzie mieszkała najczęściej elita oficerska i urzędnicza, oraz mnóstwo małych mieszkań czynszowych. Ludzie się gnieźdździł po piwnicach, były baraki biedoty na Powązkach i Anopolu. Po wojnie nowa



Prezydent Warszawy Stefan Starzyński (ze wskazywaniem) objaśnia plany rozbudowy stolicy podczas wystawy „Warszawa przyszłości” zorganizowanej w marcu 1936 r. w Muzeum Narodowym

elita, przejmując wzorce przedwojenne, przejęła również jej mieszkania. Przecież początkowo Bolesław Bierut miał urzędować w odbudowanym Zamku Królewskim, tak jak prezydent Mościcki. Ostatecznie zamieszkał w Belwederze. Wszystko na wzór przedwojennych polityków. Elity przemawiały eleganckie mieszkania, natomiast dla zwykłych ludzi trzeba było zbudować nowe.

W tym czasie na scenie pojawia się też Józef Sigalin, którego Pan w swojej książce starał się odmitologizować i pokazać, że nie był takim krwiożerczym komunistą, który chciał zniszczyć wszystko, co stare, i zbudować na nowo.

W sensie ideologicznym chyba jednak tak było. Na tym polegała logika systemu, która przeciwstawiała nowe staremu. Chodziło też o szukanie kontrastów, więc on jako może nie krwiożerczy, ale komunistą, realizował tę misję. W latach dziewięćdziesiątych, jako że po wojnie był naczelnym architektem Warszawy, stał się symbolem komunistycznej Warszawy BOS-owskiej, która zdeptała i zniszczyła ten Paryż Północy, właściwie dokonała miastobójstwa i kontynuacji dzieła Niemców. To wydawało mi się dość przesadzone, stąd też pomysł, żeby się zająć tą postacią. Jego rozumowanie było takie, że nowa Warszawa nie może być powtórzeniem Warszawy przedwojennej. On był warszawia-

kiem, człowiekiem związanym z tym miastem. Był sentymentalny, ale to charakterystyczne dla tego pokolenia. Jego współtowarzysze od odbudowy byli podobni. To byli ludzie głęboko osadzeni w literaturze i sztuce. Najlepszym przykładem jest budowa Trasy W-Z i osiedla towarzyszącego, Mariensztatu. Na murach oporowych Pałacu Kazanowskich umieszczono tablicę, która informowała, że w tym miejscu pan Zagłoba walczył z małpami. To inicjatywa Sigalina, który był wielkim miłośnikiem Trylogii Sienkiewicza i z jego polecenia wmurowano tablicę w ramach swoistej polityki historycznej. Nie był pełnym technokratą, który widział tylko i wyłącznie cyfry. Z jednej strony buduje nowe miasto – Pałac Kultury i Nauki, Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową, które są czymś zupełnie nowym w tkance miasta, ale z drugiej strony jego inicjatywą była odbudowa Traktu Starej Warszawy. On jako naczelnny architekt pomógł też odbudować Stare Miasto. Niestety, Sigalina czekał przykry koniec i gorzkie osamotnienie. Najpierw w latach siedemdziesiątych został odsunięty od wielkiej budowy Trasy Łazienkowskiej. Ostatecznie w latach dziewięćdziesiątych stał się praktycznie zapomniany, jeżeli już go wyciągano, to w kontekście negatywnym. Wydaje mi się, że to dość dobrze ilustruje problem odbudowy powojennej jako złożonego procesu.



PIŁSUDSKI – MENTALNY DZIEDZIC I RZECZYPOSPOLITEJ



Z PAWŁEM RZEWUSKIM, autorem książki
Filozofia Piłsudskiego, rozmawia Konrad Rokicki

Mamy rozmawiać o Pańskiej najnowszej książce, ale cofnijmy się na moment do tego, co robił Pan wcześniej. Czym zajmował się Pan przed *Filozofią Piłsudskiego*?

Właściwie książka ta jest wynikiem moich pobocznych zainteresowań, ponieważ przede wszystkim w swojej pracy naukowej skupiam się na I Rzeczypospolitej i ustroju idealnym, natomiast równolegle zajmuję się dwudziestoleciem międzywojennym i, szczerze mówiąc, któregoś razu zauważyłem po prostu pewną relację między motywami, które są w filozofii polityki I RP, a tym, co robił Piłsudski. Postanowiłem zgłębić temat i tak wyszło, że napisałem z tego książkę.

Jak długo trwały Pańskie badania, które zaowocowały jej napisaniem?

Jeśli chodzi o źródła dotyczące samego Piłsudskiego, to nie jest tego aż tak dużo, bo 10 tomów jego dzieł, czyli około 2000 stron, więc to nie jest jeszcze ilość przytłaczająca. Cóż, to było kilka miesięcy kwerendy, a później jakoś poszło. Nie trwało to zbyt długo.

Józef Piłsudski jest osobą, przynajmniej powierzchownie, dosyć znaną. Sam pamiętam jak, będąc na początku szkoły podstawowej około roku 2007, mieliśmy zajęcia przybliżające sylwetki kilku wielkich Polaków, wśród których był Piłsudski. Tym samym ja, jak i moi rówieśnicy mieliśmy okazję się z tą postacią, już w dosyć młodym wieku, zetknąć. I pewien kult Józefa Piłsudskiego, a nawet jeśli nie kult, to pewna pamięć o nim jest zauważalna w życiu publicznym. Są np. parki i ulice jego imie-

nia, są organizowane różne wystawy i wydawnictwa, jest dużo książek. Wydawałoby się, że o Piłsudskim napisano niemal wszystko. A zatem co Pana skłoniło do napisania tej książki? Co jest w Józefie Piłsudskim tak interesującego?

Przede wszystkim Piłsudski – bez względu, czy będziemy to traktowali jako pozytyw, czy jako negatyw – jest najważniejszą postacią dwudziestowiecznej Polski, a przynajmniej jedną z najważniejszych. Jeszcze można by wymienić tu Wojtyłę czy Wałęsę. Piłsudski był człowiekiem, który skupił w sobie większość cech Polski i był jednocześnie największym jej politykiem. Chociażby dlatego interesowanie się jego osobą i reinterpretowanie jego dziedzictwa jest właściwie zadaniem każdego pokolenia. Zatem podejrzewam, że w kolejnym pokoleniu – za 20–30 lat – ktoś podejmie znowu próbę, tylko z kolei bazując na swoim doświadczeniu, na swojej lekturze. Ja zastosowałem te schematy rozumowania i te modele, które były wynikiem moich lektur i lektur mojego pokolenia.

W Pana książce pojawiło się dużo interesujących wątków. Na przykład ten dotyczący rozumienia Polski, rozumienia „polskości” jako swego rodzaju idei. Gdy zastanawiałem się nad tym, a także gdy rozmawiałem z kilkoma znajomymi, którzy przeczytali *Filozofię Piłsudskiego*, a którzy – co należy nadmienić – nie są studentami historii i ich poziom wiedzy o Marszałku nie odbiega specjalnie od poziomu wiedzy ogółu społeczeństwa, uznałem, że ten sposób rozumienia „polskości” jest nietypowy i stosunkowo mało znany. Na

przykład, kiedy byłem w liceum, to o koncepcji federacyjnej Piłsudskiego uczono nas tylko w kilku zdaniach. Mówiono, że była to koncepcja utworzenia Polski jako federacji różnych krajów, gdzie etniczna Polska pełniłaby jakąś tam rolę przewodnią. I to w sumie tyle. Myślę tym samym, że takie ujęcie może być dla czytelników bardzo interesujące czy może nawet zaskakujące. Jakie inne rzeczy, Pana zdaniem, mogłyby zaskoczyć zwykłego czytelnika, który sięgnie po Pana książkę? Przynajmniej w kwestii światopoglądu Marszałka.

Przede wszystkim dziedzictwo I Rzeczypospolitej, nie tylko w znaczeniu politycznym, tzn. polityki zagranicznej czy sposobie pojmowania regionu, ale w koncepcji rozumienia i poruszania się w polityce. Zamach majowy był formą rokoszu, czyli wystąpienia oddolnego przeciwko wypaczeniom grupy rządzącej w takim, można powiedzieć, duchu republikańskim. To właśnie ten republikanizm szlachecki, którego dziedzictwo u Piłsudskiego było obecne i do którego zresztą sam się przyznawał i pokazywał, że z tego wywodziła się większość jego działań. Można dyskutować, na ile to było jeszcze obecne po zamachu majowym, czy też już było przerobione. Ja uważam, że w pewnym stopniu tak, chociaż w takiej bardzo specyficznej, nowożytnej już formie. Innym elementem, który dla przeciętnego czytelnika może być interesujący, jest kwestia dziedzictwa romantycznego. Tego, że Piłsudski był urzeczywistnieniem koncepcji romantycznych, tylko że już w życiu politycznym. To jest coś, czego nikt poza nim w takim stopniu nie wykonał.

Wydaje się to interesujące, biorąc też pod uwagę socjalistyczną przeszłość Piłsudskiego oraz przedmiotowość tego socjalizmu w wizji politycznej Marszałka. Zainteresował mnie natomiast cytat z Josepha Conrada zamieszczony na jednej z pierwszych stron książki. Brzmi on: „To wielki człowiek. Wielcy ludzie

są straszni”. W jakim sensie Piłsudski był lub jest straszny?

Ten cytat z Conrada był moim mottem, ponieważ streszcza mój osobisty stosunek do Piłsudskiego. Marszałek był niewątpliwie postacią fascynującą, ale był też postacią przerażającą



Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Turku, autorstwa Józefa Gosławskiego

– jak każdy wielki człowiek. Po pierwsze pod tym względem, że wielcy ludzie są samotni – w tym sensie, że ich wielkość może wzrastać tylko w samotności. W naturalnym procesie muszą usunąć ze swojego otoczenia innych ludzi równie wielkich, mogących się z nimi równać – właśnie dlatego, że ta „wielkość” nie wytrzyma ich towarzystwa. To bardzo dobrze było opisane w sposób metaforyczny w *Innych pieśniach* Dukaja, gdzie była postać kratistosa, takiego maga, którego energia nie pozwalała, by inny kratistos znajdował się obok niego, dlatego musieli żyć na innych kontynentach. I pod tym względem takim kratistosem był Piłsudski. Z tej przyczyny eliminował innych i dlatego w tym środowisku nie było żadnego wielkoformatowego polityka, który mógłby zagrozić jego przywództwu, co najwyżej mogli być bardzo uzdolnieni doradcy. Jego następca nie należał raczej do wybitnych polityków. Marszałek straszny był też dlatego, że wielcy ludzie – czego trzeba mieć świadomość – osiągają swoją wielkość przez przekraczanie granic, a jeśli przekracza się granice, to wypisuje się z obecnego porządku. Dotyczy to wszystkich wielkoformatowych polityków, niezależnie od tego, czy są to ci, którzy zapisał się chwalebnie na kartach historii, czy wręcz przeciwnie.

Tak jak Pan przed chwilą powiedział, wielki człowiek eliminował w pewien sposób porównywalnych wielkością ludzi, którzy mogli stanowić dla niego zagrożenie. Na ile Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że po jego śmierci może zabraknąć kontynuatora jego polityki?

Zdawał sobie z tego sprawę. W ostatnich pięciu latach życia usunął się w cień i widoczne było, że nie był w stanie intelektualnie podolać swoim rolom. Wszyscy byli tego świadomi, a pod koniec życia Marszałka już w zupełności. Natomiast dopóki jeszcze Piłsudski zachowywał świadomość, dopóty liczył, że doprowadzi Polskę do takiej sytuacji, w której jego następcy będą mogli „tylko” kontynuować jego dzieło; że nie będą musieli podejmować tak wielkiego trudu, jaki on musiał. I próbował wychować takich „następców wykonawczych”, którzy musieli podążać we wskazanym kierunku. Jeśli jednak spojrzeć na to, co się stało z samą Polską po jego śmierci, to widać, że wszystko poszło zupełnie innym torem. Najlepszym przykładem jest polityka narodowościowa, która skrzyła mocno na prawo po śmierci Piłsudskiego.

Myszę, że jest pewnym truizmem powiedzieć, że wielkich Polaków na przestrzeni dziejów – przynajmniej znanych i ważnych dla takich czy innych procesów historycznych – trochę było. Czy może pojawiły się u Pana przemyślenia dotyczące tego, do kogo z wielkich Polaków, przynajmniej pod względem pewnej świadomości własnej roli dziejowej, można porównać Piłsudskiego lub też kogo można porównać z Piłsudskim?

Na pewno będzie to Jan Zamoyski. Powiedziałbym, że Piłsudski zrobił to, co Jan Zamoyski bardzo by chciał zrobić, tylko z różnych powodów mu nie wyszło. Podej-

rzewam, że Kościuszko też byłby postacią podobną świadomościowo. I myślę, że byłoby to tylko ci dwaj. Inni wielcy w polskiej historii podążali jednak innymi torami, korzystali z innych metod i też inaczej formułowali samą Polskę. Piłsudski był wielkim następcą tradycji I Rzeczypospolitej i jednocześnie człowiekiem, który próbował przełamać jej błędy, a przynajmniej to, co on uważał za błędy. Trzeba więc patrzeć raczej wstecz niż do przodu, jeżeli chodzi o ludzi, którzy byłoby do niego podobni.

Jedną z przyczyn upadku I RP było pewne odejście Polaków od cnót charakterystycznych dla ideowego Polaka. Wspomina Pan w pewnym fragmencie swojej książki o porównaniu dwóch przeciwstawnych cywilizacji: zachodniej, polskiej, swego rodzaju cywilizacji wolności oraz przeciwnej jej cywilizacji Rosjan – cywilizacji „ludzi stworzonych do niewoli”, którą determinują pewne cechy wschodnie, obce Polakom. Piłsudski uważał te elementy za niebezpieczne dla polskości. Stąd moje pytanie: czy istnieją jakieś źródła, które wskazywałyby, że Piłsudski uważał jakichś Rosjan za takich, którzy mogliby być dobrymi Polakami?

To nie do końca tak. Piłsudski był otwarty na to, żeby Rosjanie byli Polakami. Każdy etniczny Rosjanin może potencjalnie zostać Polakiem. Musi tylko wówczas odrzucić swoją mentalność i przyjąć mentalność polską. Dlatego w tej ejdetycznej Polsce Piłsudskiego jest miejsce dla absolutnie każdej narodowości

i nie jest konieczne, żeby byli w niej sami Polacy etniczni. To jest właśnie ta różnica substancjalna od koncepcji Dmowskiego, gdzie żeby istniała Polska, potrzebna jest materia złożona z Polaków – bez względu na to, jak potem mielibyśmy to definiować (biologicznie czy niebiologicznie). U Dmowskiego ma tu duże znaczenie substancjalność, zaś u Piłsudskiego idea, a zatem Rosjanie mogą być Polakami, tylko muszą odrzucić swoją rosyjską tradycję mentalnościową.

Być może trochę nie sprecyzowałem tego pytania, ale czy byli jacyś konkretni przedstawiciele elity rosyjskiej, którzy mogliby być przydatni przy szerszym przekształcaniu się Rosjan w Polaków?

Nie, w takim sensie nie. To znaczy w swoich wcześniejszych pismach przywoływał na przykład rosyjskich socjalistów jako ludzi wartych uwagi, ale głównie dlatego, że podzielali oni poglądy socjalistyczne. Z imienia i nazwiska nikogo nie wskazywał.

Czy można zaryzykować twierdzenie, że Polska ejdetyczna mogłaby w ogóle nie mieć granic? Czy mógłby się nią stać cały świat?

W takim szerokim ujęciu idei – być może. Piłsudski nie był filozofem w zupełnie czystym tego słowa znaczeniu, co oznacza, że nie rozważał on takiej koncepcji. Gdyby ktoś się podjął pociągnięcia tego systemu pojęciowego, to pewnie byłoby to możliwe. Sam Piłsudski był jednak przede wszystkim polity-

kiem, a w polityce takie rzeczy nie są jednak, mając na uwadze warunki, do przyjęcia.

Rozumiem. Mam pytanie dotyczące pewnej sfery tych idei, które jednocześnie jest powiązane z życiem Marszałka. Jaką rolę odgrywało wojsko w idei Polski? Wojskowi – z tego, co przeczytałem w Pana książce – powinni być najbardziej cnotliwi, to znaczy najbardziej polscy. Z czego to wynikało?

To też jest tradycja I Rzeczypospolitej, gdzie są dwie drogi służenia ojczyźnie. Pierwszą jest życie obywatelskie, życie polityczne, a drugą jest życie wojskowego, który broni i walczy o tę Rzeczpospolitą. Z wielu powodów owo życie polityczne w wiekach dziewiętnastym i dwudziestym przestało być już „czyste”, to znaczy zaczęto mieć wątpliwości dotyczące tego, na ile można być cnotliwym, występując w polityce. Niemniej cały czas istniał etos rycerski, na którym można było budować pozytywną narrację. Tak to wygląda u Piłsudskiego. Poza tym jest to kwestia czystej praktyki – Piłsudski wiedział, że Polska potrzebuje silnej armii i odwoływanie się do ludzi cnotliwych – w szczególności w źródłach pochodzących z czasów Legionów i wojny polsko-bolszewickiej – oraz dbanie o eksploatację tych cnót zdawało się być oczywiste.

W pewnym miejscu książki pojawia się porównanie, dosyć trafne moim zdaniem, do Cyncynata. To znaczy Piłsudski ma pewną rolę do spełnienia – nie chodzi mu wyłącznie o rządzenie taką czy inną masą i nazywanie jej tak czy inaczej. To też pewnie charakte-

ryzuje go jako takiego wielkiego człowieka. Czy myśli Pan, że był wówczas, dajmy na to w okresie II RP, ale póki Piłsudski był jeszcze w pełni sił i doskonale odnajdywał się w tej roli, jakiś polityk, który miał podobną wizję własnej osoby? Czy np. Dmowski?

Dmowski nie, ponieważ był człowiekiem na wskroś nowoczesnym, to znaczy przyjmował nowoczesne kategorie polityki, podczas gdy ta wizja dyktatury republikańskiej pochodzi jeszcze z zupełnie starego porządku. Natomiast osobą, która paradoksalnie się w to wpisywała, był Witos powołany na urząd premiera w trakcie pracy na roli. Zupełnie jak Cyncynat. To bardzo podobna sytuacja. Problem w tym, że większość polityków dwudziestolecia międzywojennego świadomie odrzucała dziedzictwo I Rzeczypospolitej. W ogóle II RP odrzucała radykalnie tradycję swojej poprzedniczki. Jej przedstawiciele chcieli być tymi nowoczesnymi politykami, którzy nie odwoływali się do tamtych kategorii. Jeżeli mowa o dyktaturze, to była ona już zupełnie innego rodzaju, była dyktaturą suwerenną. Najpierw sformułował ją Bodin, a potem została rozwinięta przez np. cezaryzm Napoleona, a wreszcie jej ostateczne zasady sformułował Carl Schmitt. To jednak taka dyktatura, która jest jakby ponad wspólnotą. Przedstawiciele II RP, gdy myśleli o dyktaturze, to właśnie o dyktaturze suwerennej. Większość z nich była przeciwna temu typowi władzy w modelu demokratycznym, więc – siłą rzeczy – nie mogli się pod wizją Piłsudskiego podpisać.

Rozumiem. A czy istnieją jakieś źródła wskazujące na wiedzę, jaką posiadał Piłsudski,

na efekty edukacji wynikające np. ze szkoły lub przebywania w pewnym środowisku, być może związanym z jego pochodzeniem? Czy Piłsudski czytał Bodina? Czy wiemy o tym?

Nie wiadomo. Wątpię, szczerze mówiąc, żeby czytał Bodina, ponieważ pierwsze polskie tłumaczenie pochodzi dopiero z lat 50. XX w., a – z tego co wiem – Piłsudski aż tak biegle nie posługiwał się językiem francuskim, żeby czytać w oryginale. Natomiast nie wiem dokładnie, co czytał Piłsudski, bo – po pierwsze – nigdy się tym za bardzo nie chwalił (z wyjątkiem polskiej literatury romantycznej), po drugie – nie mamy dostępu do jego księgozbioru, ponieważ nawet katalog nie przetrwał. Wiadomo, że było tam ponad 1000 pozycji, z czego znamy 300. Jest to niepełna lista i to tylko, jeśli dobrze pamiętam, lista z Belwederu. Natomiast na tej liście są również dzieła filozoficzne, ale nie wiadomo, czy są to prace, które po prostu miał w bibliotece (bo np. dostał je przy jakiejś okazji), czy przez niego rzeczywiście przeczytane. Jedyne co wiemy, to że czytał namiętnie Słowackiego i znał niektóre jego fragmenty na pamięć, a także Sienkiewicza. Na pewno odbył też gruntowną edukację w carskim gimnazjum, które było czymś innym niż dzisiejsze szkoły. Tam cała literatura klasyczna była obecna. A zatem na pewno doskonale poruszał się w Cyceronie i w Polibiuszu, i w Tacycie, i we wszystkich największych pisarzach starożytnego Rzymu i większości starożytnej Grecji.

Co Piłsudski ogólnie sądził o Dmowskim? Przynajmniej jeśli chodzi o wizję polityki tego ostatniego.

Na pewno nie było im po drodze. Przede wszystkim dlatego, że rdzeń był zupełnie inny. Dmowski radykalnie odrzucał romantyzm. Był z przekonania pozytywistą, dosyć konsekwentnym zresztą. Wskazuje się trzy fazy myśli Dmowskiego – w dwóch pierwszych był on bardzo skupiony na scjentystycznej, pozytywistycznej wizji świata. Takiej, powiedziałbym, naturalistycznej. Był na przykład darwinistą i przekładał darwinizm na relacje polityczne, więc nie było tam chociażby miejsca na żadne rozszerzone definicje polskości, ponieważ ta definicja była dosyć ściśle i zwięźle określona. Również na poziomie praktycznym nie mogło być pomiędzy tymi panami porozumienia, ponieważ sięgano po zupełnie inne środki. Kiedy Dmowski był wyznawcą *Realpolitik* i umiarkowanej drogi do celu, Piłsudski wołał stawiać wszystko na jedną kartę – niekiedy szaleńczo, ale z nadzieją na wielki sukces.

Co sprawiło Panu największy problem przy pracy nad tą książką?

Na pewno zarzutem, który może paść w moją stronę, jest to, że nie ma żadnej „filozofii Piłsudskiego”, ponieważ Piłsudski był politykiem. Największą trudnością było to, żeby wyrazić w sposób klarowny, że nie jest to filozofia w ścisłym rozumieniu tego słowa, jak na przykład u Hegla, tylko w rozumieniu pewnego rodzaju światopoglądu i czegoś więcej (co stoi za tym światopoglądem) niż polityczna kalkulacja. Gdy się rozpatruje przeszłość, ma się tendencje do prezentystycznego spojrzenia. Według niego skoro dzisiejsi politycy patrzą tylko na partykularne interesy i polityczne

wyrachowanie, a nie na głębszą ideologię kryjącą się za tym, to to samo dotyczy się wszystkich polityków, którzy byli przedtem. Tym, co było dla mnie trudnością, było klarowne wykazanie istnienia warstwy ideologicznej u Piłsudskiego, która poprzedzała działania, a nie na odwrót.

Co Pana książka wnosi do ogólnej, choćby przeznaczonej bardziej na „rynek naukowy”, wiedzy o Piłsudskim?

Moja książka to przede wszystkim głos pokolenia, które urodziło się po PRL, głos na doświadczenie Piłsudskiego, który miał być z założenia innym, zupełnie nowym spojrzeniem. Tym, co, mam nadzieję, moja książka przyniesie, jest przekonanie historyków, że warto patrzeć – poza warstwą czysto praktycznych przejawów działalności politycznej – również na motywy ideologiczne, które nie pozostawały bez znaczenia. W szczególności dotyczy się to epok dawniejszych, na przykład I Rzeczypospolitej, gdzie bardzo dużo za-

chowań politycznych było motywowanych nie partykularnym interesem pewnych osób, albo wbrew temu interesowi, a było wynikiem filozofii, myśli tych osób, lektur przez nie przeczytanych. Jeśli sięgnie się po mowę Jana Zamoyskiego przed wyborem Henryka Walezego na króla, to znaleźć można argumentację, że Walejusz jest wybrany na władcę Polski, ponieważ jest Francuzem, a to z kolei znaczy, że jest najbliższy dziedzictwu Rzymu. Właściwie Walezy jest tu takim Rzymianinem, którego Polacy wybierają na króla Polski. Pomijając fakt, na ile ta argumentacja była zgodna z prawdą, przynajmniej część osób w to uwierzyła – widać to, kiedy śledzi się pisma pierwszego bezkrólewia. Masa zachowań w I Rzeczypospolitej była efektem lektur, które powodowały, że ludzie postrzegali świat przez pryzmat Arystotelesa, Cyserona, Polibiusza czy Platona. Momentem, w którym filozofia przestała wpływać na działania polityków, co pokazuje Piłsudski, nie jest jeszcze dwudziestolecie międzywojenne.

Translatorium

MEMORANDUM PIOTRA DURNOWO Z LUTEGO 1914 R.

O UDZIALE ROSJI W WOJNIE MOCARSTW

tłumaczenie: Grzegorz Garbuz

[0000-0002-1666-160X]

Uniwersytet Warszawski

wstęp i opracowanie: Piotr Szlanta

[0000-0002-6573-2304]

Uniwersytet Warszawski

WSTĘP

Autor tego memorandum Piotr Durnowo (1845–1915) należał do grupy bardzo wpływowych polityków i urzędników rosyjskich. W swej długiej karierze politycznej pełnił funkcje m.in. szefa policji i ministra spraw wewnętrznych, ciesząc się zaufaniem cara. Należał do zagorzałych zwolenników utrzymania bliskich więzów Rosji z Niemcami. Oba te mocarstwa łączył szereg elementów: monarchiczny ustrój, pokrewieństwo dynastii Romanowów i Hohenzollernów, sprawowanie władzy przez siły konserwatywne niechętne ideom liberalnym, republikańskim (o socjalistycznych nie wspominając), utrzymanie *status quo* w kwestii polskiej, pamięć o braterstwie broni z okresu wojen napoleońskich czy w końcu intensywne kontakty gospodarcze. Natomiast historia relacji rosyjsko-brytyjskich w drugiej połowie XIX w. naznaczona była rywalizacją i konfliktami. Wielka Brytania starała się nie dopuścić do opanowania przez Rosjan cieśnin czarnomorskich, portu nad Zatoką Perską, ustanowienia granicy lądowej Rosji z Indiami czy podporządkowania sobie przez carat północnych Chin. Podczas wojny krymskiej z lat 1853–1856 oba mocarstwa znalazły się we wrogich sobie obozach, a później jeszcze co najmniej dwukrotnie (1878 r. i 1885 r.) stanęły na skraju otwartej wojny. Rosję i Zjednoczone Królestwo dzieliły także

kwestie ustrojowe. Dość powiedzieć, że Wielka Brytania była kolebką monarchii parlamentarnej, podczas gdy ostatni car pozwolił wybrać Dumę dopiero w 1906 r.

Antagonizm pomiędzy brytyjskim lwem (lub wielorybem) a rosyjskim niedźwiedziem, jak określano w ówczesnej publicystyce zwaśnione mocarstwa, wydawał się być dla obserwatorów i uczestników stosunków międzynarodowych nie do przewyżczenia. Jak wspominał niemiecki dyplomata, Friedrich Rosen:

Jeśli ktoś między rokiem 1885 a 1905 wyrażałby wątpliwości co do nieuchronności angielsko-rosyjskiego konfliktu militarnego, patrzono by na niego jako na beznadziejnego głupca w sferze polityki międzynarodowej. Z drugiej zaś strony, jeśli przewidywałby niezwłoczny wybuch działań wojennych, uznano by go za bystrego i przenikliwego¹.

Jednak w rezultacie bolesnej porażki w wojnie z Japonią z lat 1904–1905 i rewolucji Rosja zmieniła kierunki swej polityki zagranicznej, baczniej zwracając uwagę na rozwój sytuacji na Bałkanach. Tam jej interesy stały w sprzeczności z austro-węgierskimi. Monarchię Naddunajską wspierał z kolei jej sojusznik, Rzesza Niemiecka. Porażka na Dalekim Wschodzie skutkowałą także porzuceniem (przynajmniej na pewien czas) przez Rosję planów ekspansji w Azji, co utorowało drogę do porozumienia z Wielką Brytanią, coraz bardziej zaniepokojoną niemieckimi zbrojeniami morskimi, które godziły w bezpieczeństwo Wysp Brytyjskich.



Piotr Durnowo na fotografii wykonanej między 1900 a 1905 rokiem

Po kilkumiesięcznych negocjacjach, w sierpniu 1907 r. oba państwa zawarły porozumienie rozgraniczające ich strefy wpływów i interesy na obszarach, na których dotąd konkurowały (Chiny, Tybet, Afganistan, Persja). Miało to zakończyć okres otwartej rywalizacji i otworzyć nowy, nieobciążony przeszłością i bardziej przyjacielski rozdział we wzajemnych relacjach. Co należy z całą mocą podkreślić, umowa ta nie miała charakteru sojuszu wojskowego. Aż do kryzysu lipcowego z lata 1914 r. Wielka Brytania zachowywała możliwość swobodnego wyboru i nie była formalnie zobowiązana do przyścia Rosji i Francji ze zbrojną pomocą w wypadku wybuchu wojny z Niemcami.

Realizacja umowy z 1907 r. napotykała w praktyce rozliczne przeszkody wynikające m.in. z braku wzajemnego zaufania oraz aktywności środowisk i osób niechętnych zbliżeniu na linii Petersburg–Londyn. Dowodem na to jest chociażby poniższe memorandum, ale nie tylko. Dla przykładu, na wieść o mającej się odbyć w czerwcu 1908 r. wizycie króla Edwarda VII w Rewlu (dziś Tallinn) i spotkaniu z Mikołajem II, 57 posłów Partii Pracy i Partii Liberalnej złożyło oficjalny protest w tej sprawie, a na ulice brytyjskich miast labourzyści wyprowadzili tysiące ludzi, protestujących przeciw haniebnemu spotkaniu brytyjskiego monarchy z carem, którego miano za pospolitego mordercę. Po 1907 r. układ rosyjsko-brytyjski wielokrotnie bliski był zerwania, głównie z powodu łamania przez rosyjskich dyplomatów w Persji litery i ducha porozumienia.

Durnowo w swym napisanym w lutym 1914 r. memorandum poddaje wnikliwej, chłodnej i krytycznej analizie ówczesne stosunki w trójkącie Rosja–Wielka Brytania–Niemcy, starając się wykazać zagrożenia płynące dla swej ojczyzny ze zbyt bliskich więzów z Londynem. Podczas lektury tego tekstu współczesnego czytelnika nie raz zaskakuje trafność wielu wyrażonych w nim sądów i przewidywań. Wbrew ostrzeżeniom jego Autora carat już w kilka miesięcy później stanął wraz z Wielką Brytanią przeciwko Niemcom, co dla Rosji zakończyło się katastrofą.

TREŚĆ²

Przyszła wojna angielsko-niemiecka przekształci się w starcie zbrojne między dwoma grupami państw.

Centralnym faktorem przeżywanego przez nas okresu historii powszechnej jest rywalizacja Anglii i Niemiec. Rywalizacja ta niechybnie powinna doprowadzić między nimi do walki zbrojnej, której wynik, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie śmiertelny dla zwyciężonej strony. Interesy tych dwóch państw są już zbyt sprzeczne i ich jednoczesne wielkomocarstwowe funkcjonowanie wcześniej czy później okaże się niemożliwe. Rzeczywiście, z jednej strony jest państwo wyspiarskie, którego światowe znaczenie opiera się na panowaniu nad morzami, światowym handlu i niezliczonych koloniach. Z drugiej strony znajduje się potężne państwo kontynentalne, którego ograniczone terytorium jest niewystarczające dla rozrośniętej populacji. Dlatego jasno i otwarcie oznajmiło, że jego przyszłość jest na morzach, z nieprawdopodobną szybkością rozwinęło ogromny światowy handel, zbudowało dla jego ochrony groźną flotę wojenną i słynną marką „made in Germany” stworzyło śmiertelne niebezpie-

czeństwo dla przemysłowo-ekonomicznego dobrobytu rywala. Naturalnie Anglia nie może poddać się bez walki, a między nią a Niemcami nieunikniony jest konflikt nie na życie, a na śmierć. Zbliżające się w wyniku wspomnianej rywalizacji starcie zbrojne w żadnym wypadku nie może sprowadzić się do walki sam na sam Anglii i Niemiec. Ich siły są zbyt nierówne, a przy tym są dla siebie nawzajem nieosiągalne. Niemcy mogą wywołać powstanie w Indiach, Ameryce Południowej i szczególnie groźne powstanie w Irlandii, sparaliżować przy pomocy piractwa, a być może i wojny podwodnej, angielski handel morski i w ten sposób stworzyć dla Wielkiej Brytanii kłopoty z zaopatrzeniem w produkty spożywcze. Jednak przy całej śmiałości niemieckich dowódców wojskowych wątpliwe jest, aby zaryzykowali oni desant w Anglii, chyba że szczęśliwy wypadek pomoże im zlikwidować lub znacznie osłabić angielską flotę wojenną. Co zaś tyczy się Anglii, to dla niej Niemcy są zupełnie nieosiągalne. Wszystko, co jest dla niej dostępne, to zajęcie niemieckich kolonii, ukrócenie niemieckiego handlu morskiego, w najbardziej sprzyjającym wypadku rozgromienie niemieckiej floty wojennej, lecz to już wszystko, a tym zmusić przeciwnika do pokoju nie można. Bez wątpienia dlatego, że Anglia postara się uciec do nie raz z powodzeniem wypróbowanego przez nią środka i zdecydować się na wystąpienie zbrojne nie inaczej, jak zabezpieczwszy udział w wojnie po swojej stronie strategicznie silniejszych państw. A ponieważ z kolei Niemcy bez wątpienia nie pozostaną w izolacji, to przyszła wojna angielsko-niemiecka przekształci się w starcie zbrojne między dwoma grupami państw, przyjmującymi jedna niemiecką, druga angielską orientację.

Trudno dostrzec jakiegokolwiek realne korzyści dla Rosji w wyniku zbliżenia z Anglią.

Do wojny rosyjsko-japońskiej rosyjska polityka nie trzymała się ani jednej, ani drugiej orientacji. Od czasów wladania imperatora Aleksandra III³ Rosja znajdowała się w sojuszu obronnym z Francją, na tyle mocnym, że gwarantował wspólne wystąpienie obu państw w wypadku ataku na jedno z nich, ale przy tym nie na tyle ścisłym, aby zobowiązywał je stale wspierać zbrojną ręką wszystkie polityczne działania i dążenia sojusznika. Jednocześnie dwór rosyjski podtrzymywał tradycyjnie przyjazne, oparte na związkach krewniczych, stosunki z dworem berlińskim. Właśnie dzięki tej koniunkturze przez szereg lat pokój między wielkimi państwami nie został naruszony, bez względu na obfitość obecnego w Europie materiału zapalnego. Francja poprzez sojusz z Rosją zabezpieczyła się przed atakiem Niemiec, które to poprzez wypróbowaną zgodę i przyjaźń z Rosją, zabezpieczyły się przed próbami rewanżu ze strony Francji, a Rosja poprzez fakt, iż dla Niemiec koniecznym jest podtrzymywanie z nią dobrosąsiedzkich relacji – od nadmiernych knowań



Królowa brytyjska Wiktoria i cesarz Niemiec Wilhelm II nad tzw. chińskim tortem na karykaturze zamieszczonej przez paryski „Le Petit Journal” w 1898 r.

Austro-Węgier na Półwyspie Bałkańskim. Wreszcie izolowana Anglia, powstrzymywana rywalizacją z Rosją w Persji tradycyjnymi dla angielskiej dyplomacji obawami przed naszym ofensywnym ruchem w stronę Indii i szkodliwymi stosunkami z Francją, które szczególnie dały o sobie znać w okresie znanego incydentu z Faszody⁴, z trwogą obserwowała wzmocnienie morskiej potęgi Niemiec, nie decydując się jednak na aktywne wystąpienie.

Wojna rosyjsko-japońska dogłębnie zmieniła wzajemne relacje wielkich państw i wyprowadziła Anglię z jej osamotnionego położenia. Jak wiadomo przez cały okres wojny rosyjsko-japońskiej, Anglia i Ameryka przestrzegały korzystnej neutralności w stosunku do Japonii, tymczasem my cieszyliśmy się równie życzliwą neutralnością Francji i Niemiec. Mogłoby się wydawać, że tu powinien być zarodek najbardziej oczywistej dla nas politycznej kombinacji. Ale po wojnie nasza dyplomacja dokonała znacznego zwrotu i w określony sposób wstąpiła na drogę zbliżenia z Anglią. W orbitę angielskiej polityki została wciągnięta Francja, utworzyła się grupa państw potrójnego porozumienia, z dominującym w niej wpływem Anglii. Zderzenie z grupującymi się wokół Niemiec państwami stało się wcześniej czy później nieuniknione.

Jakie korzyści przyniosło nam i przynosi odejście od tradycyjnej polityki braku zaufania wobec Anglii i rozerwanie wypróbowanych, jeśli nie przyjaznych, to dobrosąsiedzkich relacji z Niemcami?

Jak uważnie by nie analizować i nie przyglądać się wydarzeniom po traktacie z Portsmouth⁵, trudno dostrzec jakiegokolwiek rzeczywiste korzyści, które otrzymaliśmy w wyniku polepszenia stosunków z Anglią. Jedyne plus – polepszone relacje z Japonią – raczej nie są skutkiem rosyjsko-angielskiego zbliżenia. W zasadzie Rosja i Japonia są stworzone do tego, aby żyć w pokoju, ponieważ zdecydowanie nie mają o co się spierać. Wszystkie prawidłowo rozumiane cele Rosji na Dalekim Wschodzie są w pełni do pogodzenia z interesami Japonii. W zasadzie te dążenia ograniczają się do bardzo skromnych rozmiarów. Z jednej strony zbyt szeroki rozmach fantazji nadgorliwych oficjeli, nie mających pod sobą gruntu rzeczywistych interesów państwowych, a z drugiej strony nadmierna nerwowość i wrażliwość Japonii, która omyłkowo przyjęła te fantazje za konsekwentnie wypełniany plan,

wywołały zderzenie, którego bardziej wytrawna dyplomacja umiałaby uniknąć. Rosji nie jest potrzebna ani Korea, ani nawet Port Arthur. Wyjście na otwarte morze bez wątpienia jest przydatne, ale przecież morze samo w sobie nie jest rynkiem, a jedynie drogą dla bardziej korzystnej dostawy towarów na rynki konsumenckie. Tymczasem na Dalekim Wschodzie nie mamy i długo mieć nie będziemy czegokolwiek wartościowego, zapowiadającego jakiegokolwiek znaczne korzyści z powodu sprzedaży tego za granicę. Nie ma tam rynków dla eksportu naszych wyrobów. Nie możemy liczyć na szerokie zaopatrywanie przedmiotami naszego eksportu ani zaawansowanej przemysłowo i rolniczo Ameryki, ani niebogatej i także przemysłowej Japonii, ani nawet nadmorskich części Chin i bardziej oddalonych rynków, gdzie nasz eksport niechybnie spotkałby się z towarami bardziej rozwiniętych, silnych konkurencyjnych państw.

**Jakie korzyści przyniosło nam i przynosi odejście od tradycyjnej polityki
braku zaufania wobec Anglii i rozerwanie wypróbowanych, jeśli nie przyjaznych,
to dobrosąsiedzkich relacji z Niemcami?**

Zostają wewnętrzne Chiny, z którymi nasz handel przeważnie prowadzony jest drogą lądową. W ten sposób otwarty port bardziej sprzyjałby importowi do nas zagranicznych towarów, niż eksportowi naszych krajowych wyrobów. Z drugiej strony i Japonia, czego by nie mówiono, nie patrzy z zawiścią na nasze dalekowschodnie posiadłości.

Japończycy są ze swojej natury narodem południowym i surowe warunki naszej dalekowschodniej prowincji nie mogły ich skusić. Wiadomo, że i w samej Japonii północny obszar zaludniony jest słabo – najwyraźniej i w południowej części Sachalinu, która przeszła w ręce Japonii na mocy traktatu z Portsmouth, japońska kolonizacja odbywa się z małym powodzeniem. Wątpliwe jest, by Japonia, zawładnąwszy Koreą i Formozą⁶, poszła dalej na północ. Należy przypuszczać, że jej pragnienia szybciej będą skierowane w stronę Wysp Filipińskich, Indochin, Jawy, Sumatry i Borneo. Największe, do czego być może dążyłaby, to zdobycie z powodów czysto handlowych niektórych dalszych odcinków kolei mandżurskiej.

Słowem, pokojowe współzycie – powiem więcej – ścisłe zbliżenie Rosji i Japonii na Dalekim Wschodzie jest zupełnie naturalne bez jakiegokolwiek pośrednictwa Anglii. Grunt do zgody naprasza się sam przez się. Japonia jest krajem niebogatym, utrzymanie jednocześnie silnej armii i potężnej floty jest dla niej uciążliwe. Jej wyspiarskie położenie wypycha ją na drogę wzmocnienia właśnie swojej potęgi morskiej. Sojusz z Rosją da jej możliwość całą swoją uwagę skupić na flocie, tak niezbędnej przy zrodzonym już współzawodnictwie z Ameryką, zostawiwszy Rosji obronę swoich interesów na kontynencie. Z drugiej strony my, dysponując japońską flotą w celu obrony naszego wybrzeża Oceanu Spokojnego, mielibyśmy możliwość na zawsze zrezygnować z mrzonki ponad nasze siły o stworzeniu floty wojennej na Dalekim Wschodzie. W ten sposób, w kontekście wzajemnych relacji z Japonią, zbliżenie z Anglią nie przyniosło nam żadnej realnej korzyści. Nie dało ono nam również niczego w kwestii wzmocnienia naszej pozycji ani w Mandżurii, ani w Mongolii, ani nawet w Urianchajskim Kraju⁷, gdzie nieokreśloność naszego położenia świadczy o tym, że ugoda z Anglią w żadnym wypadku nie rozwiązała rąk naszej dyplomacji. Przeciwnie, nasza próba nawiązania kontaktów z Tybetem napotkała ze strony Anglii wyraźny opór.

Słowem, pokojowe współzycie – powiem więcej – ścisłe zbliżenie Rosji i Japonii na Dalekim Wschodzie jest zupełnie naturalne bez jakiegokolwiek pośrednictwa Anglii. Grunt do zgody naprasza się sam przez się.

Nie na lepsze od czasu zgody zmieniła się nasza pozycja w Persji. Wszyscy pamiętamy nasz dominujący wpływ w tym kraju za czasów Szacha Nasr-Edyna⁸, to jest akurat w okresie największego zaostrzenia naszych stosunków z Anglią. Od momentu zbliżenia z tą ostatnią zostaliśmy wciągnięci w cały szereg niezrozumiałych prób narzucania perskiej ludności zupełnie niepotrzebnej jej konstytucji, a wskutek tego sami wsparliśmy, na korzyść niezłomnych przeciwników, obalenie oddanego Rosji monarchy⁹. Słowem, nie tylko niczego nie wygraliśmy, lecz przeciwnie – straciliśmy na całej linii, zaprzepaściwszy i nasz prestiż, i wiele milionów rubli, i nawet drogocenną krew rosyjskich żołnierzy, zdradziecko zabitych dla dobra Anglii, a nawet niepomoszonych.

Lecz najbardziej negatywne skutki zbliżenia z Anglią, a w następstwie i gruntownego rozejścia się z Niemcami, ukazały się na Bliskim Wschodzie. Jak wiadomo,

jeszcze do Bismarcka należały słowa o tym, że kwestia bałkańska nie jest dla Niemiec warta kości jednego pomorskiego grenadiera¹⁰. Wskutek tego bałkańskie komplikacje zaczęły przyciągać nieporównywalnie większą uwagę niemieckiej dyplomacji, która wzięła pod swoją obronę „chorego człowieka”¹¹. Jednak i wtedy Niemcy długo nie okazywały skłonności do ryzykowania stosunków z Rosją z powodu spraw bałkańskich. Dowody są oczywiste. Przecież jak lekko byłoby Austrii w okresie wojny rosyjsko-japońskiej i kryzysu, który po niej nastąpił, zrealizować swoje dążenia na Półwyspie Bałkańskim. Rosja jednak w tym czasie nie związała jeszcze z Anglią swojego losu i Austro-Węgry zmuszone były przepuścić najbardziej korzystny dla swych celów moment.

Jednak wystarczyło nam wstąpić na drogę ścisłego zbliżenia z Anglią i natychmiast nastąpiło przyłączenie Bośni i Hercegowiny¹², które tak lekko i bezboleśnie mogło być urzeczywistnione w 1905 albo 1906 r., po czym pojawiła się kwestia albańska i kombinowanie z księciem Wied¹³. Rosyjska dyplomacja próbowała odpowiedzieć na austriackie knowania stworzeniem Ligi Bałkańskiej¹⁴. Jak należało oczekiwać, układ ten okazał się zupełnie efemeryczny. W założeniu skierowany przeciwko Austrii, od razu zwrócił się przeciw Turcji i rozbił się o podział zdobyczy, zajętej na tej ostatniej. W rezultacie doszło do ostatecznego przyłgnięcia Turcji do Niemiec, w których nie bez powodu widzi ona jedyne swojego obrońcę. Rzeczywiście zbliżenie rosyjsko-angielskie oczywiście jest dla Turcji jednoznaczne z odejściem Anglii od jej tradycyjnej polityki zamknięcia dla nas Dardaneli, a stworzenie pod patronatem Rosji Ligi Bałkańskiej jawiło się jako wyraźne zagrożenie dla dalszego istnienia Turcji jako państwa europejskiego. A zatem zbliżenie angielsko-rosyjskie niczego realnie korzystnego dla nas do tego czasu nie przyniosło. W przyszłości niechybnie wróży nam starcie zbrojne z Niemcami.

Główne ugrupowania w nadchodzącej wojnie.

W jakich warunkach odbędzie się to starcie i jakimi okażą się jego prawdopodobne skutki? Główne ugrupowania w przyszłej wojnie są oczywiste: to z jednej strony Rosja, Francja i Anglia oraz Niemcy, Austria i Turcja – z drugiej.

Więcej niż prawdopodobne jest to, że wezmą udział w wojnie i inne państwa, w zależności od tych lub innych warunków, w których wybuchnie wojna. Ale czy za najbliższy powód do wojny posłuży nowe starcie sprzecznych interesów na Bałkanach, czy też kolonialny incydent w rodzaju tego w Algieras¹⁵, główne

ugrupowanie pozostanie to samo. Włochy, przy chociaż trochę prawidłowo rozumianych swoich interesach, nie wystąpią po stronie Niemiec.

Z powodu przyczyn politycznych i ekonomicznych [Włochy] dążą bez wątpienia do poszerzenia swego obecnego terytorium. To poszerzenie może być osiągnięte tylko kosztem Austrii z jednej i Turcji z drugiej strony. Naturalnie dlatego Włochy nie wystąpią po tej stronie, która zabezpiecza terytorialną jedność państw kosztem tej, której chciałyby urzeczywistnić swoje dążenia. Co więcej, wydaje się, że niewykluczona jest możliwość wystąpienia Włoch po stronie antyniemieckiej koalicji, jeśli los wojny skłoniłby się na jej korzyść, w celu zapewnienia sobie najbardziej korzystnych warunków uczestnictwa w idącym za tym podziale. W tej kwestii pozycja Włoch jest podobna do prawdopodobnej pozycji Rumunii, która – należy przypuszczać – pozostanie neutralna, dopóki szala szczęścia nie przechyli się na tę lub drugą stronę. Wtedy, kierując się zdrowym politycznym egoizmem, przylgnie do zwycięzców, aby być wynagrodzoną bądź kosztem Rosji, bądź kosztem Austrii. Z innych państw bałkańskich Serbia i Czarnogóra bez wątpienia wystąpią po stronie przeciwnej Austrii, a Bułgaria i Albania, jeśli do tego czasu nie stworzy chociaż embrionu państwa, po stronie przeciwnej Serbii. Grecja z całym prawdopodobieństwem pozostanie neutralna lub wystąpi po stronie przeciwnej Turcji, ale wyłącznie wtedy, kiedy wynik będzie bardziej lub mniej przesądzony.

Czy jesteśmy gotowi na tak niezłomną walkę, którą bez wątpienia okaże się przyszła wojna europejskich narodów? Na to pytanie trzeba, nie oszukując się, odpowiedzieć przecząco.

Udział innych państw wydaje się być przypadkowym, przy czym należy obawiać się Szwecji, rozumie się, w szeregach naszych przeciwników. W takich warunkach walka z Niemcami sprawia ogromne trudności i wymaga niezliczonych ofiar. Wojna nie zastanie przeciwnika zniechęca i stopień jego gotowości prawdopodobnie przewyższy nasze najbardziej przesadzone oczekiwania. Nie należy myśleć, że ta gotowość będzie wynikała z dążenia samych Niemiec do wojny. Wojna nie jest Niemcom potrzebna, gdyż i bez niej szybko mogłyby osiągnąć swój cel – przerwanie jednoosobowego

panowania nad morzami. Ale skoro ten życiowy dla niej cel napotyka przeciwdziałanie ze strony koalicji, to Niemcy nie odstąpią od wojny i oczywiście postarają się nawet ją wypowiedzieć, wybraawszy najbardziej korzystny dla siebie moment.

Główny ciężar wojny przypadnie w udziale Rosji.

Główny ciężar wojny bez wątpienia przypadnie nam w udziale, ponieważ Anglia do przyjęcia szerokiego udziału w wojnie kontynentalnej jest ledwie zdolna, a Francja, uboga w materiał ludzki przy tych kolosalnych stratach, które będą towarzyszyć wojnie przy współczesnych warunkach techniki wojennej, prawdopodobnie będzie trzymać się wybitnie defensywnej taktyki. Rola tarana, przebijającego najgrubszą warstwę niemieckiej obrony przypadnie nam, a tymczasem ile czynników będzie przeciwko nam i ile sił i uwagi będziemy musieli na nie zmarnować.

Spośród tych niesprzyjających czynników należy wykluczyć Daleki Wschód. Obie, Ameryka i Japonia, pierwsza z zasady, a druga z powodu swojej współczesnej orientacji politycznej, są wrogi Niemcom i nie ma podstaw, aby oczekiwać od nich wystąpienia po stronie niemieckiej. Do tego wojna, niezależnie nawet od jej wyniku, osłabi Rosję i odciągnie jej uwagę na Zachód, co oczywiście odpowiada japońskim i amerykańskim interesom.

Dlatego nasz tył od strony Dalekiego Wschodu jest dostatecznie zabezpieczony i, co najważniejsze, za tę korzystną neutralność zostaną wymuszone na nas jakieś ustępstwa o charakterze ekonomicznym. Co więcej, niewykluczona jest możliwość wystąpienia Ameryki lub Japonii po przeciwnej Niemcom stronie, ale oczywiście jedynie w roli zajmujących te lub inne pechowo położone niemieckie kolonie. Natomiast niewątpliwa jest eksplozja wrogości przeciwko nam w Persji, prawdopodobne niepokoje wśród muzułmanów na Kaukazie i w Turkmenistanie, w związku z ostatnim niewykluczona jest możliwość wystąpienia przeciw nam Afganistanu, wreszcie należy przewidzieć zupełnie nieprzyjemne komplikacje w Polsce i Finlandii. W tej ostatniej, jeśli Szwecja znajdzie się wśród naszych przeciwników, niechybnie wybuchnie powstanie. Co zaś tyczy się Polski, to należy oczekiwać, że w czasie wojny nie będziemy w stanie utrzymać jej w naszych rękach.

I oto, kiedy znajdzie się ona we władaniu przeciwników, bez wątpienia poczynią oni próbę wywołania powstania, w zasadzie nie bardzo dla nas groźnego, ale które mimo wszystko trzeba będzie rozpatrywać wśród niekorzystnych dla nas



Żołnierz armii carskiej na fotografii z 1914 r.

czynników, tym bardziej że wpływ naszych sojuszników może popchnąć nas do takich kroków w sferze naszych wzajemnych stosunków z Polską, które są groźniejsze dla nas niż każde otwarte powstanie.

Czy jesteśmy gotowi na tak niezłomną walkę, którą bez wątpienia okaże się przyszła wojna europejskich narodów? Na to pytanie trzeba, nie oszukując się, odpowiedzieć przecząco. Mniej niż ktokolwiek jestem skłonny odrzucać to, co zrobiono w sprawie naszej obrony od czasów wojny japońskiej. Jednakże niewątpliwie to wszystko jest niewystarczające przy tej niespotykanej skali, w której nieuchronnie będzie toczyć się przyszła wojna. Winnymi tego niedostatku są w znacznej mierze nasze młode instytucje prawodawcze, dyletancko interesujące się naszą obroną, ale zupełnie nie przeniknięte całą powagą sytuacji politycznej, która komplikuje się pod wpływem orientacji, której trzymało się w ostatnich latach nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych przy pozytywnym stosunku społeczeństwa.

Za dowód tego służy ogromna ilość nierozpatrzonej projektów ustaw resortów wojkowego i morskigo oraz w szczególności plan organizacji naszej obrony państwowej przedstawiony w Dumie jeszcze za czasów sekretarza stanu Stołypina¹⁶. Bezsparnie w sferze wyszkolenia wojsk według opinii specjalistów osiągnęliśmy znaczną poprawę w porównaniu z okresem poprzedzającym wojnę japońską. Według opinii tych samych specjalistów nasza artyleria polowa nie wymaga poprawy: jest to oręż w pełni zadowalający, wyposażenie jest wygodne i praktyczne. Ale bezsporne jest także to, że w organizacji naszej obrony są również znaczne niedociągnięcia.

W tym kontekście trzeba przede wszystkim wyróżnić niedostatek naszych zapasów wojennych, co oczywiście nie może być zrzucone na barki resortu wojny, ponieważ sporządzone plany przygotowawcze są jeszcze w znacznym stopniu niewypełnione z powodu małej produktywności naszych fabryk. Ten niedostatek zapasów ogniowych ma tym większe znaczenie, że przy początkującym stanie naszego przemysłu w czasie wojny nie będziemy mieli możliwości za pomocą rodzimych środków uzupełnić pojawiających się braków, tymczasem w związku z zamknięciem dla nas tak Morza Bałtyckiego, jak i Czarnego, wwóz brakujących przedmiotów obrony zza granicy okaże się niemożliwy.

Kolejnym niekorzystnym dla naszej obrony czynnikiem jest jej zupełnie nadmierna zależność od zagranicznego przemysłu, co w związku ze wspomnianym już jakimkolwiek ograniczeniem wygodnych kontaktów zagranicznych stworzy szereg przeszkód trudnych do pokonania. Dalece niewystarczająca jest ilość posiadanej przez nas ciężkiej artylerii, której znaczenie zostało udowodnione doświadczeniem wojny japońskiej. Mamy mało karabinów. Do organizacji naszego systemu twierdz obronnych prawie nie przystąpiono i nawet broniąca dostępu do stolicy twierdza rewelska nie jest jeszcze ukończona.

Sieć strategicznych dróg kolejowych jest niedostateczna, a kolej dysponuje pojazdami szynowymi, które być może wystarczają dla normalnego ruchu, ale nie odpowiadają tym kolosalnym wymaganiom, które będą nam postawione w wypadku wojny europejskiej. Wreszcie nie należy zapominać o fakcie, że w nadchodzącej wojnie walczyć będą najbardziej kulturalne, technicznie rozwinięte narody. Każdej wojnie niezmiennie towarzyszyło dotąd nowe słowo w sferze techniki wojennej, a techniczne zapóźnienie naszego przemysłu nie tworzy sprzyjających warunków dla przyswojenia przez nas nowych wynalazków.

Życiowe interesy Niemiec i Rosji nigdzie nie kolidują ze sobą.

Wszystkie te czynniki chyba nie są należycie brane pod uwagę przez naszą dyplomację, której zachowanie w stosunku do Niemiec jest do wiadomego stopnia niepozabawione nawet pewnej agresywności, mogącej nadto przybliżyć moment starcia zbrojnego z Niemcami, w zasadzie nieuniknionego przy angielskiej orientacji.

Jednak czy ta orientacja jest słuszna i czy nawet korzystny okres wojny wróży nam takie zyski, które zrekompensowałyby wszystkie trudności i ofiary, nieuniknione przy wojnie wyjątkowej pod względem swojego napięcia?

Życiowe interesy Rosji i Niemiec nigdzie nie zderzają się i dają pełną podstawę do pokojowego współżycia tych dwóch państw. Przyszłość Niemiec jest na morzach, to znaczy tam, gdzie Rosja z natury najbardziej kontynentalna ze wszystkich wielkich państw nie ma żadnych interesów. Nie mamy zamorskich kolonii i prawdopodobnie nigdy mieć nie będziemy, a połączenie między różnymi częściami imperium jest łatwiejsze drogą lądową niż morzem. Nadmiar ludności, domagającej się poszerzenia terytorium, jest u nas nieodczuwalny, ale nawet z punktu widzenia nowych zdoby-

czy terytorialnych, co może nam dać zwycięstwo nad Niemcami? Poznań, Prusy Wschodnie? Ale po co nam te obwody, gęsto zamieszkane przez Polaków, gdy z rosyjskimi Polakami nie tak łatwo dać sobie radę. Po co wzniecać w Kraju Przywiślańskim żywe do tej pory tendencje odśrodkowe poprzez przyciągnięcie w skład Państwa Rosyjskiego niespokojnych poznańskich i wschodniopruskich Polaków, których dążeń narodowych nie jest w stanie zagłuszyć bardziej twarda niż rosyjska władza niemiecka?

Zupełnie tak samo rzecz ma się w stosunku do Galicji. Jest dla nas ewidentnie niekorzystne w imię idei narodowego sentymentalizmu przyłączać do naszej ojczyzny obszar, który stracił z nami wszelką żywą więź. Przecież na znikomą garść rosyjskich w duchu Galicjan, iluż otrzymamy Polaków, Żydów i zukrainizowanych unitów? Tak nazywany ukraiński lub mazepiński¹⁷ ruch jest u nas teraz niegroźny, ale nie należy dawać mu rozrastać się, zwiększając liczbę niespokojnych elementów ukraińskich, ponieważ w tym ruchu tkwi niewątpliwy zarodek skrajnie niebezpiecznego małoruskiego separatyzmu, który przy korzystnych warunkach może osiągnąć zupełnie nieoczekiwane rozmiary. Oczywisty jest cel, do którego dążyła nasza dyplomacja przy zbliżeniu z Anglią – to otwarcie cieśnin, ale wydaje się, że osiągnięcie tego celu raczej nie wymaga wojny z Niemcami. Przecież Anglia, a nie Niemcy, zamknęła nam wyjście z Morza Czarne¹⁸. Czyż nie dzięki uprzedniemu zapewnieniu sobie pomocy tych ostatnich uwolniliśmy się w 1871 r. od poniżających ograniczeń, nałożonych na nas przez Anglię po traktacie paryskim¹⁹?

I jest w pełni uzasadnione, aby przypuszczać, że Niemcy łatwiej niż Anglicy zgodziliby się na udostępnienie nam cieśnin, których losem są mało zainteresowani i za ich cenę chętnie kupiliby nasz sojusz.

Nie należy przy tym żywić przesadzonych oczekiwań związanych z zajęciem przez nas cieśnin. Zdobycie ich dla nas jest korzystne tylko o tyle, o ile zostanie przez nie zamknięte wejście na Morze Czarne, które staje się dla nas od tego momentu morzem wewnętrznym, bezpiecznym od wrogich ataków.

Wyjścia na otwarte morze nam cieśniny nie dają, ponieważ za nimi następuje morze prawie całkowicie składające się z wód terytorialnych, morze usiane mnóstwem wysp, gdzie np. angielskiej flocie nie sprawi żadnych problemów faktycznie zamknąć dla nas wszystkie wejścia i wyjścia, niezależnie od cieśnin. Dlatego Rosja śmiało mogłaby poprzec taki układ, który, nie oddając bezpośrednio cieśnin

w nasze ręce, zabezpieczałby nas od wdarcia się na Morze Czarne nieprzyjacielskiej floty. Taki układ przy korzystnych warunkach jest w pełni osiągalny bez jakiegokolwiek wojny, dysponuje jeszcze i tą przewagą, że nie naruszyłby interesów państw bałkańskich, które – nie bez lęku i zupełnie zrozumiałego uczucia zazdrości – odniosłyby się do zajęcia przez nas cieśnin.

Na Zakaukaziu w przypadku wojny moglibyśmy rozszerzyć nasze terytorium jedynie kosztem obszarów zamieszkanymi przez Ormian²⁰, co przy rewolucyjności współczesnych nastrojów ormiańskich i marzeniach o Wielkiej Armenii raczej nie jest pożądane i w czym oczywiście Niemcy, jeszcze mniej niż Anglia, zaczęłyby nam przeszkadzać, gdybyśmy byli z nimi w sojuszu. Rzeczywiście korzystne dla nas i terytorialne, i ekonomiczne nabytki dostępne są tylko tam, gdzie nasze dążenia mogą napotkać przeszkody ze strony Anglii, bynajmniej nie Niemiec. Persja, Pamir, Kuldża, Kaszgaria, Dżungaria, Mongolia, Urchanski Kraj²¹ – wszystko to są regiony, gdzie interesy Rosji i Niemiec nie zderzają się, a interesy Rosji i Anglii zderzają się niejednokrotnie.

Życiowe interesy Rosji i Niemiec nigdzie nie zderzają się i dają pełną podstawę dla pokojowego współżycia tych dwóch państw.

Zupełnie w takim samym położeniu w stosunku do Rosji znajdują się i Niemcy, które identycznie mogłyby oderwać od nas w wypadku pomyślnej wojny jedynie mało wartościowe dla nich regiony, z natury swojej populacji mało korzystne dla kolonizacji: Kraj Przywiślański z ludnością polsko-litewską, gubernie nadbałtyckie z ludnością łotewsko-estońską, jednakowo niespokojną i wrogą w stosunku do Niemców.

W sferze interesów ekonomicznych rosyjskie korzyści i potrzeby nie przeczą niemieckim.

Teza, iż przy współczesnych warunkach życia narodów terytorialne zdobycze odchodzą na drugi plan, a na pierwsze miejsce awansują interesy ekonomiczne, może napotkać sprzeciw.

Jednak i w tej sferze rosyjskie korzyści i potrzeby raczej nie w takim stopniu przeczą niemieckim, jak zostało przyjęte myśleć. Oczywiście nie ulega wątpliwości, że

funkcjonujące rosyjsko-niemieckie umowy handlowe są niekorzystne dla naszego, a korzystne dla niemieckiego rolnictwa, ale chyba nie można przypisywać tej okoliczności cwaniactwu i nieprzyjaźni Niemiec.

Nie należy zapominać, że te umowy w wielu swych fragmentach są dla nas korzystne. Zawijający w swoim czasie umowy rosyjscy delegaci byli przekonanyimi zwolennikami rozwoju rosyjskiego przemysłu za wszelką cenę i niewątpliwie świadomie poświęcili, chociażby częściowo, interesy rosyjskiego rolnictwa na korzyść rosyjskiego przemysłu. Oprócz tego nie można przeoczyć faktu, że same Niemcy w wysokim stopniu nie są bezpośrednim konsumentem większej części przedmiotów eksportu naszego rolnictwa. Dla większości wytworów naszego przemysłu rolniczego Niemcy są tylko pośrednikiem, a co za tym idzie – od nas i od rynków konsumenckich zależy, aby wejść w bezpośrednie kontakty i w ten sposób uniknąć drogo kosztującego niemieckiego pośrednictwa. Wreszcie niezbędne jest przyjęcie do wiadomości, że warunki wzajemnych stosunków handlowych mogą zmieniać się w zależności od warunków współżycia politycznego kontraktujących państw, ponieważ dla każdego państwa ekonomiczne osłabienie sojusznika jest niekorzystne, a na odwrót – korzystne jest zniszczenie politycznego przeciwnika. Jednym słowem, chociaż nie ulega wątpliwości, że funkcjonujące rosyjsko-niemieckie umowy handlowe są dla nas niekorzystne i że Niemcy wykorzystali sprzyjające im okoliczności przy ich zawiązywaniu, czyli po prostu przycisnęli nas, ale ich zachowanie nie może być odbierane jako wrogie i zasługuje z naszej strony na naśladowanie poprzez akt zdrowego egoizmu narodowego, którego nie można było od Niemiec nie oczekiwać i z którym należało się liczyć. W każdym razie na przykładzie Austro-Węgier widzimy kraj rolniczy, znajdujący się w nieporównywalnie większej niż my zależności gospodarczej od Niemiec, co jednak nie przeszkadza mu osiągnąć w sferze rolnictwa takiego rozwoju, o którym my możemy tylko marzyć.

Z powodu tego wszystkiego, co zostało wymienione, zawiązanie w pełni akceptowalnej przez Rosję umowy handlowej z Niemcami zdawałoby się, że wcale nie wymaga wspomnianego rozgromienia Niemiec. Zupełnie wystarczą dobrosąsiedzkie stosunki z nimi, przemysłane wyważanie naszych faktycznych interesów ekonomicznych w różnorodnych gałęziach gospodarki państwowej i długi, wytrwały handel z delegatami niemieckimi, powołanymi niewątpliwie w celu ochrony interesów swojej, a nie naszej ojczyzny. Powiem więcej, rozgromienie Niemiec w sferze naszej wymiany handlowej z nimi byłoby dla nas niekorzystne.

Pokonanie ich niewątpliwie zakończyłoby się pokojem podyktowanym z punktu widzenia ekonomicznych interesów Anglii. Ta ostatnia wykorzysta przypadek jej zwycięstwo do granic możliwości i wtedy my w osobie Niemiec, które zostaną zniszczone i utracą szlaki morskie, jedynie stracimy cenny rynek dla swoich produktów nie znajdujących innego zbytu.

W kwestii ekonomicznej przyszłości Niemiec interesy Rosji i Anglii jawnie przeczą sobie nawzajem.

Dla Anglii korzystne jest zniszczenie niemieckiego handlu morskiego i przemysłu Niemiec, zmieniając go w biedny i w miarę możliwości rolniczy kraj. Dla nas jest korzystne, aby Niemcy rozwijały swój handel morski i obsługiwany przez niego przemysł w celu zaopatrywania najbardziej oddalonych rynków morskich. W tym samym czasie otworzyłyby rynek wewnętrzny dla produktów naszego rolnictwa w celu zaopatrzenia swojej wielomilionowej robotniczej populacji.

Niezależnie od umów handlowych zazwyczaj przyjęło się wskazywać na ucisk niemieckiej dominacji w rosyjskim życiu gospodarczym i na systematyczne wprowadzanie u nas niemieckiej kolonizacji, będącej niby to jawnym zagrożeniem dla państwa rosyjskiego. Jednakże wydaje się, że tego rodzaju obawy w znacznym stopniu są przesadzone. Osławiony *Drang nach Osten*²² był w swoim czasie naturalny i zrozumiały, gdyż terytorium Niemiec nie mieściło zwiększonej liczby ludności, której nadmiar przemieszczał się w kierunku najmniejszego oporu, tj. do rzadziej zaludnionego sąsiedniego państwa.

Rząd niemiecki zmuszony był liczyć się z nieuchronnością tego ruchu, ale sam raczej nie mógł uważać go za odpowiadający swoim interesom. Przeciż, jakby nie patrzeć, z obszaru niemieckiej państwowości emigrowali niemieccy ludzie, zmniejszając w ten sposób żywą siłę swojego kraju. Oczywiście rząd niemiecki podejmował wszelkie wysiłki, aby zachować związek przesiedleńców ze swoją poprzednią ojczyzną, doszło nawet do tak oryginalnych rozwiązań jak dopuszczenie podwójnego poddaństwa. Ale jednak niewątpliwym jest to, że znaczna część niemieckich emigrantów mimo wszystko ostatecznie i bezpowrotnie osiadała na swoim nowym miejscu i stopniowo zrywała z poprzednią ojczyzną. Ta okoliczność, jawnie nieodpowiadająca interesom państwowym Niemiec, była oczywiście jednym z pobudzających je stymulatorów, aby wejść na drogę tak obcej im dotychczas polityki kolonialnej i handlu morskiego.

I oto w miarę rozmnożenia się niemieckich kolonii i ściśle związanego z tym rozwojem niemieckiego przemysłu i handlu morskiego, niemiecka fala kolonialna słabnie i bliski jest ten dzień, kiedy *Drang nach Osten* odejdzie do sfery historycznych wspomnień. W każdym razie niewątpliwie niemiecka kolonizacja, przecząca naszym interesom państwowym, powinna być zatrzymana. Przyjazne stosunki z Niemcami nie są w tym dla nas przeszkodą. Opowiadanie się za wyborem orientacji proniemieckiej nie oznacza walki o wasalną zależność Rosji od Niemiec i – podtrzymując z nimi przyjazne, dobrosąsiedzkie relacje – nie powinniśmy składać w ofierze tego celu naszych interesów państwowych. A i Niemcy nie będą sprzeciwiać się walce z dalszym napływem do Rosji niemieckich kolonistów. Dla nich samych korzystniej będzie skierować falę przesiedleńców do swoich kolonii. Ponadto nawet i wtedy, kiedy tych ostatnich nie było i niemiecki przemysł nie zapewniał jeszcze zarobku dla całej populacji, ona mimo wszystko nie uważała, że ma prawo protestować przeciwko przyjętym za czasów Aleksandra III środkom ograniczającym cudzoziemską kolonizację. Co zaś dotyczy niemieckiej dominacji w sferze naszego życia ekonomicznego, to raczej nie to zjawisko wywołuje te narzekania, które zazwyczaj przeciwko niemu rozbrzmiewają. Rosja jest zbyt biedna i pod względem kapitału, i przemysłowej przedsiębiorczości, aby mogła obejść się bez szerokiego napływu kapitału zagranicznego. Dlatego znana zależność od tego lub innego kapitału zagranicznego jest dla nas nie do uniknięcia do tego czasu, dopóki przemysłowa przedsiębiorczość i środki materialne ludności nie rozwiną się na tyle, że dadzą możliwość zupełnie zrezygnować z usług zagranicznych przedsiębiorców i ich pieniędzy. Ale póki co potrzebujemy ich – niemiecki kapitał jest dla nas bardziej korzystny niż jakikolwiek inny.

Wreszcie nie należy zapominać, że Niemcy w znany stopniu same są zainteresowane naszym ekonomicznym dobrobytem.

Przede wszystkim kapitał ten jako zadowolający się najmniejszym procentem zysku przedsiębiorcy jest najtańszy. Tym w znacznym stopniu tłumaczy się relatywna taniość niemieckich produktów i stopniowe wypieranie przez nie towarów angielskich z rynku światowego. Mniejsze wymagania, w sensie rentowności niemieckiego kapitału, mają za swój skutek to, że idzie on na takie przedsię-

biorstwa, na które inne zagraniczne kapitały nie idą z powodu ich stosunkowo małego dochodu. Wskutek tej relatywnej taniości niemieckiego kapitału, jego napływ do Rosji pociąga za sobą odpływ z Rosji mniejszych sum zysków w porównaniu do kapitału angielskiego i francuskiego i w ten sposób większa ilość rosyjskich rubli zostaje w Rosji. Mało tego, znaczna część zysków, otrzymanych z włożonych w rosyjski przemysł kapitałów niemieckich, w ogóle od nas nie odpływa, a pozostaje w Rosji.

W odróżnieniu od angielskich lub francuskich, niemieccy kapitaliści w większym stopniu razem ze swoimi kapitałami sami przeprowadzają się do Rosji. Tą ich cechą w znacznej mierze tłumaczy się porażająca nas mnogość Niemców – przemysłowców i fabrykantów – w porównaniu z Anglikami i Francuzami.

Tamci siedzą sobie za granicą, do ostatniej kopiejki wyprowadzając z Rosji wypracowane przez ich przedsiębiorstwa zyski. Niemieccy przedsiębiorcy przeciwnie, długo mieszkają w Rosji, a nierzadko osiadają tam na zawsze. Czego by nie mówiono, ale Niemcy, w odróżnieniu od innych obcokrajowców, łatwo oswajają się w Rosji i szybko się rusyfikują. Kto nie widział np. Francuzów i Anglików, którzy prawie całe życie mieszkają w Rosji i jednak nie mówią ani słowa po rosyjsku? Przeciwnie, czy wielu widać Niemców, którzy, chociaż z akcentem, łamanym językiem, ale mimo wszystko, mówiliby po rosyjsku? Mało tego, kto nie widział czystych Rosjan, prawosławnych, do głębi duszy oddanych rosyjskim przywódcom państwowym, jednak już w pierwszym lub drugim pokoleniu pochodzących od niemieckich emigrantów? Wreszcie nie należy zapominać, że Niemcy w znany stopniu same są zainteresowane naszym ekonomicznym dobrobytem. W tej kwestii korzystnie wyróżniają się na tle innych państw, zainteresowanych wyłącznie otrzymaniem możliwie jak największego zysku z wydanych w Rosji kapitałów, chociażby za cenę ekonomicznego zniszczenia państwa. Przeciwnie, Niemcy w roli stałego – chociaż, rozumie się, nie bezinteresownego – pośrednika w naszym zewnętrznym handlu zainteresowane są w podtrzymaniu sił wytwórczych naszej ojczyzny, jako źródła korzystnych dla nich operacji pośredniczących.

Nawet zwycięstwo nad Niemcami wróży Rosji skrajnie niekorzystne perspektywy.

W każdym razie, jeśli nawet uznać konieczność wykorzenienia niemieckiej dominacji ze sfery naszego życia ekonomicznego, choćby za cenę zupełnego przepędzenia

niemieckiego kapitału z rosyjskiego przemysłu, to odpowiednie kroki, zdawałoby się, mogą być podjęte i bez wojny z Niemcami. Ta wojna będzie wymagać tak ogromnych wydatków, które wielokrotnie przewyższą wątpliwe korzyści, uzyskane przez nas wskutek wyzwolenia się spod niemieckiej dominacji. Mało tego, skutkiem tej wojny okaże się taka sytuacja ekonomiczna, w porównaniu z którą ucisk niemieckiego kapitału wyda się być lekkim.

Nie ulega przecież wątpliwości, że wojna wymaga wydatków przewyższających ograniczone rezerwy finansowe Rosji. Trzeba będzie zwrócić się o kredyt do sojuszników i neutralnych państw, a ten nie będzie udzielony za darmo. Nie warto nawet mówić o tym, co się stanie, jeśli wojna zakończy się dla nas porażką. Finansowo-ekonomiczne skutki przegranej są nie do podliczenia i nie do przewidzenia oraz bez wątpienia zaowocują pełnym rozkładem całej naszej gospodarki państwowej. Ale nawet zwycięstwo wróży nam skrajnie pesymistyczne perspektywy finansowe: całkowicie zniszczone Niemcy nie będą w stanie zrekompensować nam poniesionych strat. Podyktowany w interesach Anglii traktat pokojowy nie da im możliwości ekonomicznie dojść do siebie na tyle, aby nawet później pokryć nasze wojenne wydatki. To nieliczne, co być może uda się od nich oderwać, trzeba będzie dzielić z sojusznikami, a nam w udziale przypadną nieznaczne, w porównaniu z kosztami, okruchy. A tymczasem trzeba będzie spłacać wojenne pożyczki, nie bez nacisku ze strony sojuszników. Przecież po skruszeniu niemieckiej potęgi nie będziemy im już więcej potrzebni. Mało tego, nasza polityczna siła, wzmocniona wskutek zwycięstwa, popchnie ich do osłabienia nas, choćby w sferze ekonomii. I tak nieubłagane, nawet po przynoszącym zwycięstwo końcu wojny, wpadniemy w taką finansową, ekonomiczną niewolę u naszych wierzycieli, w porównaniu z którą nasza teraźniejsza zależność od niemieckiego kapitału okaże się ideałem. Jednak jakby dramatycznie nie rysowały się perspektywy ekonomiczne, otwierające się przed nami jako skutek sojuszu z Anglią, a co za tym – i wojny z Niemcami, wszystkie one odchodzą na drugi plan przed politycznymi skutkami tego, że swej zasady nienaturalnego, sojuszu.

Walka między Rosją i Niemcami jest dalece niepożądana przez obie strony jako prowadząca się do osłabienia władzy monarszej.

Nie należy zapominać, że Rosja i Niemcy są przedstawicielami konserwatywnej władzy w świecie cywilizowanym, przeciwstawnej władzy demokratycznej, wcielanej przez Anglię i, w nieporównywalnie mniejszym stopniu, Francję. Jak dziwne

to by się nie wydawało, Anglia, do szpiku kości monarchiczna i konserwatywna w domu, zawsze w swoich stosunkach zewnętrznych występowała w roli obrońcy najbardziej demagogicznych dążeń, niezmiennie pობлаżając wszystkim ruchom narodowym ukierunkowanym na osłabienie władzy monarszej.

Z tego punktu widzenia walka między Niemcami a Rosją, niezależnie od jej wyniku, jest wysoce niepożądana przez obie strony, jako niewątpliwie sprowadzająca

**Nie ulega przecież wątpliwości, że wojna wymaga wydatków przewyższających
ograniczone rezerwy finansowe Rosji.**

się do osłabienia światowej władzy konserwatywnej, której jedyną pewną przeszkodą są wspomniane dwa wielkie państwa. Co więcej, nie można nie przewidzieć, że przy wyjątkowych warunkach zbliżającej się ogólnoeuropejskiej wojny, ta właśnie wojna, znów niezależnie od jej wyniku, będzie śmiertelnym zagrożeniem i dla Rosji, i dla Niemiec.

Z głębokim przekonaniem, opartym na szczegółowym wieloletnim studiowaniu wszystkich współczesnych antypaństwowych nurtów, twierdzę, że w kraju zwyciężonym niechybnie wybuchnie rewolucja społeczna, która siłą rzeczy przerzuci się na kraj zwycięski.

Zbyt liczne są kanały, którymi w ciągu wielu lat pokojowego współżycia oba kraje w sposób niezauważalny zostały połączone, aby gruntowne społeczne wstrząsy, rozgrywające się w jednym z nich, nie odbiły się i na drugim. Co do tego, że wstrząsy te będą nosiły właśnie społeczny, a nie polityczny charakter, nie może być żadnych wątpliwości i to nie tylko w stosunku do Rosji, ale i w stosunku do Niemiec. Szczególnie sprzyjającym gruntem dla wstrząsów społecznych jest oczywiście Rosja, gdzie masy ludowe niewątpliwie wyznają zasady nieświadomego socjalizmu. Nie patrząc na opozycyjność rosyjskiego społeczeństwa, nieświadomą w równym stopniu co socjalizm szerokich warstw ludności, polityczna rewolucja w Rosji jest niemożliwa i każdy ruch rewolucyjny niechybnie zrodzi ruch socjalistyczny. Za naszą opozycją nie ma nikogo, nie ma ona poparcia wśród ludu, który nie widzi żadnej różnicy między urzędnikiem rządowym i inteligentem. Rosyjski prosty człowiek, jednakowo i chłop, i robotnik, nie szuka praw politycznych, niepotrzebnych mu i niezrozumiałych.

Chłop marzy o darmowym obdarowaniu go cudzą ziemią, robotnik – o przekazaniu mu całego kapitału i zysków fabrykanta i ponad to ich pragnienia nie wykraczają. I wystarczy tylko rzucić szeroko te hasła do ludności, wystarczy tylko, aby władza bez przeszkód pozwoliła na agitację w tym kierunku – Rosja niewątpliwie zostanie pogrążona w anarchii, którą przeżyła w pamiętnym do dziś okresie kryzysu lat 1905–1906. Wojna z Niemcami stworzy wyjątkowo korzystne warunki dla takiej agitacji. Jak już było zauważone, wojna ta zrodzi dla nas ogromne trudności i nie może okazać się tryumfalnym pochodem na Berlin. Nieuniknione są i porażki wojenne – miejmy nadzieję, częściowe – i nieuniknione okażą się takie bądź inne niedopatrzenia w naszym zaopatrzeniu. Przy wyjątkowej nerwowości naszego społeczeństwa tym okolicznościom będzie przypisane przesadne znaczenie, a przy opozycyjności tego społeczeństwa – za wszystko zostanie obwiniona władza.

Dobrze, jeśli ta ostatnia nie podda się i stanowczo oświadczy, że w czasie wojny każda krytyka władzy państwowej jest niedopuszczalna i zdecydowanie ukroci wszelkie opozycyjne wystąpienia. Przy braku poważnego zakorzenienia opozycji w ludności, w ten sposób sprawa się zakończy. W swoim czasie lud nie poszedł za autorami Manifestu Wyborskiego²³, dokładnie tak samo nie pójdzie za nimi i teraz.

Ale może zdarzyć się i gorsze: władza państwowa pójdzie na ustępstwa, spróbuje wejść we współpracę z opozycją i w ten sposób osłabi samą siebie, tuż przed momentem wystąpienia elementów socjalistycznych. Chociaż i brzmi paradoksalnie, ale współpraca z opozycją w Rosji bezwarunkowo osłabia rząd. Sedno w tym, że nasza opozycja nie chce liczyć się z faktem, że nie przedstawia sobą żadnej realnej siły. Rosyjska opozycja jest całkowicie inteligencka i w tym tkwi jej słabość, ponieważ

Chłop marzy o darmowym obdarowaniu go cudzą ziemią, robotnik – o przekazaniu mu całego kapitału i zysków fabrykanta i ponad to ich pragnienia nie wykraczają.

między inteligencją a ludem jest u nas głęboka przepaść wzajemnego niezrozumienia i braku zaufania. Konieczne jest sztuczne prawo wyborcze, mało tego – potrzebne jest jeszcze bezpośrednie działanie władzy rządzącej, aby zabezpieczyć wybór do Dumy Państwowej nawet najbardziej gorących obrońców praw ludowych.

Rządzie, odmów im poparcia, zostaw wybory ich naturalnemu biegowi – i instytucje prawodawcze nie zobaczyłyby w samych swoich ścianach ani jednego inteligenta, oprócz nielicznych agitatorów-demagogów. Jak członkowie naszych instytucji prawodawczych nie staraliby się o zaufanie do nich ludu, chłop szybciej zaufa pozbawionemu ziemi urzędnikowi państwowemu, niż dziedzicowi-oktiabryście²⁴, zasiadającemu w Dumie; robotnik odniesie się z większym zaufaniem do żyjącego z pensji inspektora fabrycznego niż do fabrykanta-ustawodawcy, choćby ten wyznawał wszystkie zasady partii kadetów.



Pocztówka przedstawiająca Mikołaja II i Wilhelma II na pokładzie jachtu SMY „Hohenzollern”. Fotografię wykonano 4 czerwca 1909 r.

Bardziej niż dziwne byłoby przy takich warunkach wymagać od władzy państwowej, aby ta poważnie liczyła się z opozycją, z jej powodu rezygnowała z roli bezstronnego regulatora stosunków społecznych i występowała przed szerokimi masami ludowymi w roli posłusznego organu dążeń klasowych mniejszości, składającej się z inteligencji i posiadaczy.

Wymagając od rządu odpowiedzialności przed przedstawicielstwem klasowym i podporządkowania się sztucznie stworzonemu parlamentowi (wspomnijmy słynne powiedzenie Włodzimierza Nabokowa: władza wykonawcza niech podporządkuje się władzy prawodawczej!), nasza opozycja w zasadzie wymaga od rządu psychologii dzikusa, który własnymi rękoma stworzył idola i następnie z czcią mu się kłania.

Rosja zostanie pogrążona w mrocznej anarchii, której zakończenie trudno przewidzieć.

Jeśli wojna zakończy się zwycięsko, uspokojenie ruchu socjalistycznego ostatecznie nie sprawi większych problemów. Będą ruchy agrarne na gruncie agitacji o konieczności wynagrodzenia żołnierzy dodatkowym nadziałem ziemi, będą robotnicze

niepokoje przy przechodzeniu od zarobków czasu wojny, z pewnością podwyższonych do normalnych kwot – i trzeba mieć nadzieję, tylko do tego się ograniczą, póki nie dotrze do nas fala niemieckiej rewolucji społecznej. Ale w wypadku niepowodzenia, którego możliwości przy walce z takim przeciwnikiem jak Niemcy nie da się przewidzieć, rewolucja społeczna, w jej najbardziej skrajnych przejawach, jest u nas nieunikniona.

Jak już było wskazane, zacznie się od tego, że wszystkie niepowodzenia będą przypisane rządowi. W instytucjach prawodawczych rozpocznie się wściekła kampania przeciwko niemu, w której wyniku w kraju rozpoczną się wystąpienia rewolucyjne. Te od razu wysuną hasła socjalistyczne, jedyne, które mogą pobudzić i zgrupować szerokie warstwy ludności, z początku czarny podział, a za tym i ogólny podział wszystkich rzeczy cennych i majątności. Zwyciężona armia, do tego pozbawiona w czasie wojny swojego najbardziej pewnego składu kadrowego, opanowana w większej części przez przypadkowo ogólne chłopskie dążenie do ziemi, okaże się zbyt zdemoralizowana, aby posłużyć za ostoję praworządności i porządku. Instytucje prawodawcze i pozbawione rzeczywistego autorytetu w oczach ludu partie opozycyjno-inteligentki nie będą w stanie utrzymać wywołanych przez siebie, rozchodzących się ludowych fal i Rosja zostanie pogrążona w mrocznej anarchii, której skutku nie daje się przewidzieć.

Niemcy w wypadku przegranej będą musieli przeżyć nie mniejsze wstrząsy społeczne niż Rosja.

Jak dziwnym nie wydawałoby się to na pierwszy rzut oka przy wyjątkowym zrównoważeniu niemieckiej natury, ale i Niemcy w wypadku przegranej będą musieli przeżyć nie mniejsze wstrząsy społeczne. Nieudana wojna zbyt mocno odbije się na ludności, aby jej skutki nie wyciągnęły na powierzchnię, głęboko ukrytych dotychczas, destruktywnych dążeń. Szczególny ustrój społeczny współczesnych Niemiec zbudowany jest na faktycznie dominującym wpływie dziedziców, pruskich junkrów i chłopów-właścicieli.

Te elementy są opoką głęboko konserwatywnego ustroju Niemiec pod dominującym kierownictwem Prus. Życiowe interesy wymienionych klas wymagają opiekuńczej w stosunku do rolnictwa polityki ekonomicznej, ceł importowych na zboża, a co za tym idzie – wysokich cen na wszelkie produkty rolnicze. Ale Niemcy, przy swoim ograniczonym terytorium i rozrośniętej populacji, już dawno z kraju

rolniczego przekształciły się w kraj przemysłowy, a dlatego opieka nad rolnictwem sprowadza się w zasadzie do opodatkowania większej części ludności na korzyść mniejszej części. Rekompensatą dla tej ponad połowy jest szeroki rozwój eksportu wytworów przemysłu niemieckiego na najbardziej oddalone rynki, aby osiągać w ten sposób zyski dawały możliwość przemysłowcom i robotnikom opłacać zwiększone ceny na używane w domu produkty rolnictwa.

Wraz z rozgromieniem Niemiec stracą one światowe rynki i handel morski, bowiem celem wojny ze strony jej faktycznego prowokatora – Anglii – jest zniszczenie niemieckiej konkurencji. Wraz z osiągnięciem tego pozbawione nie tylko podwyższonych, ale i wszelkich zarobków, wycieńczone w czasie wojny i – naturalnie – rozgniewane masy robotnicze staną się podatnym gruntem dla antyagrarnej, a potem i antyspołecznej propagandy partii socjalistycznych.

Ale w wypadku niepowodzenia, którego możliwości w walce z takim przeciwnikiem jak Niemcy nie da się przewidzieć, rewolucja społeczna, w jej najbardziej skrajnych przejawach, jest u nas nieunikniona.

Z kolei te ostatnie, mając na uwadze urażone uczucia patriotyczne i nagromadzone wskutek przegranej wojny ludowe rozdrażnienie przeciwko militarystom i ustrojowi feudalno-mieszczańskiemu, które zawiodły ich nadzieje, zejść z drogi pokojowej rewolucji, której dotychczas tak wytrwale się trzymały i wstąpią na czysto rewolucyjną drogę. Swoją rolę zagra, szczególnie w wypadku socjalistycznych wystąpień na gruncie agrarnym, liczna w Niemczech pozbawiona ziemi klasa rolnych parobków. Niezależnie od tego ożywią się skryte teraz dążenia separatystyczne w południowych Niemczech, objawi się w całej swojej krasie zatajona wrogość Bawarii do panowania Prus, jednym słowem – powstaną takie warunki, które mało czym będą ustępować rosyjskim pod względem swojego naprężenia.

Pokojowemu współżyciu kulturalnych narodów najbardziej zagraża dążenie Anglii do utrzymania wyslizgującego się jej panowania nad morzami.

Wszystko to, co zostało wyżej wymienione, nie może nie doprowadzić do wniosku, że zbliżenie z Anglią nie zapewni nam żadnych korzyści, a angielska orientacja

naszej dyplomacji jest ze swojej natury błędna. Z Anglią jest nam nie po drodze, powinna być pozostawiona swojemu losowi, nie powinniśmy kłócić się z jej powodu z Niemcami.

Potrójne porozumienie jest kombinacją sztuczną, niemającą pod sobą gruntu interesów i przyszłość należy nie do niej, a do nieporównywalnie bardziej życiowego ścisłego zbliżenia Rosji, Niemiec, pogodzonej z ostatnimi Francji i Japonii, związanej z Rosją sojuszem *stricte* obronnym. Taka, pozbawiona wszelkiej agresywności w stosunku do innych państw, polityczna kombinacja na długie lata zapewni pokojowe współżycie kulturalnych narodów, któremu zagrażają nie wojenne plany Niemiec, jak usiłuje udowodnić angielska dyplomacja, a jedynie zupełnie naturalne dążenie Anglii, by za wszelką cenę utrzymać wysłizgujące się jej panowanie nad morzami. W tym kierunku, a nie na bezowocnych poszukiwaniach gruntu dla ugody z Anglią, która samą swoją naturą przeczy naszym celom państwowym, powinny być skupione wszystkie wysiłki naszej dyplomacji.

Przy tym rozumie się samo przez się, że i Niemcy powinny wyjść na spotkanie naszym dążeniom, odnowić wypróbowane przyjacielsko-sojusznicze stosunki z nami i wypracować w postaci najbliższej ugody z nami takie warunki naszego współżycia, które nie dawałyby gruntu dla antyniemieckiej agitacji ze strony naszych konstytucyjno-liberalnych partii, które z zasady zmuszone są trzymać się nie konserwatywno-niemieckiej, a liberalno-angielskiej orientacji.

Luty 1914 r.

PRZYPISY

¹ F. Rosen, *Oriental Memoirs of a German Diplomatist*, New York 1930, s. 152 (tłum. P. Szlanta).

² Przekład został oparty na: П. Н. Дурново, Записка, „Красная новь”, 1922, nr 6, s. 182–199.

³ Aleksander III panował w latach 1881–1894.

⁴ Grożący wybuchem wojny kryzys w relacjach francusko-brytyjskich z jesieni 1898 r., wywołany sporem o dorzecze górnego Nilu i leżące tam miasto Faszoda.

⁵ Pokój kończący wojnę japońsko-rosyjską zawarty w amerykańskim Portsmouth 5 września 1905 r.

⁶ Dziś Tajwan.

⁷ Obecnie leżąca przy granicy z Mongolią Republika Tuwa, wchodząca w skład Federacji Rosyjskiej.

⁸ Nassir ed-Din panował w latach 1848–1896.

⁹ Mowa o przeciwniku reform w Persji i prorosyjskim szachu Muhammadzie Alim, który abdykował w 1909 r.

¹⁰ Nawiązanie do przemówienia kancлера Ottona von Bismarcka w Reichstagu z grudnia 1875 r., w którym przekonywał, że Niemcy nie mają żadnych interesów na Bałkanach, które usprawiedliwiłyby śmierć nawet jednego niemieckiego żołnierza (symbolizował go pomorski grenadier).

¹¹ Mowa o Turcji.

¹² Formalna aneksja Bośni i Hercegowiny, okupowanej i administrowanej przez Austro-Węgry od 1878 r., nastąpiła w październiku 1908 r., wywołuje kryzys międzynarodowy trwający do marca 1909 r.

¹³ Nie chcąc dopuścić do uzyskania przez Serbię dostępu do morza po jej sukcesie w pierwszej wojnie bałkańskiej w latach 1912–1913, Austro-Węgry zaangażowały się w stworzenie niepodległej Albanii. Niemiecki książę Wilhelm zu Wied był na krótko w 1914 r. królem Albanii.

¹⁴ Sojusz Serbii, Czarnogóry, Grecji i Bułgarii wymierzony w Turcję.

¹⁵ Konferencja międzynarodowa obradująca od stycznia do kwietnia 1906 r. w tym południowohiszpańskim mieście w celu rozstrzygnięcia sporów wokół Maroka.

¹⁶ Piotr Stołypin był premierem w latach 1906–1911.

¹⁷ Od kozackiego atamana Iwana Mazepy (1639–1709), dążącego do uniezależnienia Ukrainy od Rosji.

Pejoratywnym określeniem „mazepińcy” Rosjanie określali działaczy ukraińskiego ruchu narodowego.

¹⁸ W wyniku wojny krymskiej.

¹⁹ Korzystając z wojny francusko-niemieckiej z lat 1870–1871 Rosja jednostronnie wypowiedziała część klauzul pokoju paryskiego z 1856 r. kończącego wojnę krymską.

²⁰ Chodzi o tereny należące wówczas do Turcji.

²¹ Chodzi o terytoria w Chinach północno-zachodnich, w dzisiejszej prowincji Xinjiang.

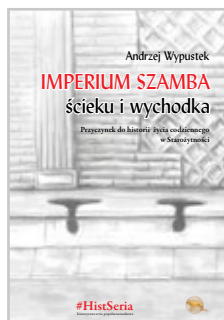
²² Niem. „parcie na wschód”.

²³ Apel do rosyjskiego społeczeństwa skierowany przez demokratycznych i liberalnych polityków w lipcu 1906 r. z powodu rozwiązania przez cara I Dumy. Wzywano w nim do niepłacenia podatków i uchylania się od służby wojskowej.

²⁴ Oktiabrista, czyli członek Związku 17 października, centroprawicowej partii politycznej w Rosji stojącej na gruncie manifestu cara Mikołaja II z 30 października (według kalendarza gregoriańskiego) 1905 r., zapowiadającej reformy wewnętrzne.

Novae

STAROŻYTNOŚĆ



Imperium szamba, ścieku i wychodka.

**Przyczynek do historii życia
codziennego w starożytności**

Andrzej Wypustek

[Wyd. Naukowe Sub Lupa,
Warszawa 2019, ss. 224]

Na kartach swojej pracy Andrzej Wypustek zabiera czytelnika w podróż po starożytnych miastach. Oscylując wokół naturalnej, prozaicznej wręcz czynności towarzyszącej człowiekowi od zawsze, odpowiada na pytanie, w jaki sposób przed tysiącami lat radzono sobie z higieną i pozbywano się nieczystości. Szalety niewątpliwie spełniały niesamowicie ważną rolę w starożytnych miastach – prócz swej podstawowej funkcji, pozwalającej uniknąć masowych epidemii, były również miejscami spotkań oraz (co nie powinno dziwić) przedmiotem licznych żartów... Autor, powołując się na znaleziska archeologiczne, źródła pisane oraz ikonograficzne, kreśli obraz funkcjonowania tej niesłusznie pomijanej strony życia antycznych miast.



Symmachia cesarstwa rzymskiego z Bogiem chrześcijan (IV–VI wiek), t. II: Jedna religia w jednym cesarstwie. Rzymscy imperatorzy sprzymierzeni z Bogiem na straży Kościoła od Konstantyna I do Justyniana I

Sławomir Bralewski

[Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego,
Łódź 2019, ss. 340]

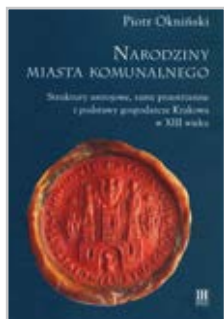
Tom drugi stanowi kontynuację wcześniejszych rozważań poświęconych genezie sojuszu cesarstwa i chrześcijaństwa. Autor podejmuje się tym razem trudnego opisu problemów, z jakimi musiał uporać się Kościół (ale i cesarstwo), aby ten wspólny kurs utrzymać. A było ich niemało – dość wspomnieć same spory doktrynalne w łonie Kościoła i liczne rozłamy przeradzające się niekiedy w mniej lub bardziej żywe herezje.



Upadek Królestwa Armenii w latach 363–428. Armenia między Cesarstwem Rzymskim a Imperium Sasanidów
 Maciej Musiał, Tomasz Sińczak
 [Wyd. Napoleon V,
 Oświęcim 2019, ss. 188]

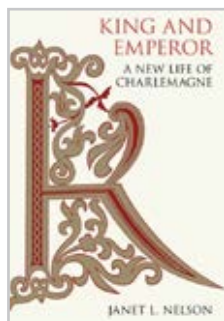
Dzieje Armenii, pierwszego chrześcijańskiego państwa na świecie, od samego początku determinowane były przez jej położenie. Pełniąc rolę bufora pomiędzy Cesarstwem Rzymskim a Persją, Armenia nieustannie narażona była na ataki to z jednej, to z drugiej strony. Przejęcie kontroli nad tym górzystym krajem nie tylko decydowało o uzyskaniu przewagi na całym Bliskim Wschodzie, ale stanowiło klucz do zdobycia panowania nad terytoriami ościennymi. Z tego właśnie powodu oba mocarstwa próbowały jak najbardziej ingerować w miejscową politykę, której elity robiły z kolei wszystko, aby zachować jak najdalej idącą niezależność.

ŚREDNIOWIECZE



Narodziny miasta komunalnego. Struktury ustrojowe, ramy przestrzenne i podstawy gospodarcze Krakowa w XIII wieku
 Piotr Okniński
 [Wyd. IH PAN, Warszawa 2019, ss. 204]

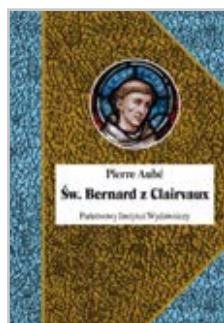
Podstawę monografii stanowi dysertacja doktorska Autora obroniona w 2016 r. W książce omówione jest funkcjonowanie XIII-wiecznego Krakowa – stolicy Polski, o którą zabijali się (niekiedy dosłownie) dzielnicowi książęta. Analiza prowadzona jest zarówno z perspektywy politycznej, komunalnej, gospodarczej, jak i sakralnej, zaś rozważania kończą się podjęciem problemu buntu wójta Albrechta.



King and Emperor. A New Life of Charlemagne

Janet L. Nelson
[Allen Lane, ss. 704]

Nowa, obszerna biografia chyba najbardziej znanego ze średniowiecznych władców – Karola Wielkiego, króla Franków i cesarza, uchodzącego przez wieki za ideał monarchy i przykład dla następnych pokoleń panujących. Choć mogłoby się wydawać, iż na temat tytułowego władcy powstało już tak wiele prac, że niemożliwym jest wniesienie do stanu wiedzy czegoś nowego i odkrywczego, to Autorka poprzez swą książkę zdecydowanie przeczy temu pogładowi. Dzięki swej erudycji zabiera czytelnika w niezwykłą podróż po najróżniejszych typach źródeł, często pomijanych przy badaniu panowania Karola Wielkiego, odstawiając przed nami nowe, niezbrane dotąd fakty.



Św. Bernard z Clairvaux

Pierre Aubé, tłum. Łukasz Maślanka
[PIW, Warszawa 2019, ss. 822]

Dzięki pracy francuskiego mediewisty Pierre'a Aubégo, czytelnik jest w stanie zagłębić się w życie dwunastowiecznego świętego i poznać jego osiągnięcia na najróżniejszych płaszczyznach. Wśród nich kluczowe miejsce zajmują dwa najważniejsze: dorobek teologiczny i mistyczny Bernarda oraz jego *opus magnum* – stworzenie i rozwój zakonu cystersów. Napisaana w niezwykle ciekawy sposób biografia założyciela zakonu cystersów pozwala przenieść się czytelnikowi do czasów owego reformatora monastycyzmu.



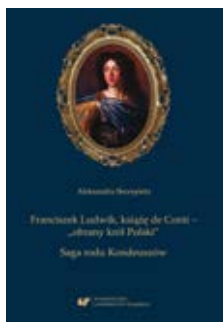
**U boku bazyleusa. Frankowie i Waregowie
w cesarstwie bizantyńskim w XI w.**

Szymon Wierzbicki

[Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego,
Łódź 2019, ss. 424]

Książka napisana na podstawie doktoratu z 2013 roku, który został obroniony przez Autora w murach Uniwersytetu Łódzkiego. Wierzbicki podchodzi do tytułowego zagadnienia w sposób kompleksowy – ukazuje powody, dla których Frankowie i Waregowie przybywali do Bizancjum, opisuje ich dokonania na niwie wojennej oraz rolę, jaką odgrywali w życiu politycznym cesarstwa. Poza zbiorową charakterystyką dwóch tytułowych grup, książka przedstawia losy poszczególnych jednostek, wśród których nie zabraknie postaci doskonale znanych z historii powszechnej.

NOWOŻYTNOŚĆ

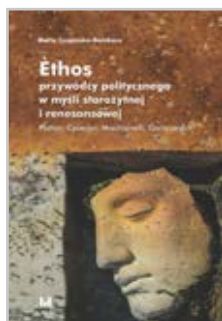


**Franciszek Ludwik, książę de Conti –
obrony król Polski. Saga rodu Kondeuszów**

Aleksandra Skrzypietz

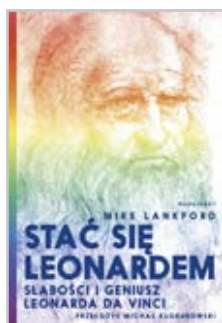
[Wyd. Uniwersytetu Śląskiego,
Katowice 2019, ss. 433]

Aleksandra Skrzypietz – dr hab. związana z Instytutem Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, autorka m.in. biografii Jakuba Sobieskiego oraz królowej Małgorzaty de Valois, w swej nowej książce przedstawia stosunek Franciszka Ludwika, księcia de Conti, do objęcia tronu polskiego, na którym to miał zasiąść. Autorka porównuje żywot „obranego króla Polski” z biografiami jego przodków, przedstawiając przy tym różnice w ich egzystencji. Dzięki temu czytelnik jest w stanie uświadomić sobie motywy kierujące młodym księciem, jak i oddziaływanie wpływów najbliższego otoczenia Ludwika XIV oraz samego monarchy.



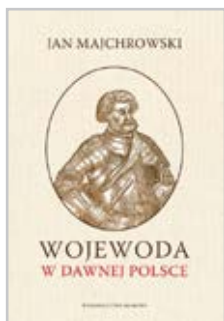
**Ethos przywódcy politycznego w myśli
starożytnej i renesansowej. Platon, Cyce-
ron, Machiavelli, Guicciardini**
Marta Czapińska-Bambara
[Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego,
Łódź 2019, ss. 252]

Zagadnienie wyobrażeń dotyczących idealnego przywódcy politycznego było w nauce podejmowane już wielokrotnie w niezliczonych pracach. Autorka niniejszej książki proponuje jednak nowatorskie podejście do tegoż tematu, dokonując porównania poglądów największych klasyków antycznej filozofii politycznej, Platona i Cyce-rona, z nie mniej wybitnymi florenckimi myślicielami epoki renesansu – Machiavellim i Guicciardinim. Po-
przez szczegółową analizę treści zawartych w ich dziełach, Czapińska-Bambara uwydatnia archetypiczność i uniwersalność twierdzeń starożytnych myślicieli, która to objawia się poprzez nieustające nawiązywanie do ich spuścizny, w tym wypadku przez jednych z przedstawicieli epoki renesansu.



**Stać się Leonardem. Słabości i geniusz
Leonarda da Vinci**
Mike Lankford, tłum. Michał Kłobukowski
[Wyd. Marginesy,
Warszawa 2019, ss. 335]

Jedna z głośniejszych książek popularno-naukowych ostatnich lat. Autor, kreśląc bio-
grafię postaci będącej synonimem ludzkiego geniuszu, przedstawia czytelnikowi niezwykle barwny obraz Italii doby renesansu. Poza ty-
powym dla biografii przedstawieniem faktów z życia Leonarda da Vinci, Lankford porusza zagadnienia kontrowersyjne, próbuje obalić mity narosłe na przestrzeni wieków wokół tytułowej postaci. Czytelnik znajdzie tu od-
powiedzi na wiele frapujących pytań, m.in. o stosunki da Vinci z Michałem Aniołem, przyczyny stosowania przez niego pisma lu-
strzanego, a także te dotyczące seksualności najbardziej znanego renesansowego twórcy.



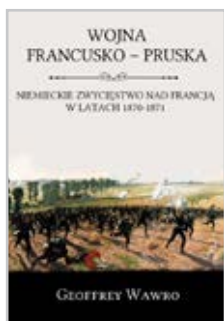
Wojewoda w dawnej Polsce

Jan Majchrowski

[Wydawnictwo Sejmowe,
Warszawa 2019, ss. 256]

Jest to pierwsza synteza dotycząca urzędu wojewody w Polsce przedrozbiorowej. Autor w sposób klarowny zarysowuje rolę i kompetencje wojewodów, poczynając od czasów najdawniejszych, a kończąc na okresie bezpośrednio poprzedzającym upadek I Rzeczypospolitej. Rozważania o *stricto* administracyjnej roli tytułowego urzędu przeplatane są ze społeczno-kulturowymi aspektami jego funkcjonowania, dzięki czemu książka nie zyskuje nieciekawego, „urzędniczego” charakteru, a staje się przyjemną lekturą dla znawców tematu i nie tylko.

WIEK XIX

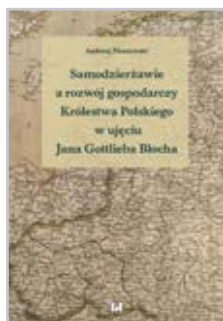


Wojna francusko-pruska.

**Niemieckie zwycięstwo nad Francją
w latach 1870–1871**

Geoffrey Wawro, tłum. Juliusz Tomczak
[Wyd. Napoleon V,
Oświęcim 2019, ss. 356]

Doczekaliśmy się polskiego przekładu pracy Geoffreya Wawro, badacza zajmującego się historią wojskowości i wykładającego na University of North Texas, która w listopadzie 2003 roku uzyskała nagrodę czasopisma „Publisher’s Weekly” dla najlepszej książki w kategorii non-fiction. Autor, korzystając z niepublikowanych wcześniej materiałów archiwalnych, opisuje kulisy i intrygi polityczne oraz zmagania militarne w czasie wojny mającej zmienić historię Europy. Nie brakuje oczywiście twardej podstawy faktograficznej, co sprawia, że książka ta jest naprawdę dobrą syntezą tytułowego zagadnienia.



**Samodzierżawie a rozwój gospodarczy
Królestwa Polskiego w ujęciu Jana
Gottlieba Blocha**

Andrzej Pieczewski

[Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego,
Łódź 2019, ss. 304]



**Kazanie jako wspólnototwórczy gatunek
wypowiedzi w drugiej połowie XIX wieku**

Renata Bizior

[Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
w Częstochowie,
Częstochowa 2019, ss. 344]

Monografia twórczości jednego z wybitniejszych przedstawicieli XIX-wiecznej burżuazji z terenów zaboru rosyjskiego — Jana Gottlieba Blocha. Znany przede wszystkim ze swych operacji finansowych oraz jako budowniczy kolei żelaznej Bloch pozostawił po sobie także bogatą twórczość literacką. Jego rozważania na temat motywowanego czynnikami ekonomicznymi pacyfizmu znalazły pewien oddźwięk w nauce, natomiast prawie nieznanymi pozostają jego prace dotyczące tematów ekonomicznych. Bohater monografii, analizując system i sytuację gospodarczą Imperium Rosyjskiego oraz stanowiących jego część ziem polskich, dostrzegł zależność pomiędzy rozwojem ekonomicznym wspomnianych terenów a panującym w ówczesnej Rosji systemem — samodzierżawiem. Jego spostrzeżenia i wnioski są konfrontowane ze współczesnymi ustaleniami specjalistów dotyczącymi XIX-wiecznej gospodarki rosyjskiej.

Książka poświęcona jednemu z ciekawszych źródeł dotyczących historii religijności — kazaniom kościelnym. Autorka skupia się przede wszystkim na roli i zakresie oddziaływania kazań jako środka kształtującego różnego rodzaju wspólnoty, spośród których przykładem najbardziej oczywistym jest wspólnota religijna. Z powodu uwarunkowań politycznych panujących w omawianym okresie na ziemiach polskich, kazania miały jeszcze inny, zdecydowanie bardziej świecki, lecz nie mniej ważny wymiar wspólnototwórczy — kształtowały wspólnotę narodową. W tym okresie możemy również zaobserwować swoistą rewolucję w dziedzinie kaznodziejstwa, co było odpowiedzią Kościoła na dokonujące się wówczas gwałtowne i gruntowne przemiany społeczne.



**Życie prywatne Polaków w XIX wieku.
Tom VIII. O mężczyźnie (nie)zwyczajnie**

Red. Maria Korybut-Marciniak
[Wyd. Uniwersytetu Łódzkiego,
Łódź 2019, ss. 380]

Kolejny, ósmy już tom z serii „Życie prywatne Polaków w XIX wieku”, którego bohaterami są tym razem mężczyźni. W historiografii dotyczącej epoki przedstawiciele „plci brzydkiej” są zazwyczaj pokazywani przez pryzmat uprawianej przez nich profesji – jako żołnierze, działacze polityczni, finansisci. Celem autorów tomu było pokazanie mężczyzn od zupełnie innej, prywatnej strony. Pochylają się oni nie tylko nad szeroko rozumianym codziennym funkcjonowaniem dziewiętnastowiecznych panów, lecz poruszają też kwestie mniej uchwytnie, w tym również te dotyczące psychiki, przeżyć emocjonalnych, reakcji na dynamicznie zmieniający się świat. Przywoływane są sylwetki mężczyzn z najróżniejszych środowisk, poczynając od przedstawicieli szczytów drabiny społecznej, kończąc na jej najniższych szczeblach, zarówno Polaków mieszkających w ojczyźnie, jak i tych, których życie rzuciło w najróżniejsze zakątki świata.

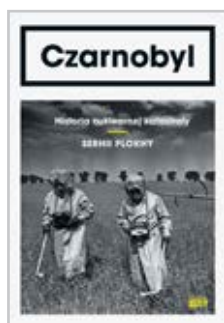
WIEK XX



**The Polish 'Few'. Polish Airman
in the Battle of Britain**

Peter Sikora
[Pen & Sword Books, ss. 264]

Wydana w języku angielskim historia polskich pilotów służących w dywizjonach 302 i 303 brytyjskiego Royal Air Force w okresie słynnej bitwy o Anglię. Autor przybliża działania naszych rodaków będących najliczniejszymi zagranicznymi ochotnikami walczącymi przeciwko niemieckiej Luftwaffe późnym latem i jesienią 1940 roku.



Czarnobyl. Historia nuklearnej katastrofy

Serhii Plokhy, tłum. Marek Fedyszak

[Wyd. Znak Horyzont,

Kraków 2019, ss. 460]

Od chwili ukazania się w maju 2019 roku miniseriału *Czarnobyl*, wyprodukowanego przez amerykańską sieć HBO, zainteresowanie katastrofą w położonej na terenie dzisiejszej Ukrainy sowieckiej elektrowni atomowej przechodzi renesans. Jedną z ostatnich prac oddanych w ręce polskojęzycznego czytelnika jest *Czarnobyl. Historia nuklearnej katastrofy* autorstwa Serhii Plokhy'ego – ukraińskiego uczonego, wykładającego historię swego kraju na amerykańskim Uniwersytecie Harvarda. W swojej pracy, opisując wydarzenia z 26 kwietnia 1986 roku, Autor stara się przedstawić tę tragedię z perspektywy ludzi, którzy zetknęli się z nią bezpośrednio – strażaków, żołnierzy oraz naukowców, którzy kosztem życia lub zdrowia starali się ugasić pożar w reaktorze. Plokhy stawia także interesującą tezę, jakoby katastrofa czarnobylska miała być początkiem końca Związku Sowieckiego.



Kiedy wybuchnie wojna?

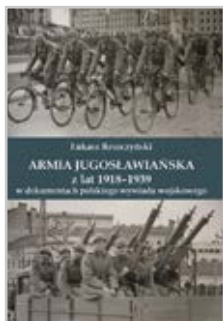
1938. Studium kryzysu

Piotr M. Majewski

[Wydawnictwo Krytyki Politycznej,

Warszawa 2019, ss. 458]

Kolejna książka specjalisty od historii Czechosłowacji w XX wieku, dr. hab. Piotra Majewskiego. Na podstawie wydarzeń z roku poprzedzającego wybuch II wojny światowej autor pokazuje modelowy przykład sytuacji, gdy w imię obrony pokoju cały świat znacząco przybliżył się do konfliktu zbrojnego. Z pewnością nie jest to nieciekawa rozprawa skupiająca się wyłącznie na najdrobniejszych szczegółach działań politycznych prowadzonych w zaciszu salonów. Czytelnik ma okazję zapoznać się z bardziej spektakularnymi skutkami prowadzenia wielkiej polityki, fascynującymi przejawami propagandy, przykładami rywalizacji wywiadów i kampaniami prasowymi, których celem było jak największe zdyskredytowanie przeciwnika.



**Armia jugosławińska z lat 1918–1939
w dokumentach polskiego wywiadu
wojskowego**

Łukasz Reszczyński

[Eko-Dom, 2019, ss. 264]

Monografia poświęcona materiałom wojskowego wywiadu II Rzeczypospolitej traktującym o armii jugosławińskiej. Choć Bałkany nie były priorytetowym kierunkiem działania ówczesnej polskiej dyplomacji, a samej Jugosławii rząd w Warszawie nie rozpatrywał w kategorii wroga czy też potencjalnego sojusznika, to polski wywiad poświęcał nieco uwagi temu południowemu państwu. Wiązało się to w głównej mierze z faktem, iż na terytorium Królestwa Jugosławii schronienie znaleźli liczni przedstawiciele białej emigracji rosyjskiej, w tym przedrewolucyjni działacze wojskowi, co wiązało się z możliwym wskrzeszeniem carskiej armii. Innym ważnym czynnikiem była chęć rządu polskiego zapewnienia sobie alternatywnej trasy dostaw wojskowych, niezwykle ważnej w obliczu nie najlepszych stosunków z Czechosłowacją oraz możliwej wojny ze Związkiem Sowieckim.

PRZEKROJOWE



**Szarlatani. Najgorsze pomysły
w dziejach medycyny**

Lydia Kang, Nate Pedersen

[Wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Kraków 2019, ss. 352]

Lydia Kang – lekarz internista i pisarka, autorka powieści dla młodzieży i dorosłych, poezji oraz literatury faktu. Nate Pedersen – bibliotekarz, niezależny dziennikarz, historyk. Na kartach wspólnej pracy dwójka autorów stara się przedstawić niezwykle liczne dawne sposoby leczenia – często irracjonalne i z logicznego punktu widzenia zaskakujące. Książka napisana została z niezwykłym humorem i rozmachem.



**Pro libertate! Niezależność, suwerenność,
niepodległość w dziejach**

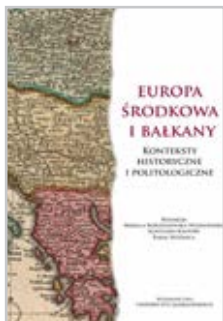
Red. Michał Gniadek-Zieliński
[Wyd. Naukowe Sub Lupa,
Warszawa 2019, ss. 238]

Tom zawierający serię artykułów odwołujących się do tematów niezależności, suwerenności i niepodległości stanowi publikację prac uczestników konferencji naukowej odbywającej się w marcu 2018 roku w murach Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, która została zorganizowana przez Studencki Klub Międzyepokowych Badań Historycznych z okazji setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Teksty wchodzące w skład monografii odnoszą się do wszystkich epok historycznych, a tematycznie związane są z najróżniejszymi aspektami wolności i nie ograniczają się wyłącznie do historii politycznej.



Mela Muter. Gorączka życia
Karolina Prewęcka
[Fabuła Frazja, 2019, ss. 328]

Biografia Marii Melanii Muttermilch, polskiej malarki żydowskiego pochodzenia, znanej szerzej jako Mela Muter. Młodość spędziła w Warszawie, na początku XX w. wyjechała do Paryża, gdzie zdobyła przychylną opinię najwybitniejszych paryskich artystów epoki. Szczyt jej sławy, obiegającej niemalże całą Europę, przypadł na lata międzywojenne. Po II wojnie światowej jej sytuacja gwałtownie się zmieniła – malarka popadła w nędzę i zmarła w zapomnieniu. Autorka nie tylko przedstawia burzliwe koleje życia tytułowej bohaterki, ale równie wiele uwagi poświęca jej twórczości, przeżywającej obecnie swoisty renesans.



Europa Środkowa i Bałkany. Konteksty historyczne i politologiczne

Red. R. Woźnica,

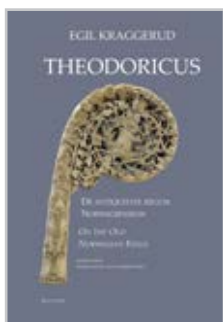
M. Korzeniewska-Wiszniewska, A. Kastory

[wyd. Uniwersytetu Jagiellońskiego,

Kraków 2019, ss. 583]

Zbiór studiów dotyczących różnych aspektów historii i współczesności państw bałkańskich i Europy Środkowej. Artykuły specjalistów z wielu dziedzin, dotyczące różnych epok, pozwalają w sposób przekrojowy zapoznać się ze skomplikowanymi uwarunkowaniami tego regionu. Oprócz tekstów historycznych w tymie znajdziemy artykuły z zakresu lingwistyki, politologii, myśli konstytucyjnej czy politologii.

EDYCJE ŹRÓDŁOWE



Theodoricus. De antiquitate regum Norwagiensium.

On the old Norwegian kings

Egil Kraggerud (wyd., tłum. i oprac.)

[Novus Press 2018, ss. 394]

Kronika mnicha Teodoryka (XII w.), prawdopodobnie najstarsze łacińskie dzieło historyograficzne spisane w Norwegii, bezsprzecznie stanowi jedno z najważniejszych źródeł do badania początków królestwa. Nowe wydanie tekstu oryginalnego zostało wzbogacone o symultaniczne tłumaczenia angielskie i norweskie, pozwalając niewytrawnemu łaciniście na błyskawiczne poruszanie się po tekście, a zupełnemu amatorowi na zapoznanie się z tym niezwykle cennym zabytkiem średniowiecznego piśmiennictwa Północy.



**Korespondencja hetmana wielkiego
koronnego Józefa Potockiego.**

Rok 1739

„Listy hetmańskie rodu Potockich”, t. 5

Tomasz Ciesielski (wyd. i oprac.)

[Wyd. DiG, Warszawa 2019, ss. 405]

Piąty już tom niezwykle interesującej edycji listów hetmańskich przedstawicieli rodu Potockich. Zbiór zawiera korespondencję Józefa Potockiego, człowieka niezwykle aktywnego politycznie na przełomie XVII i XVIII w. W wojsku koronnym służył od lat dziewięćdziesiątych XVII w., uczestnicząc w wojnie z Turcją, zdławieniu powstania Semena Palija, Wielkiej Wojnie Północnej oraz tzw. wojnie o sukcesję polską. Zachowany korpus listów stanowi szczególnie istotne źródło dla historyków polityki i wojskowości Rzeczypospolitej omawianego okresu.



**Dwór na wulkanie. Dziennik ziemianki
z przełomu epok 1895–1920**

Janina Konarska

[Ośrodek KARTA,

Warszawa 2019, ss. 408]

Kolejna cenna publikacja memuarystyczna Ośrodka KARTA. Dzieje własne Janiny Konarskiej splatają się bardzo mocno z tak burzliwą historią powszechną, w której wir dane jej było być wrzuconą. Spisywany na bieżąco dziennik pozwala na bardzo bliskie zetknięcie się z codziennością towarzyszącą tak niecodziennym wydarzeniom, jak: rewolucja 1905 roku, wybuch wojny, przetaczanie się przez ziemie polskie kolejnych frontów, a wreszcie formowanie się niepodległości.



Moje przeżycia wojenne.
Wypracowania dzieci z 1946 roku
 (praca zbiorowa)
 [Instytut Pileckiego,
 Warszawa 2019, ss. 254]

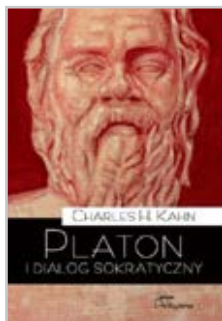
Publikacja zupełnie niezwykła – zbiór wypracowań szkolnych dzieci z 1946 r. poświęconych ich przeżyciom wojennym. „Po co pani takie zadanie kazała mi pisać?” – pytało jedno z nich. Lektura przerażająca, pozwalająca uzmysłwić sobie, jakim horrorem była II wojna światowa. Lektura obowiązkowa w okresie obchodów 80-lecia wybuchu tego konfliktu.

HUMANISTYKA



Apokalipsa tu i teraz
 René Girard, Benoît Chantre,
 tłum. Cezary Zalewski
 [Wyd. WAM, Warszawa 2018, ss. 352]

Wywiad Benoîta Chantre'a z René Girardem, w którym ten ostatni – jak sam mówi – usiłuje „dokończyć Clausewitza”. Kluczem do odczytania pruskiego generała staje się dla francuskiego myśliciela apokaliptyka. Głównym tematem książki, jak ujmuje to sam Girard, jest „realna możliwość końca Europy, świata Zachodu i świata jako całości”. Ostatnia książka autora *Kozła ofiarnego*, pozwalająca wiele wątków z jego twórczości ujrzeć w nowym świetle.



Platon i dialog sokratyczny
Charles Kahn, tłum. Michał Filipczuk
[Wyd. Teologii Politycznej,
Warszawa 2019, ss. 690]

Kolejna już książka Charlesa Kahna, światowej sławy znawcy greckiej filozofii antycznej, która została przełożona na język polski. Tym razem czytelnik otrzymuje reinterpretację wczesnych dzieł jednego z najwybitniejszych greckich myślicieli, Platona. Kahn występuje przeciwko powszechnie funkcjonującym tezom dotyczącym genezy pism tytułowego filozofa. Zamiast nich proponuje własne teorie, które stawiają teksty Platona w zupełnie innym świetle i w znaczny sposób zmieniają możliwości interpretacyjne czytelnika.



Wolność i polityka. Myśl społeczno-polityczna Mirosława Dzielskiego
Adam Plichta
[Ośrodek Myśli Politycznej,
Warszawa 2019, ss. 408]

Obszerna praca poświęcona myśli społeczno-politycznej czołowej postaci opozycyjnych środowisk liberalnych i konserwatywnych lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Niezwykle skrupulatna analiza koncepcji Mirosława Dzielskiego odnośnie do państwa, społeczeństwa, Kościoła czy gospodarki, pozwala nie tylko na lepsze zrozumienie środowiska, które wokół tej myśli powstało, ale także systemu, przeciwko któremu wystąpiło.

WIĘCEJ NOWOŚCI

Starożytność:

M. Węcowski, *Dylemat więźnia. Ostracyzm i jego pierwotne cele*, Wydawnictwo UMK, Toruń 2018, ss. 340.

M. R. Potoczny, *Misterium chrzcielne w Asyryjskim Kościele Wschodu. Historia, liturgia i teologia obrzędów w świetle pism ojców syro-orientalnych*, Wydawnictwo UO, Opole 2019, ss. 314.

A. A. Kluczek, *Primordia Romana. Mityczna przeszłość Rzymu i pamięć o niej w rzymskich numizmatach zakłeta*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2019, ss. 564.

B. Kruczkiewicz, *Epigrafika rzymska. Wykłady uniwersyteckie*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2019, ss. 95.

B. Kontny, *Archeologia wojny. Studia nad uzbrojeniem barbarzyńskiej Europy okresu wpływów rzymskich i wędrówek ludów*, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2019, ss. 232.

R. Szykuła, *Ojcostwo duchowe w listach Barsanufiusza i Jana z Gazy*, Wydawnictwo Benedyktynów, Tyniec 2019, ss. 362.

S. P. Kursa, *Otwarcie testamentu w prawie rzymskim*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2019, ss. 150.

M. Piegdoń, *Ager Gallicus. Polityka Republiki Rzymskiej wobec dawnych ziem senońskich nad Adriatykiem w III–I w. p.n.e.*, Historia Jagiellonica – Towarzystwo Wydawnicze, Kraków 2019, ss. 378.

D. Pietrzak, *Ab inferis ad rostra. Przywoływanie zmarłych w retoryce rzymskiej okresu republikańskiego*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2019, ss. 292.

A. Helszen, *Polihymnia chrześcijańska. Poetyka i morfologia greckich hymnów III–V wieku*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2019, ss. 188.

Średniowiecze:

P. Szczurowski, *Podbój Prus w XIII wieku*, Armoryka, Sandomierz 2019, ss. 249.

G. Białuński, *Misja prusko-litewska biskupa Brunona z Kwerfurtu*, Towarzystwo Naukowe Pruthenia, Olsztyn 2019, ss. 182.

A. Teterycz-Puzio, *Konrad I Mazowiecki. Książ Wielki Lacki (1187/89–31 Sierpnia 1247)*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2019, ss. 268.

J. Grabowski, *Poczet książąt i księżnych mazowieckich*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2019, ss. 424.

Medieval Bosnia and South-east European Relations. Political, religious, and cultural life at The Adriatic Crossroads, red. D. Dautović, E. O. Filipović, N. Isailović, ARC Humanities Press, Amsterdam University Press, Amsterdam 2019, ss. 168.

Wikingowie w Polsce? Zabytki skandynawskie z ziem polskich, red. M. Bogacki, A. Janowski, Ł. Kaczmarek, Muzeum Początków Państwa Polskiego, Gniezno 2019, ss. 400.

Kobiety w dziejach. Od archeologii do czasów średniowiecznych. Mare integrans – studia z dziejów Ludów Morza Bałtyckiego, red. M. Franz, Z. Pilarczyk, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2019, ss. 288.

Polska, Ruś i Węgry, Wydawnictwo Avalon, red. D. Dąbrowski, A. Jusupowicz, T. Maresz, Kraków 2018, ss. 326.

M. Biskup, R. Czaja, W. Długolecki, *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Władza i społeczeństwo*, PWN, Warszawa 2019, ss. 580.

T. Williams, *Middle English Marvels. Magic, Spectacle, and Morality in the Fourteenth Century*, The Pennsylvania State University Press 2019, ss. 184.

S. Jóźwiak, J. Trupinda, *Organizacja życia na zamku krzyżackim w Malborku w czasach wielkich mistrzów 1309–1457*, Muzeum Zamkowe w Malborku, Malbork 2019, ss. 568.

Nowożytność:

Dziedzictwo Tridentinum. Religia – kultura – sztuka, red. St. Nabywaniec, B. Lorens, S. Zabranianik, Wydawnictwo URz, Rzeszów 2019, ss. 202.

A. Szelański, *Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII wieku w Polsce*, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2019, ss. 197.

S. S. Montefiore, *Katarzyna Wielka i Potiomkin. Władczynie pół świata i faworyt-ekscentryk*, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2019, ss. 750.

Ł. Lichter, *Wizerunek katolicyzmu w polemice pomiędzy katolikami a protestantami od XVI do XIX wieku*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2019, ss. 260.

S. Berington, *Pamiętniki Gaudentia di Lucca*, oprac. A. Blaim, K. F. Rudolf, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2019, ss. 226.

B. Żykowski, *Niezuważona rewolucja. Konstruktivistyczny idealizm Richarda Burthoggea*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2019, ss. 262.

Sejm Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów a europejskie reprezentacje stanowe, red. D. Kupisz, W. Uruszczak, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2019, ss. 294.

G. Maciejewski, *Śledztwo w sprawie śmierci św. Andrzeja Boboli*, Wydawnictwo Klinika Języka, Grodzisk Mazowiecki 2019, ss. 126.

Sejm niemy. Między mitem a reformą państwa, red. M. Zwierzykowski, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2019, ss. 406.

W kręgu patronatu kobiecego w XVII–XVIII wieku, red. B. Popiołek, U. Kicińska, A. Penkała-Jastrzębska, Wydawnictwo Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Kraków 2019, ss. 344.

S. Dryja, *Słownik biograficzny słodowników, piwowarów i karczmarzy krakowskich 1501–1655*, „Historia Hereditas Ecclesia” 3, Księgarnia Akademicka, Kraków 2019, ss. 1264.

Ludwika Maria Gonzaga (1611–1667). Między Paryżem a Warszawą, red. P. Tysza, A. Kalinowska, Zamek Królewski w Warszawie, Warszawa 2019, ss. 306.

P. Napierała, *Fryderyk II jako władca liberalny*, Wydawnictwo UAM, Poznań 2019, ss. 305.

XIX wiek:

R. Binckes, *Zulu Terror. The mfecane holocaust, 1815–1840*, Pen & Sword Military 2019, ss. 128.

K. W. Gańko, Ł. Lubryczyński, *Dorożkarstwo warszawskie XIX wieku*, Wydawnictwo UKSW, Warszawa 2019, ss. 234.

M. Stawiak-Ososińska, *Sztuka położnicza dla kobiet. Kształcenie akuserek na ziemiach polskich w dobie niewoli narodowej (1773–1914)*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2019, ss. 551.

A. Maślak-Maciejewska, *Modlili się w Templu. Krakowscy Żydzi postępowi w XIX wieku. Studium społeczno-religijne*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2019, ss. 472.

H. Houssaye, *Kampania 1814. Od inwazji do abdykacji Napoleona*, Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2019, ss. 414.

P. Dąbrosz-Drewnowska, *Oczami paryżanina, czyli Księstwo Warszawskie w napoleońskiej propagandzie (1807–1815)*, Wydawnictwo US, Szczecin 2019, ss. 108.

M. Kulik, *Armia rosyjska w Królestwie Polskim w latach 1815–1856*, Wydawnictwo IH PAN, Warszawa 2019, ss. 374.

S. E. Ambrose, *W poszukiwaniu granic Ameryki. Wyprawa Lewisa i Clarka*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2019, ss. 716.

K. Nowak, *Dzieci rewolucji przemysłowej. Prawdziwe historie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2019, ss. 300.

B. Topij-Stempińska, *Uczniowie jezuickich instytucji edukacyjnych w Galicji w XIX wieku. Portret zbiorowy*, Wydawnictwo Akademii Ignatianum, Kraków 2019, ss. 440.

XX wiek:

J. Faryś, *Między Moskwą a Berlinem. Wizja polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2019, ss. 390.

Piłsudczycy i sanatorzy drugiego planu (1926–1939). Portrety zbiorowe i indywidualne, red. R. Litwiński, M. Sioma, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2019, ss. 695.

H. Walczak, *Wizyty szefów państw w ramach wzajemnych stosunków Polski i Rumunii w dwudziestoleciu międzywojennym*, Wydawnictwo US, Szczecin 2019, ss. 340.

Antykomunizm Polaków w XX wieku, red. P. Kardela, K. Sacewicz, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2019, ss. 863.

R. Strebel, *KL Ravensbruck. Historia kompleksu obozów*, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk 2019, ss. 804.

A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Muzeum Powstania Warszawskiego, Warszawa 2018, ss. 1250.

W. Łukaszewski, *Nowe jarzmo. Życie społeczno-polityczne na północnym Mazowszu w latach 1945–1956*, Wydawnictwo Avalon, Kraków 2019, ss. 648.

M. Ostapiuk, *Komendant „Bury”. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” (1913–1949)*, Wydawnictwo IPN, Białystok–Olsztyn–Warszawa 2019, ss. 360.

Polska Ludowa w edukacji historycznej, red. M. Fic, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2019, ss. 220.

Przekrojowe:

A. Spalińska, *Polityka i władza między archetypem polis a uniwersum Nowego Średniowiecza*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2019, ss. 279.

Powiat radzyński. Katalog zabytków sztuki w Polsce, red. M. Zgliński, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2019, ss. 1183.

P. Migdaski, *Słowiańszczyzna północno-zachodnia w historiografii polskiej, niemieckiej i duńskiej*, Wydawnictwo Templum, Wodzisław Śląski 2019, ss. 424.

A. Wierzbicki, *Jak powstało państwo polskie? Hipoteza podboju w historiografii polskiej XIX i XX wiek*, IH PAN, Warszawa 2019, ss. 336.

D. Kalinowski, *Wielkie Pomorze. Wojna i pokój*, Wydawnictwo AP w Słupsku, Słupsk 2019, ss. 513.

A. Andrusiewicz, *Trzeci Rzym. Z dziejów rosyjskiego nacjonalizmu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, ss. 616.

J. Pomorski, *Homo metahistoricus. Studium sześciu kultur poznających historię*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2019, ss. 475.

E. Percivaldi, *Mapy nieba. Podróż wśród gwiazdozbiorów*, tłum. M. Mazan, Wyd. Arkady, Warszawa 2019, ss. 208.

Źródła:

Diodorus Siculus, *De clade Atheniensium. Klęska Ateńczyków*, tłum. R. Turasiewicz, „Fontes Historiae Antiquae” 43, Wydawnictwo UAM, Poznań 2019, ss. 203.

Sekstus Empiryk, *Zarysy Pyrronickie*, tłum. i oprac. Z. Nerczuk, Wydawnictwo UMK, Toruń 2019, ss. 406.

J. Kucharski, P. Marciniak, K. Warcaba, *Nie tylko dialogi. Recepcja twórczości Lukiana w Bizancjum*, Wydawnictwo UŚ, Katowice 2019, ss. 246.

Piotr Damiani, *Pisma monastyczne*, tłum. E. Buszkiewicz, „Źródła Monastyczne” 83, Wydawnictwo Benedyktynów, Tyniec 2018, ss. 386.

Karol IV Luksemburski, *Liber de gestis meis. Księga moich uczynków*, tłum. i oprac. A. Paner, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2019, ss. 177.

Sumariusz metryki koronnej. Księga wpisów podkanclerzego Jana Tarnowskiego. MK 140 z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie 1596, oprac. K. Chłapowski, Seria nowa, t. 9, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2019, ss. 2019.

Korespondencja Szczęsnego Kazimierza Potockiego. Hetman polny koronny 1692–1702. Hetman wielki koronny 1702, „Listy hetmańskie rodu Potockich”, t. 3, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2019, ss. 221.

Galicja na józefińskiej mapie topograficznej 1779–1783, t. 13 (cz. A, B i C), wyd. Z. Budyński, Societas Vistulana, Kraków 2019.

Posłowie i Senatorowie II Rzeczypospolitej – ofiary II wojny światowej, wyd. i oprac. B. Popławski, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2019.

Rok 1939 w dzienniku Hansa Franka, oprac. M. Jagielska, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2019, ss. 168.

Protokoły konferencji polskich ojców soborowych Zbiór dokumentów 1962–1965, wyd. M. Białkowski, Gaudium, Toruń 2019, ss. 750.

oprac. Kacper Gęsior, Grzegorz Garbuz, Michał Gniadek-Zieliński

Recensiones

O DONATYSTACH RAZ JESZCZE, ALE NIE TAK JAK ZAWSZE

scripsit

Julia Borczyńska

[📖 0000-0003-0925-0121]

Uniwersytet Warszawski



Stanisław Adamiak,
*Deo Laudes. Historia sporu
donatystycznego,*
Warszawa 2019,
Wydawnictwo Naukowe Sub Lupa,
ss. 302

Książka ks. Stanisława Adamiaka jest poświęcona historii sporu, który rozgrywał się w północnej Afryce w IV i V stuleciu, dzieląc tamtejszych chrześcijan na dwa walczące ze sobą Kościoły – katolików i donatystów. Autor już we wstępie przedstawia w skrócie historię konfliktu, zarysowując czytelnikowi istotę badanego tematu. Następnie wyjaśnia sam tytuł dzieła – zwrot *Deo Laudes* był

okrzykiem bojowym donatystów, o którym wiemy m.in. z pism Augustyna.

Po wstępie Autor przechodzi do starannej analizy źródeł, które pomagają zrekonstruować wydarzenia dotyczące sporu, jednocześnie podchodząc bardzo krytycznie do najważniejszego źródła narracyjnego, jakim jest dzieło Optata z Milewy, poddając

w wątpliwość autentyczność niektórych jego ustępów. Następnie zostały omówione pisma Augustyna, w których porusza on problem schizmy donatystycznej, a także akta konferencji kartagińskiej z 411 roku i synodów zwołanych w Afryce w latach 345–525, które razem stanowią bogaty zbiór informacji. Autor przedstawia też zachowane do naszych czasów źródła prezentujące stronę donatystyczną – są to w szczególności pasje męczenników. Jedno z takich świadectw, *Pasja Izaaka i Maksymiana*, opisująca śmierć donatystów zabitych w trakcie prześladowań, została zamieszczona wraz z tłumaczeniem Autora na końcu książki. Uzupełnienie stanowi dokładny opis opracowań poruszających do tej pory zagadnienie sporu donatystycznego, które wskazują na fakt, że książka ks. Adamiaka jest pierwszą w języku polskim monografią historyczną dotyczącą tego zagadnienia, ujmującą je w sposób całościowy, a nie jak dotychczas – pośredni.

Po przedstawieniu materiału źródłowego, w rozdziałach zatytułowanych *Traditio* i *Altare contra altare* Autor dokładnie odtwarza początki sporu, który umieszcza między 306 a 312 rokiem. Właśnie wtedy, po śmierci biskupa Kartaginy, Menzuriusza, wybrano na jego miejsce Cecyliana. Ten wybór wzbudził sprzeciw wśród tych, którzy oskarżali go o zbyt uległą postawę w czasie niedawnych prześladowań. Jednym z najpoważniejszych zarzutów kierowanych pod adresem Cecyliana był fakt, że został on wyświęcony przez Feliksa z Aptungi, co do którego istniała opinia, jakoby wydawał święte księgi w czasie prześladowań. Czynnikiem, który wywołał schizmę, był przebieg konsekracji no-

wego biskupa, bez udziału niepopierających go biskupów Numidii, co doprowadziło do zakwestionowania przez nich legalności tego wyświęcenia. Przeciwnicy Cecyliana zorganizowali synod, podczas którego wybrali własnego biskupa, którym został Majoryn. Ten jednak, jak czytamy dalej, wkrótce zmarł, a jego miejsce zajął Donat, od którego imienia wziął swoją nazwę spór, w którym pogryźł się Kościół afrykański na ponad wiek. Co ciekawe, odnośnie do kluczowych powodów schizmy Autor wyraźnie stawia tezę, że jej przyczyną nie były spory czysto doktrynalne czy zarzuty wobec postawy duchowieństwa w trakcie prześladowań, ale osobiste konflikty rozgrywające się wewnątrz kościoła afrykańskiego, sięgające dalej niż wybór Cecyliana. Jak zaznacza później, ten konflikt, przypieczętowany przez wydarzenia z okresu prześladowań, miał wpłynąć na niechęć wielu przedstawicieli kleru wobec następcy Menzuriusza i w ostateczności doprowadzić do rozłamu.

W kolejnym rozdziale *Unum Baptismum* został opisany najpoważniejszy zarzut, jaki stawiano wobec donatystów w miarę rozwoju konfliktu. Była nim sprawa powtórnego chrztu, która podzieliła kościół w Afryce w połowie III stulecia, kiedy biskupem Kartaginy był Cyprian. Jak przedstawia Autor, zarzut ten zaczęto stosować wobec wspólnot donatystycznych wraz z nasileniem się konwersji z katolicyzmu na donatyzm, co pociągnęło także za sobą pytania o ważność udzielanych przez obie strony sakramentów. W dalszych częściach rozdziału poprzez liczne przykłady Autor wyraźnie przedstawia różnice w podejściu do tego problemu przez strony katolicką i donatystyczną.

W rozdziałach *Tempora Antichristi* i *Reolutio* zostały opisane rozmaite akty przemocy między dwiema stronami konfliktu, w który czynnie zaczęła ingerować władza cesarska. Zjawisko to rozpoczęło wydanie przez Konstansa dekretu o jedności chrześcijan na podległych mu terenach i wysłanie do Afryki dwóch cesarskich urzędników. Interwencja nie rozwiązała problemu w Kościele afrykańskim, a sytuacja donatystów znacząco poprawiła się w czasie panowania Juliana Apostaty, który anulował wszystkie dekrety wymierzone wcześniej we wspólnoty donatystyczne. W tych rozdziałach zostało przeanalizowane stosowanie przemocy zarówno przez donatystów, jak i katolików. Autor jednak dyskutuje z wykreowanym przez polemistów katolickich obrazem nieustannego prześladowania ze strony donatystów, wyraźnie zaznaczając, że przemoc jako taka była z biegiem czasu skierowana głównie wobec tych, którzy zdecydowali się przejść do Kościoła katolickiego. W dalszej części rozdziału Autor rozprawia się z powszechnym przekonaniem wykreowanym przez stronę katolicką sporu, które przedstawiało donatystów jako samobójców dążących za wszelką cenę do chwały męczeństwa, i wskazuje, że jest to wynik zbyt dosłownego traktowania wypowiedzi Augustyna.

W krótkim rozdziale *Consubstantialis Patri* zostało bardzo ciekawie przedstawione stanowisko Kościołów donatystycznych w sporze o istotę Trójcy Świętej, z którego jasno wynika, że w tym najbardziej znanym konflikcie IV wieku, spowodowanym nauczaniem Ariusza, to donatyści byli bliżej ortodoksyjnego stanowiska w odróżnieniu od katolików, których postępowanie w tej kwestii nie było od początku jednoznaczne.

Z kolei w rozdziałach *Augustinus*, *Unio* i *Compelle intrare* Autor analizuje szczegółowo proces, który ostatecznie doprowadził do przechylenia szali zwycięstwa w trwającym sporze na stronę katolików. Miało na to wpływ kilka czynników. Jednym z najważniejszych, co podkreśla Autor, było przejęcie inicjatywy i energiczne działania ze strony katolików. Pod koniec IV wieku strona katolicka miała wybitnych przedstawicieli, takich jak biskup Kartaginy Aureliusz czy biskup Hippony Augustyn, który w spór przeciw donatystom zaangażował się z pasją wybitnego retora, prawnika i teologa. Przegraną strony donatystycznej przypieczętowała jednoznaczna polityka religijna cesarza Teodozjusza i jego następców, a także, co podkreśla Autor, ich determinacja do zakończenia schizmy. Przedstawia on dalej, że kluczowymi momentami były edykt unii wydany przez cesarza Honoriusza w 405 r. i zwołanie konferencji w Kartaginie w 411 r. Strony przedstawiły tam swoje racje, po czym cesarski wysłannik Marcellinus wydał dokument, który okazał się całkowitym zwycięstwem strony katolickiej. Przy tej okazji Autor zwraca szczególną uwagę na ewolucję poglądów samego Augustyna dotyczących schizmy w Kościele afrykańskim, co jest o tyle istotne, że pozwala zrozumieć działania biskupa Hippony, który z niespotykaną determinacją zaangażował się w polemikę z donatystami, walenie przyczyniając się do zwycięstwa katolików w tym sporze.

W ostatnich dwóch rozdziałach *Africa Capta* i *Unam Sanctam* Autor przedstawia dalsze losy donatystów, polemizując z tezą jakoby byli głównymi sojusznikami przybyłych do Afryki Wandalów, przechodząc na arianizm, co według niego nie ma potwierdzenia w źródłach. Zwraca także

uwagę, że choć pod rządami Bizancjum można odnaleźć pewne ślady minionego konfliktu, to listy papieża Grzegorza Wielkiego dają ostatnie informacje o donatystach w Afryce. Kończąc rozdział *Africa Capta*, Autor polemizuje z popularną tezą, która przedstawia sukces muzułmanów w Afryce jako efekt niechęci ludności afrykańskiej do Kościoła katolickiego, spowodowanej jego polityką wobec donatystów. Według Autora przyczyną sukcesu Arabów było nawrócenie na swoją wiarę przez nich większości rdzennych

do XX w., co z pewnością jest niewątpliwym dowodem na jego wielką erudycję, ale może budzić pytanie, czy te rozważania nie stanowią już znacznego wykroczenia poza temat. Ważnym uzupełnieniem całego wywodu, pozwalającym czytelnikowi na samodzielne obcowanie ze źródłami, są dodatki zamieszczone na końcu książki, na które składają się anonimowa *Pasja Izaaka i Maksymiana* oraz *Psalm abecadłowy przeciw Donatystom* autorstwa Augustyna.

Szczególnie wartościowa jest wyraźnie zauważalna wyjątkowa determinacja

ks. Adamiaka do polemiki z „utartymi” opiniami na istotne kwestie, często w literaturze przedmiotu traktowanymi jako oczywiste.

mieszkańców Afryki, czego nie dokonali wcześniej chrześcijanie. Z kolei w ostatnim rozdziale Autor kończy swój wywód spojrzeniem na dziedzictwo donatyzmu, zaznaczając, że wprawdzie było ono zapomniane w czasach średniowiecza, ale odżyło wraz z narodzinami Reformacji, podczas sporów o instytucjonalny aspekt Kościoła, rolę papieża i stosunek do władzy świeckiej. Ks. Adamiak ciekawie zauważa, że wśród wzajemnych oskarżeń o donatyzm najczęściej przez obie strony byli oskarżani anabaptyści, nakazujący ponowne chrzczenie dorosłych. W kolejnych częściach rozdziału Autor analizuje echa donatyzmu, które rozbrzmiewały w rozmaitych sporach teologicznych i związanych z życiem Kościoła aż

Książka ks. Stanisława Adamiaka jest z punktu widzenia historyka bardzo dobrym pod względem warsztatowym przedstawieniem sporu donatystycznego. Autor umiejętnie analizuje źródła i określa panoramę wydarzeń, które rozegrały się w Afryce w IV i V w. Szczególnie wartościowa jest wyraźnie zauważalna wyjątkowa determinacja ks. Adamiaka do polemiki z „utartymi” opiniami na istotne kwestie, często w literaturze przedmiotu traktowanymi jako oczywiste. To, na co warto zwrócić uwagę, to przejrzysty podział struktury książki, z licznymi podrozdziałami, które klarują całą narrację, czyniąc lekturę przyjemną i dostępną nie tylko dla specjalistów, ale wszystkich zainteresowanych tą tematyką.

Julia Borczyńska – studentka w Instytucie Historycznym UW, zainteresowania badawcze: dzieje starożytnego Rzymu i początków chrześcijaństwa, historia sztuki.

e-mail: juliaborczynska@gmail.com

NARODZINY DANII NA NOWO OPOWIEDZIANE

scripsit

Michał Gniadek-Zieliński

[📖 0000-0001-6416-7916]

Uniwersytet Warszawski



Jakub Morawiec,
Dania,
Poznań 2019,
Wydawnictwo Poznańskie,
seria „Początki Państw”,
ss. 215

Rok 2019 przyniósł nie tylko dziewiąty film Quentina Tarantino, ale także dziewiąty tom serii wydawniczej „Początki Państw”, która na stałe zagościła w księgarniach¹. Wśród dotychczasowych tomów można znaleźć mocniejsze i słabsze pozycje, jednak trzeba przyznać, że cykl Wydawnictwa Poznańskiego stanowi jeden z najciekawszych pomysłów

na mapie wydawnictw popularnonaukowych, promujących historię wczesnego średniowiecza.

Jakub Morawiec, wykładowca w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego, dał się już poznać jako wprawny badacz Skandynawii okresu wikingów, czego najlepszy dowód

stanowi opublikowanie kilku już książek z zakresu wspomnianej tematyki i ich entuzjastyczne przyjęcie zarówno przez recenzentów, jak i czytelników². *Dania* to już drugie dzieło Autora wydane w serii „Początki Państw” – wcześniej bowiem postanowił zmierzyć się z narodzinami Norwegii i uczynił to – co trzeba koniecznie podkreślić – ze skutkiem jak najlepszym.

Dania została podzielona na pięć rozdziałów poprzedzonych krótkim wstępem i zwięzłych epilogiem. Pierwszy z nich omawia historię regionu w IX w., kiedy zarówno on, jak i jego mieszkańcy, pojawili się w źródłach pisanych. O udziale Duńczyków w tym gwałtownym skoku Północy w „wielką historię”, który znamy w historiografii pod terminem okresu najazdów wikingów, opowiada nam Morawiec niestety dosyć skromnie, ograniczając się do poruszenia problemów mających największy wpływ na kształtowanie się duńskiej państwowości w wieku kolejnym. Szczególnie dotkliwie odczuwanym brakiem jest nieobecność Ermolda Czarnego i jego poematu na cześć Ludwika Pobożnego³, w którym znajduje się niezwykle ciekawa charakterystyka Haralda Klaka i innych Duńczyków, o których Autor słusznie nie raz w tym rozdziale wspomina.

Następnie Morawiec przechodzi do okresu, który określić można jako czas budowy podstaw pod średniowieczną monarchię, czyli rządów Gorma, Haralda Sinozębego i Swena Widłobrodego – pierwszych dynastów władających całą Danią. Ten niezwykle

ciekawym czas w Skandynawii kreśli Autor z dającą się wyraźnie odczuć, udzielającą się czytelnikowi, pasją. „Uczynienie Duńczyków chrześcijanami” (parafrazując treść słynnego kamienia z Jelling) i wielkie ambicje Haralda, następnie bunt przeciw ojcu Swena i jego wielki tryumf w „bitwie królów” na wodach Øresundu, wreszcie podbój Anglii opisane są znakomicie, z wykorzystaniem cytatów z kronik, sag oraz inskrypcji runicznych, których próżno w innym miejscu szukać w polskim przekładzie. Ubolewać można jedynie nad tym, że Morawiec nie zdecydował się zaserwować nam w rozdziale jeszcze nieco strof skaldów, na których wszak doskonale się zna, a które kilka wątków pozwoliłyby ujrzeć w ciekawym świetle. W późniejszych partiach tekstu przytacza zresztą fragmenty tych niezwykłych źródeł.

Trzeci rozdział książki stanowi omówienie panowania Knuta Wielkiego, syna Swena i anonimowej Piastówny, którego biografię śląski historyk opublikował kilka lat wcześniej⁴. Okres największej prosperity średniowiecznej Danii, której władca panował jednocześnie w Norwegii oraz sprawował dominację w basenie Morza Bałtyckiego i w Anglii, był niezwykle krótki. Już w czasach jego synów imperium rozpadło się, a Dania pogrążyła się w kryzysie, który pogłębiły omówione w kolejnym rozdziale walki o tron między norweskim królem Magnusem Dobrym a jarlem Swenem Ulfssonem.

Książkę zamyka rozdział poświęcony temu ostatniemu, który po zgonie Magnusa za-

panował nad Danią. Jak słusznie zauważył Autor, panowanie syna Ulfa z jednej strony zamyka pewien okres, z drugiej otwiera nowy. Stanowiąc epilog królestwa wikingów, wprowadza w historię średniowiecznej monarchii, która, choć cały czas posiadała swoją własną specyfikę, pod wieloma względami nie odbiegała od pozostałych państw europejskich. O tym, jak burzliwe było w Danii to „wejście w nowość”, bardzo krótko pisze Morawiec w epilogu. W mojej opinii zdecydowanie zbyt krótko – w końcu to właśnie na przełomie wieków XI i XII rzeczywiście zaczęło powstawać państwo duńskie.

nego czytelnika tego rodzaju literatura miała by prawo odrzucić.

Na koniec kilka uwag krytycznych. Po pierwsze, nie znajduje uzasadnienia używanie przez Autora pisowni nazw własnych raz spolszczonych, innym razem w ich oryginalnym brzmieniu nordyckim (tym czy innym). Np. raz czytamy o bitwie „nad Helgeå” (s. 126), innym razem „nad Rzeką Świętą” (s. 150), raz św. Olaf ginie pod „Stiklestad” (s. 139), innym razem pod „Stikla- staðir” (s. 141) – ten chaos, przy braku wyjaśnienia, niewprawnemu czytelnikowi dezorganizuje lekturę. Morawiec permanentnie

**Książkę czyta się bardzo dobrze, a doskonała orientacja Autora
w materiale źródłowym pomaga nawet niezorientowanemu
w tematyce czytelnikowi zapoznać się z podstawą warsztatu badawczego,
a także wielowymiarowością problematyki.**

Książkę czyta się bardzo dobrze, a doskonała orientacja Autora w materiale źródłowym pomaga nawet niezorientowanemu w tematyce czytelnikowi zapoznać się z podstawą warsztatu badawczego, a także wielowymiarowością problematyki. Na uznanie zasługuje fakt włączenia do wywodu wyników najważniejszych badań, także archeologicznych i numizmatycznych. Książka okraszona przypisami i obszerniejszą bibliografią z powodzeniem mogłaby uchodzić za pozycję naukową (choć z pewnością przydałoby się wówczas jeszcze wiele wątków rozciągnąć). Dobrze się stało, że tak nie jest, bo niejed-

nazywa pierwszą lokalną dynastię mianem Jelling, wywodząc nazwę od ich centralnego ideowego ośrodka mieszczącego się w środkowej Jutlandii. Nie nazywa ich ani razu Skjöldungami, choć jako tacy funkcjonowali już w średniowiecznej tradycji skandynawskiej⁵. Termin ten pojawia się bodaj tylko raz (s. 41) i wyłącznie w kontekście ośrodka w Lejre, z którego według legendy miała pochodzić dynastia⁶. W książce Morawca przez brak postawienia znaku równości między Jelling i Skjöldungami zupełnie nie wiadomo, o co chodzi i można odnieść wrażenie, że badacz pisze o dwóch różnych

dynastiach, jednej z Jelling, a drugiej z Lejre (bo Autor – słusznie zresztą – podkopuje nieco legendę dynastyczną władców Danii). W książce popularnonaukowej takie rzeczy trzeba wyjaśniać.

Na s. 126 Autor pisze o ewentualnym małżeństwie jarła Thorkella z jedną z córek Æthelreda II:

[...] trudno uwierzyć, że jarl zdecydował się na taki ożenek już po śmierci potencjalnego teścia, gdy *de facto* nic dzięki temu nie zyskiwał. Co więcej, jeśli Thorkell wykazywał królewskie [względem Anglii] ambicje, to chęć podkreślenia ich poprzez koneksje z domem Æthelreda byłaby zupełnie nietrafiona. Przecież wciąż żyli, pozostający na wygnaniu, synowie króla Anglii i trudno byłoby jarlowi znaleźć argumenty wskazujące na jego pierwszeństwo do tronu.

Nie przecząc słuszności Morawca co do powątpiewania w realność opowieści o tym małżeństwie, trzeba jednak przyznać, że przytoczona argumentacja nie budzi specjalnego zaufania. W bardzo zmiennej sytuacji w Anglii omawianego okresu, o której w kontekście najpierw najazdu Swena Widłobrodego, a następnie jego syna Autor sporo pisze, właśnie argument związku z córką zmarłego króla mógł okazać się na wagę złota. Szczególnie gdy miało się już poparcie części możnych i licznej armii, których to walut nie posiadali rzeczeni synowie Æthelreda znajdujący się na dodatek za morzem.

Pewne wątpliwości budzi także sposób, w jaki Autor interpretuje analogiczne przekazy źródłowe. Podczas gdy raz stanowią „ciekawą

refleks” (s. 184) rzeczywistej rywalizacji między Swenem Ulfssonem a Haralodem Srogim, innym razem wpisują się „w charakterystyczną dla autorów [...] tendencję” (s. 189). W pierwszym przypadku chodzi o opowieść o Audunie z Fiordów Zachodnich⁷, dla którego w podarkach prześcigali się obaj władcy; w drugim przekaz Snorriego Sturlusona z *Haralds saga Sigurðssonar* nt. propozycji pomocy w zdobyciu angielskiego tronu złożonej wpierw Swenowi, a dopiero później Haraldowi ze strony Tostiga Godwinsona. Morawiec stara się przekonać, że taka sytuacja nie mogła mieć miejsca i podaje szereg argumentów za tą tezę. Jednym z nich ma być tendencyjność przekazu, który wpisuje się w klimat ukazywania siły króla Norwegii na tle słabości władcy Danii. Pewnie jest w tym sporo racji, ale nie odrzuciłbym tak kategorycznie samej relacji o próbie zaangażowania Swena do walki o tron angielski. Wymagałoby to znacznie dłuższego komentarza, jednak to właśnie Dania, od lat silnie związana z Anglią, wydawałaby się odpowiednim miejscem, w którym Tostig powinien szukać pomocy. Odrzucenie jego oferty przez Swena mogło być związane z obawą co do reakcji w regionie Haralda podczas jego nieobecności w Danii, który jednak w tym konflikcie był stroną raczej defensywną. Oba przekazy stanowią zatem – w moim przekonaniu w tym samym stopniu – właśnie to wspomiane przez Morawca odbicie faktycznej rywalizacji między oboma władcami.

Pomimo tych drobnych uwag *Danię* autorstwa Jakuba Morawca oceniam niezwykle

pozytywnie, a niedawną lekturę wspominam bardzo miło. Z pewnością w moje ślady powinien pójść każdy entuzjasta wczesnego średniowiecza, zwłaszcza jeśli interesuje się

północą Europy. Na koniec pozostaje wyrazić życzenie, aby Autor nie odkładał pióra – w końcu jeszcze co najmniej dwa państwa skandynawskie czekają na swoje biografie.

PRZYPISY

¹ M. Matla, *Czechy*, Poznań 2014; A. Kijas, *Ruś*, Poznań 2014; S. A. Sroka, *Węgry*, Poznań 2015; J. Rohoziński, *Gruzja*, Poznań 2016; J. Sochacki, *Niemcy*, Poznań 2016; J. S. Łąka, *Turcja*, Poznań 2017; J. Morawiec, *Norwegia*, Poznań 2017; J. Nikodem, *Litwa*, Poznań 2018.

² M.in. *Wolin w średniowiecznej tradycji skandynawskiej*, Kraków 2010; *Knut Wielki, król Anglii, Danii i Norwegii (ok. 955–1035)*, Kraków 2013; *Między poezją a polityką: rozgrywki polityczne w Skandynawii XI wieku w świetle poezji ówczesnych skaldów*, Katowice 2016; *Saga o Hallfredzie skaldzie kłopotliwym* (wstęp, tłum. i kom.), Katowice 2011.

³ Ermold le Noir, *Poème sur Louis le Pieux et épitres au roi Pépin*, wyd. i tłum. (fr.) E. Faral, „Les Classiques de l'Histoire de France au Moyen Âge” 14, Paris 1932.

⁴ J. Morawiec, *Knut Wielki, król Anglii, Danii i Norwegii (ok. 955–1035)*, Kraków 2013.

⁵ Zob. *Danakonunga sǫgur*, wyd. B. Guðnason, „Íslensk Fornrit” 35, Reykjavík 1982.

⁶ Zob. *Kronika królów z Lejre*, tłum. M. Janik, Sandomierz 2015, s. 9 [Wstęp].

⁷ Ta islandzka *þáttur* doczekała się polskiego przekładu. Zob. *Opowieść o Audunie z Zachodnich Fiordów*, tłum. M. Rey-Radlińska, Sandomierz 2008.

Michał Gniadek-Zieliński – student w Instytucie Historycznym UW; zainteresowania badawcze: historia idei w wiekach średnich, historiozofia średniowieczna, dzieje Skandynawii i Zachodniej Słowiańszczyzny we wczesnym średniowieczu, misje i chrystianizacja; e-mail: m.gniadek.zielinski@gmail.com

PIŁSUDSKI NA IDEOWEJ MAPIE POLSKI

scripsit

Maciej Witkowski

[0000-0001-5142-1815]

Uniwersytet Warszawski



**Paweł Rzewuski,
Filozofia Piłsudskiego,
Warszawa 2018,
Fundacja Augusta Hrabiego
Cieszkowskiego, ss. 236**

Często mówi się za Jerzym Giedroyciem, że Polską wciąż rządzą dwie trumny – Piłsudskiego i Dmowskiego. Jest w tym zapewne spora przesada, lecz nie można zanegować, że właśnie te dwie postacie miały i wciąż mają przemożny wpływ na to, jak Polacy myślą o swoim państwie i narodzie.

W obszarze filozofii polityki znacznie lepiej wyeksponowana jest rola endecji w budowaniu polskiego sposobu myślenia o polityce. To ona, na czele z Romanem Dmowskim, Janem Ludwikiem Popławskim i Zygmuntym Balickim, jest często uważana za twórców nowoczesnej polskiej teorii politycznej. Sporo mówi

się także o polskich socjalistach, którzy również rozwijali myśl polityczną, tworząc swoje dzieła z perspektywy lewicy, jak np. Edward Abramowski. Sanacja i środowisko piłsudczykowskie jest często pomijane lub marginalizowane w analizach polskiej myśli politycznej XX wieku.

O Józefie Piłsudskim napisano oczywiście tysiące, jeśli nie setki tysięcy stron. Do najpopularniejszych książek nt. Marszałka należą biografie Włodzimierza Suleji i Andrzeja Garlickiego. Zazwyczaj jednak analizie poddaje się decyzje i czyny Marszałka, a nie tło ideowe, które mogło za nimi stać. Do tej pory powstała tak naprawdę tylko jedna bardziej rozpoznawalna książka, spoglądająca na postać Piłsudskiego z perspektywy filozoficznej – *Filozofia czynu. Światopogląd Józefa Piłsudskiego* Bohdana Urbankowskiego z 1988 roku.

Paweł Rzewuski, filozof i historyk młodego pokolenia z Uniwersytetu Warszawskiego, w swojej książce pt. *Filozofia Piłsudskiego* chce z jednej strony kontynuować perspektywę Urbankowskiego, do którego zresztą bardzo często się odnosi, a z drugiej uzupełnić pewne braki w jego odczytaniu postaci Marszałka i zaproponować własne tropy interpretacyjne.

Na wstępie warto zaznaczyć jedną ważną rzecz – Józef Piłsudski nie był filozofem, a już w szczególności nie był filozofem akademickim. Nie napisał wszakże, w przeciwieństwie do Romana Dmowskiego¹, żadnej pracy, w której przedstawiłby systemowo swoją wizję Polski.

Posiadał jednak, co próbuje nam pokazać Rzewuski, pewien szczególny i wysublimowany światopogląd filozoficzny, który można wyinterpretować z jego przemówień, tekstów i decyzji.

Filozofia Piłsudskiego ma dwa zasadnicze cele. Po pierwsze, chce przedstawić czytelnikowi kluczowe idee i inspiracje filozoficzne Józefa Piłsudskiego, a po drugie, zinterpretować na ich podstawie ważne wydarzenia historyczne, w których kluczową rolę odegrał właśnie Marszałek.

Rzewuski jest zdania, że dla zrozumienia myślenia Piłsudskiego konieczne jest przeanalizowanie trzech nurtów intelektualnych: arystotelizmu, polskiego romantyzmu oraz kultu wielkich ludzi, czyli tzw. tytanizmu².

Zacznijmy od arystotelizmu, który jest tu rozumiany w dość specyficzny sposób. Zdaniem Rzewuskiego, idee arystotelesowskie dotarły do Piłsudskiego za pośrednictwem jego szlacheckich, sarmackich korzeni.

Piłsudski pochodził ze starej rodziny szlacheckiej, z tradycjami wywodzącymi się co najmniej z XV wieku. Z pokolenia na pokolenie szlachta Rzeczypospolitej formowała się na wzorach znanych z pism Stagiryty, w szczególności *Polityki* i *Etyki nikomachejskiej*. Nie trzymali się jednak staropolscy interpretatorzy kurczowo wykładni Arystotelesa. O ile Arystoteles był przeświadczony o wyższości *vita contemplativa* (życia refleksyjnego) nad *vita activa* (życiem aktywnym), o tyle polska szlachta wyżej stawiała życie realizujące się w ciągłym działaniu³.

Arystoteles miał istotnie pewien wkład w kształtowanie się polskiego republikanizmu i był dość dobrze znany w kręgach polskich intelektualistów, lecz twierdzenie, że polska tradycja sarmacka była przesiąknięta arystoteлизmem, jest bardzo odważne i wymaga dodatkowego uzasadnienia, którego w książce Rzewuskiego brakuje. Dużo bezpieczniej byłoby mówić o fundamencie sarmackim bez nadmiernego akcentowania wątków arystotelesowskich. Warto jednak spojrzeć na to, w jaki sposób Rzewuski łączy z Piłsudskim staropolskie pojęcie rokoszu, jako siłowej kon-

Piłsudskiego. Jak mówi Rzewuski: „Beniowski jest dla Piłsudskiego obrazem polskiej duszy, jej rozterek i jej bolączek”⁵. Zarówno Beniowski, jak i sam Juliusz Słowacki towarzyszyli Piłsudskiemu przez całe życie i mocno wpłynęli na jego myślenie o Polsce. To od nich wziął ideę walki o Polskę i apologię wolności.

Z tych dwóch fundamentów niejako wynika trzeci – tytanizm. Zarówno w sarmatyzmie, jak i w romantyzmie można odnaleźć kult działania, kult wielkich jednostek, które swoim działaniem mogą wpływać na historię.

Zarówno w sarmatyzmie, jak i w romantyzmie można odnaleźć kult działania, kult wielkich jednostek, które swoim działaniem mogą wpływać na historię. Zdecydowanie taki sposób myślenia można odnaleźć również u Piłsudskiego.

frontacji, której celem nie jest własna korzyść, lecz dobro wspólne. Zdaniem autora książki, Naczelnik doskonale znał i szanował tradycję rokoszu, a samo to pojęcie można z powodzeniem wykorzystać do interpretacji przewrotu majowego.

Bardzo ciekawie wygląda także analiza powiązań Piłsudskiego z polską tradycją romantyczną. Rzewuski zauważa, że utworem najczęściej cytowanym przez Marszałka był *Beniowski* Juliusza Słowackiego. Maurycy Beniowski był polsko-słowacko-węgierskim szlachcicem i uczestnikiem konfederacji barskiej, którego życie definiowały dwie idee: patriotyzm i wolność⁴. Był on także w pewnym sensie idolem

Zdecydowanie taki sposób myślenia można odnaleźć również u Piłsudskiego. Nie było to w tamtych czasach nic nadzwyczajnego. Bardzo popularne było wówczas dzieło Thomasa Carlyle’a *Bohaterowie*, które mogło oddziaływać też na samego Marszałka. Piłsudski był także wielkim fanem Napoleona, który był w jego oczach ideałem wodza i ideałem żołnierza.

Te fundamente wpływały zdaniem Rzewuskiego na działanie Piłsudskiego, lecz nie były to jedyne filozoficzne aspekty jego życia i działalności. Autor *Filozofii Piłsudskiego* stara się także pokazać, że Marszałek wytworzył własną ideę Polski – ideę Polski ejdetycznej.

Kluczowe – również z uwagi na późniejszy spór z Narodową Demokracją – dla zrozumienia sposobu, w jaki Piłsudski działał, jest ontologiczne spojrzenie na Polskę. Polska nie jest tylko zbiorem pojęć czy też czystą, abstrakcyjną ideą. Jest realnie istniejącym bytem. Bytem, co należy podkreślić, istniejącym obiektywnie. Nie sposób nie zauważyć tutaj pewnego podobieństwa do koncepcji Platona zawartej w *Państwie*. Istnieje jakaś obiektywna idea Polski, która odbija się w rzeczywistości. Oczywiście, jej odbicie jest nieidealne, skazane na ludzkimi słabościami⁶.

Takie myślenie o Polsce było zdaniem Rzewuskiego motorem działania Józefa Piłsudskiego. Polska była dla niego ideą absolutną, której należy podporządkować wszystko inne. Wektor jego działania nie jest skierowany na tworzenie narodu i nowoczesnego państwa (co było celem endecji), ale na „obudzenie Polaków do ich prawdziwej formy, ukazanie im idei Polski”⁷.

Takie metafizyczne czy też „platońskie” rozumienie Polski miało odróżniać Piłsudskiego od ruchów narodowych, które upatrywały istoty polskości w fizycznej tkance narodowej. Podejście endeków miało być scjentystyczne, modernistyczne i pragmatyczne, a piłsudczyków byłoby wtedy idealistyczne i klasyczne. Rzewuski chce w ten sposób pokazać, że spór Piłsudski–Dmowski nie był wyłącznie sporem dotyczącym bieżącej polityki, a sięgał aż do fundamentów ich myślenia o świecie, polityce i przede wszystkim – Polsce. Warto przy okazji wspomnieć, że analizie ideowych różnic na linii Piłsudski–Dmowski jest poświęcony także krótki rozdział pod koniec książki.

W innych częściach *Filozofii Piłsudskiego* Rzewuski korzysta z wyżej nakreślonych idei, aby zinterpretować kluczowe decyzje i działania Piłsudskiego. Autor książki pokazuje przykładowo, że zaangażowanie Marszałka w ruch socjalistyczny miało od początku do końca charakter instrumentalny – celem było wyłącznie zaangażowanie mas Polaków w działanie na rzecz Polski ejdetycznej.

Gdyby w tekście [przemówienia Piłsudskiego] zamienić słowo „rewolucja” na „powstanie narodowe”, nic by on na tym nie stracił. Byłby nadal równie klarowny i oczywisty. W takim spojrzeniu jasne wydają się wszystkie rewolucyjne działania podejmowane przez PPS⁸.

Bardzo dużo miejsca poświęca Rzewuski analizie zamachu majowego. Był to niewątpliwie moment zwrotny w życiu Piłsudskiego i warto spojrzeć na niego z perspektywy filozoficznej. Autor stara się pokazać, że przewrót z 1926 roku wynikał z poglądów Marszałka, a także z bolesnego doświadczenia, jakim był zamach na prezydenta Gabriela Narutowicza. Piłsudskiemu miały w dużej mierze przyświecać wtedy dwie idee. Po pierwsze, tytanizm kazał mu widzieć w sobie człowieka, który jest na tyle silny, by postawić się ponad prawem, ponad legalnością. Po drugie, Piłsudski miał uważać, że jest jedynie narzędziem Polski, że zagarnia władzę nie dla siebie, lecz w imię wyższej idei, w imię Polski ejdetycznej. Miał być połączeniem dyktatury w formie rzymskiej z dyktaturą suwerenną, taką jak opisywał ją m.in. Carl Schmitt⁹. Chciał wprowadzić w Polskę sanację, umożliwić jej moralne odrodzenie, po

którym znów mogłaby funkcjonować w niej demokracja.

Przedstawiona przez Rzewuskiego interpretacja myśli i postaci Piłsudskiego jest z pewnością

tekstu i w większości wypadków da się po prostu spojrzeć na nie z przymrużeniem oka. W pewnych momentach można co prawda odnieść wrażenie, że Autor koniecznie chce wpisać Józefa Piłsudskiego w pewną tradycję

Odważne stwierdzenia Autora nie zawsze znajdują swoje potwierdzenie w słowach samego Naczelnika, a pewne tezy filozoficzne są dość uproszczone.

bardzo ciekawa i rzuca nowe światło na pewne ważne wydarzenia z historii Polski. W *Filozofii Piłsudskiego* Marszałek jest ukazany jako człowiek gruntownie wykształcony i obyty w polskich i europejskich tradycjach intelektualnych, z których świadomie i twórczo korzysta. Przy ocenie tej książki należy zastanowić się, na ile jest ona rzetelną rekonstrukcją myśli Marszałka, a na ile jej projekcją. W pracy Pawła Rzewuskiego można znaleźć i jedno, i drugie, co wcale nie stanowi jej wady. Sam Autor zaznaczył zresztą we wstępie, że Józef Piłsudski miał w zwyczaju skrywać wiele ze swoich myśli, co otwiera drogę do różnych interpretacji.

Paweł Rzewuski nie ustrzegł się niestety pewnych uproszczeń i nadinterpretacji, do których można zaliczyć m.in. wspomniany już arystotelizm Piłsudskiego czy też szukanie u samego Marszałka elementów heglowskich lub makiawelistycznych. Odważne stwierdzenia Autora nie zawsze znajdują swoje potwierdzenie w słowach samego Naczelnika, a pewne tezy filozoficzne są dość uproszczone. Niedociągnięcia te stanowią całkiem poważną lukę, ale nie zaburzają głównej linii argumentacyjnej

myśli filozoficznej. Rzewuski jest bowiem zwoleńnikiem tezy, że Piłsudski jest w sporej mierze spadkobiercą polskiej filozofii romantycznej, reprezentowanej m.in. przez Augusta Cieszkowskiego i Karola Libelta¹⁰. Związki Naczelnika z pozytywizmem są przemilczane. Autor książki poświęca natomiast jeden ze swoich rozdziałów analizie powiązań Piłsudskiego z mesjanizmem, by później im zaprzeczyć, a cały wątek zakończyć ostatecznie pewnym niedopowiedzeniem. Jest to pewnego rodzaju mankament, nie neguje on jednak oczywistych walorów tej publikacji.

W warstwie językowej książce *Filozofia Piłsudskiego* nie da się wiele zarzucić. Mimo że tekst odnosi się do wielu różnych kontekstów i tradycji intelektualnych, jest napisany zrozumiałym językiem, który nie jest ani zbyt naukowy, ani zbyt publicystyczny. Dla czytelnika niezaznajomionego z zachodnią tradycją filozoficzną, dość trudne może być odnalezienie się w wielości różnych odniesień, które nie zawsze są dostatecznie wyjaśnione. Do zrozumienia treści książki nie jest jednak wymagana żadna ponadpodstawowa wiedza na temat życia Piłsudskiego czy też historii Polski.

Filozofię Piłsudskiego można zdecydowanie polecić filozofom polityki i historykom. Można w niej odnaleźć wiele ciekawych interpretacji, a nadto stanowi ona nieocenioną pomoc przy próbie umieszczenia postaci Piłsudskiego na mapie polskiej myśli politycznej. Nie jest to jednak źródło pełne i samowystarczalne. Większość tropów zaproponowanych przez Rzewuskiego wydaje się intuicyjnie trafna, lecz bardzo często brakuje im mocniejszego osadzenia w źródłach. O wielu wątkach opisanych w *Filozofii Piłsudskiego*, przykładowo o związkach Marszałka z romantyzmem, można spokojnie napisać osobną kilkusetstronicową książkę. Dlatego też publikacja ta jest

w dużej mierze zaledwie wprowadzeniem do myśli Naczelnika.

Omawiana książka będzie także bardzo ciekawą lekturą dla wykształconego czytelnika, który chciałby spojrzeć na postać Marszałka z nieco innej perspektywy niż te, które proponują nam najpopularniejsze publikacje na jej temat. Książka Pawła Rzewuskiego, mimo pewnych niedociągnięć, jest publikacją wartościową, która może w najbliższym czasie otworzyć bardzo ciekawą dyskusję na temat ideowego usytuowania Józefa Piłsudskiego.

PRZYPISY

¹ Zob. np. R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Warszawa 2013 (pierwsze wydanie 1903) lub tegoż, *Kościół, Naród i Państwo*, Wrocław 2013 (pierwsze wydanie 1927).

² Rzewuski podaje kilka źródeł tego, co nazywa tytanimizmem. Jego zdaniem widać go m.in. w filozofii Hegla (np. w koncepcji bohaterów historii), u Nietzschego (w jego wizji nadczłowieka) oraz w teorii Thomasa Carlyle'a wyrażonej w książce pt. *Bohaterowie*.

³ Paweł Rzewuski, *Filozofia Piłsudskiego*, Warszawa 2018, s. 19.

⁴ Zob. Lepecki Mieczysław, *Maurycy August hr. Beniowski*, Warszawa 1959.

⁵ Tamże s. 34.

⁶ Tamże s. 56–57.

⁷ Tamże s. 57.

⁸ Tamże s. 50.

⁹ Zob. Carl Schmitt, *Dyktatura*, Warszawa 2016.

¹⁰ Autor nie odwołuje się zbyt często do przedstawicieli polskiej filozofii romantycznej, lecz sposób, w jaki interpretuje niektóre decyzje i słowa Piłsudskiego, bardzo mocno wskazują na poszukiwanie związków z romantyzmem.

Maciej Witkowski – magister filozofii, doktorant na Uniwersytecie Warszawskim, zainteresowania badawcze: wczesnonowożytna filozofia polityki, historiozofia, filozofia niemiecka, współczesne koncepcje etyczne, antropologiczne i polityczne, e-mail: maciej.b.witkowski@gmail.com

KONSERWATYSTA O KONSERWATYSTACH

scripsit

Adrian Zimny

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego



Stanisław Rostworowski,
*Konservatyści. Dzieje ruchu zachowawczego
w II RP. Kres czy istnienie?*,
Warszawa 2018,
Prohibita, ss. 468

Książka jest ostatnim dziełem pióra Stanisława J. Rostworowskiego, zmarłego w styczniu 2018 r. Warto recenzję zacząć od kilku słów o Autorze, który urodził się w 1934 r. w Poznaniu, jako syn generała Stanisława Rostworowskiego, przedwojennego działacza Stronnictwa Zachowawczego, i jego żony, Zofii z Mycielskich. Był absol-

wentem filologii polskiej i francuskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, współzałożycielem Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, z ramienia którego w latach 1972–1985 pełnił mandat posła na Sejm PRL. Karierę naukową poświęcił raczej badaniom najnowszej historii Polski, był autorem prac *Sanatorzy kontra sikorszczycy, czyli*

walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940 oraz *Dardanele: delegatura WiNu za granicą (1946–1949)*. Oprócz tego napisał także *Monografię rodziny Rostworowskich. Lata 1386–2012*. Widzimy więc, że Autor był osobą w pewien sposób zaangażowaną, czy może dokładniej mówiąc, związaną ze środowiskiem, które opisywał na kartach recenzowanej pracy.

okładka – ta jest całkiem zachęcająca: zdjęcia przedstawicieli przedwojennego konserwatyzmu i użycie antyki Półtawskiego, pierwszej polskiej czcionki doby Międzywojnia, nazwanej nawet polskim krojem narodowym, mamy więc subtelne nawiązanie do epoki. I rzecz piąta, żeby już do tego nie wracać. Książka napisana jest dobrym stylem, czyta się ją przyjemnie, trochę jak wspomnienia, być może ze

Książka momentami sprawia wrażenie niedokończonej, niedopracowanej.

Być może w istocie rzeczy taką właśnie jest.

Zanim przejdziemy do właściwej treści, jeszcze kilka uwag. Po pierwsze, książka, o czym zostajemy poinformowani w rozdziale I, zaczęła być pisana już pod koniec lat osiemdziesiątych. Następnie Autor najprawdopodobniej ją porzucił na rzecz innego projektu, by wrócić po około trzydziestu latach. Świadczą o tym przypisy, które częstokroć odnoszą się do starszej literatury lub starszych wydań. Być może Stanisław J. Rostworowski miał zamiar te niedociągnięcia poprawić, ale nie zdążył ze względu na przegrany wyścig ze śmiercią. To ściśle wiąże się z uwagą drugą: książka momentami sprawia wrażenie niedokończonej, niedopracowanej. Być może w istocie rzeczy taką właśnie jest. Po trzecie, książka została wydana przez prawicowe wydawnictwo Prohibita, a wstępem opatrzył ją Stanisław Michalkiewicz. Pan Michalkiewicz z zadania wybrnął zupełnie nieźle, obyło się bez „Razwiedki” i innych cech charakterystycznych dla jego publicystyki, przedmowa odnosi się do treści książki. Wreszcie

względem to, że jak zostało wspomniane, Autor wywodzi się z opisywanego przez siebie środowiska.

Konserwatyści... rozpoczynają się od niedługich refleksji Stanisława J. Rostworowskiego nad przyczynami, które skłoniły go do napisania tej pracy: wypełnienie luki dotyczącej dziejów ruchu w latach 1936–1938 i przedstawienie obrazu środowiska bez zniekształceń motywowanych ideologią. Autor zamierzał także przedstawić losy wojenne i powojenne. O ile co do pierwszego, cel swój, jeśli nie zrealizował, to przynajmniej realizacji tej się podjął, o tyle drugie pozostało w sferze zapowiedzi. Siła wyższa.

Właściwa część pracy zaczyna się od przedstawienia korzeni konserwatyzmu przedwojennego w polskich nurtach zachowawczych czasu zaborów, a także późniejszych formacji. Mamy zatem opisane dzieje Stronnictwa Pra-

wicy Narodowej w Galicji, Stronnictwa Polityki Realnej i Związku Niezawisłości Gospodarczej w Królestwie Kongresowym, Kasyna Oficerskiego i Stronnictwa Pracy Narodowej w zaborze niemieckim, później losy konserwatyzmu polskiego w czasie I wojny światowej, przed zamachem majowym i po nim. Kończy ten rozdział krótki szkic poświęcony neokonserwatystom, zwanych także młodokonserwatystami, środowisku skupionego wokół najpierw „Myśli Mocarstwowej”, potem „Buntu

ale ogólnie ziemian, i o ile przed wojną można powiedzieć, że każdy konserwatysta był ziemianinem, o tyle nie każdy ziemianin był konserwatystą – co sprawia, że są one właściwie nie na temat.

Wróćmy jednakże do rozdziałów o czasach przedwojennych. Analiza omawianych zagadnień jest przeprowadzona sumiennie, są one merytoryczne, niemniej pewnym problemem jest systematyka. Kwestiom ustrojowym

Książka napisana jest dobrym stylem, czyta się ją przyjemnie, trochę jak wspomnienia, być może ze względu na to, że jak zostało wspomniane, Autor wywodzi się z opisywanego przez siebie środowiska.

Młodych”, wreszcie „Polityki”. Rozdział ten historię ruchu konserwatywnego maluje wiersze, choć w dużym skrócie.

Dalsze części poświęcone są kolejnym zagadnieniom: doświadczeniu politycznemu konserwatystów wyniesionemu z ery zaborów, prasie konserwatywnej, poglądom na politykę zagraniczną, stosunkowi do OZN-u, wizji ustrojowej, powstaniu Stronnictwa Zachowawczego, imperializmowi, tolerancji narodowościowo-religijnej, stosunkowi do Kościoła, poglądom gospodarczym, postawom w obliczu nadchodzącej II wojny światowej, wreszcie ostatnie strony podejmują tematykę wojenną. Rozdziały dotyczące losów przedwojennych są opracowane dość solidnie, choć w skrócie, inaczej rzecz ma się z „wojennymi”: te są rozwleczone i dotyczą nie tylko samych konserwatystów,

poświęcone są rozdziały VI i XII, stosunkowi do Kościoła – XIV i XX etc. Prócz tego, jakkolwiek nie brak jest informacji, są one momentami zbyt ogólne, więc stanowią jedynie przyczynek do dalszych poszukiwań. Niemniej tę część pracy trzeba ocenić pozytywnie, choć należy też wspomnieć o pewnych wadach. Autor pochodzi ze środowiska konserwatystów wielkopolskich i to im poświęca najwięcej miejsca, przypisując kluczową rolę w polskim konserwatyzmie po roku 1935. Oprócz nich na częste pojawianie się na łamach książki zezwolono jeszcze Januszowi Radziwiłłowi, jak wynika nie tylko z treści pracy, jednemu z najbardziej aktywnych działaczy konserwatywnych czasów II RP. Niedoszacowany natomiast został Stanisław Cat-Mackiewicz i zespół wileńskiego „Słowa”. Był on jednym z bardziej poczytnych dziennikarzy okresu

przedwojennego, zyski ze sprzedaży książek i gazety pozwoliły mu wykupić większość udziałów w redagowanym piśmie, miał duży wpływ zwłaszcza na młodą generację polskich konserwatystów, skupionych najpierw wokół „Myśli Mocarstwowej”. Informacji na ten temat jest zdecydowanie za mało.

Podsumowując, książka dość wiernie i umiarkowanie szczegółowo odmalowuje międzywojenne losy konserwatystów, napisana jest dobrym stylem, czyta się ją przyjemnie. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że pisana jest z perspektywy Wielkopolanina, który, siłą rzeczy, najwięcej miejsca poświęca środowi-

sku ideowemu, z którego się wywodzi – ze szkodą dla choćby środowisk konserwatystów kresowych. Przesadnie rozbudowane i poświęcone nie tylko konserwatystom, ale ziemiom w ogólności, są rozdziały dotyczące II wojny światowej. Brakuje natomiast powojennych losów polskich konserwatystów, a te również były ciekawe (Jerzy Giedroyc założył „Kulturę”, Aleksander Bocheński współtworzył PAX, a Stanisław Cat-Mackiewicz wybrał drogę pomiędzy tymi dwoma). Mimo wszystko praca jest godna polecenia jako jedna z niewielu pozycji, jeśli nie jedyna, poświęconych tematowi polskiego konserwatyzmu przedwojennego.

Adrian Zimny – absolwent prawa na WPiA UW, student prawa kanonicznego na WPK UKSW, aplikant adwokacki. Zainteresowania badawcze: dzieje idei monarchicznej i konserwatywnej, historia prawa i historia Francji. e-mail: adrian.zimny1993@gmail.com

KSIĄŻKA WRESZCIE NAPISANA

scripsit

Michał Gniadek-Zieliński

[0000-0001-6416-7916]

Uniwersytet Warszawski



Sebastian Bojemski,
*Nim Hitler runie śmierć komunie! Wywiad
antykomunistyczny Narodowych Sił
Zbrojnych pod okupacją niemiecką
w latach 1942–1945,*
Warszawa 2018,
Wydawnictwo UKSW, ss. 351

W ostatnich latach znacznie wzrosło naukowe zainteresowanie dziejami podziemia narodowego podczas II wojny światowej. Efektem było opublikowanie licznych studiów dotyczących tej problematyki, wolnych wreszcie od naleciałości propagandowych poprzedniego ustroju i stanowiących spojrzenie nowej generacji badaczy na historię naro-

dowców. Z wielką radością trzeba zaznaczyć, że uutorowały one drogę wydanym w 2017 r. dwóm monografiom całościowo omawiającym funkcjonowanie Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego¹.

W historii konspiracji narodowej zagadnieniem budzącym od lat największe dyskusje i spory

jest bez wątpienia jej działalność antykomunistyczna. Problematyka ta cały czas domaga się obfitych badań, niemniej pewne sukcesy na tym polu zostały już poczynione. Jednym z nich jest wydana drukiem, a obroniona na UKSW, dysertacja doktorska Sebastiana Bojemskiego, który debiutował bardzo dobrą książką dotyczącą udziału żołnierzy NSZ w powstaniu warszawskim², poświęconą zagadnieniu funkcjonowania antykomunistycznego wywiadu tej organizacji włącznie do 1945 r.

wu, jaki na narodowców w Polsce wywarła wojna domowa w Hiszpanii.

Rażą jednak pewne nieścisłości. Na s. 33 zdecydowano się – w moim przekonaniu zupełnie niepotrzebnie – na rozwinięcie (w oryg.) skrótu NKWD. Niczemu to nie służy, bo akronim ten jest powszechnie znany. Na tej samej stronie jednak pojawia się „Komunistyczna Partia Hiszpanii (KPH)”, tymczasem w literaturze przyjmuje się powszechnie nazwę hiszpańską tej organizacji – Partido Comunista de España.

W historii konspiracji narodowej zagadnieniem budzącym od lat największe dyskusje i spory jest bez wątpienia jej działalność antykomunistyczna.

Autor po odpowiednim dla tego rodzaju pracy wstępie³ bardzo słusznie rozpoczął swój wywód (Wprowadzenie, s. 23–52) od przybliżenia czytelnikowi przedwojennych uwarunkowań, które wpłynęły na interesujący nas problem podczas wojny. Za bardzo dobry krok należy poczytywać próbę scharakteryzowania środowiska przedwojennej KPP, której to przecież byli działacze stanowili znaczną część kadr PPR i GL/AL. Niezwykle cenne są też uwagi dotyczące pojęć „faszyzm” i „faszyści”, kluczowych dla tej problematyki, oraz poruszenie kwestii penetracji komunistów przez przedwojenną „dwójkę” WP i „defę” Policji Państwowej. Tak samo ważne jest poruszenie przez Bojemskiego kwestii podejścia Kodeksu karnego z 1932 r. (tzw. Kodeksu Makarewicza) do problemu zagrożenia komunistycznego, a także uwagi odnośnie do wpły-

Zresztą odpowiadałoby to przyjętej w publikacji konwencji. Mniejsza o to, bo to błahostka. Taką nie jest jednak zamieszczona przez Autora na s. 42 opinia:

Wśród organizacji politycznych II Rzeczypospolitej jedynie narodowcy odrzucali jakiegokolwiek porozumienie, choćby taktyczne, z komunistami.

Oczywiście zapomniano tutaj o szerokim obozie konserwatystów, w tym zwłaszcza środowisku tzw. Żubrów (*vide* artykuł Daniela Patrejki w bieżącym numerze „Clepsydra”). Oczywiście konserwatyści podobnie jak narodowcy nie byli gotowi na jakąkolwiek współpracę z komunizmem. Co więcej, o ile Bojemski słusznie podkreśla cywilizacyjny strach środowiska narodowego przed komunizmem, zapomina odnieść się do równoległej fascyna-

cji tego obozu pewnymi rozwiązaniami społecznymi i gospodarczymi w ZSSR⁴, która co do zasady obca była polskim konserwatystom.

Na s. 45 znajduje się kolejne kłopotliwe sformułowanie:

Partnerem komunistów w ich walce o władzę byli – według narodowców – masoni. Termin można stosować wymiennie z liberałami i liberalnymi demokratami.

Można? Czy rzeczywiście? Jeżeli dobrze rozumiem, Autor sugeruje, że w literaturze naukowej możemy traktować te wszystkie słowa jako synonimy. Mam co do tego duże wątpliwości i odsyłam do słownika. Jeżeli jednak chodzi o to, że w ten sposób postrzegali te środowiska ówcześni narodowcy, to zapewne należy się zgodzić. Zdanie sugeruje jednak raczej tę pierwszą ewentualność.

W pierwszym rozdziale omówione zostało miejsce odpowiedzialnego za wywiad na odcinku komunistycznym i żydowskim referatu IVC Centrali Służby Wywiadu (CSW) w strukturze dowodzenia NSZ. Bojemski po zarysowaniu schematu funkcjonowania, zadań i największych osiągnięć CSW omawia powstanie referatu IVC, a następnie jego współpracę z innymi komórkami Sztabu: Biurem Informacji (BI), referatem IVA (ogólnopolitycznym) CSW, a wreszcie Komórkami Likwidacyjnymi (KL). Rozdział jest bardzo nierówny i ma momenty bardzo dobre i wyraźnie słabsze. Za ten ostatni wypada uznać zwłaszcza cały podrozdział mający za zada-

nie omówienie współpracy między referatami IVC oraz IVA. Niestety podrozdział niewiele wnosi do omawianego tematu, a większość miejsca zajmuje omówienie (skądinąd bardzo interesującej, ale przy innej okazji) ankiety politycznej z 1943 r. Przeciwnieństwem jest całkiem spory fragment poświęcony współpracy ref. IVC z komórkami likwidacyjnymi, w którym jest cała masa szalenie interesujących informacji, w tym wiele pojawiających się w literaturze po raz pierwszy. Na s. 108–110 przy omówieniu Sądów Kapturowych przy Służbie Cywilnej Narodu (SCN) brakuje odsyłacza do artykułu Bojemskiego i Bartłomieja Szyprońskiego poświęconego temu zagadnieniu, w którym zostało ono potraktowane szerzej⁵. Dziwi to w świetle faktu, że jest to tekst Autora recenzowanej książki. W bibliografii na szczęście praca ta się znajduje, niemniej jest to duża niedogodność. Generalnie w książce Bojemskiego brakuje przypisów w bardzo wielu miejscach i jest to duży problem tej pracy⁶.

Drugi rozdział stanowi omówienie zakresu pracy komórki antykomunistycznej wywiadu NSZ pod kątem teoretycznym. Czytelnik ma przyjemność poruszać się po zwięzłym i rzeczowym omówieniu głównych zadań referatu. Słusznie Bojemski najwięcej miejsca poświęca *Instrukcji wywiadu przeciwko „K”* – głównego przecież dokumentu organizacyjnego całej struktury.

Z kolejnym rozdziałem Autor wprowadza czytelnika coraz głębiej w funkcjonowanie wywiadu antykomunistycznego NSZ i trzeba przyznać, że ze strony na stronę książka robi się tu

coraz ciekawsza. Omawiana jest bowiem praca informatorów i agentów oraz ich werbowanie, wreszcie funkcjonowanie Brygad Obserwacyjnych, czyli wyspecjalizowanych grup odpowiadających za rozpracowanie osób podejrzanych. Na końcu rozdziału przedstawione są kwestie finansowe, których oczywiście tematem przewodnim był permanentny brak środków. Nim Autor przeszedł jednak do tej kwestii, poddał analizie papierkową część pracy agentów i pracowników referatu IVC, mianowicie raporty, sprawozdania i kartoteki. Szczególnie rzeczowe omówienie tych ostatnich zasługuje na podkreślenie. Przez lata niesłusznie nazywano te materiały w historiografii i propagandzie „listami proskrypcyjnymi”, czemu Bojemski bardzo słusznie się sprzeciwia, przedstawiając i omawiając ich rzeczywistą funkcję (s. 165–175, zwłaszcza s. 169–171).

Do tego rozdziału tylko jedna uwaga. Nie do obrony jest mianowicie teza o zachowaniu „chłodnego dystansu” środowiska Organizacji Polskiej ONR do Żydów (s. 145). Nie ulega żadnej wątpliwości, że organizacja ta głosiła hasła antysemityczne. Z tym że trzeba jasno podkreślić, że antysemityzm może być różny i ten ONR-owski z pewnością nie powinien być przyrównywany do nazistowskiego. Wracając jednak do książki Bojemskiego – wydaje mi się, że tego rodzaju „zmiękczenie” języka, które ma być odtrutką na populistyczną narrację niektórych środowisk lewicowych, dla których ONR to polska przybudówka NSDAP, odbywa się tylko ze szkodą dla nauki. Historyk powinien nazywać rzeczy po imieniu.

W rozdziale czwartym opisana została współpraca antykomunistycznego wywiadu NSZ z innymi strukturami o podobnym charakterze, po pierwsze – z Porozumieniem Antykomunistycznym „Blok” Henryka Glassa, która to współpraca – jak powiada Autor – miała znaczenie podstawowe dla komórki IVC, po wtóre – z wywiadem Delegatury Rządu, a wreszcie z do dziś budzącą liczne kontrowersje Brygadą Wywiadowczą „Korwina”-„Kruka”.

Piąty rozdział wypełniają sprawy terenowe. Autor doskonale pokazał, z jakimi problemami wywiad antykomunistyczny musiał się zmierzyć na prowincji i jak wpłynęło to na nierówność organizacji komórek na ziemiach polskich, a w konsekwencji ich efektywność. Do pewnego stopnia z rozdziałem tym koresponduje kolejny, poświęcony wywiadowi NSZ na terenie Częstochowy między powstaniem warszawskim a rozpoczęciem zimowej ofensywy Armii Czerwonej. Zbliżanie się Sowietów sprawiło, że antykomunistyczna działalność wywiadowcza zyskiwała coraz większe znaczenie. Z tego powodu została zintensyfikowana. Apogeum tej aktywności przypadło na wspomniany okres popowstaniowy, w którym centrum dowodzenia przeniosło się do Częstochowy, gdzie w jej okolicach operowała zresztą Brygada Świętokrzyska. Wydarzenia te, dość trudno uchwytnie w źródłach, a niezwykle fascynujące, Autor przybliży, wykazując się godną pochwały skrupulatnością opisu.

Książkę zamyka oczywiście podsumowanie zawierające końcowe wnioski, poprzedzone jednak niezwykle ważnym rozdziałem uzu-

pełniającym wcześniejsze ustalenia. Autor skupił się bowiem w końcówce na próbach wywiadowczej penetracji struktur NSZ przez komunistów, a więc rzeczy niezwykle istotnej z punktu widzenia syntezy zagadnienia, do jakiej aspiruje recenzowana praca⁷.

Głównym źródłem, na którym osadza się ta praca, są zeznania Antoniego Szperlicha, szefa referatu IVC, złożone podczas przesłuchań

np. nazwisko drugiego Dowódcy NSZ raz pisane jest jako Kurcusz (s. 59), innym razem jako Kurcysz (s. 67). Oczywiście poprawny jest ten drugi zapis. Poza tym znajduje się w pracy kilka drobnych błędów rzeczowych: np. szef Centrali Służby Wywiadu, Gostomski, miał na imię Wiktor, a nie Witold, jak chce tego Autor (s. 53 i n.) – „Witold” to jeden z jego pseudonimów, natomiast „Sobota” to nie pseudonim Bolesława Sobocińskiego

Głównym źródłem, na którym osadza się ta praca, są zeznania Antoniego Szperlicha, szefa referatu IVC, złożone podczas przesłuchań w UB.

w UB. Bojemski doskonale orientuje się w metodologii badań tego rodzaju – bądź co bądź problematycznego – źródła, jakim są zeznania. Nie można poczynić żadnych zarzutów co do analizy tego materiału. Co więcej, wydaje mi się, że został w zakresie przedmiotu tytułowych badań wyczerpany – za co należą się Autorowi słowa uznania. Źródeł do tematu, za który się zabrał jest paradoksalnie niewiele, i to, że udało się z nich tyle wycisnąć (i to konkretnie!) zdumiewa i niezwykle cieszy.

Jak zostało już wyżej nadmienione, dużym problemem pracy jest nie zawsze właściwe posługiwanie się aparatem naukowym – w wielu miejscach brakuje przypisów. Poza tym w kilku wypadkach należałoby ujednolicić pisownię,

(s. 55), ale Zbigniewa Stypułkowskiego (Sobociński nie miał też w czasie wojny tytułu profesorskiego⁸) itp.

Nie zmienia to faktu, że książka Sebastiana Bojemskiego jest bardzo ważna dla postępu w badaniach nad ruchem oporu w Polsce podczas II wojny światowej i zajrzeć do niej powinien zdecydowanie każdy historyk wspomnianego okresu. Ostatnia refleksja jest zaś następująca: na opracowanie czeka wciąż historia całej służby wywiadowczej NSZ, zaś Autor recenzowanej pracy wydaje się odpowiednią osobą, by się tym zająć. Miejmy nadzieję, że podejmie się tego wyzwania i dopełni tak dobrze zapowiadające się badania.

PRZYPISY

¹ M. Gniadek-Zieliński, *Narodowe Siły Zbrojne 1942–1947*, Warszawa 2017; M. Bechta, W. J. Muszyński, *Przeciwko Pax Sovietica. Narodowe Zjednoczenie Wojskowe i struktury polityczne ruchu narodowego wobec reżimu komunistycznego 1944–1956*, Warszawa 2017.

² S. Bojemski, *Poszli w skier powodzi... Narodowe Siły Zbrojne w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa–Charlottesville 2002. Wyd. II: *Narodowe Siły Zbrojne w Powstaniu Warszawskim (1 VIII – 2 X 1944)*, Warszawa 2009.

³ Na s. 14 Autor pisze, że „W literaturze komunistycznej aktywność NSZ przeciwko organizacjom wyrotowym zawsze wiązała się z oskarżeniem o współpracę z Niemcami. Tematyka ta jako przedmiot historycznego opisu pojawiła się stosunkowo wcześniej, bo już w 1948 r.” *Terminus post quem* można tu zdecydowanie przesunąć na lata wcześniejsze, bo w memuarystyce na usługach propagandy, której nie sposób nie uznać za opis historyczny, pojawia się natychmiast po zakończeniu wojny.

⁴ Zob. M. Gniadek-Zieliński, dz. cyt., s. 88–95.

⁵ S. Bojemski, B. Szyprowski, *Rola komórek likwidacyjnych i sądownictwa w zwalczaniu komunistów przez*

Narodowe Siły Zbrojne, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Siedlcach”, seria: „Administracja i zarządzanie”, nr 103, 2014, s. 137n.

⁶ Np. s. 13 do pierwszego zdania drugiego akapitu, gdzie Autor wygłasza opinię nt. obecnego stanu badań, czy na s. 125 (i nn.) oraz s. 127, gdzie brakuje przypisów do źródeł, kolejno „Instrukcji dla Brygad Obserwacyjnych” i „Instrukcji administracyjnej” – czytelnik nie wie o jakich źródłach się pisze.

⁷ Na marginesie uwaga odnośnie do s. 295. Poruszony zostaje tam wątek przejścia części żołnierzy NSZ do AK po wydaniu przez „Bora” rozkazu nr 122, polecającego zameldowanie się NSZ-owcom w szeregach Armii Krajowej. Autor słusznie wskazuje, że nie możemy ocenić ilu na ten apel (ciężko to bowiem nazwać rozkazem *sensu stricto*) odpowiedziało pozytywnie. Wypadałoby tu jednak dopowiedzieć, że na podstawie szcztkowego materiału źródłowego możemy stwierdzić, że z pewnością zjawisko to było marginalne.

⁸ Habilitacja ze względu na wybuch wojny nie została zatwierdzona.

Michał Gniadek-Zieliński – student w Instytucie Historycznym UW; zainteresowania badawcze: historia idei w wiekach średnich, historiozofia średniowieczna, dzieje Skandynawii i Zachodniej Słowiańszczyzny we wczesnym średniowieczu, misje i chrystianizacja; e-mail: m.gniadek.zielinski@gmail.com

Varia

KRÓTKIE SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI

ORGANIZOWANYCH PRZEZ STUDENCKI
KLUB MIĘDZYPOKOWYCH BADAŃ
HISTORYCZNYCH W ROKU AKADEMICKIM
2018/2019

scripsit

Konrad Rokicki
Uniwersytet Warszawski

Rok akademicki 2018/2019 okazał się dla Studenckiego Klubu Międzypokowych Badań Historycznych okresem niezwykle intensywnej działalności, która przyniosła wiele owoców.

Jedną ze sfer aktywności koła, poza zwyczajnymi zebraniem i projektami naukowymi poszczególnych sekcji, były konferencje naukowe o charakterze ogólnopolskim. Organizacja tego typu spotkań już wcześniej stanowiła tradycję Klubu, zatem idące za nią doświadczenie stanowiło – także w związku z powiększeniem grupy członków SKMBH – podstawę sprawnego ich przygotowania. Nie jest więc

zaskoczeniem, że wszystkie konferencje Klubu można uznać za sukces, tym bardziej że udało nam się zorganizować ich aż siedem.

Zeszłoroczny kalendarz otworzyły dwudniowe obrady Ogólnopolskiej Mediawistycznej Sesji Naukowej „Święte i grzeszne... Ciało w średniowieczu”, która miała miejsce (jak zresztą wszystkie pozostałe konferencje)

w Sali Kolumnowej Instytutu Historycznego UW, a odbyła się w dniach 11–12 października. Mówi się, że początek roku to czas, gdy wszyscy członkowie społeczności akademickiej są zabiegani i zasadniczo nie mają czasu na dodatkową aktywność. Jest to zrozumiałe – nowa siatka godzin i liczne sprawy administracyjne skutecznie ograniczają możliwości. Tym bardziej wartym podkreślenia jest fakt, że grono kilkudziesięciu ludzi pałających miłością do wieków średnich postanowiło wziąć udział we wspólnej uczcie intelektualnej. Konferencja wzbudziła zresztą zainteresowanie nie tylko mediewistów, lecz także wielu, mniej lub bardziej przypadkowych, gości. Uczestnicy wydarzenia mieli okazję wysłuchać referatów m.in. o „świętym i grzesznym ciele króla”, o pojęciu ciała w filozofii średniowiecznej oraz zapoznać się z licznymi źródłami pochodzącymi z różnych części naszego kontynentu.

Na następną konferencję nie trzeba było długo czekać. Ogólnopolska Interdyscyplinarna Sesja Naukowa „Konstytucjonalizm po polsku. Przeszłość – teraźniejszość – przyszłość”, którą SKMBH współorganizował z projektem Ankieta Konstytucyjna, miała miejsce już miesiąc później. Dwudniowe posiedzenie obfitowało w interesujące referaty oraz żarliwe dyskusje dotyczące historii i tradycji polskiego konstytucjonalizmu, głębokiej analizy różnych problemów związanych z obecną Konstytucją RP, a także postulatami na przyszłość. Na wspólną dyskusję przyjechali do Warszawy m.in. prawnicy, politolodzy i historycy prawa. Zgromadzeni w Sali Kolumnowej z przyjemnością słuchali o wpływie Cyncerona na polską

myśl konstytucyjną, o wartościach europejskich w Konstytucji RP, a także o roli praw i obowiązków obywatelskich w Konstytucji PRL. Należy dodać, że projekt zyskał patronat Prezydenta RP Andrzeja Dudy, a w listopadzie 2019 r. wyszła publikacja pt.: *Dyskusje konstytucyjne. Od przeszłości ku przyszłości*, w której znalazło się kilka artykułów opartych o wystąpienia z tej konferencji.

Po dłuższej przerwie, związanej ze świętami Bożego Narodzenia i studencką sesją zimową, SKMBH wszedł pełną parą w II semestr roku akademickiego. Konferencja, związana niejako z parą, zatytułowana „Kiedy świat pędzi do przodu pełną parą... Co się zmieniło, a co nie chciało się zmienić w XIX w.” miała miejsce w dniach 21–22 lutego 2019 r. Konferencja została zorganizowana przez sekcję historii XIX w. naszego Klubu i jest jednym z ważnych elementów projektu badawczego tej sekcji o takiej samej nazwie. Także i ta sesja naukowa zgromadziła pokaźną liczbę uczestników czynnych i biernych, a wśród omawianych tematów znalazły się nowinki w zakresie technologii wojkowej, podejście społeczeństwa do śmierci, refleksja XIX-wiecznych konserwatystów nad historią czy wiosna ludów w wydaniu norweskim. Dużym zainteresowaniem cieszył się wykład inauguracyjny zatytułowany *Modernizacja jako marzenie, wyzwanie, zagrożenie*, który wygłosił prof. Tomasz Kizwalter, pracownik naukowy IH UW.

Marzec. Miesiąc, w którym podpisano traktat ryski, zamordowano Juliusza Cezara i udośćniono pierwszym turystom kolejkę linową



na Kasprowy Wierch. Do tych wydarzeń można dodać bez wątpienia największą konferencję SKMBH, tj. „*Magis quam homo...* Świętość i heroizm od starożytności do czasów współczesnych”. Problemy świętości i heroizmu – swego rodzaju „nadczłowieczeństwa” – stanowią od lat obiekt zainteresowania człowieka i są zauważalne niemal wszędzie – zarówno w kodeksach moralnych poszczególnych ludzi, popkulturze, jak i propagandzie politycznej. To podstawowy powód, dla którego postanowiliśmy uczynić z tej problematyki temat wydarzenia. Główna konferencja naszego koła, „marcowa” zgodnie z rodzącą się tradycją, stanowiła efekt badań nad zagadnieniem świętości i heroizmu przedstawicieli różnych nauk zajmujących się dalekimi od siebie urywkami dziejów. Zebranie tego wszystkiego w jednym miejscu, w ciągu zaledwie trzech dni, dało uczestnikom przynajmniej w podstawowej formie spojrzeć na tytułowy problem z perspektywy całości dziejów, co – biorąc pod uwagę, że badania międzypokowe są najważniejszym celem SKMBH – można uznać za wart odnotowania sukces. Zebrani mieli okazję wysłuchać ciekawych wystąpień pracowników naukowych UW: prof. Janusza Dobieszewskiego, prof. Urszuli Augustyniak i prof. Pawła Skibińskiego, a także doktorantów, studentów i pracowników różnych instytucji z całej Polski. Wśród tematów wystąpień znalazły się m.in. takie problemy jak kreowanie świętości osób i miejsc, rola świętości i heroizmu w życiu człowieka, wreszcie dywagacje nad samymi tytułowymi pojęciami. Przekrój chronologiczny, tematyczny i metodologiczny był naprawdę imponujący.

Kwiecień był z kolei miesiącem o tyle interesującym, że znalazło się w nim – pomimo napiętego grafiku koła – miejsce na aż dwie sesje. Z okazji setnej rocznicy organizacji struktur Państwa Polskiego zorganizowaliśmy konferencję rocznicową „II Rzeczpospolita – rozważania w stulecie powstania państwa”. Spotkanie było integralnie powiązane z dyskusją „Czym jest dla nas II Rzeczpospolita, czym jest dla nas wolność? Rozważania w stulecie powstania państwa”, która miała miejsce dzień wcześniej – 10 kwietnia 2019 r. W ramach sesji ogłoszono blisko 40 referatów, w których poruszone zostały rozmaite wycinki gigantycznej mozaiki tematów, jakie skrywają się za pojęciem „II Rzeczpospolita”. Pochylnono się nad kultem Piłsudskiego w malarstwie, nad Kodeksem Makarewicza, Baletem Reprezentacyjnym w latach trzydziestych, a także nad historią lokalną – od Wielkopolski po Wołyń. Po raz kolejny konferencja zgromadziła licznych słuchaczy oraz przedstawicieli różnych nauk humanistycznych i społecznych.

Po świętach Wielkiej Nocy pałeczkę pierwszeństwa przejęli kołowi mediewiści, którzy zorganizowali, w dniach 25–26 kwietnia 2019 r. konferencję „Kiedyś to było... Średniowieczna refleksja nad przeszłością”. Tym razem blisko 20 badaczy wieków średnich, wśród których było nawet kilku badaczy zagranicznych, wzięło pod lupę postrzeganie przeszłości w średniowiecznych źródłach. Konferencję otworzył wykład prof. Jerzego Pysiaka o konstruowaniu pochodzenia Francuzów w pełnym średniowieczu, zaś referenci i goście mieli przyjemność poznać w toku

wystąpień i dyskusji m.in. chrześcijańskie przedstawienia Aleksandra Macedońskiego, powiązania między Rzymem i Rusią, historię biskupstwa krakowskiego, a także tajemnice średniowiecznej historiozofii.

Sezon konferencyjny zakończyli historycy XX wieku wraz z przygotowaną przez nich II Ogólnopolską Sesją Naukową „Żywoty Polaków w XX w.”. Drugą, bo stanowiącą kontynuację konferencji sprzed dwóch lat. Tematem przewodnim była biografistyka, a referaty poświęcone były żywotom poszczególnych osób, wzbogacone urywkami ich biografii, a także portretami zbiorowymi Polaków. Obydwa dni obrad rozpoczęły się wykładami pracowników naukowych UW: pierwszego dnia prof. Romuald Turkowski opowiedział o powojennej drodze przedstawicieli polskiego ruchu ludowego, zaś drugiego dnia prof. Tadeusz Rutkowski nakreślił wiodące problemy biografistyki uczonych w PRL. Uczestnicy konferencji mieli okazję usłyszeć także o życiu sybiraków, pierwszego komendanta Policji Państwowej, prowincjonalnych działaczy opozycji antykomunistycznej czy mieszkańców Nowej Huty w drugiej połowie XX wieku. Organizatorzy wyrazili głęboką nadzieję,

że organizacja „Żywotów” stanie się swego rodzaju tradycją koła, przede wszystkim dlatego, że należy uzmysłowić społeczeństwu, iż żywoty milionów Polaków żyjących w różnych częściach świata, doświadczających najróżniejszych przeżyć, biorących udział w zróżnicowanych wydarzeniach epoki (często po przeciwnych stronach barykady), a także na wiele sposobów postrzegających rzeczywistość, nie zostały jeszcze należycie zbadane.

Jak czytelnik może zauważyć, miniony rok można uznać za bardzo udany. Niematerialne owoce konferencji, jakimi są uwagi i przemyślenia uczestników, z pewnością okażą się przydatne dziesiątkom zdolnych badaczy, zaś owoce materialne – publikacje pokonferencyjne – są powoli przygotowywane do wypuszczenia w świat. Namacalnym dowodem działalności konferencyjnej SKMBH jest póki co zbiór *Pro libertate! Niezależność, suwerenność, niepodległość w dziejach* (Studia Międzyepokowe 1). Pozostaje zatem mieć nadzieję, że kolejne publikacje zostaną bez problemu wydane, a kalendarz na rok akademicki 2019/2020 będzie obfitował w kolejne okazje do wspólnych rozważań nad przeszłością.

SPIS ILUSTRACJI

Ilustracje ze stron: 14, 22, 25, 33, 40, 57, 78, 82, 84, 86, 89, 100, 107, 108, 121, 137, 159, 160, 168, 185, 188 – należą do domeny publicznej,



Ilustracje ze stron: 19, 26, 28, 29, 31, 35, 36, 37, 38, 44, 46, 50, 53, 54, 58, 59, 61, 93, 144, 157, 175 – rysunek Michał Gniadek-Zieliński

Ilustracja strona 17:  Rudolf Weber

Ilustracja strona 21:  Mattis

Ilustracja strona 42:  Wolfgang Sauber

Ilustracja strona 48:  Lappländer

Ilustracja strona 103: rysunek Juliusz Sienkiewicz

Ilustracja strona 118: Российская государственная библиотека,
IZO П2.І.3.№1/2

Ilustracja strona 128: fotografia Wacław Żyliński, ze zbiorów NAC, 1-K-1122

Ilustracja strona 140: fotografia Michał Gniadek-Zieliński

Ilustracje ze stron 150, 153: fotografie z archiwum Dominiki Sieczkowskiej

Ilustracja strona 172: fotografia ze zbiorów NAC, 1-U-8484-2

Ilustracja strona 174: fot. Marek Jujka, Pixabay

Ilustracja strona 177:  Marcin Derucki

Ilustracja strona 194: fotografia ze zbiorów Kacpra Gęsiora

Ilustracja strona 205: fotografia ze zbiorów redakcji

Wykaz ilustracji pełnostronicowych:

strona 14: *Spotkanie księcia Olega z czarownikiem*, ilustracja, Wiktor Wasniecowa, XIX w.

strona 78: *Bitwa pod Orszą*, obraz przypisywany Hansowi Krellowi

strona 100: *Bitwa pod Kahlenbergiem z 1683*, Juliusz Kossak

strona 118: plakat, Erewań 1924 (artysta nieznany)

strona 137: *Zbierające kłosy*, Jean-François Millet

strona 168: *Warszawska starówka*

strona 174: Pomnik Józefa Piłsudskiego

INSTRUKCJA DLA AUTORÓW

CLEPSYDRA – ZASADY REDAKCYJNE

ZASADY OGÓLNE

1. „Clepsydra” przyjmuje wyłącznie teksty oryginalne, nieopublikowane dotychczas w innym miejscu ani nie złożone do druku w innym czasopiśmie lub pracy zbiorowej.
2. Dopuszczalna objętość przyjmowanych tekstów:
 - a) rozprawy (artykuły, artykuły recenzyjne, tj. obszerniejsze, polemiczne recenzje oraz przeglądy badań): max. 80 tys. znaków (ze spacjami i przypisami łącznie),
 - b) recenzje – max. 10 tys. znaków (ze spacjami i ew. przypisami łącznie).

UWAGA! Teksty dłuższe mogą być dopuszczone do druku tylko w wyjątkowych sytuacjach!

3. Autorzy są zobowiązani załączyć do przesyłanej propozycji tekstu do publikacji „Oświadczenie o oryginalności publikacji” („Declaration of the originality of the publication”), służące wykluczeniu niedozwolonych praktyk, takich jak tzw. *guest authorship* (ukrywanie istotnego wkładu innej osoby w powstanie tekstu) i *ghostwriting* (deklarowanie wkładu innej osoby w powstanie dzieła, którego w rzeczywistości ona nie współtworzyła) oraz wskazaniu źródeł finansowania badań. Deklaracja w j. polskim lub j. angielskim znajduje się do pobrania na stronie www.clepsydra.edu.pl. Oświadczenie powinno zostać wydrukowane, podpisane ręcznie i przesłane w postaci skanu.

4. Autorzy są zobligowani do przygotowania swych tekstów w zgodzie z poniższymi zasadami redakcyjnymi. Redakcja zastrzega sobie prawo do odsyłania autorom tekstów niespełniających tych wymagań z prośbą o ich przeredagowanie. Ponadto zastrzega sobie prawo do wprowadzania do nadsyłanych tekstów poprawek natury formalnej (m.in. dot. kultury językowej i zasad wydawniczych).

5. Teksty (wraz z „Oświadczeniem o oryginalności publikacji”) należy przysyłać drogą elektroniczną na adres: kontakt.skmbh@gmail.com.

Przypominamy, że powinny być one zapisane w formacie .doc.

6. Cała praca powinna być napisana czcionką Times New Roman 12 pkt, tekst wyjustowany, pierwszy wers 1,25 pkt wcięcia (akapit), znaki co 1 pkt i odstępy między wersami co 1,5 pkt.

7. Teksty do druku przyjmowane są w języku polskim oraz językach konferencyjnych: j. angielskim, francuskim, niemieckim, włoskim i rosyjskim.

8. Każdy artykuł i artykuł recenzyjny prosimy poprzedzić streszczeniem (opcjonalnie w j. polskim lub j. angielskim), a także pięcioma słowami kluczowymi odpowiednio w tym samym języku. Streszczenie (Summary) nie powinno być dłuższe niż 1800 znaków (liczone ze spacjami). Prosimy również o zamieszczenie krótkiego biogramu, który powinien zawierać: informacje o stopniu/tytuł naukowym, afiliacji, zajmowanym stanowisku, zainteresowaniach badawczych oraz adres poczty elektronicznej.

UWAGA! W streszczeniu w j. angielskim należy stosować pisownię brytyjską.

UKŁAD TEKSTU

1. Pierwsza strona artykułu i artykułu recenzyjnego powinna zostać przygotowana w następujący sposób:

- a) z lewej strony u góry imię i nazwisko autora, a także nazwa instytucji (jeśli autor życzy sobie, aby tekst był afiliowany) lub miasto,
- b) poniżej pogrubiony, powiększony do 14 pkt i wyśrodkowany tytuł. Wszystkie elementy pismem tekstowym, nie wersalikami. W wypadku zamieszczenia cytatu prosimy zapisać go kursywą.

2. Układ recenzji:

- a) nad tekstem zamieszczamy nagłówek: pełne imię i nazwisko autora recenzowanej pracy, pełny tytuł według strony tytułowej (gdy recenzja dotyczy pracy zbiorowej lub edycji źródłowej, po tytule podajemy pełne imiona i nazwiska redaktorów lub wydawców; jeśli praca jest wielotomowa – liczbę tomów lub części cyframi arabskimi, np. t. 1–2), miejsce i rok wydania, nazwę wydawnictwa, liczbę stron, ewentualnie nazwę serii wydawniczej (jeśli stanowi ważną informację),
- b) w nagłówkach stosujemy skróty w języku polskim (a nie w języku recenzowanej pracy!),
- c) pod tekstem po prawej stronie umieszczamy imię i nazwisko autora recenzji oraz afiliację lub miasto.

ZASADY OBOWIĄZUJĄCE W TEKŚCIE GŁÓWNYM

1. Tytuły dzieł i dokumentów:

- a) rękopisy: oryginalne tytuły i incipity dokumentów, referatów itp. piszemy zawsze kursywą, natomiast tytuły nadane przez autora tekstu bez kursywy (ale wielką literą),
- b) druki: tytuły dzieł i dokumentów, tytuły rozdziałów i fragmentów dzieł (dokumentów) piszemy zawsze kursywą, tytuły domysłów lub utarte określenia tytułowe bez kursywy (ale wielką literą), np. Konstytucja 3 maja,
- c) tytuły czasopism podajemy w cudzysłowie, np. „Przegląd Historyczny”.

2. Cytaty:

- a) źródła cytowane w tekście podaje się wyłącznie w tłumaczeniu (UWAGA! treści staropolskich nie modernizujemy!),

- b) cytowanych fragmentów źródłowych nie poprzedzamy i nie kończymy wielokropkiem,
 - c) opuszczenia w cytowanym tekście sygnalizujemy trzema kropkami w nawiasach prostokątnych [...],
 - d) cytaty dłuższe niż dwa zdania powinny zostać wydzielone poprzez stworzenie bloku cytatu (Times New Roman, pkt 11, tekst wyjustowany). Tekst powinien być bez cudzysłowu i bez kursywy,
 - e) krótsze cytaty powinny być oznaczone znakiem cytowania („”). UWAGA! Stosujemy cudzysłów polski!
 - f) w wypadku cytatów umieszczonych w cytatach stosujemy: 1. w cytatach wydzielonych znaku cytowania („”); 2. w cytatach wplecionych w tekst kursywę.
3. Imiona, nazwiska, tytuły:
- a) stosujemy oryginalną pisownię imion i nazwisk w ojczystym języku osób wzmiankowanych, chyba że piszemy o osobach powszechnie znanych (np. Szekspir, Waszyngton, Wolter itd.), panujących lub świętych. W wypadku spolonizowanych cudzoziemców można stosować formę polską (np. Harald Sinozėby zamiast Harald Blåtønn itd.),
 - b) imiona osób po raz pierwszy wzmiankowanych w tekście lub narracyjnym fragmencie przypisu powinny być przytoczone w pełnym brzmieniu. Później może być już inaczej (inicjał imienia i nazwisko, samo nazwisko, przydomek itd.),
 - c) nazwiska badaczy pojawiające się czy to w artykułach (w tym recenzyjnych), czy recenzjach powinny występować bez stopni oraz tytułów naukowych i zawodowych,
 - d) w recenzjach i art. recenzyjnych słowo „Autor” piszemy wielką literą, o ile odnosi się do autora recenzowanej pracy.
4. Skróty:
- a) W tekstach stosujemy ogólnie przyjęte skróty: itd. (i tak dalej), m.in. (między innymi), etc. (*et cetera*), r. (rok), w. (wiek) i inne.
5. Daty:
- a) miesiąc zawsze słownie, np. 15 lipca 1410 r.,
 - b) przy różnych stylach (kalendarzach): np. 10/20 maja 1589 r., ale: 25 X/7 XI 1917 r.,
 - c) okresy (od–do): np. 24–26 kwietnia 1944 r., ale: 24 IV 1944–7 II 1945,
 - d) w datach wtrąconych w nawiasie miesiąc podaje się liczbą rzymską i nie stosuje się skrótu r. na końcu, np. (18 XI 1918).
6. Pisownia określeń „wiek”, „rok”:
- a) przed – rozwinęte, np. w wieku XVIII, w roku 1789,
 - b) po – skrócone/rozwinęte, np. w XVIII w./w XVIII wieku, w 1789 r./w 1789 roku.
7. W określeniach typu „w drugiej połowie”, „w pierwszej ćwierci”, „lata sześćdziesiąte” nie używa się cyfr.

8. Liczebniki:

- a) zapis cyfrowy z oddzielaniem spacją rzędów wielkości, np. 1234, 11 456, 234 567,
- b) zapis cyfrowy z zastosowaniem skrótów: tys., mln, mld, np. 2 tys., 5 mln, 10 mld,
- c) nie zabrania się zapisywania liczebników słownie.

9. Zapożyczania i używanie języków obcych:

- a) zapożyczenia zapisujemy kursywą, np. *passus*, *sine qua non*, *case*,
- b) jeżeli podajemy tytuł dzieła lub pisma w języku obcym i chcemy dać jego tłumaczenie, to możemy to zrobić w nawiasie po dodaniu skrótu języka, w którym jest pierwotny zapis (bez dwukropka!), np. niem., ang.

10. Myślniki powinny być zapisane półpauzą („–”), nie dywizem („-”), półpauza również w zakresach liczbowych (np. 50–100, a nie 50-100); można ją wstawić z symboli lub skrótem lewy alt + 0150 z klawiatury numerycznej.

ZASADY DOTYCZĄCE PRZYPISÓW

Przypisy wyłącznie końcowe w koncepcji zapisanej poniżej – proszę unikać systemu oxfordzkiego!!!

1. Przypisy bibliograficzne powinny zawierać następujące elementy:

- inicjał imienia (w przypadku więcej niż jednego, wszystkie inicjały) i nazwisko autora
- po przecinku tytuł publikacji zaznaczony kursywą (w przypadku materiałów niepublikowanych, w tym archiwalnych, analogicznie)
- po przecinku miejsce i rok wydania.

Np. H. Chamera, *Drobna szlachta w Królestwie Polskim (1832–1864)*, Warszawa 1974, s. 44.

2. Jeżeli powoływana publikacja zawarta jest w pracy zbiorowej lub serii czy też czasopiśmie, zapis powinien być następujący:

- inicjał imienia i nazwisko autora
- po przecinku tytuł publikacji zaznaczony kursywą
- po przecinku [w:], a następnie tytuł publikacji zbiorowej zaznaczony kursywą
- po przecinku red. i inicjał imienia oraz nazwisko redaktora tomu (w mianowniku!)
- po przecinku ewentualnie numer tomu
- po przecinku miejsce i rok wydania;

Np. J. Strzelczyk, *Odczuwanie przyrody we wcześniejszym średniowieczu*, [w:] *Człowiek i przyroda w średniowieczu i we wczesnym okresie nowożytnym*, red. W. Iwańczak i K. Bracha, Warszawa 2000, s. 12.

lub też w przypadku serii lub albo czasopisma:

- inicjał imienia i nazwisko autora
- po przecinku tytuł publikacji zaznaczony kursywą, lub

- po przecinku (bez w:) nazwa serii (dużymi literami bez cudzysłowu) lub czasopisma (dużymi literami w cudzysłowie)
- po przecinku numer rocznika i rok wydania (w przypadku serii) lub rok wydania i po przecinku numer bądź zeszyt, a następnie data dzienna (w przypadku czasopisma).

Np. J. Maciejewski, *Rasa i principium. O przemianach formuły Polski i Polaka w XIX i XX w.*, „Odra”, nr 1, t. 1, z. 2, cz. 3, Warszawa 1989, s. 22.

UWAGA! Teksty zamieszczone w wydawnictwach ciągłych o charakterze wydawnictw zbiorowych traktujemy jak artykuły w czasopismach (tytuły wydawnictw w cudzysłowie), np. J. Staszewski, *Elekcja 1697 roku*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 259, Historia, 28, 1993, s. 73–92.

3. Jeżeli w tekście głównym zamieszczony jest cytat, konieczne jest dodanie w przypisie po odpowiednim zapisie bibliograficznym po przecinku s. i numeru strony lub stron.

4. Jeżeli w tekście głównym podany jest cytat w tłumaczeniu, to w przypisie należy go podać w języku oryginału. Jeżeli jednak język ten używa innego alfabetu niż łaciński, należy dokonać transliteracji. W plikach do pobrania www.clepsydra.edu.pl znajduje się tabela transliteracji alfabetów cyrylickich oraz artykuły ks. Stanisława Wronki („Ruch Biblijny i Liturgiczny”) poświęcone transliteracji i transkrypcji alfabetów greckiego i hebrajskiego. Polecamy się na nich wzorować. W przypadku innych alfabetów prosimy autorów o przesłanie zasad (jeśli to tylko możliwe), na których została oparta dokonana przez nich transliteracja.

5. W razie powoływania się na materiały archiwalne, przypisy bibliograficzne powinny zawierać następujące elementy:

- tytuł dokumentu (pisany kursywą) + datację (jeśli jest) pisaną prosto
- po przecinku archiwum, w którym przechowywany jest dokument – jeśli występuje po raz pierwszy w tekście, to pełną nazwę, jeśli kolejny raz, to wystarczy skrót
- po przecinku nazwę zespołu lub kolekcji, które zawierają powoływany dokument – jeśli występuje po raz pierwszy w tekście, to pełną nazwę, jeśli kolejny raz, to wystarczy skrót
- po przecinku sygnaturę dokumentu
- po przecinku k. i numer karty lub s. i numer strony.

Np. *Poselstwo RP w Sofii do MSZ* z 7 III 1938 r., Archiwum Akt Nowych, Zespół Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 11738, k. 122.

Np. *Rozkaz Dowódcy NSZ „Czesława”* z 20 IX 1942 r., AAN, Zespół NSZ, 207/1, k. 7.

6. Stosowane skróty powinny być w języku polskim (a nie łacińskim!):

np. tamże, tenże, dz. cyt., itp.

W przypadku pojawienia się minimum dwóch dzieł jednego autora, powołując się powtórnie na jedno z tych dzieł, nie stosujemy skrótu dz. cyt., ale po inicjałe imienia i nazwisku podajemy skrócony tytuł dzieła,

np. S. Rosik, *Udział chrześcijaństwa...*, s. 15.

Dopuszczalne jest również skracanie wszystkich źródeł i opracowań poprzez stworzenie jakiegoś komunikatywnego kodu po uprzednim zastosowaniu formuły: „dalej:”.

Np. PO RAZ PIERWSZY: *Helmoldi presbyteri Chronica Slavorum*, [w:] *Scriptores rerum germanicarum in usum scholarum ex Monumentis Germaniae Historicae* [dalej: MGH] *recudi fecit*, wyd. G. H. Pertz, Hanoverae 1868 [dalej: Helmold], lib. I, cap. 14.

PO RAZ WTÓRY: Helmold I, 15.

7. Daty w przypisach:

- a) miesiąc liczbą rzymską, np. 19 V 1320 r. (nie dotyczy cytatów i fragmentów narracyjnych),
- b) w razie braku daty dziennej, miesiąc zawsze słownie, np. w marcu 1825 r.

8. Uwagi różne:

- a) tom publikacji oznaczamy w przypisie zawsze cyfrą arabską, np. J. Umiński, *Historia Kościoła*, t. 2, Opole 1960, s. 40,
- b) miejsce wydania podajemy w brzmieniu oryginalnym (np. Paris, London),
- c) po skrócie zob. nie stosujemy dwukropka.

Instruction for Authors in English can be found on the website www.clepsydra.edu.pl

Инструкции для авторов на русском языке на сайте www.clepsydra.edu.pl

TABLE OF CONTENTS

3

INTRODUCTION

7

MISCELLANEA

LECTORIUM

15

SPECIAL ISSUE: THE PRIESTS OF PAGAN SLAVS. WHO WERE THEY?

Omnium malorum incentores

Pagan sacrificers as perceived by biographers of St. Otto, bishop of Bamberg

(MICHAŁ GNIADK-ZIELIŃSKI)

79

Military organization in the works of hetman Florian Zebrzydowski

(HUBERT KORZENIOWSKI)

101

The impact of famine and weather conditions on the Berestechko
and Bila Tserkva 1651 military campaign

(IZABELA ŚLIWIŃSKA)

119

Anticommunism in Józef Mackiewicz's political thought

(DANIEL PATREJKO)

MARGINALIA

135

We want the whole history!

(ŁUKASZ KOŻUCHOWSKI)

KONWERSATORIUM

144

Cooperation between archeologists and historians is crucial

Marian Rębkowski interviewed by Michał Główna

151

Polish archeology on Incan rituals

Dominika Sieczkowska interviewed by Angelika Rumińska

157

The Kaiser wanted to be loved by the Poles too
Piotr Szlanta interviewed by Jacek Roszkiewicz and Szymon Antosik

169

Mythical Warsaw, Historical Warsaw
Andrzej Skolimowski interviewed by Szymon Antosik

175

Piłsudski – spiritual successor of the Commonwealth
Paweł Rzewuski interviewed by Konrad Rokicki

TRANSLATORIUM

184

Peter Durnovo's Memorandum of Feb. 1914 on the perception of Russia in the war of Powers
 (TRANSL. G. GARBUS, INTRODUCTION AND NOTES P. SZLANTA)

210

NOVAE

RECENSIONES

233

Speaking of the Donatists again, but not in the usual way (JULIA BORCZYŃSKA)

237

The birth of Denmark retold (MICHAŁ GNIĄDEK-ZIELIŃSKI)

242

Piłsudski's place on the ideological map of Poland (MACIEJ WITKOWSKI)

248

A conservatist about conservatists (ADRIAN ZIMNY)

252

The book finally written (MICHAŁ GNIĄDEK-ZIELIŃSKI)

VARIA

259

A short report on the conferences organized by Studencki Klub Międzyepokowych Badań
 Historycznych in the 2018/2019 academic year
 (KONRAD ROKICKI)

264

Table of illustrations

266

Instruction for Authors

CLEPSYDRA to zupełnie nowy pomysł na naukę. Ideą czasopisma jest niespotykane dotąd przekazywanie efektów najświeższych badań historycznych naukowców polskich i zagranicznych w formie dostosowanej do odbioru także czytelników niespecjalistów. Nasze badania staramy się upowszechniać równocześnie z otrzymaniem ich wyników, a do wspólnej refleksji nad przeszłością zapraszamy nie tylko profesjonalnych badaczy, ale także wszystkich innych zainteresowanych historią. Służy temu zarówno specyficzny układ treści (w tym powiększenie spectrum zainteresowań czasopisma o rozmowy, edycje źródłowe, przegląd wydarzeń i recenzje), jak również nowoczesna szata graficzna.

Czasopismo ukazuje się we współpracy ze Studenckim Klubem Międzyepokowych Badań Historycznych oraz Wydziałem Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

W następnym numerze piszemy m.in.:

– o **POCZĄTKACH DZIAŁKOWNICTWA W POLSCE**

Jak to się stało, że zaczęliśmy jeździć „na działki”?

– o **MIEJSKIEJ AUTONOMII W ŚREDNIOWIECZNEJ FLANDRII**

Co *casus* niewielkiego Saint-Omer może powiedzieć nowego w tej sprawie?

– o **HISZPANII FRANCO I PO FRANCO**

Czy przeniesienie ciała „Caudillo” zmieniło coś w życiu Hiszpanów?

– o **POLITYCE HISTORYCZNEJ**

Co środowisko akademickie i nauczycielskie myśli o polskiej polityce historycznej?



WYDAWNICTWO NAUKOWE SUB LUPA